2/2024

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik kwiecień–czerwiec 2 (88) / 2024 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

ROSJA CHCE KONFLIKTU W EUROPIE
Tomas Jermalavičius

Czy Putin może spać spokojnie?
Władisław Inoziemcew

Hazard w ukraińskich okopach
Zoriana Varenia

Kaukaz Południowy coraz dalej od Europy
Żamejć | Badridze

Mafijna Republika Naddniestrza
Miłosz Szymański

ISSN 1899-5543 06
9 771899 554240

eprasa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

PATRONITE

JESTEŚMY SAMOWICIE

WDZIĘCZNI

© 2020–2024 NOWA EUROPA WSCHODNIA ONLINE ISSN: 2084-3992

eprasa.pl 69bi5e9173

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 69bf5e9173

eprasa.pl 69bf5e9173

Wojna – hazard i muzyka

Czy Rosja planuje rozszerzyć działania wojenne poza terytorium Ukrainy? A jeśli tak, to który kraj stanie się kolejnym celem jej ataku? Byłe republiki bałtyckie? Finlandia? A może Polska? To pytanie coraz częściej zadają wojskowi i politycy, jego echa pojawiają się w mediach. O militarnych ambicjach Moskwy i możliwościach obronnych NATO mówi w wywiadzie udzielonym „Nowej Europie Wschodniej" Tomas Jermalavičius, kierownik studiów w Międzynarodowym Centrum Obrony i Bezpieczeństwa w Tallinnie. Natomiast Władisław Inoziemcew – żyjący na emigracji rosyjski ekonomista i komentator polityczny – rozważa, czy na prowadzenie wojny Rosja ma wystarczająco dużo zasobów finansowych oraz czy Zachód mógłby bardziej „uszczelnić" sankcje. W NEW poruszamy także tematy pomijane w codziennym dyskursie medialnym. Piszemy o nowym zjawisku panującym na ukraińskim froncie – uzależnieniu od gier hazardowych. O tym, jak ryzykuje się, przegrywa i wygrywa w okopach, pisze ukraińska dziennikarka Zoriana Varenia. Ireneusz Dańko, publicysta i muzyk, przygląda się rosyjskiej scenie muzycznej – część artystów za liczoną w setkach tysięcy rubli opłatą zdecydowała się poprzeć reżim Putina, a część za swoją niezgodę na przemoc i wojnę płaci słoną karę – szykan, wygnania z kraju.

Ponadto w najnowszym numerze NEW: Jak w czasie wojny działają ukraińskie koleje? Czy Rosja ostrzy sobie zęby na Naddniestrze? Czy Moskwa traci, czy wręcz przeciwnie – zyskuje – wpływy w Azji Centralnej?

Życzymy dobrej (i chciałoby się napisać optymistycznej) lektury, bo Wschód nieustannie o sobie przypomina.

Redakcja

eprasa.pl 69bf5e9173

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Andrijem Portnowem **Asymetria relacji polsko-ukraińskich** 7

Publicystyka i analizy

Marcin Kaczmarski **Paradoks nieistniejącej rywalizacji** 16
Rozmowa z Mychajłem Honczarem **Czerwone linie i zielone światło** 21
Zoriana Varenia **Wirus apolityczności** 26
Rozmowa z Oleną Yermakovą **Migracyjna kula śnieżna** 31
Zoriana Varenia **Epidemia hazardu na ukraińskim froncie** 37
Rozmowa z Ołehem Wasyliewem **Ukraińską koleją przez wojnę** 41
Rozmowa z Władisławem Inoziemcewem **Spokojny sen Putina** 45
Ireneusz Dańko **Muzyka za i przeciwko Putinowi** 52
Miłosz Szymański **Mafijna republika Naddniestrza** 68
Ludwika Włodek **Autokraci wszystkich krajów łączcie się** 89
Anna Żamejć **Azerbejdżan. Koniec ery kawiorowej dyplomacji?** 99
Rozmowa z Giorgim Badridze **Konstytucyjny zamach stanu** 106
Rozmowa z Tomasem Jermalavičiusem **Rosja chce wojny w Europie** 111
Rozmowa z Wojciechem Grzędzińskim **W fotografii wojennej nie chodzi o patrzenie, ale o czucie** 119

Kultura

Rozmowa z Borysem Tynką **Koniec ruskiego miru w Odessie** 129

Prezentacja

Pavol Rankov **Klinika** 138

Reportaż

Piotr Andrusieczko **Ukraińska armia pomocowa** 148

eprasa.pl 69bf5e9173

Recenzje

Jan Pisuliński **Dlaczego Rosja musi prowadzić wojny?** 162
O książce Serhiia Plokhy'ego *Rosja – Ukraina: Największe starcie XXI wieku*
Ireneusz Dańko **O wspólnej ojczyźnie polsko-ukraińskiej** 166
O książce Natalii Starczenko *Ukraińskie światy Rzeczypospolitej*
Maciej Topolski **Katastrofa widzenia** 172
O książce Tomasza Szerszenia *Być gościem w katastrofie*

eprasa.pl 69bf5e9173

Nowa Europa Wschodnia
Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1500 egz.

eprasa.pl 69bf5e9173

Asymetria relacji polsko-ukraińskich

Z profesorem Andrijem Portnowem, ukraińskim historykiem oraz jedynym w Niemczech profesorem historii Ukrainy, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Co w kontekście Ukrainy oznacza dekolonizacja i czym różni się ona od derusyfikacji?

ANDRIJ PORTNOW: Jeśli mówimy o derusyfikacji, mamy na myśli oczywiście dziedzictwo carskie, rosyjskie, prorosyjskie i po części sowieckie. Z kolei dekolonizacja będzie oznaczała przezwyciężenie wszelkich imperialnych przejawów w kulturze ukraińskiej, nie tylko – ujmijmy to jednym określeniem – rosyjskich.

To jakich jeszcze?

Tu otwiera się przestrzeń do dyskusji. Zacząłbym od nazistowskiej, czyli narodowosocjalistycznej niemieckiej okupacji Ukrainy w latach 1941–1944. Oczywiście materialne „dziedzictwo" tej okupacji zostało zniszczone w latach czterdziestych XX wieku, ale to nie oznacza, że zniknęła kolonialna niemiecka postawa wobec Ukrainy.

Czy pracując w Niemczech, zauważa Pan przejawy takiej postawy jeszcze dziś?

Tak! Chodzi przede wszystkim o niemieckie stereotypy wobec Ukrainy, które mają ogromne znaczenie w czasie wojny – ta narracja wpływa na niemiecką logikę i politykę dotyczącą wsparcia Ukrainy. Te stereotypy dotyczą nie tylko Ukrainy, ale Rosji czy nawet Polski.

Na pewno wrócę do pytania o obecne nastroje w Niemczech względem Ukrainy, jednak chciałabym, żebyśmy przez chwilę porozmawiali o polskim kolonializmie, bo nie uciekniemy od tego tematu.

To bardzo ciekawe pytanie. W ukraińskiej tradycji intelektualnej końca XIX i XX wieku znajdziemy wiele tekstów, zarówno naukowych, artystycznych, jak i literackich, na temat polskiego kolonializmu. Kwestia dotycząca kolonializmu I Rzeczypospolitej czy międzywojnia jest oczywiście w tej chwili mniej popularna wśród badaczy niż kolonializm rosyjski. Należałoby jednak z dzisiejszej perspektywy zadać sobie pytanie, czy

eprasa.pl 69bf5e9173

kategoria kolonializmu pomoże nam zrozumieć pewne mechanizmy w stosunkach polsko-ukraińskich.

I jaka byłaby odpowiedź?

Trzeba oczywiście zacząć od naukowej definicji tego, czym jest kolonializm, jeśli mówimy o relacji dwóch podmiotów. Część historyków powiedziałaby, że każdy przejaw nierównych czy asymetrycznych relacji można uznać za kolonializm, inni twierdziliby zaś, że to nadużycie, ponieważ kolonializm w klasycznym rozumieniu opierał się na przykład na ostrej segregacji rasowej, tak jak w przypadku kolonii francuskich czy brytyjskich. Europa Środkowa na tle tych transoceanicznych kolonializmów zajmuje miejsce zupełnie inne, ponieważ czynnik rasowy nie odgrywał tu szczególnej roli, ale kwestie językowe, religijne, własnościowe już tak. Nie chodziło więc o supremację białego człowieka, ale o coś zupełnie innego.

Czyli o co?

Przyjrzyjmy się historii polsko-ukraińskiej, a potem ukraińsko-rosyjskiej. I zadajmy sobie pytanie o to, jakie możliwości miała osoba z Ukrainy na zrobienie kariery w państwie, które nie jest ukraińskie. Szybko przekonamy się, że pod warunkiem porzucenia pewnych preferencji politycznych, przejścia na język rosyjski prawie każdy Ukrainiec mógł zrobić dowolną karierę, aż do najwyższych posad. Bardzo dobrym przykładem jest Leonid Breżniew, który w przedwojennym dowodzie osobistym miał obywatelstwo ukraińskie, a został przywódcą ZSRR.

Polska specyfika jest inna, a to pytanie nie należy do najłatwiejszych. Wymaga od naukowców wnikliwej analizy kontekstu poszczególnych epok. W skrócie powiedziałbym w ten sposób – Rzeczpospolita była bardziej inkluzywna dla osób wyznania prawosławnego czy pochodzenia ukraińskiego. Później stawała się mniej inkluzywna, ale to też naturalna część historii każdego państwa. I dlatego też polski kolonializm różni się diametralnie od francuskiego, portugalskiego czy brytyjskiego.

Sytuacja na przełomie XIX i XX wieku była jednak, mówiąc oględnie, znacząco nierówna.

Oczywiście, ale to są już czasy nowoczesne. A w czasach nowoczesnych podmiotem polityki stają się nie tylko elity, szlachta, królowie, ale także chłopi zaczynają być identyfikowani w kategoriach narodowych.

Polska myśl do 1939 roku, do ataku hitlerowskich Niemiec, w dużej mierze broni tezy, że owszem ma w Polsce ludność ruską, Rusinów, ale nie są to Ukraińcy. Polska asymiluje ich w polski projekt narodowy. Są tacy intelektualiści, jak Jerzy Giedroyc, którzy powiedzą, że to jest odrębna grupa

eprasa.pl 69bf5e9173

etniczno-narodowa, należy im przyznać prawo używania słowa Ukraińcy. Są też tacy jak Jan Stanisław Łoś, który określił główny problem polskiej „polityki ukraińskiej", stwierdzając, że z jednej strony Ukraińców w odrodzonym państwie polskim było „zbyt wielu", by traktować ich jako grupę skazaną na rozmycie się w polskim środowisku, ale z drugiej strony „za mało", by rozważać poważnie perspektywę powstania państwa dualistycznego na wzór Austro-Węgier.

W swojej książce *Polska i Ukraina: wspólna historia, asymetryczna pamięć* podaje Pan dane, które pokazują, jak układały się proporcje w międzywojniu. Zacytuję: „Mniejszość ukraińska stanowiła właściwie większość we wschodnich województwach kraju, na przykład na Wołyniu, gdzie Ukraińcy stanowili ponad 68 procent ludności. Podobnie ponad połowa mieszkańców Galicji Wschodniej była Ukraińcami. Tej rzeczywistości społecznej nie mógł ukryć nawet spis ludności z roku 1931, który miał na celu zmniejszenie liczby nie-Polaków, a to między innymi w drodze zapytania o język ojczysty (nie zaś o narodowość) respondenta. Według oficjalnych danych w trzech województwach Galicji Wschodniej Polacy stanowili 47,1 proc. Rusini (Ukraińcy) zaś – 45,3 proc. ludności. Zweryfikował i skorygował te dane polski historyk Jerzy Tomaszewski, wedle którego Galicję Wschodnią zamieszkiwało faktycznie 52,4 proc. Ukraińców i 36,8 proc. Polaków".

Z pewną dozą ostrożności można stwierdzić, że polityka międzywojenna nosi znamiona kolonializmu – próbowano wówczas ograniczyć nauczanie w języku ukraińskim, używanie określeń narodowych, Ukraińcy mieli jednak prawa i postrzegano ich jako obywateli II Rzeczypospolitej. Nie zmienia to faktu, że stosunek do nich był nierówny i z tego wynikało to emocjonalne nastawienie i niechęć do Polski. Polska nie umiała rozwiązać kwestii mniejszości ukraińskiej, tego, jak z nią współ-być, a mniejszość (jej najaktywniejsi członkowie) odpowiedziała odrzuceniem państwa polskiego.

Skąd ta ostrożność?

Nazwanie tej relacji modelem kolonialnym uważam za pewnego rodzaju uproszczenie – na tym bazowała też propaganda radziecka, nie można o tym zapomnieć. W radzieckich tekstach dotyczących zajęcia przez ZSRR 17 września 1939 roku Galicji Wschodniej przeczytamy, że wojska radzieckie przyszły „ponownie zjednoczyć" Ukraińców i Białorusinów, a także wyzwolić ich spod kolonialnej władzy Polski. Ta teza o polskim kolonializmie była narzędziem radzieckiej propagandy w latach trzydziestych, ale jest także

eprasa.pl 69bf5e9173

zręcznym instrumentem w dłoniach Władimira Putina.

Zostańmy na moment przy tym, co nas łączy, a nie tym, co dzieli. Podtytuł Pana książki mówi o „wspólnej historii", ostatnio w tłumaczeniu na język polski ukazała się książka Natalii Starczenko *Ukraińskie światy Rzeczypospolitej*, akcentująca naszą wspólną historię, profesor Jarosław Hrycak także zwraca uwagę na to, że polska i ukraińska kultura polityczna jest podobna. Czy zwracanie uwagi na tę wspólnotowość to kwestia ostatnich lat?

Warto zwrócić uwagę, że prace Natalii Starczenko to kontynuacja badań innej wspaniałej badaczki, czyli Natalii Jakowenko. W odległych latach dziewięćdziesiątych, kiedy studiowałem w Dnieprze, książka Jakowenko o szlachcie ukraińskiej okazała się sensacją!

Czemu?

Książka *Ukraińska szlachta* była nowatorska dla historyków wychowanych na radzieckiej historiografii, która mówiła, że szlachta to Polacy, a Ukraińcy to chłopi lub Kozacy. Jakowenko połączyła te, wydawałoby się, niedające się połączyć punkty widzenia. Z perspektywy polityki pamięci ten sposób myślenia pokazuje coś, co może być użyteczne w przyszłości.

W jaki sposób?

Proszę zwrócić uwagę, że ukraińska nowożytna tradycja narodnicka jest zbudowana na micie kozackim. Taras Szewczenko stworzył w swojej poezji spójną mitologię kozacką, romantyzował walkę Kozaków z Polską i bardzo negatywnie oceniał decyzję Chmielnickiego o „wstąpieniu pod carską rękę". Za nim szedł też inny wybitny ukraiński historyk Mychajło Hruszewski. Jednak uczniowie, uczennice Natalii Jakowenko pokazują, że wczesnonowożytna historia Ukrainy nie opiera się wyłącznie na Kozakach, a nawet, że trzeba odchodzić od tej kozakocentrycznej (czyli antypolskiej) narracji.

Czyli mieli rację moi profesorowie zabraniający czytać Sienkiewicza, jeśli chcę się czegoś dowiedzieć o Ukrainie.

Można z tego żartować, ale to tak naprawdę jest bardzo ważna kwestia, bo trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, kim w takiej optyce będzie dla nas Taras Szewczenko. Jak traktować literaturę narodnicką – Adriana Kaszczenkę, Dmytra Jawornyckiego, Jakiwa Nowyckiego? Jak rozumieć teraz tę antytezę wolne kozactwo i szlachecka Polska? To na poziomie polityki kulturalnej i edukacji wymaga bardzo głębokiego zastanowienia.

Pytała mnie Pani o sejmową kulturę polityczną i reprezentacyjną. Rzeczywiście w Polsce i w Ukrainie te modele są podobne, o tym mógł

eprasa.pl 69bf5e9173

Piotr Mordel

Ukraiński ruch z XIX wieku mówi jednoznacznie: „my, Ukraińcy, chłopski naród" – to teza Szewczenki, Drahomanowa, Kostomarowa czy Hruszewskiego. Ci intelektualiści podkreślali, że ukraińska kultura chłopska różni się od polskiej kultury szlacheckiej. Przez to demokratyczna, że chłopi powinni uzyskać swobody. Ich zdaniem to większa część ludności (a przecież byli to chłopi) powinna decydować o swoim życiu. I to jest myślenie na wskroś nowoczesne.

przekonać się sam Chmielnicki, który spotkawszy się z moskiewskimi posłami przed Perejasławiem, zorientował się, że reprezentują zupełnie coś innego niż polska szlachta – wykonują instrukcje cara. I tu pojawia się kolejne pytanie, dlaczego Kozacy, którzy wyrośli w takiej, a nie innej kulturze przedstawicielskiej, postanowili wówczas prosić Rosję o pomoc. Wcześniej historycy mówili o wspólnocie wiary – projekt kozacki to projekt obrony prawosławia, a przecież w XVII wieku Moskowia to jedyny prawosławny kraj w Europie.

No dobrze, tylko te wszystkie historie dotyczą elit. W Polsce obecnie trwa wielki zwrot ludowy, pojawiło się szereg książek, które pokazują, że historia Polski to była w gruncie rzeczy historia chłopstwa, dość wspomnieć o *Ludowej historii Polski* Adama Leszczyńskiego, *Chamstwie* Kacpra Pobłockiego czy ostatnim bestsellerze – *Chłopkach. Opowieści o naszych babkach* Joanny Kuciel-Frydryszak. Ukraina, jeśli chodzi o ludowe, chłopskie projekty wyprzedza Polskę o kilka długości. Może właśnie powinniśmy poszukać punktów stycznych. Nie w elitach, ale historii chłopstwa, niższych warstw społecznych.

To prawda, bardzo brakuje takich społecznych historii. I to nie jest tylko kwestia Polski czy Ukrainy. A trzeba zwrócić uwagę, że przecież chłopi to była większa część liczby ludności w prawie wszystkich europejskich krajach. Problem polega jednak na tym, że chłopi uznawani byli za niemą grupę, która była niepiśmienna i można jej nie słyszeć. Przecież to nie chłopi pisali kroniki!

Ukraiński ruch z XIX wieku w rosyjskim czy habsburskim imperium mówi jednoznacznie „my, Ukraińcy, chłopski naród" – to teza Szewczenki, Drahomanowa, Kostomarowa czy Hruszewskiego. Ci intelektualiści podkreślali, że Ukraińcy są chłopami w przeciwieństwie do Polaków, że ukraińska kultura chłopska różni się od polskiej kultury szlacheckiej. Mówili o tym w takim sensie, że ukraińska kultura jest przez to demokratyczna, że chłopi powinni uzyskać swobody. Ich zdaniem to większa część ludności (a przecież byli to chłopi) powinna decydować o swoim życiu. I to jest myślenie na wskroś nowoczesne.

Dla Polaków temat włączania chłopów był bolesny. Kiedy rozpoczęły się powstania przeciwko imperium rosyjskiemu w XIX wieku, to elity zaczęły myśleć o tym, jak mobilizować chłopstwo przeciwko Rosji. Ale większość chłopów to byli Ukraińcy, którzy niechętnie mobilizowali się do wojska. Wtedy wyszło, że polski projekt narodowy nie bardzo interesował osoby prawosławne czy greckokatolickie. Ukraińcy z kolei zaczęli zwracać uwagę, czy mają w ogóle inne warstwy

eprasa.pl 69bf5e9173

społeczne prócz chłopów. I tu warto wspomnieć Wiaczesława Łypyńskiego (w Polsce znanego jako Wacław Lipiński). Łypyński dokonał świadomego wyboru na rzecz ukraińskiej tożsamości. Był dumny ze swojego szlacheckiego pochodzenia i wspierał argumenty historyczne o pozytywnej roli szlachty i jej „wartości państwowotwórczej" dla Ukrainy. Jego prace miały na celu pozytywną reinterpretację historycznej roli szlachty ukraińskiej, a także państwowotwórczą rewaloryzację postaci i roli Chmielnickiego.

Można zatem patrzeć na to w ten sposób, że Ukraińcy, by tworzyć ukraiński projekt narodowy, nauczyli się od Polaków, jak doceniać i włączać elity, a teraz Polacy szukają chłopskiego komponentu do swojego projektu narodowego. Może to jest przestrzeń na badania. Trzeba jednak być ostrożnym i zauważać kontekst, w 1862 roku Pantelejmon Kulisz pisał bowiem: „»Ja« polskie i »ja« ukraińskie rozeszły się na przestrzeni wieków na taką odległość, że Polak, pomimo wszystkich swoich starań, nie może wejść w naturę ukraińską, a Ukrainiec, pomimo wszelkich zachęt, nie chce wejść w naturę polską (…). Jeśli wy [Polacy] jesteście wydelikaconymi i natchnionymi duchem czasów szlachcicami, my jesteśmy tryskającymi nowym, współczesnym życiem kozakami (…). Wy wnieśliście, jak powiadacie, do naszej chłopskiej chaty europejskie oświecenie. Dziękujemy wam za ten trud, chociaż podjęliście go w istocie dla siebie; a jeśli nawet także dla nas, to w każdym razie chata jest nasza, a wy w niej jesteście obcy".

Jeśli mówimy o asymetryczności i wspólnotowości, to nie mogę nie zapytać o Wołyń. Powiedziałabym, że nie ma w naszej wspólnej historii drugiego tematu, który tak bardzo nas dzieli, łącząc.

Odnoszę wrażenie, że ten temat jest dla strony polskiej centralny, jeśli mówimy o wydarzeniach po II wojnie światowej, z kolei dla Ukrainy to temat jeden z wielu. Nie chodzi tu tylko o próbę przemilczania Wołynia ze strony ukraińskiej. Ten problem ma bardzo głęboką strukturę, a cały ambaras polega na tym, że jedna strona uważa, że druga powinna myśleć tak samo, brakuje tu szacunku dla różnicy. Moim zdaniem kwestia Wołynia nie powinna wpływać na polsko-ukraińską przyszłość, interesy, współpracę.

Rzecz w tym, że nasze stosunki po 1989 (1991) roku wciąż są w powijakach, jakby politycy nie umieli w tej kwestii myśleć pragmatycznie, wciąż pojawiają się napięcia, te relacje wiszą na włosku, jest dużo niechęci mimo przecież wielkich solidarnościowych zrywów, takich jak choćby polskie wsparcie podczas kolejnych ukraińskich rewolucji czy po 24 lutego 2022 roku.

eprasa.pl 69bf5e9173

W polsko-ukraińskich stosunkach brakuje jasnej strategii. Po pierwsze, dalej nie wiemy, jak powinny wyglądać te relacje, a po drugie, nie wiemy, jaką rolę chcą odgrywać razem Polska i Ukraina w Unii Europejskiej.

O tym ogromnym wsparciu dla Ukraińców po wybuchu wojny na pełną skalę nie można zapomnieć, jednak z dzisiejszej perspektywy możemy przypuszczać, że chodziło w dużej mierze o strach, że Polska może stać się ofiarą agresywnej Rosji. Później wydarzył się szereg bardzo ciekawych sytuacji. Polska jako pierwsza podniosła temat przyłączenia Ukrainy do Unii Europejskiej – uważam zresztą, że Ukraina powinna być za to bardzo wdzięczna – a teraz weryfikują się te deklaracje na poziomie praktycznym: co stanie się z polskim rolnictwem, jak Polska może konkurować z ukraińską produkcją. Ukraina jeszcze nie jest w Unii, a to temat palący.

Znów warto zadać sobie podstawowe pytanie, czemu stosunki polsko-ukraińskie przez ostatnie trzydzieści lat nie zdołały wyrwać się z błędnego koła wielkiego wsparcia, po którym przychodzi wzajemne obwinianie się.

I znajduje Pan na to odpowiedź?

Powiem inaczej, gołym okiem widać, co my tracimy na tkwieniu w tym zaklętym kręgu. Moi niemieccy koledzy, kiedy zobaczyli skalę polskiej pomocy Ukraińcom podczas pierwszego miesiąca wojny w 2022 roku, obawiali się, że w nowym rozdaniu Unii Europejskiej to właśnie Polska i Ukraina będą kluczowymi państwami. Dziś Niemcy tego się raczej nie obawiają, ponieważ zobaczyli, że te dwa duże kraje na wschodzie kontynentu nie mają jeszcze strategicznego sojuszu. Komu to jest na rękę?

A jak na obecną sytuację w Ukrainie patrzą Niemcy?

Jak mówiłem, zanika w nich strach, że potencjalny polsko-ukraiński sojusz zagrozi przywództwu Niemiec i Francji w Unii Europejskiej. W Niemczech cały czas powtarza się informację, że Niemcy najbardziej pomagają Ukrainie przeciwstawiać się Rosji. Jednocześnie mówią, że chcą za wszelką cenę uniknąć eskalacji konfliktu, przeniesienia aktywnych działań wojennych na terytorium Rosji.

Partie, które wspierają Ukrainę, jednak tracą poparcie społeczeństwa niemieckiego, ponieważ wraz z wybuchem wojny pogorszyła się sytuacja ekonomiczna. Na tym tle zwłaszcza we wschodniej części Niemiec prawicowe i populistyczne ugrupowania mają olbrzymią szansę, by wygrać następne wybory. Jednak w Niemczech z wielką radością przyjęto stworzenie nowego rządu w Polsce. To wielkie wyzwanie dla polskiej elity.

To jest ogromne wyzwanie polityczne, ale nie wiem, co w związku

eprasa.pl 69bf5e9173

z tym z relacjami polsko-ukraińskimi. Niestety blokada na granicy nie polepszyła nastrojów. Moim zdaniem wynika to z głębokiego polskiego paternalizmu względem Ukrainy. Myślę, że cytat z Kulisza, który Pan przytoczył, jest wciąż aktualny, ponieważ poza kilkoma wyjątkami nasza ponad trzydziestoletnia historia współpracy nie napawa optymizmem.

W polskich dyskusjach przydałoby się zejść z pewnego poziomu paternalizmu, jeśli chodzi o zrozumienie ukraińskiej specyfiki. Tu naprawdę warto poczytać Giedroycia, który twierdził, że na poczuciu krzywdy nie zbudujemy przyszłości. Nie mogę jednak nie zwrócić ostrza krytyki też na stronę ukraińską. Dziś wielu Ukraińców nie chce wziąć odpowiedzialności za formacje, które w przeszłości nazywano ukraińskimi. Wydaje mi się, że na przykład nie warto zamykać oczu na to, że chodzi nie tylko o opór względem ZSRR w zakresie używania symboliki OUN czy UPA, które są formacjami kontrowersyjnymi, dzisiejszym oporem przeciwko Rosji. Ten sposób myślenia może wydawać się na jakimś poziomie logiczny, ale w gruncie rzeczy jest szalenie niebezpieczny. Tak samo jak polski paternalizm.

Prof. Andrij Portnow jest ukraińskim historykiem i redaktorem. Wykłada historię Ukrainy na Uniwersytecie Europejskim Viadrina, jest dyrektorem Centrum Studiów Polsko-Ukraińskich na Viadrinie. Ostatnio w języku polskim ukazała się jego książka *Polska i Ukraina: wspólna historia, asymetryczna pamięć*.

eprasa.pl 69bf5e9173

Paradoks nieistniejącej rywalizacji

Marcin Kaczmarski

Dwa kluczowe czynniki skutecznie hamowały rosyjsko-chińską rywalizację w regionie: świadomy wysiłek Moskwy i Pekinu oraz konsekwentna polityka wszystkich krajów Azji Centralnej unikania takiego zbliżenia z jednym z mocarstw, by drugie czuło się zaniepokojone.

Azja Centralna pozostaje domyślnym punktem startowym potencjalnej rywalizacji chińsko-rosyjskiej. Komentatorzy regularnie wskazują na ten region jako punkt zapalny, który dałby początek procesowi rozchodzenia się wspólnej drogi Moskwy i Pekinu. Jednak, mimo epizodów rywalizacji w regionie, Rosji i Chinom udało się jak dotąd zapobiec takiemu scenariuszowi. Rosyjska agresja na Ukrainę stanowiła otwarcie nowej rundy regionalnych przetasowań, przede wszystkim pomiędzy Moskwą i Pekinem. Czy tym razem pesymistyczne (z punktu widzenia obu tych stolic) scenariusze się spełnią, czy też Azja Centralna pozostanie obszarem pokojowej koegzystencji i nieformalnego podziału wpływów pomiędzy oboma mocarstwami?

Odwieczna rywalizacja?

Prognozy rosyjsko-chińskiej rywalizacji w Azji Centralnej mogą wydawać się racjonalne i uzasadnione. Od końca XIX wieku obraz regionu jest zdominowany przez „wielką grę" prowadzoną przez imperia rosyjskie i brytyjskie. Rozpad ZSRR i zainteresowanie regionem ze strony tak państw zachodnich, jak i Chin czy Indii sprzyjały renesansowi myślenia w kategoriach geopolityki i rozgrywki mocarstw prowadzonej kosztem państw regionu.

Ta uproszczona – a czasami wręcz karykaturalna – wizja Azji Centralnej nie powinna odwracać naszej uwagi od daleko idących zmian w rozkładzie wpływów i potęgi poszczególnych aktorów, zarówno lokalnych, jak i zewnętrznych, które zaszły w ciągu ostatnich trzech dekad. W latach dwutysięcznych region był kluczowym węzłem transportowym dla amerykańskiej operacji w Afganistanie i wyłonił się jako główny dostawca gazu ziemnego dla rozpędzonej gospodarki chińskiej.

eprasa.pl 69bf5e9173

Co więcej, dla większości komentatorów rywalizacja między mocarstwami – nawet tymi zaprzyjaźnionymi ze sobą – jest naturalnym i zarazem oczekiwanym stanem stosunków międzynarodowych. John Le Carre wielokrotnie ukazywał na kartach swych powieści tarcia w jakżeż bliskich relacjach między Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Skoro demokratyczne i ściśle współpracujące ze sobą kraje mogą do tego stopnia rywalizować, co dopiero mówić o Rosji i Chinach, autorytarnych mocarstwach, których wzajemne relacje przez dekady pozostawały wrogie i które wciąż dalekie są od wzajemnego zaufania.

Poszukiwanie kompromisu

W przeszłości najpoważniejsze epizody rywalizacji rosyjsko-chińskiej były związane z sektorem energetycznym (w latach dwutysięcznych) i pojawieniem się dwóch konkurencyjnych projektów współpracy regionalnej pod postacią promowanej przez Rosję Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej oraz chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku (w połowie minionej dekady).

Te spory zostały rozstrzygnięte na dwa sposoby. Rywalizację w sferze energetycznej Rosja najzwyczajniej przegrała. Gazociąg Azja Centralna – Chiny, prowadzący z Turkmenistanu przez Uzbekistan i Kazachstan do ChRL, pozbawił Moskwę monopolu na zakupy turkmeńskiego gazu pod koniec 2009 roku. Wielomiliardowe pożyczki udzielone Turkmenistanowi pozwoliły mu przetrwać „wojnę gazową" i presję ze strony Gazpromu. Strona rosyjska nie miała ani politycznej woli, ani dostępnych środków, które pozwoliłyby jej przedstawić skuteczną kontrofertę (w tym samym czasie Rosja zgodziła się na budowę ropociągu do Chin, a Rosnieft i Transnieft zapożyczyły się u chińskich partnerów).

W przypadku projektów regionalnych Rosja i Chiny doszły metodą drobnych kroków do *modus vivendi*. Elity obu państw wydawały się zdawać sobie sprawę z łatwości, z jaką dobre relacje mogą ulec popsuciu. Początkowo kompromis wykuwano głównie w sferze retorycznej, podkreślając komplementarny charakter obu projektów we wspólnych dokumentach przyjmowanych przy okazji spotkań Władimira Putina i Xi Jinpinga. Umowa o ułatwieniach w handlu między Chinami i EAUG oraz koncepcja „sprzężenia" obu inicjatyw napotkały na trudności w praktycznym wdrożeniu w życie, ale skutecznie ograniczały rywalizację. Do tego dochodzi sytuacja wspólnych – często niezamierzonych – korzyści. Połączenie kolejowe Chiny–Europa bardzo korzysta na istnieniu unii celnej w ramach EUG.

Chiny jako strona coraz silniejsza w relacjach regionalnych prowadziły politykę „strategicznej cierpliwości", unikając podkreślania swoich przewag. Rosyjska koncepcja „wielkiego eurazjatyckiego partnerstwa" została przez Pekin uznana za rów-

eprasa.pl 69bf5e9173

norzędną z inicjatywą Pasa i Szlaku, mimo że nie stały za nią żadne finansowe zasoby, a realizacja była praktycznie niewykonalna. Dopiero w 2023 roku Putin całkiem niespodziewanie zdecydował się przyznać, że Wielka Eurazja jest projektem regionalnym, nieporównywalnym do globalnego projektu Pasa i Szlaku.

Gotowość Pekinu do minimalizowania różnic w podejściu do Azji Centralnej i udawania, że Rosja pozostaje równorzędnym partnerem, zapobiegła rywalizacji na wyjątkowo drażliwym tle obecności wojskowej w regionie. W odpowiedzi na rewelacje zachodnich mediów o pojawieniu się chińskich sił zbrojnych w Tadżykistanie w celu kontroli granicy z Afganistanem Pekin wybrał drogę zaprzeczania i przemilczania.

Znaczenie małych państw

Niezależnie od intencji mocarstw należy mieć na uwadze to, że rywalizacja rosyjsko-chińska w regionie byłaby nie do uniknięcia bez aktywnej polityki balansowania między Moskwą i Pekinem prowadzonej przez poszczególne państwa Azji Centralnej. Żadne z nich nie jest gotowe w pełni polegać wyłącznie na więziach albo z Rosją, albo z Chinami, w zamian ubezpieczając się od nadmiernej presji ze strony jednego przez zacieśnienie relacji z drugim. Taka polityka manewrowania między Moskwą i Pekinem – często w oparciu o kraje trzecie, zwłaszcza zachodnie – zmniejszała potencjalne obawy elit rosyjskich i chińskich o całkowitą utratę wpływów w krajach regionu. O ryzyku związanym ze zbytnim uzależnieniem od jednego partnera najboleśniej przekonał się Turkmenistan. Uratowany od rosyjskiej presji przez Pekin, podporządkował swoje zasoby gazowe temuż wybawcy. Dostawy gazu służą przede wszystkim spłacie zadłużenia, nie zostawiając większego pola manewru dla poszukiwania alternatywnych nabywców błękitnego paliwa.

Dla Moskwy przekierowanie strumienia gazu z Turkmenistanu do Chin było mniejszym złem niż jego pojawienie się na lukratywnym dla Gazpromu rynku europejskim.

Dodatkowym czynnikiem, który ograniczał rywalizację rosyjsko-chińską przez pierwsze dwie dekady niepodległości państw Azji Centralnej, była zachodnia obecność polityczna, gospodarcza i wojskowa w regionie. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia uwagę państw Zachodu przyciągały zasoby ropy naftowej. W kolejnej dekadzie tak Europa, jak i Stany Zjednoczone patrzyły na Azję Centralną jako źródło zmniejszenia zależności europejskich konsumentów od rosyjskiego gazu. Po atakach terrorystycznych 11 września Waszyngton uczynił z regionu główny hub transportowy dla operacji w Afganistanie. W takich warunkach Rosja i Chiny po-

eprasa.pl 69bf5e9173

trzebowały wzajemnego wsparcia. Dla Moskwy przekierowanie strumienia gazu z Turkmenistanu do Chin było mniejszym złem niż jego pojawienie się na lukratywnym dla Gazpromu rynku europejskim. Co zaskakujące, nawet utrata zainteresowania Azją Centralną w Waszyngtonie i stolicach europejskich, obserwowana mniej więcej od początku rządów Baracka Obamy w USA i kryzysu strefy euro w krajach Unii Europejskiej, nie zaostrzyła rosyjsko-chińskiej rywalizacji.

Znaczenie wojny w Ukrainie

Otwarciem nowej rundy podziału wpływów w regionie wydawała się rosyjska interwencja wojskowa w Kazachstanie w styczniu 2022 roku, przeprowadzona pod egidą Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ). Moskwa zdecydowała się nie konsultować z partnerem chińskim i zignorować Szanghajską Organizację Współpracy. Komentatorzy wieszczyli kres wielowektorowej polityki zagranicznej Kazachstanu oraz powrót Rosji do roli niekwestionowanego lidera regionu. Jednakże agresja na Ukrainę oraz zachodnie sankcje uczyniły Moskwę na tyle zależną od Pekinu, że dominującym trendem ponownie stał się wzrost potęgi i wpływu Chin w regionie, dokonujący się kosztem Rosji.

Pekin wyraźnie zwiększył zaangażowanie polityczne w krajach centralnoazjatyckich. Podróżując do Kazachstanu i Uzbekistanu kilka miesięcy po rosyjskiej agresji, Xi Jinping bardzo wyraźnie podkreślił poparcie dla terytorialnego *status quo* w regionie i niepodległości państw go przyjmujących. Była to także jego pierwsza podróż zagraniczna po izolacji wywołanej pandemią. Kontynuując ten trend, w maju ubiegłego roku Xi gościł liderów wszystkich pięciu krajów Azji Centralnej – łącznie z tradycyjnie izolacjonistycznym Turkmenistanem – w Xi'anie (rok wcześniej odbył się szczyt wirtualny w takim samym formacie). Formuła „5 plus 1" oferuje zarówno Chinom, jak i ich centralnoazjatyckim partnerom możliwość swobodnej rozmowy o Rosji bez Rosji.

Aktywizacji politycznej towarzyszyło pogłębienie współpracy gospodarczej – czego można było się spodziewać. Azja Centralna ma szczególne znaczenie dla granicznej prowincji Xinjiang, dla której region jest najważniejszym partnerem handlowym. Korzystając z osłabienia rosyjskiej pozycji, Pekin kontynuuje wstrzemięźliwą politykę w najbardziej dla Moskwy drażliwej kwestii – obecności wojskowej w regionie.

Z punktu widzenia Moskwy długofalowe konsekwencje wojny w Ukrainie pozostają niejasne. Rosnąca agresja w polityce zagranicznej nie może nie wywoływać obaw słabszych partnerów, zwłaszcza Kazachstanu. Putinowi zdarzyło się podważać kazaską państwowość, a mniejszość rosyjska jest skoncentrowana na północy kraju. Jednocześnie Kazachstan wydaje się główną arterią pozwalającą firmom za-

eprasa.pl 69bf5e9173

chodnim na omijanie sankcji i kontynuowanie handlu z Rosją, co znacząco podnosi jego znaczenie w oczach Moskwy.

Dużą niewiadomą pozostaje rosyjska migracja do państw regionu wywołana wojną i ucieczką przed mobilizacją. Z jednej strony może ona zapewnić dodatkowy impuls do podtrzymania roli języka rosyjskiego. Z drugiej – przybycie dużej liczby migrantów zakłóciło lokalny rynek mieszkaniowy i przyczyniło się do wzrostu inflacji, a co za tym idzie nastrojów antyrosyjskich.

Scenariusze rywalizacji

W sytuacji niepewności co do dalszej ewolucji sytuacji międzynarodowej – tak wojny Rosji z Ukrainą, jak i rosnącej chińskiej asertywności – zasadne jest pytanie, jakie czynniki mogłyby zmienić dynamikę obserwowaną w stosunkach rosyjsko-chińskich w Azji Centralnej. Co mogłoby zmienić umowny podział wpływów w otwartą rywalizację?

Jedna odpowiedź opiera się na założeniu, że Azja Centralna stanowi w istocie drugorzędny obszar relacji dwustronnych. Ograniczona konkurencja w regionie jest „bezpieczna" dla obu stron, gdyż priorytetowe znaczenie ma globalna rywalizacja z Zachodem i podważanie liberalnego porządku międzynarodowego. Oznacza to, że jedynie całościowa zmiana relacji między Moskwą i Pekinem – wywołana na przykład konfliktem o Arktykę – otworzyłaby region na rywalizację.

Drugi scenariusz wiąże się z przekroczeniem przez Moskwę czerwonej linii nakreślonej przez Pekin. Tą linią wydaje się użycie siły wobec partnerów Chin w regionie, przede wszystkim Kazachstanu. Potencjalny sukces w Ukrainie mógłby wywołać „zawrót głowy" Putina i szerszej elity rządzącej, popychając ich do dalszego użycia siły. I o ile Pekin niekoniecznie wsparłby Kazachstan w sposób aktywny w takim konflikcie, o tyle mógłby sięgnąć po szereg innych narzędzi, wypychając Rosję z innych krajów regionu.

Żaden z tych scenariuszy nie wydaje się dziś bardzo prawdopodobny. Sugeruje to, że będziemy świadkami co najwyżej drobnych epizodów konkurencji między Rosją i Chinami, na przykład na tle budowy elektrowni nuklearnej w Kazachstanie (jeśli Astana się na takową zdecyduje). Azja Centralna pozostanie przy tym jednak paradoksalnym przykładem braku otwartej rywalizacji rosyjsko-chińskiej, tak wyczekiwanej przez wielu obserwatorów zafascynowanych „wielką grą".

Dr hab. Marcin Kaczmarski jest kierownikiem projektu Chiny–UE w Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Adiunkt w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

eprasa.pl 69bf5e9173

Czerwone linie i zielone światło

Z Mychajłem Honczarem, ekspertem ds. bezpieczeństwa energetycznego, prezesem Ośrodka Studiów Globalnych „Strategia XXI", rozmawia Piotr Andrusieczko

PIOTR ANDRUSIECZKO: W marcu Rosja znowu zaczęła niszczyć ukraińską infrastrukturę energetyczną, która już wcześniej uległa znacznemu nadwyrężeniu w wyniku trwających od jesieni 2022 roku ataków.

MYCHAJŁO HONCZAR: Tak. Uderzenia te są kontynuacją działań Rosji z ubiegłego roku. Na obecne wydarzenia trzeba patrzeć kompleksowo, dlatego nie można sprowadzać ataków jedynie do obiektów elektroenergetycznych. Struktury energetyczne to również sieci paliowe, dostawy ropy naftowej czy gazu.

Kiedy zimą 2022 roku błyskawiczny atak na Kijów się nie powiódł, Moskwa zaczęła niszczyć systemy paliwowego zabezpieczenia Ukrainy. Jeszcze pod koniec lutego 2022 roku miały miejsce uderzenia na bazy paliwowe – obiekty te były atakowane przez cztery miesiące, co wywołało kryzys paliwowy. Kiedy stało się jasne, że nie udało się błyskawicznie zająć Kijowa, Rosjanie zaczęli niszczyć zakłady zajmujące się przetwórstwem ropy naftowej. Rakiety poleciały na rafinerie.

Na przykład rafineria w Krzemieńczuku stała się celem potężnych ataków. Nie użyto dronów, którymi my próbujemy atakować rosyjskie rafinerie, a pocisków manewrujących, rakiet balistycznych.

Na przełomie 2022 i 2023 roku Rosja wzięła sobie za cel zniszczenie ukraińskiego sektora energetycznego. I dziś owe działania są kontynuowane, co doprowadziło do uszczuplenia rezerw naszej energetyki. Przede wszystkim zmniejszenia „mocy manewrowych", którymi można reagować na skoki spożycia energii elektrycznej.

Ataki te nie miały jednak katastrofalnych skutków, czyli nie spowodowały rozpadu systemu energetycznego na enklawy energetyczne. Wystąpił tylko jeden przypadek blackoutu, kiedy zapadła absolutna ciemność. Było to nocą 23 listopada 2022 roku. Na szczęście udało się system naprawić. Teraz oczywiście Moskwa kontynuuje działania, które rozpoczęła na przełomie 2022 i 2023 roku.

Dlaczego Rosjanie nie wykorzystali okresu zimowego – jak w ubiegłym roku – kiedy szkody byłyby bardziej odczuwalne?

eprasa.pl 69bf5e9173

W rzeczywistości nie ma w tym nic dziwnego, to przejaw logicznego działania. Chodzi o priorytety w wyborze celów – Moskwa nie posiada przecież nieograniczonych rezerw rakiet i dronów. Ich produkcja rekompensuje rakiety już wykorzystane. Wyprodukowanie rakiety to długi proces, a jej zużycie to zaledwie godziny. Dlatego atakuje się cele strategiczne: bazy wojskowe, składy amunicji i obiekty przemysłu obronnego. Tam właśnie zimą spadały pociski. A kiedy zwiększyła się liczba wyprodukowanych rakiet, kontynuowano kroki podjęte w latach 2022–2023.

Rosja skoncentrowała się na realizacji dwóch zadań. Po pierwsze, kontynuuje uderzenia na cele w zachodniej Ukrainie, w ten sposób doprowadzono do izolacji naszego systemu energetycznego od europejskiego. Po drugie, chce sprawić, by nasz system energetyczny nie był spójny. Uderza w elektrownie w obwodzie charkowskim, zaporoskim i dniepropietrowskim. Obecnie intensywnie atakowane są także obiekty w obwodzie odeskim.

Główny cel Moskwy pozostaje taki sam – doprowadzić do rozpadu ukraińskiego systemu energetycznego. Brak energii nie oznacza jedynie ciemnych bloków mieszkalnych i domów. Głównym problemem jest pozbawienie prądu szpitali i dużych przedsiębiorstw przemysłowych, zwłaszcza obronnych.

W jakim stopniu te uderzenia są krytyczne z punktu widzenia ludności? Co stanie się z mieszkańcami takich miejscowości jak Charków w kolejnym sezonie jesienno-zimowym?

Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Obecnie dostawy energii elektrycznej są odnawiane, czyli prąd będzie. Bardziej skomplikowana jest kwestia ogrzewania. Po pierwsze, trzeba rozróżnić elektrownie, które produkują tylko prąd (Tepłoełektrostanciji, w skrócie TES), od tych, które produkują zarówno energię, jak i ciepło (Tepłoełektrocentrali, w skrócie TEC). O ile TES można w trakcie wojny uważać za legalny cel militarny, o tyle zniszczenie TEC jest już przestępstwem wojennym. Zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy nie można się ogrzać. W marcu 2022 roku Rosjanie zniszczyli w Czernihowie tamtejszą TEC, charkowska też znalazła się pod ostrzałem.

Władze Charkowa – przy pomocy władz centralnych i partnerów zachodnich – będą starały się odnowić sieć energetyczną. Może spróbują także stworzyć sieci mniejszych kotłowni. Mam jednak wątpliwości, czy w ciągu pół roku, które dzieli nas od sezonu grzewczego, uda się to zrealizować. Trudno się też łudzić, by Rosja zaprzestała ataków. Być może część charkowian będzie mogła znaleźć tymczasowe schronienie gdzieś na daczy czy u rodzin na wsi, gdzie domy wciąż ogrzewa się piecami.

Przewidywanie tego, jak wyglądać będzie sytuacja za pół roku, jest wróżeniem z fusów, trzeba jednak spodziewać się najgorszego scenariusza. Tym bardziej, że nasi sojusznicy, jak chociażby USA, pro-

eprasa.pl 69bf5e9173

szą nas, byśmy nie atakowali rosyjskich rafinerii, nie bacząc na fakt, że Rosja systematycznymi uderzeniami zrównuje z ziemią nasze milionowe miasta.

W tej sytuacji należy zastanowić się, jak zabezpieczyć ludność cywilną. Jeśli nie otrzymamy większych środków na obronę przeciwlotniczą, ewakuacja ludności cywilnej może okazać się jedynym rozwiązaniem.

Dziś ukraińska energetyka w jeszcze większym stopniu opiera się na mocy płynącej z elektrowni jądrowych. Rosja zajęła największą z nich – Zaporską Elektrownię Jądrową, innych bezpośrednio nie atakuje, ponieważ wywołałoby to negatywną reakcję, nawet w takich państwach jak Chiny i Indie. A być może koncentruje się na uderzeniach na „moce manewrowe", by w ten sposób doprowadzić do ograniczenia dostaw energii jądrowej?

Kiedy trzeba zatrzymać reaktory jądrowe (bo na przykład wymagają remontu), ich moc zastępuje się, wykorzystując elektrownie wodne czy węglowe. Ale tych generacji (czyli mocy) nie ma wiele, brakowało ich jeszcze przed pełnoskalową inwazją. Rosjanie dobrze znają nasz system, odziedziczyliśmy go przecież po ZSRR. Dlatego zmniejszenie generacji manewrowej stanowi problem dla mocy produkcyjnych energii bazowej, na którą składa się u nas przede wszystkim energia jądrowa. Szacuję, że obecnie energia jądrowa zabezpiecza około 70 procent produkcji naszej energii elektrycznej. Przed inwazją było to około 55 procent.

Ten wzrost jest wynikiem strat w energetyce węglowej i wodnej. Niszy tej nie można zapełnić czystą, ekologiczną energią. Najważniejsze obiekty energetyki słonecznej i wiatrowej znajdują się na terenach okupowanych, nie ma możliwości, aby energia uzyskiwana tą drogą zabezpieczyła system energetyczny. Przeciwnie, jest z nią bardzo różnie: kiedy świeci słońce i wieje wiatr, energia jest przesyłana, ale kiedy nie ma ani słońca, ani wiatru w balansie energetycznym powstaje luka, którą trzeba zastąpić. Pozostaje więc energia węglowa i wodna, a tego typu elektrownie są celem ataku Rosjan.

Już w latach 2022–2023 Rosjanie niszczyli stacje energetyczne, które przesyłają energię ze stacji jądrowych i będą to dalej robić. Nie bez przyczyny obiekty te znajdują się pod wzmożoną obroną przeciwlotniczą.

Pomocne może okazać się zdecentralizowanie produkcji energii elektrycznej, co w znacznej mierze stanowi powtórzenie scenariusza z zabezpieczeniem paliwowym Ukrainy po tym, jak w 2022 roku zniszczono nasze bazy paliwowe. W kwietniu atakowano na przykład bazę naftową w Zwiahelu w obwodzie żytomierskim. Sytuację udało nam się opanować, ponieważ skupiliśmy niemal wszystkie dostępne w Unii Europejskiej mobilne stacje paliw. Przed inwazją „stacji na kołach" mieliśmy około półtora tysiąca, a na wiosnę 2023 roku już mniej więcej sześć i pół tysiąca. Pozwoliło to zwiększyć im-

eprasa.pl 69bf5e9173

port paliw i rozmieścić „magazyny na kołach", których *de facto* nie da się zniszczyć ze względu na ich liczbę i mobilność. To nas uratowało.

Decentralizacja produkcji energii elektrycznej wymaga większej liczby małych stacji (dla lokalnych potrzeb) o mocy kilku megawatów. To pozwoli zabezpieczyć mniejsze miejscowości czy przedsiębiorstwa.

Jak szybko można stworzyć takie obiekty?

Gotowych obiektów raczej nie ma. Różne są też potrzeby: musimy dysponować stacjami o mocy od jednego megawata do pięćdziesięciu.

W jakim stopniu import energii elektrycznej może pomóc Ukrainie w pogarszającej się sytuacji?

Już pomaga! Zimą umożliwiał utrzymanie balansu energetycznego. Problemem są jednak ograniczone zdolności przesyłowe sieci na kierunku wschód–zachód. Dlatego trzeba budować nowe linie przesyłowe i stacje transformatorowe.

To jest też kwestia możliwości energetycznych naszych sąsiadów. Na przykład polska energetyka boryka się z problemami, co sprawia, że jej możliwości pomocowe są skromne. Większe ma Słowacja, która posiada elektrownię jądrową. Priorytetowe więc jest połączenie naszego systemu energetycznego z europejskim. Nadmienię, że tuż przed rosyjską inwazją rozpoczął się eksperyment odłączenia ukraińskiego systemu energetycznego od rosyjskiego i przyłączenie go do europejskiego. Został on zrealizowany z sukcesem w warunkach bojowych. Agresor stara się obecnie zniszczyć to połączenie, uderzając na przykład w rozmieszczone na zachodzie kraju stacje transformatorowe.

A jak wygląda sytuacja z systemem gazowym czy też gazowo-transportowym Ukrainy? 31 grudnia zakończy się termin kontraktu na tranzyt rosyjskiego gazu do Europy przez terytorium Ukrainy. Czy to nie zwiększa ryzyka ataków również na ukraińską infrastrukturę gazową?

Rosja już je rozpoczęła. Podczas uderzeń na zachodzie kraju wróg nie ukrywał, że celami są nie tylko stacje transformatorowe, ale również infrastruktura gazowa. Rosjanie donosili o tym choćby w Telegramie, zresztą w latach 2022–2023 również atakowali infrastrukturę gazową, na przykład w obwodzie charkowskim.

Dlatego argument o „polisie ubezpieczeniowej", którą miał stanowić tranzyt, jest niezbyt przekonujący. Tak uszczuplone dostawy gazu do Europy nie są dla Moskwy już strategicznie ważne. Straciły swoje polityczne znaczenie.

Co w takiej sytuacji powinni zrobić partnerzy Ukrainy, czego oczekuje Kijów?

Potrzebujemy więcej systemów obrony przeciwlotniczej i zachodniej broni dalekiego zasięgu. Chcielibyśmy, aby nie zmuszano nas do zaprzestania uderzeń

eprasa.pl 69bf5e9173

na rosyjską infrastrukturę energetyczną. Rosja bowiem ma *carte blanche* na podobne ataki na obiekty w naszym kraju.

Ważnym krokiem będzie zaprzestanie przez Zachód korzystania z dostaw rosyjskiego gazu. Chodzi także o gazociąg Turecki Potok, który zorientowany jest na rynek europejski.

Wciąż potrzebne są zdecydowane sankcje, przede wszystkim wstrzymanie importu paliw. Dostawy gazu, w tym skroplonego, wciąż płyną, co *de facto* jest dotowaniem wojennego budżetu Rosji.

Niestety poczynania naszych partnerów – państw członkowskich NATO – podyktowane są lękiem. Mam tu niestety na myśli także Polskę. Stoję na stanowisku, że sąsiadujące z nami państwa Sojuszu powinny zamknąć niebo nad zachodnią i południowo-zachodnią Ukrainą, włączając część obwodu odeskiego. Wystarczyłoby uruchomienie powietrznych patroli i niszczenie rakiet lecących w kierunku zachodnim. Takie kroki Zachód mógłby usprawiedliwić własną obroną.

Niestety lęk Warszawy wypływa zapewne z amerykańskich dyrektyw, które mówią, że należy za wszelką cenę unikać eskalacji konfliktu. Tylko że Rosja nie ma skrupułów. Dlatego terytorium Rumunii i Polski naruszają ichniejsze rakiety i drony. Patrolowanie nieba, o którym wspomniałem, mogłoby być gestem sprzeciwu, deklaracją, że nie ma zgody na atakowanie infrastruktury cywilnej. Niestety czasem mam taką refleksję: „Czerwone linie, które wytyczył nam Waszyngton, są *de facto* zielonym światłem dla kontynuacji rosyjskiej agresji”.

Mychajło Honczar jest ekspertem ds. bezpieczeństwa energetycznego, prezesem Ośrodka Studiów Globalnych „Strategia XXI”.

Dzień po nagraniu wywiadu (11 kwietnia 2024 roku) Rosja dokonała kolejnego zmasowanego ataku na ukraiński system energetyczny z wykorzystaniem rakiet i dronów. W wyniku uderzenia całkowicie zniszczono Elektrownię Trypilską, która jest największym dostawcą energii elektrycznej w obwodzie kijowskim. Łącznie uszkodzone zostały obiekty energetyczne w czterech obwodach. Eksperci są pewni, że to nie koniec ataków na ukraińską energetykę, a zima 2024/2025 roku może być najcięższa w historii niepodległej Ukrainy.

Niniejszy wywiad ukazał się pierwotnie w książce opublikowanej przez Instytut Europy Środkowej w Lublinie 1989–1991: Ewolucja ładu w Europie Środkowej i Wschodniej, *red. M. Nocuń, T. Stępniewski, Lublin 2024.*

eprasa.pl 69bf5e9173

Wirus apolityczności

Zoriana Varenia

Pomysł na ten tekst zrodził się podczas mojej rozmowy z dziennikarką filmową przed wręczeniem tegorocznych Oscarów. Dyskutowałyśmy na temat filmu dokumentalnego *20 dni w Mariupolu*, który ukazuje okrucieństwa popełnione przez armię rosyjską w pierwszych dniach wojny na pełną skalę. Moja koleżanka powiedziała wówczas, że Oscary powinny być apolityczne.

Dwa dni później podczas transmisji z rozdania Oscarów reżyser filmu Mstysław Czernow wygłosił jedno z najbardziej poruszających przemówień, jednak miliony widzów na całym świecie mogły obejrzeć tylko jego skróconą wersję. Nie wybrzmiało, że reżyser powiedział o tym, że Federacja Rosyjska napadła na Ukrainę. To wywołało w Ukrainie ogromne oburzenie.

Dlatego kiedy apolityczność jest promowana lub postrzegana jako wartość, to dla wielu Ukraińców sygnał, że ktoś pozostaje niezaangażowany lub może być nawet przychylny wpływom rosyjskim.

Co to jest apolityczność?

W momencie gdy czołgi rosyjskie przekraczały granicę z Ukrainą, nie była to jedynie eskalacja politycznego konfliktu, lecz kulminacja długotrwałego procesu ewolucji społecznej. Apolityczność, która charakteryzuje społeczeństwo rosyjskie, nie pojawiła się nagle, wraz z wojną w Ukrainie. Była to technika polityczna, która formowała się przez lata, zaczynając od objęcia przez Władimira Putina fotela prezydenta w 1999 roku.

Apolityczność oznacza unikanie udziału w życiu politycznym, zobojętnienie wobec kwestii polityki. W Ukrainie istnieje synonim tego terminu: „Jestem poza polityką" (Я вне политики). Ważne, by wyrażenie to wymawiać z sarkazmem, w języku rosyjskim, podkreślając akcent.

Ta fraza stała się mainstreamowa wśród rosyjskich gwiazd i tej części ukraińskich celebrytów, którzy wybrali karierę w Rosji jeszcze w 2014 roku, kiedy anektowała Krym i rozpoczęła działania wojenne w Donbasie. W 2022 roku pojęcie to osiągnęło szczyt popularności. Jedyną reakcją rosyjskiego społeczeństwa było publikowanie czarnego kwadratu na Instagramie z podpisem „Nie wojnie" (Нет войне) oraz powtarzanie frazy: „Jestem poza polityką, nie mam na nic wpływu".

eprasa.pl 69bf5e9173

Przez prawie ćwierć wieku w Rosji terminologia ewoluowała, pojawiły się nowe zwroty, na przykład „liberast" będący połączeniem słów „liberał" i „pidaras" (przekleństwa służącego do obrażania homoseksualistów), „demszyza" – od słów „demokracja" i „schizofrenia". Zaczęło obowiązywać przysłowie, że polityką zajmują się albo głupcy, albo złodzieje. Wśród młodzieży rozpowszechniło się przekonanie, że zainteresowanie polityką jest przejawem staroświeckości, a nawet starości (oglądanie wiadomości sprawiało, że można było zostać uznanym za starego). W Ukrainie rosyjski wirus apolityczności wywołuje silne emocje.

Podstawy rosyjskiej apolityczności

Wszystko zaczęło się od szturmu na wolne media, z których najbardziej znany był kanał NTV (HTB), który dopuszczał nawet głos opozycji. Na NTV krytyka Putina, śledztwa dziennikarskie dotyczące eksplozji w blokach mieszkalnych w 1999 roku czy też negatywne opinie o drugiej wojnie czeczeńskiej stanowiły codzienność. Jednak w 2000 roku Federalna Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła przeszukania w stacji, a właściciel kanału, Władimir Gusinski, został aresztowany. Dziennikarzy NTV wzywano na przesłuchania, a wielu z nich zrezygnowało z pracy. W rezultacie w 2001 roku kanał przeszedł pod kontrolę państwowej firmy Gazprom Media, a przekazywane przez stację treści polityczne zostały „skorygowane", czyli dostosowane do woli reżimu.

Ukraińska apolityczność to raczej rozczarowanie polityką niż strach.

Inną głośną sprawą była sprawa firmy naftowej Jukos (ЮКОС) i Michaiła Chodorkowskiego. Po oskarżeniu Rosnieft (Роснефть) o korupcję Chodorkowski rozpoczął podróże po Rosji, spotykając się z lokalnymi władzami i studentami. Choć oficjalnie promował interesy Jukosu, w rzeczywistości poszukiwał informacji na temat lokalnych nastrojów i gotowości do walki o demokrację. Jego otwarta krytyka Putina stała się pretekstem do śledztwa za rzekome niepłacenie podatków i aresztowania w 2003 roku. Za kratami Chodorkowski spędził ponad dziesięć lat.

Borys Bieriezowski, rosyjski polityk, bliski współpracownik Borysa Jelcyna, początkowo popierał Putina, ale szybko zaczął publicznie krytykować reżim, a to skłoniło prokuraturę do wszczęcia przeciwko niemu dochodzenia w sprawie przestępstw gospodarczych. Ucieczka na emigrację do Wielkiej Brytanii w 2000 roku była tylko wyrazem eskalacji napięcia. Jego tajemnicza śmierć w 2013 roku, chociaż oficjalnie uznana za samobójstwo, nadal budzi wątpliwości.

Aleksander Litwinienko, były oficer FSB, zapłacił cenę za krytykowanie Putina. Otruto go polonem w 2006 roku. Podobnie Anna Politkowska, znana dziennikar-

eprasa.pl 69bf5e9173

ka, została zastrzelona w tym samym roku, a Siergiej Magnitski, który ujawnił korupcyjne sieci Putina, zmarł w areszcie śledczym w 2009 roku.

Wraz z zabójstwami opozycjonistów przekonanie o bezsilności zyskało na sile. Ludzie zaczęli unikać polityki jak ognia, a fraza „jestem poza polityką" stała się amuletem. Dyskusje o polityce stanowiły temat nieprzyzwoity, a obawy o reperkusje ograniczały swobodę wypowiedzi. Brutalność reżimu i brak perspektyw na zmianę zaczęły wzmacniać przekonanie o beznadziejności walki.

W tej tragicznej symfonii podporządkowania ludzie zrozumieli, że machina reżimu miażdży wszystko na swojej drodze. Opozycja stała się niebezpiecznym zajęciem, a polityka – „brudną sprawą" (грязное дело). Dla wielu jedyną drogą do przetrwania okazał się brak zaangażowania, trzymanie się z dala od dyskusji politycznych i przyjęcie pozycji „małego człowieka", bezsilnego wobec potęgi systemu.

Co ma do tego Ukraina?

Wszystkie te wydarzenia miały miejsce w Rosji. Chociaż w Ukrainie pojawiła się sprawa zabójstwa politycznego Georgija Gongadze, dziennikarza, który pisał o korupcji na najwyższych szczeblach władzy. Społeczeństwo nadal oskarża o zlecenie tego zabójstwa w 2000 roku ówczesnego prezydenta Leonida Kuczmę. Jednak podobne przypadki nie powtarzały się, społeczeństwo nie zaczęło się bać, a raczej stało się bardziej radykalne i zaczęło więcej żądać.

Technologią, którą wykorzystywano w Ukrainie, było zamienienie polityki w cyrk. W 2012 roku Darth Vader startował w wyborach samorządowych w Odessie, a w 2014 roku Super Mario oraz Spider-Man.

Wszystko to jednak sprowadza się do wspólnego rosyjsko-ukraińskiego tzw. obszaru mentalnego. Ukraina pochłonęła całą przestrzeń informacyjną Rosjan, tak jak to miało miejsce za czasów ZSRR. Ukraińcy także oglądali NTV, nucili te same piosenki, oglądali te same seriale i żyli tą samą polityczną narracją, oczywiście poniekąd na własnych zasadach, ale patrząc na to, co się dzieje tam, Ukraińcy rozumieli rosyjskie żarty i narzekania.

Stwierdzenie „nie interesuję się polityką" było aktywnie promowane także przez działania miękkie. Ukraińscy politycy niejednokrotnie sięgali po strategie swoich rosyjskich kolegów, wykorzystując różnorodne innowacje polityczne w trakcie kampanii wyborczych. Ukraiński politolog Oleksij Kowżun w projekcie medialnym „Grunt" podaje przykład z 2008 roku, kiedy odbywały się wybory samorządowe w Kijowie, a scenę polityczną zdominował kandydat na mera Leonid Czernowiecki, znany wśród mieszkańców stolicy jako „Lonia Kosmos" (dlatego że według plotek zażywał narko-

eprasa.pl 69bf5e9173

tyki). Mimo że wtedy inny kandydat Witalij Kliczko stawiał na poparcie młodzieży, to jednak zwyciężył Czernowiecki – właśnie dzięki poparciu młodszych wyborców. Jego sukces był efektem zastosowania strategii wyborczej, którą wymyślił rosyjski politolog Kazbek Bektursunow. A mianowicie w weekendy poprzedzające wybory oraz w weekend wyborczy organizowano ogromny festiwal muzyczny z udziałem znanych gwiazd. Wydarzenie to odbywało się z dala od centrum miasta, przyciągając głównie młodzież, która uczestniczyła w festiwalu bezpłatnie. Jednocześnie, aby zyskać poparcie emerytów, Czernowiecki rozdawał paczki z żywnością zawierające kaszę gryczaną, cukier oraz butelkę oleju. Ta strategia miała na celu zniechęcenie młodych do udziału w wyborach poprzez zorganizowanie atrakcyjnego wydarzenia kulturalnego oraz przyciągnięcie osób starszych dzięki obietnicy pomocy materialnej. Cała kampania była zatem zaplanowana w taki sposób, aby zdezorientować młodzież i zniechęcić ją do udziału w procesie wyborczym, na który stawiał Kliczko.

Rosja, która zrodziła ukraińską apolityczność, również ją zabiła w 2013 roku przez działania kieszonkowego prezydenta Janukowycza, a następnie przez wojska w Donbasie i na Krymie.

Inną technologią, którą wykorzystywano w Ukrainie, było zamienienie polityki w cyrk. W 2012 roku Darth Vader startował w wyborach samorządowych w Odessie, a w 2014 roku Super Mario oraz Spider-Man. Miało to na celu zdeprecjonowanie wyborów. W Radzie Najwyższej w latach 2000–2017 prawie co roku odbywały się bójki między deputowanymi. Również to wpłynęło na reputację parlamentarzystów i poziom zainteresowania społeczeństwa tym, co się tam wyprawia. Wykształciło się przekonanie, że deputowani są chuliganami.

Szczytem ukraińskiej apolityczności były lata 2008–2010. Wojenki między Wiktorem Juszczenką a Julią Tymoszenko znudziły wszystkich, nadzieje i entuzjazm pomarańczowej rewolucji się rozproszyły, a ideały pozostały tylko ideałami, nie stały się rzeczywistością. Z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że skutkiem tych niesnasek było objęcie prezydentury przez prorosyjskiego Wiktora Janukowycza.

Ukraińska apolityczność to raczej rozczarowanie polityką niż strach. Zarówno w Rosji, jak i w Ukrainie polityka jest postrzegana jako rodzaj brudnego biznesu, dostępnego tylko dla wybranych.

Jednak trzeba pamiętać, że Rosja, która zrodziła ukraińską apolityczność, również ją zabiła w 2013 roku przez działania kieszonkowego prezydenta Janukowycza, a następnie przez wojska w Donbasie i na Krymie. Z początkiem wojny na wschodzie Ukrainy w 2014 roku społeczeństwo zaczęło się zmieniać, ma większą świadomość polityczną. Wraz z rozpoczęciem pełnoskalowej inwazji w 2022 roku społe-

eprasa.pl 69bf5e9173

czeństwo się zradykalizowało, a apolityczność stała się synonimem infantylizmu, nieodpowiedzialności i prorosyjskiego podejścia.

Obecnie ukraińskie społeczeństwo się kontroluje i nie dopuszcza stwierdzenia „jestem poza polityką". W Rosji jednak ten termin radykalizuje się w innym kierunku: teraz nie wystarczy nie interesować się polityką, trzeba ją popierać, przede wszystkim wojnę, Putina i to, co w tej chwili jest rozgrywane na polu politycznym. Sprawdza się powiedzenie: „nie interesujesz się polityką, to polityka zainteresuje się tobą".

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie współpracuje z polskimi mediami, w tym z Radiem 357. Autorka dwujęzycznego podcastu w języku ukraińskim i polskim „Stacja Arsenalna".

eprasa.pl 69bf5e9173

Migracyjna kula śnieżna

Z Oleną Yermakovą, badaczką ukraińskiej migracji, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: W tym roku mija dziesięć lat od rozpoczęcia rosyjskiej wojny przeciwko Ukrainie. Czy od 2014 roku Ukraińcy i Ukrainki częściej przyjeżdżali do Polski?

OLENA YERMAKOVA: Migracja do Polski zawsze miała miejsce ze względów chociażby geograficznych i historycznych. Jednak gwałtownie wzrosła około 2015 roku, co rzeczywiście zbiegło się z początkiem wojny w 2014 roku. Nie mam na myśli jedynie liczby osób, które migrowały, ale także strukturę migracji.

To znaczy?

Przed rokiem 2014 do Polski wyjeżdżały głównie kobiety z zachodu Ukrainy. Po rozpoczęciu wojny wzrosła natomiast liczba ludności z południowych i wschodnich części. Wzrósł udział mężczyzn, także młodszych, którzy podlegali obowiązkowi poborowemu.

Chcę zwrócić uwagę także na to, że do 2014 roku głównym kierunkiem ukraińskiej migracji była z jasnych względów Rosja – zwłaszcza ze względu na język, a także rodzaj więzi historycznych i kulturowych. To się z oczywistych powodów zmieniło – wciąż do Rosji wyjeżdżało wiele osób, jednak nie był to cel numer jeden.

Inna sprawa, że rok 2014 to także początek ogromnego kryzysu gospodarczego w Ukrainie – dość powiedzieć, że w wyniku nie tylko rosyjskiej agresji, ale przede wszystkim wcześniejszych decyzji politycznych Wiktora Janukowycza, PKB kraju drastycznie spadł, a kurs hrywny załamał się co najmniej trzykrotnie.

Czyli ludzie chętniej wyjeżdżali za granicę ze względów ekonomicznych.

Mówi się, że migracja jest jak kula śnieżna – jedzie kilka osób, a później coraz więcej ludzi chce dołączyć. A do tego 11 czerwca 2017 roku wprowadzono ruch bezwizowy pomiędzy państwami Schengen a Ukrainą.

Co to oznaczało w praktyce?

Polska była jedynym krajem członkowskim Unii Europejskiej, który pozwalał na pracę na zasadach ruchu bezwizowego – wystarczyło mieć dokument wystawiony przez urząd wojewódzki, by pracować przez trzy miesiące. A to oznacza, że przybyło pracowników sezonowych, ro-

eprasa.pl 69bf5e9173

botników tymczasowych, którzy przyjeżdżali do Polski dorobić, na przykład jeżdżąc taksówkami.

W momencie dewaluacji ukraińskiej waluty to się bardzo opłacało.

Tak, choć sytuacja spowolniła w momencie wybuchu pandemii koronawirusa w 2020 roku, a od 24 lutego 2022 roku zmieniła charakter.

Zanim przejdziemy do migracji po agresji na pełną skalę, chciałabym się zatrzymać na 2015 i 2017 roku. Jakie były inne kierunki ukraińskich migracji zarobkowych?

Ogólnie powiedziałabym, że Ukraińcy migrowali do wszystkich krajów europejskich. Trudno natomiast uzyskać jednolite statystyki europejskie w związku z różnymi typami pozwoleń. Według statystyk Eurostatu można jednak śmiało stwierdzić, że najwięcej wiz w latach 2015–2017 Polska wydała obywatelom i obywatelkom Ukrainy. Ukraińcy byli jedną z największych grup migranckich w Unii Europejskiej. Jednak chcę zwrócić uwagę, że nie była to tylko migracja zarobkowa, ale także naukowa.

Przejdźmy do tego, co się wydarzyło po 24 lutego 2022 roku. Według danych Eurostatu z 2023 roku za granicami Ukrainy przebywa blisko sześć i pół miliona osób – część z nich została za granicą, sporo ludzi wróciło do Ukrainy. Jak ten krajobraz wygląda w tej chwili?

Kwestia migracji i związany z nią problem demografii to jedne z najbardziej palących spraw w Ukrainie. W czasie wojny następuje gwałtowne zahamowanie liczby urodzeń, ludzie umierają wskutek działań wojennych, emigrują, ale także są deportowani w głąb Rosji. I pojawia się pytanie, co to wszystko oznacza dla przyszłości naszego kraju.

Czy są jakieś pomysły na sprowadzenie ludzi z powrotem do Ukrainy?

To bardzo skomplikowane. Moim zdaniem nie istnieje taka polityka państwa, która zadowoli wszystkich i sprawi, że ludzie zaczną wracać. Ostatecznie decydują względy osobiste i – jasne – można budować szkoły, szpitale, infrastrukturę, która może pomóc. W tej chwili jednak najważniejsze byłoby określenie realistycznych możliwości państwa. Część osób wróci, ale biorąc pod uwagę skalę migracji, bardzo dużo Ukraińców zostanie za granicą. W tej chwili należałoby rozpocząć opracowanie sposobów zaangażowania diaspory.

Proszę zwrócić też uwagę na to, że tak ciepłe przyjęcie migrantów z Ukrainy w 2022 roku było między innymi spowodowane tym, że ukraińscy migranci już byli w jakimś konkretnym państwie, że mogli zorganizować demonstracje, wysyłać pomoc humanitarną, udzielać schronienia. Olena Fedyuk, inna badaczka migracji, zwraca uwagę, że mapa miejsc zamieszkałych przez ukraińskich uchodźców, którzy uciekali przed wojną w 2022 roku, odzwierciedla w ja-

eprasa.pl 69bf5e9173

Archiwum prywatne

Prawa Ukraińców są znacznie lepsze niż prawa osób ubiegających się o azyl, ale gorsze niż uchodźców.

kimś stopniu migrację zarobkową sprzed agresji na pełną skalę. Te więzi dobrze widać właśnie od 2022 roku – ludzie przyjeżdżali do osób, które znali i które mogły ich ugościć, pomóc itd.

Ilu obywateli wróciło do Ukrainy? Pamiętam, że uderzyło mnie, jak wiele osób jedzie z powrotem do Ukrainy już po dwóch, trzech miesiącach od agresji na pełną skalę.

Pod koniec 2022 roku szacowano, że wróciła jedna trzecia. Jednak dziś trudno o tym mówić precyzyjnie, ponieważ to wszystko przychodzi falami. Sytuacja wojenna ciągle się zmienia. Tendencja jest jednak taka, że im dłużej ludzie zostają za granicą, tym rzadziej wracają. Ludzie się integrują, dzieci zaczynają chodzić do szkół i to one zazwyczaj nie chcą wracać do Ukrainy, a to stanowi olbrzymi problem dla jej przyszłości. Wiele osób przez jakiś czas miało nadzieję, że to się szybko skończy, jednak minęły już dwa lata… Skala zniszczeń jest duża.

Jest jeszcze inny aspekt: gdy migranci spoza Unii Europejskiej przybywają do Europy i wystąpią o azyl, nie mogą wrócić do swojego kraju (tzn. mogą, ale wtedy otrzymają decyzję negatywną). Po udzieleniu azylu otrzymują status uchodźcy, który pozwala im w dłuższej perspektywie uzyskać paszport unijny, dzięki któremu mogą się ubiegać o różne świadczenia. Ukraińcy podążają zupełnie inną ścieżką prawną – unijna dyrektywa w sprawie tymczasowej ochrony została jak dotąd zastosowana tylko raz w historii. Ogólnie rzecz biorąc, prawa Ukraińców są znacznie lepsze niż prawa osób ubiegających się o azyl, ale gorsze niż uchodźców.

eprasa.pl 69bf5e9173

Ale to prawo do przemieszczania się mają kobiety i dzieci. Ponad 85 procent osób, które wyjechały, to właśnie kobiety i dzieci. Co z mężczyznami? Z jasnych względów wiadomo, że teraz z Ukrainy nie mogą wyjeżdżać.

To prawda, niewielu mężczyzn kwalifikuje się do wyjazdu – mogą wyjechać niepełnosprawni mężczyźni lub jedyni opiekuni. Wyjątków jest jednak niewiele. Szacuje się, że około 20 tysięcy mężczyzn wyjechało nielegalnie, by uniknąć mobilizacji.

Temat mobilizacji rozpala ukraińską opinię publiczną, ale nie tylko – słyszeliśmy pomysły na ściąganie do Ukrainy mężczyzn, którzy legalnie przebywają za granicą, a są obywatelami ukraińskimi. Dziś Wołodymyr Zełenski podpisał dokumenty o obniżeniu wieku mobilizacji.

Projekt ustawy o mobilizacji budzi ogromne kontrowersje. Został przyjęty w pierwszym czytaniu, do drugiego czytania zgłoszono cztery tysiące poprawek. Nikt nie jest zadowolony z kształtu tej ustawy. Pomysł był taki, żeby mężczyźni legalnie przebywający za granicą zarejestrowali się w specjalnym systemie, nie muszą od razu wracać, iść w kamasze.

A co miałoby się stać, gdyby się nie zarejestrowali?

Nie ponieśliby kary, ale napotkaliby na szereg ograniczeń, między innymi w dostępie do usług rządowych, nie mogliby na przykład odnowić paszportu. To byłoby najłagodniejsze ograniczenie. Inne to na przykład przejęcie konta bankowego czy zajęcie majątku w Ukrainie.

Czy to ma szansę obowiązywać?

W obecnym kształcie nie sądzę – ta ustawa jest bardzo krytykowana chociażby przez instytucje zajmujące się prawami człowieka. Nie zmienia to jednak faktu, że dla kraju brak ludzi to ogromny problem – jak pozyskać wystarczającą liczbę żołnierzy do armii? To bardzo skomplikowana kwestia.

A co z migracją wewnątrz Ukrainy? Czy osoby z Doniecka integrują się na przykład z miejscowymi z Tarnopola?

To znów wieloaspektowe zagadnienie. Po pierwsze, zmienia się społeczno-ekonomiczna mapa Ukrainy. Przed 2014 rokiem to Donbas był najgęściej zaludnionym regionem, podobnie jak inne regiony wschodnie, i to one generowały najwięcej pieniędzy do budżetu państwa. Teraz to wszystko się odwraca. W dłuższej perspektywie czekają nas olbrzymie zmiany strukturalne.

Problem oczywiście też nie jest nowy – wszystko zaczęło się w 2014 roku, kiedy krążyły krzywdzące mity na temat mieszkańców Donbasu, a w wyniku dyskryminacji tym osobom niektórzy nie chcieli na przykład wynajmować mieszkań.

Po drugie, za interesujący aspekt migracji wewnętrznych można uznać na przykład fakt, że osoby ze wschodu i południa rozkręcają interesy w miastach,

eprasa.pl 69bf5e9173

do których przyjeżdżają, potrafią tchnąć w nie nowe życie.

Podam Pani osobisty przykład – połowa mojej rodziny pochodzi z Odessy. Odessa żyła z turystyki i portu. Turystyka wciąż jest prawie martwa, port działa w ograniczonym stopniu. Moja rodzina w lecie wynajmowała mieszkania turystom, dziś wynajmuje migrantom z Chersonia czy Mikołajowa. Można zatem powiedzieć, że dzięki migrantom wewnętrznym pompuje się nowa krew w miasta goszczące.

Także wybory będą musiały się odbyć, jeszcze nie wiemy kiedy, bo nie przeprowadza się wyborów w czasie wojny. Nie zmienia to faktu, że zatrą się łatwe podziały na elektorat ze wschodu i z zachodu. Teraz wszystko się przemiesza.

Co sądzi Pani o procesach migracyjnych w Europie, w której rosną w siłę ruchy prawicowe, populistyczne, a za tym antyimigranckie? Mówiła Pani o 2015 roku i wzmożonej emigracji Ukraińców do Polski. To się zbiegło w czasie z wygraną PiS, partii podsycającej retorykę antyukraińską i ksenofobiczną. Jak będzie teraz przy rosnącym poparciu na przykład dla niemieckiej AfD?

Moja praca doktorska była w zasadzie poświęcona tej dyskusji – czy antyimigrancki dyskurs wpłynął bezpośrednio na przyjeżdżających do Polski Ukraińców. I tak, wpłynął, może nie w oczywisty sposób, tzn. nie były to bezpośrednie przejawy niechęci, ale ten dyskurs tworzył pewnego rodzaju, powiedziałabym, przestrogę dla przyjeżdżających Ukraińców – co powinniście robić, jak się zachowywać, nie możecie epatować swoją ukraińskością. To wywoływało powszechny niepokój wśród migrantów.

Migranci są łatwymi kozłami ofiarnymi, można ich oskarżać o wszystko. Jednak ukraińscy uchodźcy są bardziej „podobni" do mieszkańców Unii Europejskiej. Migranci z Ukrainy po agresji na pełną skalę zostali wpuszczeni do Unii. Nikt nie anulował ruchu bezwizowego, nie sprawiano problemów. Tak, jasne, ważne było to, że przyjeżdżały głównie kobiety z dziećmi, a po drugiej stronie granicy ustawiali się mężczyźni chcący walczyć za Ukrainę. Dodatkowo na początku wojny bardzo odczuwaliśmy wspólne zagrożenie – Polska i kraje bałtyckie solidaryzowały się z Ukrainą w obawie przed wojną. Przecież objętą wojną Ukrainę i Unię Europejską dzieli granica.

Czy wśród osób, które Pani badała, przygotowując doktorat, ktoś skarżył się na jawną niechęć, obrażanie, pobicia ze względu na ukraińskie pochodzenie?

Przed 2022 rokiem? Warto pamiętać, że migranci przeważnie tworzą gęste sieci, a złe wieści rozchodzą się bardzo szybko. Wielu z nich mówiło, że świetnie czują się w Polsce, mają przyjaciół, pracę, ale nie czują się w pełni akceptowani, nie dadzą rady się tu zadomowić. Zauważyłam pewną tendencję – wysoko wykwalifikowane osoby zgłaszały więcej zastrzeżeń

eprasa.pl 69bf5e9173

niż pracownicy z niższymi kwalifikacjami. Ta zależność ma podstawę ekonomiczną – słabiej wyspecjalizowany pracownik jest zadowolony z tego, co dostaje, a na przykład młodzi ludzie, którzy nie mają rodzin, pracują, odprowadzają podatki, a nie korzystają ze świadczeń, które mogą im przysługiwać w przyszłości, takich jak fundusz emerytalny, zgłaszali więcej obaw i niezadowolenia.

A jak ocenia Pani polskie pomysły na integrację migrantów z Ukrainy po 2022 roku?

Na początku agresji na pełną skalę to Polska była krajem goszczącym najwięcej Ukraińców i Ukrainek. Dziś to Niemcy zdają się tworzyć na przykład wiele miejsc pracy. To na pewno ma związek między innymi z sytuacją ekonomiczną obu krajów przyjmujących.

A dziś? Kryzys zbożowy, ochłodzenie relacji politycznych, prezydenci Zełenski i Duda już się tak ciepło nie przytulają na powitanie... To wszystko ma wpływ na postrzeganie ukraińskich migrantów.

Wiem, że ludzie się boją. W Ukrainie zupełnie nie rozumiemy tego gestu z wysypaniem zboża. Nie rozumiemy, co się zadziało w tych relacjach. Myślę, że nie bez przesady będzie stwierdzenie, że Ukraińcy czują, że Polska wbiła im nóż w plecy. Co zostało z tego wielkiego braterstwa dwóch prezydentów?

W Ukrainie jest wojna, szlaki handlowe się komplikują, kwestia rolnicza jest trudna – ukraińskie pola są zaminowane i ostrzeliwane, a ludzie wciąż chcą zbierać swoje plony. Nie mówiąc już o tym, że działa tu trauma międzypokoleniowa, czyli Wielki Głód. My się po prostu boimy zamknięcia polskiej granicy. Wcale nie wykluczam tu błędów popełnionych po stronie rządu ukraińskiego. Wydaje mi się, że pewne sygnały ostrzegawcze zostały zignorowane. Musimy pamiętać, że jeśli Polska zamknie granice z ukraińskim handlem, będzie dramatycznie źle, logistyka będzie w potrzasku – przecież inną granicą z Unią Europejską jest granica rumuńska, Węgry i Słowacja są problematyczne, Mołdawia to Naddniestrze, Białoruś wiadomo, a Rosja przecież na nas napadła!

Dr Olena Yermakova jest dyrektorką ds. badań w KI Insights, wewnętrznym zespole doradców niezależnych mediów kijowskich. Doktorka nauk politycznych (doktorat obroniła na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie). Laureatka kilku prestiżowych stypendiów naukowych, w tym stypendium Marii Skłodowskiej-Curie w międzynarodowym konsorcjum badawczym pod przewodnictwem UCL oraz stażu wizytującego w IWM w Wiedniu. Przez dwie kadencje pełniła funkcję członka zarządu Europejskiego Parlamentu Młodzieży w Ukrainie.

eprasa.pl 69bf5e9173

Epidemia hazardu na ukraińskim froncie

Zoriana Varenia

Pod koniec marca 2024 roku ukraiński żołnierz i aktywista Pawło Petryczenko zwrócił uwagę na rosnącą skalę uzależnienia od gier hazardowych wśród rodzimych wojskowych. Mimo że Petryczenko zmarł na froncie dwa tygodnie później, jego oświadczenie wywołało szeroką dyskusję, która zaangażowała żołnierzy, polityków i obywateli.

Petryczenko w swoich wypowiedziach podkreślał, że hazard stanowi poważne zagrożenie dla morale i dyscypliny w wojsku. Nadmierne uczestnictwo w grach hazardowych może prowadzić do uzależnienia, długów, utraty zdolności bojowych, a nawet bezpośrednio wpływa na działania na froncie.

Dla wielu żołnierzy gry hazardowe stają się sposobem na radzenie sobie ze stresem. Petryczenko wskazał przypadek żołnierza, który przegrał w kasynie online 700 tysięcy hrywien pożyczonych od kolegów. Słyszy się nawet o przypadkach oddawania sprzętu wojskowego do lombardów w celu uzyskania pieniędzy na hazard.

Dyskusja pociągnęła za sobą konkretne działania, już 29 marca powstała petycja na oficjalnej stronie internetowej Wołodymyra Zełenskiego. Petryczenko apelował w niej o zakazanie żołnierzom gier hazardowych oraz dostępu do kasyn online na czas wojny. Poza tym w petycji postulowano zakaz reklamowania gier hazardowych z wykorzystaniem symboliki Sił Zbrojnych Ukrainy oraz zabronienie współpracy fundacji charytatywnych z przedstawicielami branży hazardowej.

Petycję podpisało 25 tysięcy osób w ciągu zaledwie kilku godzin, co było niezbędne do rozpatrzenia jej przez prezydenta Ukrainy. W odpowiedzi Zełenski zlecił Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy, Ministerstwu Cyfryzacji oraz Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony przeanalizowanie kwestii funkcjonowania kasyn online.

Hazard w liczbach

Kasyna online to witryny lub aplikacje umożliwiające grę w hazard przez internet. Ze względu na dużą konkurencję i stosunkowo wysokie zyski rynek ten stale

eprasa.pl 69bf5e9173

się rozwija. Dużym impulsem dla rozkwitu branży była pandemia COVID-19, która spowodowała zawieszenie działalności wielu tradycyjnych kasyn.

Hazard w Ukrainie został zalegalizowany w 2020 roku – oczekiwano wielu korzyści budżetowych. Według rejestru danych Opendatabot w ciągu pierwszych trzech lat od legalizacji podatki z hazardu wzrastały z 205 milionów hrywien w 2021 roku, przez 730,9 miliona w 2022 roku, aż do 10,4 miliarda w 2023 roku. Tymczasem obroty przemysłu hazardowego w 2023 roku osiągnęły poziom od 12 miliardów do 15 miliardów hrywien miesięcznie. Każdego dnia gracze w kasynach internetowych w Ukrainie wydawali około 400 milionów hrywien, czyli około 180 miliardów hrywien rocznie.

Obroty przemysłu hazardowego w 2023 roku osiągnęły poziom od 12 do 15 miliardów hrywien miesięcznie. Każdego dnia gracze w kasynach internetowych w Ukrainie wydawali około 400 milionów hrywien, czyli około 180 miliardów hrywien rocznie.

Dziesięć największych firm branży hazardowej w ubiegłym roku oficjalnie pomnożyło swoje majątki dwadzieścia osiem razy. Liderem została firma Spacix (marka Cosmolot), a największy wzrost przychodów – aż czterystadwudziestopięciokrotny – odnotowała firma Favbet.

Pomimo rosnących wpływów do budżetu coraz większą uwagę przyciąga kwestia reklamowania hazardu. Legalizacja wprowadziła go do głównego nurtu, a wraz z tym pojawiła się fala reklam, która zalała ulice, telewizję i inne media. Dane Instytutu Masowej Informacji wskazują, że co trzecia reklama w wagonach kijowskiego metra jest związana z hazardem. Wzrasta również obecność reklam hazardu w mediach online: od czerwca do października 2023 roku udział ukrytej reklamy gier hazardowych w wiadomościach wzrósł z 12,4 procent do 16,4 procent.

Innym problemem związanym z agresywną reklamą hazardu jest jej pojawianie się na stronach, które działają nielegalnie. Są to często strony z pirackimi filmami i innymi nieautoryzowanymi treściami.

Hazard a bezpieczeństwo narodowe

Petryczenko podkreślał, że niekontrolowany rynek kasyn online jest wynikiem liberalnych regulacji. Chociaż legalizacja miała przynieść zyski do budżetu państwa, wprowadziła jednak chaos i doprowadziła do eksplozji hazardu.

Żołnierz sugerował, że miliard hrywien z podatków nie jest wart wyrządzonych szkód. Dodatkowo kasyna online i bukmacherzy często próbują poprawić swoją reputację, współpracując z fundacjami charytatywnymi, ale prawdziwa skala pro-

eprasa.pl 69bf5e9173

blemu jest ukryta za tymi działaniami. Kasyna online gromadzą miliardy hrywien, które mogłyby wesprzeć gospodarkę, przyczyniają się jednak do zadłużenia żołnierzy i ich rodzin.

Właściciele biznesów hazardowych celowo kierują reklamy do żołnierzy, używając symboliki Sił Zbrojnych Ukrainy w swoich kasynach online i oczyszczając swoją działalność niewielkimi datkami na rzecz SZU. Ponadto wiele rosyjskich kasyn online celuje w ukraińskich konsumentów, aby uzyskać dostęp do danych osobowych żołnierzy i innych obywateli, co stanowi bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Ogromne długi żołnierzy uzależnionych od hazardu mogą stać się narzędziem nacisku i manipulacji ze strony rosyjskich służb specjalnych.

Petryczenko zauważał, że w przyfrontowych lombardach można znaleźć drony, termowizory i generatory, które zostały tam oddane przez uzależnionych żołnierzy. Wolontariusze muszą odkupywać te przedmioty i ponownie przekazywać je armii, co stanowi dodatkowy koszt i przeszkodę w skutecznej pomocy.

Działania państwa

Po otrzymaniu przez Petryczenkę niezbędnej liczby podpisów temat został poruszony na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) przez prezydenta Ukrainy. Kilka dni później Zełenski podpisał decyzję RBNiO, której celem jest ograniczenie skutków hazardu online. Decyzja ta wprowadza szereg środków zapobiegawczych i regulacyjnych, mających na celu ochronę ukraińskich obywateli przed zagrożeniami związanymi z hazardem.

Według postanowień RBNiO, Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy (ZSU) Ołeksandr Syrski oraz kierownictwo innych formacji wojskowych mają wprowadzić zakaz dostępu żołnierzy do miejsc hazardowych oraz udziału w grach hazardowych w czasie wojny.

Petryczenko zauważał, że w przyfrontowych lombardach można znaleźć drony, termowizory i generatory, które zostały tam oddane przez uzależnionych żołnierzy.

Rząd Ukrainy w ciągu miesiąca od decyzji RBNiO ma opracować procedury ograniczania wszelkich form reklamy hazardu, w tym z użyciem symboliki Sił Zbrojnych Ukrainy. Ponadto osoby stojące za hazardem online będą musiały wprowadzić limit wydatków graczy na określony czas z możliwością zmiany tego limitu nie częściej niż raz w miesiącu oraz zapewnić system monitorowania online.

Inne postanowienia dotyczą zakazu rejestrowania wielu kont dla jednego gracza oraz wprowadzenia ograniczeń czasu gry na dobę i na tydzień wraz z obowiązko-

eprasa.pl 69bf5e9173

wymi przerwami. Planowane jest także przeprowadzenie ogólnokrajowej kampanii informacyjnej na temat zagrożeń związanych z hazardem oraz dostępnych metod leczenia uzależnień.

Narodowa Komisja, która reguluje komunikację elektroniczną i inne usługi, ma zablokować nielegalne strony internetowe oferujące dostęp do hazardu. Ministerstwo Zdrowia Ukrainy zobligowało się do opracowania w ciągu trzech miesięcy protokołu klinicznego dotyczącego leczenia uzależnień od hazardu, podczas gdy Ministerstwo Polityki Społecznej przygotowuje standardy rehabilitacji społeczno-psychologicznej dla osób uzależnionych od gier.

Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony zaleca również Narodowemu Bankowi Ukrainy opracowanie wytycznych dla banków, dotyczących blokowania płatności dokonywanych za pomocą kredytów na konta organizatorów hazardu. Ministerstwo Transformacji Cyfrowej ma z kolei przeprowadzić rozmowy z firmami Apple i Google, aby ograniczyć dostęp do nieautoryzowanych aplikacji hazardowych w ich sklepach.

eprasa.pl 69bf5e9173

Ukraińską koleją przez wojnę

Z Ołehem Wasyliewem, ukraińskim dziennikarzem, rozmawia Kaja Puto

KAJA PUTO: Jakie role odgrywa dziś kolej w Ukrainie?

OŁEH WASYLIEW: W czasie wojny kolej odgrywa kluczową rolę w transporcie towarów i pasażerów. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że zawieszony jest transport lotniczy i istnieją pewne trudności z transportem morskim. W niektórych sektorach – na przykład metalurgicznym i górniczym – wolumen przewozów spadł, jednak od 2023 roku stopniowo wraca do normy.

Podobnie wygląda to w przewozach pasażerskich. Kolej dowozi ludzi do Polski, Węgier i Austrii, ale także rozwozi ich wewnątrz Ukrainy. Wykorzystywana jest do ewakuacji ludności cywilnej, a także transportu światowych polityków, którzy wcześniej przylatywali do Kijowa samolotami.

Ponadto w marcu Ukrzalyznica (Ukraińska Kolej) wraz z kilkoma ministerstwami zaprezentowała pociąg medyczny, który zapewnia ewakuację rannych oraz potrzebujących leczenia z terytoriów w pobliżu strefy działań wojennych. Wyposażone w sprzęt medyczny wagony mogą być włączane do pociągów ewakuacyjnych.

A metro? Macie je w trzech miastach – Kijowie, Charkowie i Dnieprze.

Metro również pozostaje środkiem transportu, ale jego stacje pełnią też funkcje schronów. Na początku wojny na pełną skalę, w lutym i marcu 2022 roku, gdy w ukraińskich miastach trwały aktywne działania wojenne, ludzie spędzali wiele dób na stacjach, po prostu zamieszkali w wagonach i na peronach metra. Dziś schodzą do metra, gdy ogłoszony jest alarm powietrzny, i pozostają tam do jego odwołania.

Ponadto w Charkowie na niektórych stacjach metra zaaranżowano klasy, w których odbywają się lekcje dla uczniów szkół. Miasto to znajduje się pod ciągłym ostrzałem, praktycznie nie ma dnia bez nowych zniszczeń.

Wojna przyniosła wzrost szacunku społecznego dla pracowników infrastruktury krytycznej. Czy dotyczy to również pracowników kolei?

Tuż po rozpoczęciu wojny na pełną skalę ukraiński transport opierał się na kolei i kolejarzach. W tak trudnych warunkach można powiedzieć, że kolejarze znaleźli się na swoistej linii frontu. Musieli

eprasa.pl 69bf5e9173

pracować bez przerwy, bez dni wolnych, czasami nie mieli czasu przespać się czy zjeść. Mimo to wielu ludzi pozostało na swoich stanowiskach pracy.

Państwo ukraińskie i Ukrzalyznica starają się docenić tę pracę rozmaitymi publikacjami i nagrodami dla pracowników kolei. Jasne jest jednak, że powinno być to robione na większą skalę.

Czy w wyniku wojny ucierpiała infrastruktura kolejowa?

Infrastruktura kolejowa doznała zniszczeń zarówno na północy, wschodzie, jak i południu kraju. Ucierpiały mosty i drogi kolejowe. Jednak tam, gdzie jest to możliwe i bezpieczne, przeprowadzane są potrzebne remonty, a ruch pociągów jest wznawiany. Stało się tak na przykład w obwodzie charkowskim lub w Irpieniu pod Kijowem, gdzie zniszczeniu uległ most kolejowy.

Niestety zdarzyły się również naloty na dworce kolejowe – w Kramatorsku, niedawno również w Chersoniu. Były też ofiary śmiertelne.

W Polsce często podkreśla się z pewną zazdrością, że ukraińskie pociągi rzadko się spóźniają – pomimo wojny. Z czego wynika punktualność ukraińskiej kolei w porównaniu na przykład z polską czy niemiecką?

Ruch na ukraińskiej kolei jest znacznie mniejszy niż w Polsce, więc sieć nie jest tak zatłoczona. Pociągi starają się przestrzegać rozkładu jazdy. Jeśli wystąpi opóźnienie, pociąg może je nadrobić i dotrzeć do stacji końcowej na czas. Bywa to możliwe dzięki marginesowi czasowemu wbudowanemu w czas jazdy – ukraińskie pociągi mają bowiem długie przystanki. Dłuższe opóźnienia rzędu trzech czy czterech godzin zdarzają się wyłącznie w nadzwyczajnych sytuacjach lub w przypadku awarii.

Czy podczas wojny lepiej sprawdza się nowoczesny czy stary posowiecki tabor?

Stary tabor jest analogowy, jego obsługa jest manualna, a nie oparta na elektronice. Dlatego oczywiste jest, że podczas tak nadzwyczajnych wydarzeń, jakie mają miejsce w Ukrainie, tabor sterowany w ręczny, uproszczony sposób, ma dużo plusów. Jest jednak nieefektywny i nieopłacalny, bo zużywa dużo więcej zasobów. Ponadto często się psuje, co negatywnie wpływa na funkcjonowanie kolei. Dlatego w dłuższej perspektywie potrzebujemy modernizacji taboru.

Pytam o to dlatego, że podczas podróży po Ukrainie w okresie blackoutów zauważyłam, że ogrzewanie w starych wagonach zapewniają piece węglowe.

Stare wagony pasażerskie mają autonomiczne ogrzewanie uruchamiane z pomocą paliw stałych, głównie węgla. Wykorzystywane są one do ogrzewania wagonów na liniach niezelektryfikowanych, a także w przypadku przerw w dostępie do energii elektrycznej. Faktycznie okazało się to rozwiązaniem przydatnym

eprasa.pl 69bf5e9173

podczas wojny. Pasażerowie w nowoczesnych składach zasilanych wyłącznie energią elektryczną podczas blackoutów stali w polu pozbawieni ogrzewania.

Rosyjska agresja skłoniła Ukraińców do odejścia od różnego rodzaju porosyjskich czy poradzieckich rozwiązań. Nazwy ulic i placów są dekomunizowane, dopuszczono obchodzenie świąt Bożego Narodzenia zgodnie z katolickim, czyli europejskim kalendarzem. Czy debatuje się również o zmianie szerokości toru kolejowego z charakterystycznego dla Rosji toru szerokiego (1520 milimetrów) na europejski tor standardowy (1435 milimetrów)?

Rozważamy wprowadzenie tak zwanego europejskiego rozstawu szyn na terytorium całej Ukrainy, czyli budowę, jak my to mówimy, „eurokolei". Jednak rozumiemy, że to bardzo długi i kosztowny proces, o którego zakończeniu możemy myśleć wyłącznie w bardzo odległej przyszłości.

Dużo bardziej realna jest budowa lub modernizacja istniejących linii kolejowych w pobliżu zachodniej granicy Ukrainy. Istnieją już plany budowy eurokolei ze stacji Mościska na polskiej granicy do Lwowa, a dokładnie stacji Skniłów. Projekt ten sfinansowany ma zostać w połowie przez Ukrzalyznicę, a w połowie przez jedną z europejskich instytucji. Jego realizacja pozwoli na podłączenie ukraińskiej kolei do transeuropejskiej sieci transportowej TEN-T.

27 marca 2024 roku czeska firma RegioJet uruchomiła pierwszy w Ukrainie pociąg należący do prywatnego przewoźnika. Będzie on kursował z Pragi do położonego przy słowackiej i węgierskiej granicy Czopu. Czy Ukrzalyznica planuje otworzyć ukraińską sieć kolejową na komercyjną konkurencję?

Obecnie ten pociąg kursuje tylko do Czopu, czyli stacji granicznej. Na razie mówi się o przedłużeniu jego trasy do stacji Mukaczewo. W tym celu konieczne jest jednak zelektryfikowanie odcinka, na którym szyny mają europejski rozstaw. Jak dotąd w Ukrainie nie uchwalono jeszcze prawa, które pozwalałoby innym spółkom na szeroki dostęp do infrastruktury kolejowej zarządzanej przez Ukrzalyznicę. Powinno się to zmienić wraz z postępem europejskiej integracji Ukrainy.

Uważa Pan, że liberalizacja w tym zakresie byłaby krokiem w dobrym kierunku?

Dziś Ukrzalyznica ma monopol państwowy i kontroluje cały rynek transportu kolejowego w Ukrainie. To oczywiste, że w takiej sytuacji nie ma motywacji do ekspansji ani do rozwoju. Istnieje tendencja do zmniejszania liczby wagonów pasażerskich, co negatywnie wpływa na zdolność Ukrzalyznicy do produkcji pociągów.

Jeśli Ukrzalyznica nie uzna za stosowne zakupu nowych wagonów, na rynku będzie powiększać się nisza, którą mogliby zająć przewoźnicy komercyjni. Nie oznacza to jednak, że kolej powinna zostać

eprasa.pl 69bf5e9173

w pełni sprywatyzowana. Państwo powinno dopłacać zarówno do podmiejskiego ruchu regionalnego, jak i pociągów dalekobieżnych, aby zapewnić ludziom wygodną logistykę.

Jakie powinny być priorytety Ukrzalyznicy po zakończeniu wojny?

Przede wszystkim modernizacja taboru i infrastruktury, a także dokończenie reformy, która wciąż trwa. Potrzeba też przyjęcia ustawy o dostępie operatorów komercyjnych do infrastruktury kolejowej – to jeden z wymogów Unii Europejskiej, by Ukraina mogła do niej przystąpić.

Ponadto praca na kolei powinna stać się bardziej opłacalna i wydajna. Ukrzalyznica powinna dostosować taryfy towarowe do inflacji i kosztów produkcji. Na przykład w 2022 roku spółka podniosła taryfy o 70 procent. Prognozowane przychody wyniosły 11,3 miliarda hrywien, z czego prawie połowa pochodziła z branży metalurgicznej i rolniczej.

Ołeh Wasyliew jest dziennikarzem specjalizującym się w tematyce transportu. Autor kanału na YouTubie „Zalizni mahistrali". W głębi serca kolejarz i podróżnik.

eprasa.pl 69bf5e9173

Spokojny sen Putina

Z Władisławem Inoziemcewem, rosyjskim ekonomistą i politologiem, rozmawia Marcin Łuniewski

MARCIN ŁUNIEWSKI: Czy zachodnie sankcje nałożone na Rosję w ogóle jeszcze działają?

WŁADISŁAW INOZIEMCEW: Oczywiście, że tak. Wszystko zależy od tego, o jakie sankcje pytasz. Restrykcje szkodzą rosyjskiej gospodarce, między innymi zmniejszając przychody z eksportu ropy. Ograniczają także szansę na modernizację rosyjskiej gospodarki. Rosja ma obecnie duże niedobory zachodnich technologii i części zamiennych potrzebnych w procesie produkcji. Po ostatnich atakach na rosyjskie rafinerie dokonanych przez Kijów wystąpiły problemy ze wznowieniem produkcji, bo przez lata wszystkie części kupowane były w Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych. Sankcje zdecydowanie działają. Wiele branży zostało przez nie zniszczonych. Przed wojną Rosja produkowała rocznie dwa miliony samochodów, a teraz ta liczba spadła do 500 tysięcy. Ogromne kłopoty ma też cywilny przemysł lotniczy. W 2023 roku w kraju nie wyprodukowano ani jednego samolotu pasażerskiego. Sankcje uderzają również w jakość życia wielu Rosjan. Przed wojną, by z Moskwy polecieć do Paryża i z powrotem, trzeba było zapłacić około 300 euro. Teraz trzeba zapłacić nawet 2 tysiące dolarów i lecieć przez Stambuł, Erywań czy Belgrad.

Pytam o to, czy sankcje działają, bo według oficjalnych danych w zeszłym roku PKB Rosji wzrósł o 3,5 procent. Dużo, jak na państwo, na które nałożono trzynaście pakietów sankcji i które toczy krwawą wojnę...

To proste. W 1914 roku amerykańska gospodarka cierpiała na skutek recesji, która obniżyła produkcję przemysłową o 15 procent. Sytuacja zmieniła się jednak w latach 1915–1917, kiedy Ameryka zaangażowała się w wojnę w Europie, a potem do niej dołączyła. To samo odnosi się do Rosji. Moskwa prowadzi wojnę w Ukrainie, ale walki nie toczą się na jej terytorium, a Rosjanie wiodą w miarę normalne życie, jak przed inwazją. Rząd pompuje znaczne kwoty w rozwój kompleksu militarnego i wydaje na to około 4 procent PKB, co pobudza wzrost. Jeszcze ważniejsze w kontekście gospodarczym jest to, ile przeznacza na żołd. Pierwszy raz od czasów cara Aleksego I, ojca Piotra Wielkiego, rosyjski żołnierz zarabia godne pieniądze. W czasie wojen napoleońskich szeregowy dostawał rocznie równowartość dzisiejszych 250 dolarów. W ZSRR były to 3 ruble miesięcznie,

eprasa.pl 69bf5e9173

Archiwum prywatne

Zachodni analitycy źle ocenili to, czym jest rosyjska gospodarka. Po pierwsze, większość z nich mówiła, że jest ona kontrolowana przez państwo niemal tak, jak w czasach sowieckich. A to kwestia o wiele bardziej skomplikowana.

epresa.pl

a teraz to równowartość 2,5 tysiąca dolarów miesięcznie. To zwiększa popyt ze strony konsumentów i wpływa na wzrost gospodarczy. Rosyjski system finansowy jest odcięty od zachodniego i istnieją duże problemy z eksportem pieniędzy z Rosji, więc mniej kapitału ucieka z kraju, co także wpływa na większe inwestycje krajowe. Dzięki temu Putin, jeśli zachodzi taka potrzeba, zwiększa dług publiczny, by finansować zbrojenia. W ubiegłym roku deficyt budżetowy wynosił około 3 bilionów rubli, a prywatne depozyty w rosyjskich bankach – 46 bilionów. Z tych pieniędzy można opłacać produkcję wojskową, żołnierzy i deficyt.

Zostańmy na chwilę przy kwestiach wojskowych. W zachodnich mediach pojawiły się doniesienia, że Rosja odbudowała już swój potencjał militarny po stratach poniesionych w Ukrainie. To możliwe?

Putin jest dość skuteczny, jeśli chodzi o zachęcanie Rosjan, by dołączali do wojska, oferując im dobre pieniądze, dlatego też uważam, że Kreml nie potrzebuje nowej mobilizacji. Jednakże ludzie to tylko jeden czynnik. Potrzebny jest jeszcze sprzęt i w tym zakresie Rosja ma poważne problemy. Musimy poczynić rozróżnienie między rzeczami, które są łatwe do wyprodukowania, jak karabiny czy pociski, a czołgami i myśliwcami. W ZSRR tylko jedna fabryka pod koniec lat osiemdziesiątych produkowała rocznie 1560 czołgów. W 2021 roku w całej Rosji wyprodukowano około stu pięćdziesięciu czołgów, a w 2023 roku nowych modeli, najczęściej T-80 i T-90, będących jeszcze sowieckimi konstrukcjami, powstało już półtora tysiąca. Jednakże straty są dużo większe, więc rosyjski przemysł nie jest w stanie ich odrabiać. Stąd na polu bitwy wykorzystuje się stary sowiecki sprzęt, czasami trochę zmodernizowany. Ta sytuacja może się zmienić na korzyść Kremla, ale dopiero około 2026 czy 2027 roku.

Rosyjskie Ministerstwo Finansów opublikowało niedawno dane, z których wynika, że w pierwszym kwartale bieżącego roku wpływy do budżetu sięgnęły niemal 9 bilionów rubli. W ubiegłym roku było to niecałe 6 bilionów. Skąd mimo zachodniej izolacji Kreml bierze pieniądze?

Zachodni analitycy źle ocenili to, czym jest rosyjska gospodarka. Po pierwsze, większość moich zachodnich kolegów mówiła, że jest ona kontrolowana przez państwo niemal tak, jak w czasach sowieckich. Owszem rosyjskie władze kontrolują ogromne udziały w najważniejszych sektorach gospodarki, takich jak bankowość czy energetyka, ale nie ma to żadnego związku z praktykami ZSRR. Duże banki i przedsiębiorstwa, mimo że znajduje się nad nimi rządowa kontrola, działają zgodnie z regułami wolnego rynku. Co więcej, ponad 70 procent osób pracujących w przemyśle i usługach jest zatrudniona przez prywatne firmy. Każdy, kto prowadzi biznes na wolnym rynku, chce, żeby on przetrwał i nie zniknął w obliczu kryzysu. Stąd też dość szybko

eprasa.pl 69bf5e9173

wymyślono w Rosji import paralelny, nowe łańcuchy produkcji i zaopatrzenia. Prywatni przedsiębiorcy chcieli dalej zarabiać. Zachód niemal zupełnie zignorował ten fakt. Reformy lat dziewięćdziesiątych i początku dwutysięcznych stworzyły całkiem sprawnie działający sektor prywatny, który radzi sobie nawet w obliczu kryzysu. Po drugie, w Stanach Zjednoczonych długo powtarzano, że Rosja to stacja benzynowa, która udaje, że jest państwem. To dobry żart, ale codziennie miliony Amerykanów udają się na stacje paliw i dobrze rozumieją, jak są one ważne. Ekstremalnie naiwne było myślenie Zachodu, że jak przestanie kupować rosyjską ropę, to inni zrobią to samo. Jest wiele możliwości, by sprzedawać ją każdemu, i Kreml to robi. Gdy Europa wpadła na pomysł limitów cenowych, byłem pierwszy, który mówił, że to nie zadziała, bo Europejczycy to nie cały świat. Podsumowując: Zachód popełnił dwa błędy. Nie docenił konkurencyjności rosyjskiej gospodarki oraz nie zrozumiał, że bez pomocy Chin, Indii czy Ameryki Południowej nie uda się zatrzymać eksportu ropy z Rosji.

Kupując rosyjską ropę Nowe Delhi i Pekin ratują rosyjską gospodarkę?

Pomagają, nie ratują. Chiny już przed wojną kupowały mnóstwo rosyjskiej ropy. W 2021 roku były największym importerem tego surowca z Rosji. Szacuję, że po wybuchu wojny Pekin zwiększył ten import o 20–25 procent. Indie z kolei w 2023 roku kupiły trzydzieści razy więcej rosyjskiej ropy niż w 2021 roku. Obecnie to około połowa całej ropy, jaką Rosja sprzedawała Europie przed wojną. Nie można zapominać również o takich krajach, jak Pakistan, Turcja, Tajlandia czy Singapur. Część z nich przetwarza rosyjską ropę i wysyła ją do Europy jako paliwo i to także wpływa na rosyjskie zyski. Jeśli baryłka ropy na rynku kosztuje 90 dolarów, a Moskwa zaoferuje ją za 75 dolarów, to zawsze znajdą się kupcy. Gdyby Zachód stworzył szeroką koalicję państw kupujących ropę z Rosji i przekonał je, by tego nie robiły, wtedy rosyjska gospodarka mogłaby upaść. Nie słyszałem o tym, by podjęto takie próby. Waszyngton powinien na przykład zaoferować, że zniesie cła na chińskie produkty, jeśli Pekin przestanie kupować rosyjską ropę. Dla Chin byłby to dobry układ, ale nie zaproponowano im tego.

Rosja sprzedaje ropę do Indii, ale te mają jej za to płacić w rupiach, z którymi Kreml nie ma potem co robić...

Taka sytuacja zaistniała jesienią ubiegłego roku i częściowo nadal ma miejsce. Problem ten jest jednak stopniowo rozwiązywany przez używanie riala ZEA wykorzystywanego do rozliczania płatności wysyłanych do kraju przez indyjskich pracowników mieszkających w Emiratach. Najwyraźniej dochodzi również do wycofywania rupii poprzez transakcje handlowe z Chinami. Tak czy inaczej, o problemie mówi się teraz znacznie mniej niż pół roku temu.

eprasa.pl 69bf5e9173

No dobrze, ale co stanie się z rosyjską gospodarką, kiedy ceny ropy i gazu na rynkach spadną albo Chiny przestaną kupować te surowce?

Faktycznie rosyjska gospodarka jest w poważnym stopniu uzależniona od eksportu ropy. Jednak, po pierwsze, wpływy ze sprzedaży surowców stanowią zaledwie nieco ponad jedną trzecią ogółu dochodów budżetu federalnego, zatem nawet znacząca redukcja nie spowoduje natychmiastowego paraliżu gospodarki. Żeby do tego doszło, konieczne byłoby znaczne (40–50-procentowe) ograniczenie eksportu przy jednoczesnym spadku ceny do poziomu 50 dolarów za baryłkę albo mniej. W takiej sytuacji budżet straci 5–7 bilionów rubli rocznie. Gdyby taka sytuacja utrzymała się przez dwa, trzy lata, rząd stanie w obliczu deficytu, którego nie będzie w stanie zrekompensować. Trzeba jednak zadać pytanie, na ile jest to realne. Moim zdaniem prawdopodobieństwo jest bardzo niskie, ponieważ nawet przy ograniczeniu zakupów przez Chiny i Indie Rosja przekieruje swój eksport na jeszcze bardziej egzotyczne kierunki i zmniejszy cenę. Poniżej 60 dolarów za baryłkę sankcje na rosyjską ropę zostają automatycznie zniesione. Wreszcie, nie ma jeszcze powodów, aby sądzić, że główne kraje OPEC są gotowe do znacznej obniżki cen, więc poziom 80 dolarów i więcej za baryłkę wygląda całkiem stabilnie.

Z jednej strony pieniądze do budżetu płyną, ale z drugiej rosną też wydatki między innymi na rekordowe zbrojenia. W rezultacie wygląda na to, że dochody nie pokryją zaplanowanych wydatków. Żeby pokryć ten deficyt, Kreml sięgnie głębiej do kieszeni Rosjan?

Pamiętam, jak w 2022 roku spierałem się, że ówczesny deficyt wyniesie około 8 bilionów rubli. Okazało się, że wyniósł 3 biliony. Od tego czasu staram się nie popełnić już takiego błędu i być bardziej realistyczny w ocenach. Prognozuję, że na koniec bieżącego roku budżet Rosji będzie zbalansowany. Pieniądze płyną z każdej strony i to dość intensywnie. W 2022 roku do armii zmobilizowano około 300 tysięcy ludzi. Od początku wojny z kraju wyjechało dodatkowo ponad milion Rosjan. Z tego powodu na rynku pracy powstała luka. To z kolei wymusiło wzrost płac. W ubiegłym roku zarobki, przy uwzględnieniu wskaźnika inflacji, wzrosły o 8 procent. Stąd też w gospodarce pojawiło się dużo pieniędzy, a popyt zaczął wzrastać. Gdy rośnie popyt, rosną też ceny, a to znacznie zwiększa zyski producentów i usługodawców. W 2023 roku w rosyjskich statystykach pozycja o nazwie „wynik finansowy netto" [różnica pomiędzy przychodami przedsiębiorstwa a kosztami ich uzyskania – przyp. red.] odpowiadała równowartości ponad 19 procent PKB. Nigdy wcześniej rosyjskie firmy nie wypracowały takich zysków jak w 2023 roku. Dla porównania w tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych ten współczynnik wyniósł równowartość 10,4 procent PKB. Nawet jeśli budżet w bieżącym roku się nie zbilansu-

eprasa.pl 69bf5e9173

je, to Putin już zaproponował podniesienie podatków od zysków z 20 procent do 25 procent. Druga rzecz to podatek dochodowy od osób fizycznych. Teraz od dochodów mniejszych niż 5 milionów rubli rocznie Rosjanie płacą 13 procent, a powyżej tej kwoty – 15 procent. Kreml chce, by zarabiający od miliona do 5 milionów rubli płacili 15 procent podatku, a ci powyżej 5 milionów – 20 procent. To wszystko może przynieść budżetowi rocznie ponad 2 biliony rubli. Biznes podwyżek podatków praktycznie nie odczuje, a zwykli Rosjanie już cieszą się, że bogaci będą musieli płacić więcej. Widać z tego, że jeśli zajdzie taka potrzeba, pieniądze się znajdą.

Ustaliliśmy, że Kreml ma fundusze, ale czy to, że skupia się głównie na produkcji wojskowej i musi mierzyć się z sankcjami, nie prowadzi do degradacji przemysłu cywilnego? Rosja nie cofa się rozwojowo w czasie?

Nie należy oczekiwać, że w najbliższych latach rosyjska gospodarka będzie się efektywnie rozwijać. Oczywiście, że cofa się w czasie. Nie produkuje zaawansowanych technologicznie samochodów, lata na starych samolotach, nie wytwarza nowoczesnego sprzętu medycznego ani leków. Z drugiej strony, gdy spojrzy się na sektor konsumencki, to nie ucierpiał on aż tak bardzo. W czasach sowieckich dóbr było mało i były kiepskiej jakości. Teraz sytuacja jest odwrotna. W ubiegłym roku faktycznie pojawiły się na przykład niedobory jajek, ale obecnie produkcja rolna i spożywcza rośnie. Rozwija się także branża budowlana oraz restauracyjna i hotelarska. Należy pamiętać, że gdy pompuje się pieniądze w branżę zbrojeniową, to pośrednio wspiera się także inne gałęzie z nią związane. W bieżącym roku wydatki na armię mają wynieść około 11 bilionów rubli, czyli niecałe 6 procent PKB. W tej kwocie bilion będzie przeznaczony na wypłaty dla rodzin poległych oraz opiekę nad rannymi, a około 2,5 biliona rubli na żołd. Na produkcję wojskową zostanie przeznaczone 5 bilionów rubli, a reszta zostanie wydana na przykład na środki transportu czy zaopatrzenie. Dlatego też nie uważam, że te wydatki szkodzą rosyjskiej gospodarce. Raczej ją wspierają.

Unia Europejska dopiero co przyjęła trzynasty pakiet sankcji, a już pojawiają się głosy, że pora na czternasty. Mimo takiej liczby restrykcji, jak widać, Rosja wciąż jest w stanie finansować wojnę. Jakich sankcji potrzeba, żeby odciąć ją od źródeł finansowania?

Dobrym celem jest „flota cieni" [statki nielegalnie transportujące rosyjską ropę – przyp. red.]. Ponadto utrudnienie wszelkich transakcji finansowych i ustalenie, komu Rosjanie płacą za import, a komu Indie, Turcja i Chiny płacą za eksport z Rosji. W Rosji działa nieźle rozwinięty przemysł rolniczy, na który w ogóle nie nałożono sankcji. Co więcej Moskwa importuje ponad 95 procent całego chmielu dla swojego przemysłu piwowarskie-

eprasa.pl 69bf5e9173

go z Niemiec i Czech. Dlaczego Zachód nic z tym nie robi? To bardzo łatwy krok, który odczuje każdy. To samo tyczy się smartfonów i komputerów. Oficjalnie te zachodnie nie są sprzedawane do Rosji, ale i tak tam trafiają. Dlaczego firmy takie jak Apple nie sprawdzą po sygnale GPS, które ich produkty dostały się do Rosji i ich zdalnie nie wyłączą? Te działania nie zrujnowałyby rosyjskiej gospodarki, ale utrudniły jej funkcjonowanie. Wciąż można też zwiększać drenaż mózgów z Rosji. Trzeba namawiać najbardziej przedsiębiorcze osoby, by wyjeżdżały z kraju wraz ze swoimi pieniędzmi. Sposobów jest wiele, ale mam wrażenie, że dla Zachodu to, że nie wszystkie sankcje działają, stało się wymówką, by nie robić nic więcej. Najeżdżając Ukrainę, Putin przedłożył kwestie geopolityczne nad ekonomiczne. Zachód powinien zrobić to samo. Mamy na przykład Armenię, która po wojnie karabachskiej odsunęła się od Moskwy. Dlaczego nie wesprzeć jej kilkoma miliardami dolarów i nie zacząć rozmów o członkostwie w Unii Europejskiej, w zamian za co Erywań wycofałby się z Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej? Dla Putina byłby to duży cios. To mogłoby zapoczątkować efekt domina na Kaukazie i w Azji Centralnej.

Jak długo Rosja może tak trwać? Kryzys w końcu nadejdzie... Czy Putin może spać spokojnie?

Może. Na razie nie widzę żadnych oznak kryzysu. Putin czuje się obecnie bardzo komfortowo, ponieważ pojawia się coraz więcej obaw co do dalszego wspierania Ukrainy przez Stany Zjednoczone. Nie sądzę, żeby chciał zajmować Charków albo znów ruszać na Kijów. Jest zadowolony z tego, co ma. Rosja odnotowuje na froncie niewielkie postępy, a ukraińska armia jest w trudnej sytuacji. Ponadto Kreml czeka na listopadowe wybory w Stanach Zjednoczonych, licząc na to, że wygrana Trumpa będzie dla niego korzystna. Jeśli wojna będzie dalej toczyć się z taką intensywnością jak obecnie, rosyjska gospodarka ma wszystko, czego potrzebuje. Jeśli do lipca Amerykanie nie dostarczą na Ukrainę znacznej ilości sprzętu, a Kijów nie zmieni swojej polityki w kontekście masowej mobilizacji, Rosji nie grozi żaden kryzys. Zachód ma ogromny potencjał, by zmienić tę sytuację, konfiskując rosyjskie aktywa i przekazując je Ukrainie, ale wciąż tego nie robi.

Władisław Inoziemcew jest rosyjskim ekonomistą i politologiem. Ekspert waszyngtońskiego Center for Strategic and International Studies (CSIS).

eprasa.pl 69bf5e9173

Muzyka za i przeciwko Putinowi

Ireneusz Dańko

Wojna przeciw Ukrainie podzieliła muzyczną scenę w Rosji. Wielu popularnych wykonawców wyjechało za granicę, by śpiewać poza kremlowską cenzurą. W kraju za krytykę „specjalnej operacji wojskowej" grożą grzywny, więzienie i koniec kariery. Z kolei muzycy lojalni wobec władzy koncertują, występują w mediach i zarabiają miliony rubli.

Takiego exodusu twórców kultury Rosja nie przeżyła od stu lat. Po agresji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku wyjechały z Rosji setki osób, które wyznaczały trendy w rodzimej muzyce i gromadziły tysiące słuchaczy na koncertach. Za granicą mieszkają dziś takie gwiazdy popu, rocka i rapu, jak Ałła Pugaczowa, Waleri Meladze, Boris Griebienszczikow, Andriej Makarewicz, Zemfira, Oxxximiron, Noize MC czy grupa Kasta.

Hańba dla Rosji

Wokalistka rockowa Zemfira Ramazanowa 24 lutego 2022 roku grała w Moskwie pierwszy koncert po kilkuletniej przerwie. Przyszły tłumy fanów, ale gwiazda była przygnębiona. Na koniec zaśpiewała piosenkę *Nie strzelajcie!*. Później na portalu społecznościowym Vkontakte dodała: „Smutno mi, ciężko, płaczę, po prostu nie chcę wojny". Wpis szybko usunęła, zostawiając czarny kwadrat ze słowami: „Nie wojnie". Więcej nie wystąpiła w Rosji.

Po przyjeździe do Paryża opublikowała wideo do tej samej piosenki z wojennymi migawkami z Ukrainy i z brutalnie tłumionych protestów Rosjan. W stolicy Francji – jak twierdzi – dopiero poczuła się wolna. Rok później wypuściła nową piosenkę *Ojczyzna*. „Nauczymy cię, suko, kochać swoją ojczyznę/ Całuj jej buty i podeszwy/ Nauczymy cię, suko, kochać swoją ojczyznę/ Teraźniejszość, przyszłość i przeszłość…" – w ten sposób zaczyna się tekst, który oburzył deputowanych rosyjskiej Dumy.

„To, co się dzieje, to czyste szaleństwo. Ludzie, którzy rozpoczęli tę wojnę, oszaleli. To hańba dla Rosji" – uważa siedemdziesięciojednoletni Boris Griebienszczikow, lider grupy Akwarium, założonej w 1972 roku w ówczesnym Leningradzie.

eprasa.pl 69bf5e9173

Wadim Ko (Wikipedia)

Andriej Makarewicz

Tę wypowiedź zamieścił w sieci, zanim wyjechał z żoną do Londynu. Do stworzenia płyty *Heal the Sky* zaprosił znajomych muzyków z Wielkiej Brytanii i USA. Na płycie zamieścił dwadzieścia pięć nieznanych nagrań, do których prawa bezpłatnie przekazali między innymi Ian Anderson, lider Jethro Tull, piosenkarka Roberta Flack czy Dave Stewart z zespołu Eurythimcs. Dochód przekazał na szpital dziecięcy w Kijowie. „Chodzi nie tylko o to, by zebrać pieniądze, ale pokazać, że świat o nich nie zapomniał, wesprzeć moralnie ludzi w kraju, który bandycko, bezdennie głupio napadnięto" – opowiadał o płycie w niezależnej rosyjskiej telewizji Dożd, która także przeniosła się na Zachód.

Występuje pod nazwą BG+, ponieważ część grupy Akwarium została w kraju. „Miliony ludzi boją się myśleć, boją się wypowiadać (…) milczenie jest podobne do raka" – opisuje atmosferę w Rosji w wywiadzie dla „Financial Times".

Podobnie mówi siedemdziesięcioletni Andriej Makarewicz, posiadacz wielu państwowych odznaczeń i tytułów, w tym Zasłużonego Artysty Federacji Rosyjskiej. „Opowiem Ci o kraju,/ Gdzie światło w niewoli ciemności./ Gdzie pieczęć leży na

eprasa.pl 69bf5e9173

ustach,/ Gdzie chcesz żyć – naucz się milczeć" – to fragment jednej z piosenek, które nagrał po opuszczeniu Rosji. Na muzyce jego zespołu Maszyna Wriemieni wychowało się kilka pokoleń narodów byłego ZSRR. Podczas koncertów w Kazachstanie czy Gruzji przychodzą tłumy miejscowych i nowej rosyjskiej emigracji. Mieszka w Izraelu, dokąd wyjechał po wybuchu wojny na pełną skalę. Stamtąd pochodzi jego żona, sam też ma po matce żydowskie korzenie. W przeszłości popierał Putina. Ten odwdzięczył mu się nawet zaproszeniem do prezydenckiej loży podczas koncertu Paula McCartneya na placu Czerwonym w 2003 roku. „Wtedy wydawał się demokratycznie nastawiony" – wspomina Makarewicz. Zdanie zmienił w 2011 roku, gdy rosyjskie władze sfałszowały wybory parlamentarne i brutalnie stłumiły protesty. Odtąd konsekwentnie krytykował gospodarza Kremla i wspierał opozycję. Nie zamierza wracać do Rosji. Według doniesień rosyjskich mediów sprzedał cały swój tamtejszy majątek. W Izraelu muzykuje, maluje obrazy, produkuje wino i komentuje rosyjską politykę. Wychowuje też najmłodsze dziecko, które przyszło na świat już po przyjeździe muzyka z Rosji.

Rapowane *Jezioro łabędzie*

Młodsze pokolenie muzyków emigrantów reprezentują czołowi raperzy. „Życzę wszystkim, aby dożyli czasu, kiedy Rosja oficjalnie sporządzi listę zbrodni obecnej władzy i je uzna" – pisze w sieci Władysław Leszkiewicz, pseudonim Władi, z kultowej grupy Kasta z Rostowa nad Donem. Ostatni koncert w kraju dał z kolegami w marcu 2022 roku. Na moskiewskiej scenie pojawił się niepełny skład. Zabrakło Szyma (pseudonim Michaiła Epifanowa), który najmocniej z rostowskich raperów komentował politykę. „Stwierdził, że jeśli wyjdzie, to będą od niego takie nawijki, za które teraz pozbawiają wolności" – Władi tłumaczył nieobecność Szyma.

Obaj raperzy występują za granicą. Szym prowadzi też bar Sputnik w Lizbonie. Władi wydał niedawno solową płytę. Bardzo osobistą i przygnębiającą, pełną sarkastycznych opisów życia jego rodaków. Tytuł (w polskim tłumaczeniu *Ciągnie się luty*) nawiązuje do miesiąca, w którym rosyjska armia napadła Ukrainę. Niezależny portal Meduza uznał album za najbardziej bezkompromisową rosyjską płytę o wojnie. Twórczością Władiego zainteresował się na przykład deputowany do Dumy Andriej Alszewskich. Działacz putinowskiej partii Jedna Rosja uznał, że raper „obrzuca błotem swój dawny kraj, jego historię i klęka przed banderowcami, którzy rozpętali wojnę domową w Ukrainie". Po czym wezwał prokuraturę, by wszczęła śledztwo w sprawie ekstremizmu.

Nie mniejsze oburzenie prokremlowskich polityków wzbudzają nagrania innej gwiazdy rapu – Oxxxymirona z Sankt Petersburga. Naprawdę nazywa się Miron

eprasa.pl 69bf5e9173

Fiodorow. 24 lutego 2022 roku opublikował ostry antywojenny komentarz, po czym opuścił Rosję. Za granicą nagrał kawałek *Ojda*, którego teledysk obejrzano w sieci ponad dwadzieścia milionów razy. Ironicznie opowiada o putinowskiej Rosji i deklaruje, że „zabił w sobie imperium". Sąd w Petersburgu ukarał go zaocznie grzywną 45 tysięcy rubli za dyskredytację armii. Grożą mu też zarzuty dotyczące ekstremizmu i separatyzmu. Raper na końcu piosenki mówi: „Ingria będzie wolna". Ingria, czyli historyczna nazwa regionu, w którym leży Petersburg. Oxxxymiron, tak jak Makarewicz, ma izraelskie obywatelstwo i nie przejmuje się groźbami z Rosji. Kpi z tamtejszej prokuratury, którą pozdrawia w teledysku. Wystąpił w Stambule i Berlinie z transparentem: *„Russians against war"*, 195 tysięcy dolarów dochodu z koncertów przekazał na rzecz ukraińskich uchodźców.

Szczególnie przejmująco brzmi wiersz *Rozstrzelanie* Vladimira Nabokova śpiewany przez dwudziestopięcioletnią Lizę Girdymową z Jekaterynburga, znaną jako Monetoczka. Nagranie kończy wystrzał z pistoletu i płacz dziecka.

Część muzyków emigrantów wystąpiła także na wspólnej płycie i w filmie. Rosyjsko-angielskie tytuły obu projektów znaczą w języku polskim: *Po Rosji* i *Jesteśmy!*. Młody reżyser i producent Roman Liberow pod koniec grudnia 2021 roku wyleciał z Moskwy do Izraela. Miał wrócić 28 lutego 2022 roku… Odtąd dokumentuje życie muzycznej diaspory z Rosji. Film to zapis koncertów w różnych miastach świata, do których wyjechali rosyjscy muzycy. Album zawiera ich piosenki nagrane do wierszy poetów, którzy sto lat wcześniej musieli uciekać przed bolszewikami.

Szczególnie przejmująco brzmi wiersz *Rozstrzelanie* Vladimira Nabokova śpiewany przez dwudziestopięcioletnią Lizę Girdymową z Jekaterynburga, znaną jako Monetoczka. Nagranie kończy wystrzał z pistoletu i płacz dziecka. Kontrastuje z rapowaną piosenką miłosną *Każdyj raz*, którą piosenkarka kilka lat temu podbiła Rosję. Dziś mieszka w Wilnie z małym dzieckiem i mężem – producentem muzycznym Witią Isajewem. Zdeklarowana pacyfistka nie wyobrażała sobie życia w opresyjnym państwie, które prowadzi okrutną wojnę. Choć była w ciąży, postanowiła wyemigrować do Wilna. Tam nagrała antywojenną piosenkę *Przeżyję*. Z mężem oraz raperem i gitarzystą Noize MC stworzyła grupę Voices of Peace. Podczas koncertów zebrali blisko 340 tysięcy euro dla ukraińskich uchodźców. Razem wykonują też piosenkę *Ludzie z karabinami maszynowymi*, w której parę lat temu ironicznie opisali militaryzację życia w Rosji.

Jako Noize MC występuje trzydziestodziewięcioletni Iwan Aleksiejew spod Smoleńska. Należy do najciekawszych twórców rosyjskiego rapu i rocka. Od dawna jest nieprzejednanym wrogiem putinowskiego reżimu. W 2014 roku zagrał na festiwalu

eprasa.pl 69bf5e9173

Okras (Wikipedia)

Monetoczka

we Lwowie, trzymając ukraińską flagę. Rosyjska prokuratura tropi w jego piosenkach ekstremizm i nazizm. Przed wyjazdem miał coraz większe problemy z organizacją koncertów. Obawiał się, że w końcu wyląduje za kratami. W nagraniu *Piosenka zdrajcy* rapował o sobie: „I niech dokładnie sprawdzą na Łubiance/ Tę podłą piosenkę zdrajcy/ Najwyższy czas go ukarać/ Pokazowo".

Z pomocą obrońców praw człowieka zdobył litewskie wizy dla rodziny i wyjechał z nią do Wilna. Nie chciał, jak mówi, żeby jego dzieci co innego słyszały w domu, a czego innego uczyły się w szkole.

„W Rosji istnieje stara tradycja uciskania wolności myśli. Zmienia się forma, ale istota pozostaje" – podsumował w radiu Deutsche Welle.

Obecnie jest w trasie koncertowej „Kooperatywa *Jezioro Łabędzie*" po Ameryce Północnej i Europie. Na koncerty przychodzą tłumy młodych Rosjan, Ukraińców i Białorusinów, ale nie brakuje też fanów innych narodowości. Noize MC świetnie mówi po angielsku. W tym języku rapuje do własnej wersji *Kalinki*. Nazwa trasy koncertowej to zarazem tytuł piosenki. Nawiązuje do baletu Piotra Czajkowskiego,

eprasa.pl 69bf5e9173

Kerrin Key (Wikipedia)

Noize MC

który radziecka telewizja wyświetlała, gdy umierał sekretarz generalny komunistycznej partii, a także podczas puczu Janajewa, który w sierpniu 1991 roku miał przywrócić sowieckie porządki, lecz doprowadził do rozpadu ZSRR. Kojarzy się też z kooperatywą (spółdzielnią) „Jezioro", którą w 1996 roku założył Putin z kolegami z KGB, by budować dacze pod Petersburgiem. Dawni wspólnicy w biznesie trzymają dziś władzę w Rosji, a Noize MC rapuje w refrenie, że chce znów oglądać „Jezioro", ale łabędzie.

Zarówno Noize MC, jak i wielu innych muzyków z Rosji, uczciło niedawno śmierć Aleksieja Nawalnego w kolonii karnej. „Więzienie, jak wiadomo, jest w głowie. I jeśli dobrze pomyśleć, to staje się jasne, że nie jestem w więzieniu, a w kosmicznej podróży" – to fragment więziennego listu opozycjonisty, który jako tekst piosenki *Priwiet, eto Nawalnyj* wykorzystał punkowy zespół Elysium. Alternatywna grupa Nogu Svelo! opublikowała z kolei wideoklip *Nawalnyj wierniestia*, na którym widać postać wstającą nocą z grobu. W tle brzmi posępna muzyka. „Martwy Nawalny straszniejszy od żywego./ Gotuj się Wowa, gotuj się Wowa, będzie chujowo./ On teraz

eprasa.pl 69bf5e9173

Tatyana 1504 (Wikipedia)

Maksim Pokrowskij – Nogu Svelo!

na zawsze z tobą, on obudzi się znowu, on teraz na zawsze z tobą, on powróci znowu" – śpiewa pięćdziesięcioletni gitarzysta Maksim Pokrowski. Wowa to, oczywiście, zdrobnienie imienia Putina. Autor nagrania to pół Rosjanin, pół Ukrainiec. W Rosji był popularnym muzykiem, aktorem i telewizyjnym prezenterem. W 2017 roku wyjechał do Nowego Jorku i dostał amerykańskie obywatelstwo. Od wybuchu wojny nagrywa kolejne piosenki i wideoklipy, w których rozprawia się z Putinem i rosyjskim imperializmem. Większość jest w satyrycznym, zjadliwym tonie. „Na poważnie" Pokrowski śpiewa po rosyjsku i ukraińsku piosenkę *Ukraina*, w której wyznaje miłość do kraju – swojej „drugiej połowy".

Czarna lista z Fontanki

W lipcu 2022 roku portal Fontanka z Sankt Petersburga opublikował listę trzydziestu wykonawców z nieoficjalnym zakazem występów w Rosji. Powód: krytyka „specjalnej operacji wojskowej". Prócz wymienionych wcześniej muzyków znaleźli

eprasa.pl 69bf5e9173

się na niej też inni popularni twórcy, którzy wyjechali za granicę, w tym zespoły Bi-2, Pornofilms, Naive, Tequilajazzz, Little Big i raperzy – Face i Morgenshtern. Ten pierwszy podpadł, gdy przed koncertem w Omsku postanowił zasłonić wielki baner z napisem „Za prezydentem". „Wszystko, co teraz budzi putinowska Rosja, to jedynie wstręt i obrzydzenie" – podsumował na Instagramie lider grupy Jegor Bortnik w maju zeszłego roku. Dodał: „Putin i wszystkie jego upośledzone umysłowo śmiecie zniszczyły kraj".

W styczniu 2024 roku część Bi-2 o mały włos nie wróciła przymusowo z Tajlandii do Rosji. Po koncercie w tajlandzkim kurorcie, który zagrali bez zezwolenia na pracę, trafili do aresztu deportacyjnego. Zdaniem Bortnika rosyjski konsul żądał, by ich odesłać do kraju. Deputowany do Dumy Andriej Ługowoj (były oficer KGB podejrzany o otrucie polonem Aleksandra Litwinienki w Londynie w 2006 roku) zapowiadał już w sieci, że muzycy wkrótce będę grać na metalowych miskach w więzieniu zamiast na gitarach. Ostatecznie skończyło się na strachu i kilku dniach w areszcie. Po interwencji ministra spraw zagranicznych Izraela cały zespół odzyskał wolność i odleciał do Tel Awiwu. Pomogły kontakty Bortnika i jego dwóch kolegów mających izraelskie obywatelstwo.

Na „czarnej liście" figuruje też rockowa legenda – grupa DDT z Petersburga. Jej sześćdziesięcioletni lider Jurij Szewczuk nie chce opuścić kraju. Twierdzi, że tylko w Rosji potrafi żyć i tworzyć muzykę. Od lat głosi pacyfistyczne hasła, wspiera obywatelskie społeczeństwo i krytykuje rządy Putina. 24 lutego 2022 roku potępił agresję na Ukrainę i zaapelował o pokój. Miesiąc później opublikował wideoklip z nową piosenką *Gdzie ja*, który kończy się kadrami filmowymi z bombardowania ukraińskich miast. Odmówił gry w Tiumeniu pod wielkim banerem z literą „Z", jaką znakuje się pojazdy rosyjskiej armii. Trasę koncertową ostatecznie musiał przerwać po występie w Ufie. „I dlaczego teraz w Ukrainie zabija się ludzi?" – mówił na scenie oklaskiwany przez pełną widownię. „Dlaczego nasi chłopcy tam umierają? Jakie są cele, przyjaciele? Jakie znowu cele? Znów umiera młodzież Rosji i Ukrainy. Starzy ludzie, kobiety, dzieci umierają w imię jakichś napoleońskich planów naszego kolejnego cezara, prawda? Ojczyzna, przyjaciele, to nie dupa prezydenta, którą trzeba ciągle głaskać i całować. Ojczyzna to babcia żebraczka na stacji sprzedająca ziemniaki. To jest moja ojczyzna".

Parę miesięcy później sąd ukarał Szewczuka grzywną w wysokości 50 tysięcy rubli za „dyskredytację armii". Muzyk nie przyznał do winy. Oświadczył, że jest przeciwny wszelkim wojnom. Z pokojowymi misjami jeździł już w połowie lat dziewięćdziesiątych do Czeczenii. Pochodzi z rosyjsko-ukraińskiej rodziny i obecny konflikt zbrojny jest dla niego szczególnie bolesny. Dochód z koncertów, które zdołał zagrać przed zakazem, przekazał dla uchodźców z Ukrainy. „Nie szalej, to nie twoja

eprasa.pl 69bf5e9173

fot. YouTube. Screen z animowanego teledysku zespołu Nogu Svelo!

Litera Z oznaczająca „rosyjską operację specjalną w Ukrainie" wykorzystywana jest także w kulturze masowej.

wojna" – śpiewa w nowej piosence *Ojczyzno, wracaj do domu*. Jesienią przeszedł zawał serca. Gdy wrócił do zdrowia, ruszył w zagraniczną trasę koncertową. W lutym wystąpił w Kazachstanie. Tam usłyszał o śmierci Nawalnego w kolonii karnej. Podczas koncertu zadedykował opozycjoniście piosenkę *Wolność* i powiedział: „Zmarł Aleksiej Nawalny, który nam, Rosjanom, mówił o wolności. I który dobrze nam o niej mówił. Przypomniał nam, że wszyscy możemy stać się wolni w najlepszym tego słowa znaczeniu. Mówił, że wiara bez wolności to fanatyzm, tępy fanatyzm. Że praca bez wolności to niewolnictwo. Ciężkie, ciężkie niewolnictwo. Że miłość bez wolności to despotyzm. Nic nie dzieje się bez wolności. Wszystko jest pomalowane na czarno".

Władze powstrzymują się od ostrzejszych represji wobec Szewczuka, ponieważ cieszy się szacunkiem milionów Rosjan. Prokremlowskie media starają się to zmienić, pisząc, że został w kraju z powodów finansowych. „Muzyk ma luksusowe mieszkanie w Petersburgu za 200 milionów rubli i podmiejską daczę za 20 milionów. Z kolei rockowa grupa DDT przynosi każdego roku dziesiątki milionów rubli" – wylicza portal rozrywkowy Bimru.ru.

Inoagenci i koncerty pod literą „Z"

Roskomnadzor (urząd regulujący media i internet) stara się od początku wojny blokować dostęp do nieprawomyślnych treści, w tym muzyki. Zamknął już dostęp do prawie miliona stron w internecie, w tym Facebooka i Instagrama. Próbuje też utrudniać korzystanie z serwisów VPN, dzięki którym Rosjanie mogą obchodzić blokady. Piosenek wykonawców krytykujących wojnę i Putina nie puszcza się w ra-

eprasa.pl 69bf5e9173

diu czy telewizji. Płyty usuwa się ze sklepów. Ministerstwo Sprawiedliwości Federacji Rosyjskiej od kilku lat prowadzi listę tzw. zagranicznych agentów (inoagentów). Trafiają na nią osoby i organizacje mające rzekome wsparcie zagranicy lub ulegające obcym wpływom. „Inoagentami" są muzycy, którzy wyjechali z Rosji. Obecność na ministerialnej liście oznacza napiętnowanie i wykluczenie ze sfery publicznej. Duma szykuje też przepisy zakazujące rosyjskim firmom i obywatelom reklamowania się na kanałach internetowych „inoagnetów". Na tym nie koniec. Coraz częściej padają zapowiedzi konfiskaty majątków i innych surowych kar dla „zdrajców", za których szef Komitetu Śledczego Aleksandr Bastrykin uważa wszystkich przeciwników „specjalnej operacji wojskowej" w Ukrainie.

Warunkiem kariery jest lojalność wobec Kremla. Aby podpaść, wystarczy niewiele. Znany zespół rockowy Splean nie krytykował wprost wojny. W sierpniu 2022 roku na festiwalu w Woroneżu jego lider Aleksander Wasiljew zadedykował jedynie piosenkę *Nie ma wyjścia* muzykom, którzy musieli opuścić kraj. Więcej koncertów nie zagrał, a występ grupy usunięto z oficjalnej transmisji. Roman Biłyk, lider zespołu Zwieri, początkowo opublikował antywojenne oświadczenie. Choć szybko je usunął, stracił kontrakt na występ podczas Międzynarodowego Forum Ekonomicznego w Petersburgu. Do koncertowania wrócił dopiero, gdy z gitarzystą zaczął umilać czas żołnierzom na froncie. Takiej możliwości nie dostała Diana Arbenina, wokalistka Nocnych Snajperów, która nagrała antywojenną piosenkę *Nie milcz*. Nie pomogło to, że jesienią 2023 roku zaśpiewała w Nowosybirsku z żoną żołnierza walczącego w Ukrainie, ani głośne zapewnienia na spotkaniu z aktywistkami Komitetu Rodzin Żołnierzy Ojczyzny, że kocha ojczyznę, a ich mężowie to „wielcy ludzie dokonujący wielkich rzeczy".

Pugaczową zaatakowali kremlowscy propagandyści, wzywając władze do pozbawienia jej olbrzymiego majątku, honorowych tytułów i odznaczeń państwowych. Media w Rosji przedstawiają piosenkarkę jako bogatą, podstarzałą i zepsutą gwiazdę, która zdradziła swój naród.

Publicznych pochwał dla wojny nie żałowali też celebryci i gwiazdy muzyki po tym, jak w grudniu zeszłego roku wzięli udział w dekadenckiej imprezie w moskiewskim klubie Mutabor. Zdjęcia z półnagimi uczestnikami wywołały skandal w całej Rosji. Po krytyce Kremla i mediów zniknęli z programów telewizyjnych, filmów i reklam. Kariery ratowali, publikując na wyścigi samokrytyczne nagrania. Filip Kirkorow, były mąż Pugaczowej, uważany za króla rosyjskiej estrady, w ramach ekspiacji pojechał nawet z darami do Donbasu, gdzie zaśpiewał na zaimprowizowanym koncercie. W jego przypadku pokuta częściowo zadziałała, bo wkrótce znów się pojawił w telewizji, kpiąc w piosence ze swojej obecności na „pra-

eprasa.pl 69bf5e9173

wie nagiej imprezie". Mniej szczęścia miał młody raper Vacio, który w nocnym klubie paradował w samej skarpetce na członku. Najpierw wylądował na piętnaście dni w areszcie, a na wiosnę ma trafić do wojska.

Antywojenne i nieobyczajne treści tropi na przykład Jekaterina Miluzina, szefowa Ligii Bezpiecznego Internetu. Atrakcyjna blondynka – zdaniem części niezależnych mediów – jest obecną kochanką Putina. Ile w tym prawdy, nie wiadomo. Pewne jest, że budzi respekt w Rosji. Raper Scallygram, na którego koncercie skandowano hasła przeciw wojnie, niedługo potem zapewniał ją publicznie, że kocha swoją ojczyznę, „jaka by nie była". Nagrał nawet kawałek *Daj mi szansę*. Miluzina okazała łaskę i odpisała mu na Telegramie: „Uznać swój błąd i przemyśleć – to postęp. Nie każdy jest na to gotowy". Dodała też, że poprosiła organy ścigania, by odstąpiły od śledztwa w sprawie dyskredytacji armii przez skruszonego rapera.

Cziczerina na wojnie

Surowe represje wobec przeciwników „specjalnej operacji wojskowej" popiera piosenkarka Julia Cziczerina z Jekaterynburga. Zorganizowała na froncie koncert w wojskowym kamuflażu. Zaśpiewała dla żołnierzy przebój *Mój rock and roll*, który dwadzieścia lat wcześniej nagrała z zespołem Bi-2. Była wtedy twarzą Pepsi i występowała w reklamach tego napoju. Dziś nienawidzi „pindosów" i „gej-Europy", jak pogardliwie w Rosji nazywa się Amerykanów i Unię Europejską. Jest entuzjastką ruskiego miru i wojny przeciw Ukrainie. Regularnie występuje dla rosyjskich żołnierzy i separatystów z Donbasu. „Radzę ukropom: poddajcie się, wszystkie wasze grzechy wymarzną w naszych gułagach, wrócicie czyści do naszego rosyjskiego świata, który wszystko pochłonie" – mówi na nagraniu wideo do walczących Ukraińców.

Cziczerina wspiera separatystów od 2014 roku. Osobiście zrywała ukraińskie flagi w okupowanym Melitopolu i Enerhodarze. Z innymi „patriotycznymi" wykonawcami śpiewała na wielkich koncertach ku chwale „specjalnej operacji wojskowej".

Separatystów wspiera od 2014 roku. Osobiście zrywała ukraińskie flagi w okupowanym Melitopolu i Enerhodarze. Z innymi „patriotycznymi" wykonawcami śpiewała na wielkich koncertach ku chwale „specjalnej operacji wojskowej". W nagrodę otrzymała odznaczenia od władz samozwańczych republik, a niedawno tytuł Zasłużonego Artysty Federacji Rosyjskiej od samego Putina. „To wsparcie dla wszystkich moich towarzyszy, ludzi o podobnych poglądach i przyjaciół, którzy teraz przelewają krew za wyzwolenie ziemi rosyjskiej" – mówiła, odbierając tytuł na Kremlu.

eprasa.pl 69bf5e9173

Cziczerina – kadr z rosyjskiej telewizji 1tv.ru, UChicherina/YouTube

Cziczerina

Zasłużonym Artystą Federacji Rosyjskiej został też sześćdziesięciopięcioletni Walerij Kipielow, lider heavymetalowej grupy Aria. „Zawsze jesteśmy ze swoimi chłopakami, z naszym krajem" – zapewniał podczas koncertów dla walczących w Donbasie. „Wierzymy w was, jesteście naszą dumą, prawdziwi mężczyźni, za których nigdy się nie wstydzimy".

W zeszłym roku Kipielow i Cziczerina wystąpili na stadionie Łużniki z okazji Dnia Flagi Rosji. Pojawili się też tacy klasycy rosyjskiego rocka, jak zespoły Czaif, Cziż&Co, Garik Sukaczow czy Andriej Kniaziew z punkowej grupy Korol i Szut. Sukaczow nie kryje fascynacji Stalinem –wytatuował sobie jego wizerunek na klatce piersiowej. Uważa, że Rosja (jak każde silne państwo) ma prawo bronić swoich geopolitycznych interesów. Rok wcześniej nagrał nową wersję piosenki *Ja zostaję* z początku lat dziewięćdziesiątych. Do udziału zaprosił dwudziestu muzyków rockowych – razem w tanecznym rytmie zaśpiewali, że nie wyjeżdżają, ponieważ są wierni Rosji bez względu na to, jaka jest. Obok Sukaczowa pojawił się Siergiej Sznurow, lider grupy Leningrad. Niegdysiejszy nonkonformista zyskał wielką popularność, grając

eprasa.pl 69bf5e9173

skoczne piosenki pełne wulgaryzmów. Dziś jest bogatym biznesmenem i showmanem, mężem córki jednego z oligarchów i dyrektorem telewizji. Wcześniej zdarzało mu się krytykować politykę Putina, ale teraz milczy na temat wojny. W nowych piosenkach obśmiewa politycznych emigrantów i reklamuje koncern Rostech (produkujący uzbrojenie). Po śmierci Jewgienija Prigożyna okazało się, że nagrał także kawałek dla twórcy Grupy Wagnera, zanim ten popadł w konflikt z Kremlem (służby specjalne znalazły plik podczas przeszukania domu „kucharza Putina").

Lider zespołu Nogu Svelo! dosadnie komentuje zachowanie dawnych kolegów ze sceny, którzy kontynuują karierę w Rosji. „Nie wiem, czy wszyscy rozumieją, że są swołoczą, czy nie wszyscy. Są podstawy sądzić, że wśród nich są szczerzy kretyni. Pozostałych, moim zdaniem, można podzielić na dwie kategorie. Pierwsza – którym jest wszystko jedno. Druga to ci, którzy są naprawdę w poważnym niebezpieczeństwie, ponieważ ze względów finansowych i prawnych nie mogą opuścić Rosji lub nie są na tyle zamożni, aby po prostu zmienić swoje życie" – powiedział w marcu 2023 roku w wywiadzie dla BBC.

Patriotyczny Shaman

Wojna stała się trampoliną do kariery dla piosenkarza Shamana. Trzydziestotrzyletni Jarosław Dronow z niewielkiego Nowomaskowska próbował zaistnieć w różnych telewizyjnych talent show. Żadnego nie wygrał. Jedynie w „Faktorze A" zwrócił uwagę Ałły Pugaczowej, szefowej jury, i dostał od niej specjalną nagrodę. Blondyn z dredami w 2021 roku zdobył większą popularność popowymi piosenkami z elementami muzyki etno. Dzień przed napaścią Rosji na Ukrainę opublikował w sieci patriotyczną piosenkę *Wstaniem*. „To tak, jakby ktoś mi to podyktował z góry" – ekscytował się we wpisie pod wideoklipem.

Fachowcy od marketingu i show-biznesu w następnych miesiącach stworzyli z Shamana maszynkę do zarabiania pieniędzy i narodowego superidola. W lipcu 2022 roku wypuścił hit *Ja russkij*, który promowano w całej Rosji. Teledysk zebrał szybko kilkadziesiąt milionów odsłon w internecie. Dwa miesiące później piosenkarz wystąpił podczas wielkiego koncertu „Razem na zawsze" na placu Czerwonym w Moskwie. W finale zaśpiewał rosyjski hymn z Putinem. „Duet, o którym marzyłem!" – dzielił się na gorąco wrażeniami.

Utwór *Wstaniem*, utrzymany w stylu sowieckiej estrady, nagrał raz jeszcze z innymi „patriotycznymi" gwiazdami pop na Dzień Jedności Narodowej. W klipie, poza licznymi wykonawcami, pokazano pomnik poległych żołnierzy, migawki z czołgami z literą „Z", walkami na froncie i cywilami tulącymi rosyjskich „wyzwolicieli" w Donbasie. W kraju wybuchła prawdziwa „shamanomania". Młode fanki mdlały,

eprasa.pl 69bf5e9173

Shaman – kadr z klipu „My", Shaman/YouTube

Shaman

gdy wsadzał sobie mikrofon z przodu do spodni. Podczas koncertów tańczył jego przyjaciel – Siergiej Połunin, artysta baletowy rodem z ukraińskiego Chersonia, posiadacz trzech tatuaży z Putinem, który kilka lat temu dostał rosyjskie obywatelstwo.

Rosyjskie media donoszą, że za sukcesem Shamana stoi weteran sowieckiej estrady i dobry znajomy gospodarza Kremla – Władimir Kisieliow. Szef Russkoj Mediagrupy i twórca Funduszu Federacji gra od lat siedemdziesiątych w grupie muzycznej Ziemlianie. W lipcu 2023 roku zasłynął wyznaczeniem nagrody miliona rubli za zniszczenie niemieckiego czołgu Leopard 2 i 700 tysięcy za Leoparda 1. Jego pomysł poparli prokremlowscy artyści: Mikołaj Baskow i Larisa Dolina.

Nawet krytycy nie mogą zaprzeczyć, że koncerty Shamana przyciągają tysiące ludzi. Każdy jego występ jest dokładnie wyreżyserowany. We wrześniu 2023 roku do Gazprom Areny w Petersburgu przyszło blisko 60 tysięcy ludzi. Gwiazdor przyleciał helikopterem pod stadion, potem w motocyklowej obstawie wjechał windą prosto na scenę. Przywitał go rozentuzjazmowany tłum machający rosyjskimi chorągiewkami. Piosenkarz miał na rękawie srebrnej kurtki opaskę w narodowych barwach.

eprasa.pl 69bf5e9173

Jego muzycy jak rasowi rockmani na koniec koncertu rozbili gitary o scenę, a bohater wieczoru zaintonował *a capella* hymn Rosji. Gdy śpiewał razem z publicznością, na scenie wyświetlano wielką rosyjską flagę. Potem tłum długo skandował „Rossija, Rossija", a idol wziął prawdziwą flagę do rąk, którą się owinął. Reszta zespołu rozrzucała koszulki z napisem „Ja russkij". Wszystkich muzyków na koniec odprowadziły ze sceny dziewczyny w mini w barwach narodowych.

Shaman zapewnia w wywiadach, że jest autorem swoich piosenek i wielkim patriotą Rosji. Jak podkreśla, pochodzi ze skromnej rodziny i to nie pieniądze są dla niego najważniejsze. Prywatnie jeździ jednak maybachem, a na koncerty dla żołnierzy w okupowanej części Ukrainy wybrał się w butach domu mody Balenciaga. Po występach w Mariupolu i Ługańsku wypuścił klip z wojennymi kadrami. Po polsku tytuł piosenki brzmi *Moja walka*. Nagranie trafiło do sieci 20 kwietnia 2023 roku – w dzień urodzin Adolfa Hitlera, którego książka po niemiecku nosi identyczny tytuł: *Mein Kampf*. Niezależni rosyjscy dziennikarze dostrzegli też inne nawiązania do nazizmu w twórczości Shamana. W teledysku do piosenki *My* piosenkarz nie ma już dreadów, lecz blond fryzurę z długą grzywką. Występując na placu Czerwonym, przypomina młodego hitlerowca śpiewającego piosenkę *Tomorrow belongs to me* z filmu *Kabaret*. Na rękawie czarnej kurtki nosi opaskę w rosyjskich barwach, jak zwolennik Hitlera opaskę ze swastyką. Nie brakuje też podobieństw w samych słowach piosenki.

Primadonna na emigracji

Ałła Pugaczowa nie jest miłośniczką swojego dawnego telewizyjnego odkrycia. Największa gwiazda radzieckiej i rosyjskiej estrady od dwóch lat mieszka w Izraelu. Wyjechała tam z piątym mężem – czterdziestoośmioletnim Maksimem Gałkinem i dwojgiem dzieci, które urodziła im surogatka. Gałkin pochodzi z rosyjsko-żydowskiej rodziny. Do 24 lutego 2022 roku był gwiazdą kabaretu i telewizji w Rosji. Od początku mocno krytykuje wojnę przeciw Ukrainie. Robi to w internecie i podczas występów. Jego siedemdziesięciopięcioletnia żona nie komentuje wprost polityki, ale stoi murem za mężem.

„Proszę zaliczyć mnie w szeregi zagranicznych agentów mojego ukochanego kraju, ponieważ solidaryzuję się z mężem, człowiekiem uczciwym, przyzwoitym i szczerym, prawdziwym i nieprzekupnym patriotą Rosji, który Ojczyźnie życzy pomyślności, pokojowego życia, wolności słowa i przerwania śmierci naszych dzieci dla iluzorycznych celów, które czynią nasz kraj wyrzutkiem i utrudniają życie naszych obywateli" – napisała do resortu sprawiedliwości w Rosji, kiedy wpisano Gałkina na listę zagranicznych agentów. Ministerstwo nie odpowiedziało. Za to Pugaczową

eprasa.pl 69bf5e9173

zaatakowali kremlowscy propagandyści, wzywając władze do pozbawienia jej olbrzymiego majątku, honorowych tytułów i odznaczeń państwowych. Media w Rosji przedstawiają piosenkarkę jako bogatą, podstarzałą i zepsutą gwiazdę, która zdradziła swój naród. W radiu i telewizji, gdzie dawniej brylowała z mężem, nie prezentuje się jej przebojów. „Wygramy bez jej piosenek" – napisał na Telegramie wiceprzewodniczący Dumy Państwowej Piotr Tołstoj, znany antysemita i nacjonalista.

Po polsku tytuł piosenki brzmi *Moja walka*. Nagranie trafiło do sieci 20 kwietnia 2023 roku – w dzień urodzin Adolfa Hitlera, którego książka po niemiecku nosi identyczny tytuł: *Mein Kampf*. Niezależni rosyjscy dziennikarze dostrzegli też inne nawiązania do nazizmu w twórczości Shamana.

Primadonna, jak Rosjanie mówią o Pugaczowej, nie pozostaje dłużna oponentom. Sama już nie występuje, ale demonstracyjnie chodzi na koncerty i fotografuje się z wykonawcami, którzy opuścili Rosję i krytykują wojnę. „Mój Boże! Co za szczęście, że nienawidzą mnie ludzie, których nie mogłam znieść. Gdyby mnie lubili, znaczyłoby, że na próżno śpiewałam i na próżno żyłam. Powód jest jasny. Niech zgrzytają zębami. Byli poddanymi, stali się niewolnikami" – napisała jesienią 2022 roku na Instagramie. Nieco wcześniej odwiedziła na krótko Rosję, aby wziąć udział w pogrzebie Michaiła Gorbaczowa. Przeciwnicy dziwili się, dlaczego władze pozwoliły jej przyjechać i wyjechać. Ostatnio ruszyli z atakiem w mediach, bo Pugaczowa opublikowała wideo, jak tańczy na jachcie w rytm ukraińskiej pieśni.

Znany dziennikarz muzyczny Artemij Troicki, który też wybrał emigrację, ma proste wytłumaczenie tolerancji Kremla: Putinowi niezręcznie jest represjonować gwiazdę – żywy symbol narodu rosyjskiego i ZSRR, do którego tak często się odwołuje. Piosenkarka nie podziela sowieckiej nostalgii gospodarza Kremla. W listopadzie 2023 roku napisała na Instagramie: „Pieniądze szczęścia nie dają. Wolność to bogactwo. I ja ją w sobie chronię, nią żyję i postaram się dożyć do zwycięstwa światła nad mrokiem, zwycięstwa dobra nad złem, zwycięstwa prawdy nad oszczerstwem".

Ireneusz Dańko jest dziennikarzem specjalizującym się w tematyce wschodniej.

eprasa.pl 69bf5e9173

Mafijna republika Naddniestrza

Miłosz Szymański

W ostatnich tygodniach pojawiło się wiele doniesień medialnych o Naddniestrzu i jego możliwej aneksji przez Rosję. Straszono także inwazją Rosji na Mołdawię czy wojną Mołdawii z Naddniestrzem. Jak to często bywa w przypadku Mołdawii, pogłoski te cechowały się pobieżnym rozeznaniem w temacie i panikarskim tonem mającym przyciągnąć uwagę. W rzeczywistości sytuacja jest mniej napięta, za to znacznie bardziej skomplikowana.

28 lutego 2024 roku w Tyraspolu odbył się VII Zjazd Deputowanych Wszystkich Szczebli, którego przedstawiciele zwrócili się do Rosji, ONZ, OBWE, Parlamentu Europejskiego oraz szeregu innych podmiotów z apelem o wsparcie w związku z naciskami ze strony Mołdawii. Apel ten został szeroko zignorowany i na tym w sumie koniec. Należałoby jednak odpowiedzieć na szereg pytań. Po pierwsze: co dalej? Po drugie: skąd właściwie wziął się taki apel? Pierwsze pytanie zostawię na koniec, a odpowiedź na drugie będzie możliwa tylko po znalezieniu odpowiedzi na szereg innych pytań, mianowicie: kto wystosował ten apel? Dlaczego? Jaki jest właściwie status Naddniestrza? Skąd się ono wzięło?

Naddniestrze ogłosiło niepodległość względem Mołdawii 2 września 1990 roku jako Naddniestrzańska Mołdawska Socjalistyczna Republika Radziecka. W ten sposób lokalne elity chciały równocześnie zamanifestować swoją miłość do przymiotników, a także jednym ruchem załatwić oddzielenie się od Mołdawii i pozostanie w Związku Radzieckim. To jednak nie jest prawdziwy początek tej historii. Aby solidnie przedstawić kontekst, proponuję cofnąć się do XVIII wieku. Wtedy to północna część dzisiejszego Naddniestrza znajdowała się w województwie bracławskim, a południowa – w chanacie krymskim. Granica między nimi biegła wzdłuż rzeczki Jahorłyk. Sytuacja ta uległa zmianie, kiedy najpierw w 1783 roku Imperium Rosyjskie anektowało Chanat Krymski, a następnie w wyniku drugiego rozbioru przyłączyło Bracławszczyznę. Później nastąpił *exodus* Tatarów do Turcji, akcja osiedlania nowych terenów ludnością Ukraińską, a także innymi narodami z głębi Imperium, zaproszenie Bułgarów i Gagauzów do osiedlenia się na prawosławnej ziemi, budowa miast oraz scalanie nowych ziem z Rosją. W międzyczasie, czyli w 1812 roku,

eprasa.pl 69bf5e9173

Rosja anektowała połowę Hospodarstwa Mołdawskiego, dając początek dzisiejszej Republice Mołdawii.

Krnąbrna republika?

Do I wojny światowej Naddniestrze nie miało żadnego osobnego statusu, było częścią guberni chersońskiej oraz podolskiej, podczas gdy dzisiejsza Republika Mołdawii stanowiła gubernię besarabską. W trakcie wojny domowej w Rosji Mołdawia ogłosiła niepodległość, by po pięciu miesiącach, czyli 9 kwietnia 1918 roku przyłączyć się do Królestwa Rumunii. Po załatwieniu ważniejszych spraw, takich jak wyrwanie Syberii z rąk Czechosłowaków, Azji Centralnej z rąk Basmaczów czy majątku z rąk szczęśliwych obywateli ZSRR, Stalin zwrócił swoje czerwone oko na Mołdawię. Ta krnąbrna republika miała czelność decydować za siebie, więc należało przygotować fundament do demontażu jej wolnej woli. W ten sposób 12 października 1940 powołana została do życia Mołdawska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka w ramach Ukraińskiej SRR, na terenach ciągnących się wzdłuż lewego brzegu Dniestru. Utworzono ją z ziem, które nigdy nie należały do Hospodarstwa Mołdawskiego, a w ówczesnych granicach połowę jego ludności stanowili Ukraińcy, a tylko około jednej trzeciej Mołdawianie. Dodając wisienkę na torcie, Stalin postanowił uczynić stolicą tego tworu miasteczko Bałta, które w większości zamieszkiwali Żydzi. Mołdawska ASRR miała stanowić wymówkę dla ZSRR do późniejszej aneksji Mołdawii w imię obrony jej ludności przed Rumunami. Żeby lepiej zobrazować sobie absurd tej sytuacji, porównałbym ją do rządu niemieckiego, który wydzieliłby dziś z Meklemburgii-Pomorza Przedniego ziemie położone przy samej granicy z Polską, na wysokości Szczecina. Następnie nazwał je Polskim Autonomicznym Demokratycznym Landem Związkowym, umieścił jego stolicę w Penkun, gdzie faktycznie mieszka wielu Polaków, a potem po podbiciu Polski połączył oba twory i do Warszawy wysłał rząd z Penkun do zarządzania całym krajem. Taka dokładnie sytuacja miała miejsce latem 1940 roku, gdy na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow Rumunia została pozbawiona Besarabii.

Ukraina traktuje Naddniestrze jako zagrożenie i jest gotowa w każdej chwili je zneutralizować. Rozwiązaniem siłowym nie jest jednak zainteresowany sam Kiszyniów obawiający się o zachwianie kruchej równowagi.

Po II wojnie światowej rozpoczęła się szeroko zakrojona akcja industrializacji Naddniestrza i eksterminacji Mołdawian. W latach 1946–1947 Stalin zagłodził 200 tysięcy Mołdawian, czyli co dziesiątego mieszkańca republiki, a kolejnych kilkadziesiąt

eprasa.pl 69bf5e9173

tysięcy wysłał na Syberię. Pozostali byli trzymani przede wszystkim w kołchozach, gdzie zajmowali się uprawą mołdawskiego czarnoziemu. W miastach osiedlano poza samymi Mołdawianami ludzi z całego ZSRR. Jednak najdynamiczniej rozwijały się miasta położone w Naddniestrzu, gdyż to tam przede wszystkim lokowano przemysł.

W rezultacie u schyłku Związku Radzieckiego ponad dwie trzecie mieszkańców Mołdawii stanowili Mołdawianie, a w Naddniestrzu tylko jedną trzecią. W Mołdawii wskaźnik urbanizacji wynosił około 30 procent, a w Naddniestrzu ponad 70 procent. W związku z tym na zachodnim brzegu mieliśmy do czynienia z ludnością przede wszystkim wiejską, zatrudnioną w rolnictwie i mołdawskojęzyczną, podczas gdy Naddniestrzanie mieszkali przede wszystkim w miastach, pracowali w przemyśle i mówili po rosyjsku. No i dokładnie wtedy Mołdawianie przeżywali przebudzenie narodowe, które najlepiej uosabiał Mołdawski Ruch Ludowy, czyli organizacja założona pod koniec lat osiemdziesiątych przez mołdawskich intelektualistów, głównie nauczycieli. Domagali się oni uznania mołdawskiego (czy rumuńskiego, w zależności od interpretacji) zapisywanego alfabetem łacińskim za pełnoprawny język urzędowy, dowartościowania mołdawskiej kultury i symboli narodowych, a także realizacji w praktyce praw obywatelskich zagwarantowanych przez radziecką konstytucję. Przedstawicielom Mołdawskiego Ruchu Ludowego pozwolono wystartować nawet w wyborach do Mołdawskiej Rady Najwyższej i, co gorsza, zdobyli oni 27 procent miejsc. Udało im się przekonać część deputatów z Partii Komunistycznej do zmontowania rządu na kształt gabinetu Mazowieckiego, któremu przewodził Mircea Druc. Jego rząd, jedna po drugiej, wprowadzał reformy, których domagał się Mołdawski Front Ludowy.

Naddniestrzańskie dość

Dla Naddniestrzan tego było za wiele. Deputowani z Naddniestrza demonstracyjnie opuścili obrady Rady Najwyższej i udali się do Tyraspolu, gdzie razem z deputowanymi do rad rejonowych powołali I Zjazd Deputowanych Wszystkich Szczebli. Tenże zjazd obradował przez całe lato i uradził, że Naddniestrze powinno być osobną republiką radziecką, a jej prezydentem powinien zostać przewodniczący rady miejskiej Tyraspolu i dyrektor fabryki Elektromasz Igor Smirnow. Nastąpiło to wspomnianego 2 września 1990 roku. Nadal rządzący ZSRR Michaił Gorbaczow bał się jeszcze większego chaosu w kraju i kazał naddniestrzańskiemu zjazdowi się opamiętać, i nie uznał jego decyzji. Jednakże lokalna elita miała go za odszczepieńca i złego komunistę. Postanowiła więc pozostać w ZSRR na swoich zasadach i nie słuchać jego przywódcy, co można porównać ze stosunkiem polskich hierarchów kościelnych do obecnego papieża.

eprasa.pl 69bf5e9173

Miłosz Szymański

W Naddniestrzu sieci sklepów przypominają te rosyjskie, ukraińskie i mołdawskie. Dzięki „szczęśliwemu światu" dzieci mają poczuć się jak w bajce.

Wschodni brzeg Dniestru

Z politycznego punktu widzenia trudno było to sobie wyobrazić, ale kolejne lato było jeszcze gorętsze od poprzedniego. 19 sierpnia 1991 roku Giennadij Janajew wraz z grupą kolegów rozpoczął zamach stanu, który był gwoździem do trumny ZSRR. W odpowiedzi na chaos w Moskwie kolejne republiki ogłaszały niepodległość. W tej historii najważniejsza jest deklaracja Ukrainy z 24 sierpnia, która odcięła Mołdawię od reszty ZSRR. Następnego dnia naddniestrzańskie elity, zasmakowawszy władzy, postanowiły także ogłosić niepodległość jako Naddniestrzańska Republika Mołdawska. Ruchu tego nigdy nie uznał Kiszyniów, który ogłosił niepodległość dwa dni później i to w granicach Mołdawskiej SRR, a więc wraz z Naddniestrzem. Oba rządy, to jest kiszyniowski i tyraspolski, rościły sobie prawo do wschodniego brzegu Dniestru. To musiało się skończyć wojną.

Konflikt tlił się już od 1990 roku, ale z pełną siłą eksplodował w nocy z 1 na 2 marca 1992 roku, to jest zaledwie godziny przed oficjalnym przyjęciem Republiki Mołdawii w poczet członków ONZ. Przez kolejnych kilkanaście tygodni złożona z milicjantów oraz ochotników armia mołdawska toczyła nierówną walkę z armią naddniestrzańską lub precyzyjniej – oddziałami wspierającymi naddniestrzańską niepodle-

eprasa.pl 69bf5e9173

głość. Po stronie Naddniestrza opowiedziały się bowiem oddziały lokalnej gwardii, ale także tysiące ochotników z Rosji i Ukrainy. Co ciekawe, ramię w ramię z Rosjanami walczyli wtedy ochotnicy z Ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego, to jest organizacji, która potem tworzyła Prawy Sektor, oskarżany przez rosyjską propagandę o szerzenie nazizmu, satanizmu, kanibalizmu i dowolnej innej plagi, w zależności od potrzeb. Znacznie jednak liczniejszy komponent stanowili ochotnicy rosyjscy. Byli tam Kozacy, ale także zielone ludziki znane nam z późniejszego zajmowania Krymu i wojny w Donbasie. Stacjonująca wówczas na terenie Naddniestrza 14. Armia Rosyjska, znana wcześniej jako 14. Armia Radziecka, złożona w większości z Naddniestrzan, wstrząsana była wtedy przedziwnym zjawiskiem. Z jednej strony jej żołnierze masowo wnioskowali o przepustki, a z drugiej donoszono o licznych włamaniach na teren koszar i kradzieżach sprzętu wojskowego, z czołgami włącznie.

Wspomnianej nocy z 1 na 2 marca Naddniestrzanie oblegali posterunek policji w Dubosarach. Dubosary to jedyne miasto na lewym brzegu zamieszkanym w większości przez etnicznych Mołdawian, a poza tym znajduje się dokładnie pośrodku Naddniestrza. Mołdawianie próbowali przeciąć Naddniestrze na pół w okolicy Dubosar. Nie wydawało się to trudnym zadaniem, bo Naddniestrze ma od kilku do dwudziestu kilku kilometrów szerokości. Równocześnie Kiszyniów chciał odzyskać kontrolę nad położonym na zachodnim brzegu miastem Bendery. Po kilkunastu tygodniach walk nie udało się ani jedno, ani drugie. Podpisano zawieszenie broni, ale do dziś brak jest traktatu pokojowego, który formalnie kończyłby wojnę. W związku z tym obie strony Dniestru rozdzielają rosyjskie (przepraszam za wyrażenie) Siły Pokojowe.

Stąd w skrócie wzięło się Naddniestrze. Trudniej jest jednak odpowiedzieć na pytanie, jaki jest właściwie jego status. Najprościej mówiąc, jest to nieuznawana republika satelicka Rosji. Jednak w przeciwieństwie do innych tworów państwopodobnych, takich jak Osetia Południowa czy Abchazja, Naddniestrze nie jest uzależnione od finansowej kroplówki z Rosji, z którą zresztą nie graniczy. Nie można powiedzieć, że jest ono przez Rosję zarządzane.

Republika mafii

Wszyscy członkowie ONZ, z Rosją włącznie, uznają Naddniestrze za część Mołdawii. Przeciwnego zdania jest Naddniestrze, Abchazja, Osetia Południowa i nieistniejący już Arcach. Gospodarczo jednak sprawa uchodzi za bardziej skomplikowaną, ponieważ w tej chwili Naddniestrze jest nie tyle republiką separatystyczną, ile przede wszystkim republiką mafijną. Mafijną w rozumieniu nie takim, że funkcjonuje tam silna mafia, a w tym, że silna mafia kontroluje całą republikę. Mafią tą jest

eprasa.pl 69bf5e9173

korporacja Sheriff. Jej założycielami są emerytowani kagiebiści, którzy po rozpadzie ZSRR postanowili się przebranżowić, co było dość popularnym zjawiskiem i zdarzało się także w dużo większych od Naddniestrza krajach, w dodatku z podobnym rezultatem. Sheriff od 1993 roku stopniowo przejmował kolejne obszary naddniestrzańskiej gospodarki. Dziś w jego rękach znajdują się między innymi wszystkie supermarkety, stacje benzynowe, telefonia komórkowa, banki, zakłady przemysłowe, klub piłkarski, winnice, gorzelnia, zakłady przemysłowe i wiele innych. Podsumowując: absolutna większość naddniestrzańskiej gospodarki znajduje się w rękach korporacji Sheriff, która kontroluje oczywiście także lokalne władze. Założona i sponsorowana przez Sheriffa partia Odnowa zajmuje dwadzieścia dziewięć z trzydziestu trzech miejsc w parlamencie, a prezydent Wadim Krasnosielski kończy powoli drugą kadencję z namaszczenia Sheriffa.

Należące do Sheriffa media, czyli wszystkie te, które się liczą, raczą Naddniestrzan propagandową papką produkowaną przez kremlowskich specjalistów. Przypomina, że wszystko, co złe, bierze się z Zachodu, a biedni Mołdawianie są rządzeni przez skorumpowany rząd, który chodzi na pasku Brukseli. Poza tym wspomina się dwie zwycięskie wojny, to jest tę zakończoną 9 maja 1945 roku i oczywiście tę z Mołdawią, podkreślając równocześnie, że Naddniestrze jest krajem miłującym pokój i przyjaźń między narodami.

W związku z tym należy uczciwie zauważyć, że jest w tym wiele prawdy. Krasnosielski polecił wszędzie obok naddniestrzańskiej flagi wieszać rosyjską, która zyskała oficjalny status, mówi o Naddniestrzu jako zachodniej rubieży rosyjskiego świata, a równocześnie eksport do Rosji stanowi w tej chwili zaledwie 9 procent wartości całego eksportu. Dominuje oczywiście reszta Mołdawii i kraje Unii Europejskiej. Naddniestrze z radością korzysta z faktu, że formalnie jest częścią Mołdawii i może w uproszczonej procedurze handlować z UE, i nie krzywi się specjalnie, drukując etykiety z napisem „Fabricat în Moldova", gdyż jak wiadomo pieniądze nie śmierdzą, a tych Rosja ma ostatnio jakby mniej niż kiedyś. Poza tym handel z wielkim bratem jest utrudniony, gdyż Ukraina zamknęła granicę z Naddniestrzem.

Młodszy brat czy partner?

Względem Rosji Naddniestrze uważa się za autonomicznego satelitę i młodszego brata. Wobec Mołdawii – za równorzędnego partnera, który na zmianę zachowuje się asertywnie, pragmatycznie lub oportunistycznie w zależności od potrzeb. Relacje Naddniestrza z Ukrainą są trudniejsze do zdefiniowania i w dużej mierze zależą i zależały od Rosji. Do 2014 roku były to relacje pragmatyczne bratnich narodów, aczkolwiek Kijów zawsze traktował Tyraspol z rezerwą wynikającą z różnicy

eprasa.pl 69bf5e9173

rozmiarów i faktu, że nie uznawał oficjalnie niepodległości Naddniestrza. Po aneksji Krymu Kijów jednoznacznie uznał zachodniego sąsiada za potencjalne zagrożenie. Dość powiedzieć, że już w kwietniu 2014 roku można było zauważyć blokady drogowe obsadzone uzbrojonymi ludźmi, którzy zaglądali do aut i autobusów na drogach dojazdowych do Odessy od strony Tyraspolu. Po 24 lutego 2022 roku wszelkie kontakty zostały zerwane, a granica zamknięta na głucho. Ukraińcy bali się ataku z terytorium Naddniestrza, który – jak pokazał przykład Białorusi – przestał być zagrożeniem czysto abstrakcyjnym. Czy taki atak stworzyłby jednak realne zagrożenie dla Ukrainy? Raczej nie.

Ile zbrojenia?

Rosyjskie wojska na terenie Naddniestrza to nie więcej niż półtora tysiąca słabo uzbrojonych i marnie zmotywowanych ludzi. Absolutna większość tych żołnierzy to miejscowi posiadający rosyjskie paszporty. Wybrali oni służbę w rosyjskiej armii, gdyż w Naddniestrzu, podobnie jak w Mołdawii, krucho z pracą. Nie licząc kilkudziesięciu zawodowych oficerów z Rosji, żołnierze ci są więc Naddniestrzanami zainteresowanymi stabilnym zatrudnieniem, pakietem socjalnym, ulgami na kredyty mieszkaniowe i otrzymaniem emerytury w przyszłości. Na pewno nie są zainteresowani śmiercią na wojnie. Do tego należy doliczyć około 5 tysięcy żołnierzy armii naddniestrzańskiej, których uzbrojenie i motywacja do walki są jeszcze słabsze. Możliwy jest także inny scenariusz.

Czysto teoretycznie ataku na Ukrainę mogłaby dokonać duża grupa rosyjskich turystów, którzy przylecieliby do Kiszyniowa z Rosji z przesiadką w Stambule czy Dubaju. Następnie kursującymi co dwadzieścia minut autobusami przedostaliby się do Tyraspolu, a potem do wsi Cobasna na północy Naddniestrza, gdzie znajdują się od czasów radzieckich ogromne magazyny sprzętu wojskowego. W ten sposób Rosja mogłaby teoretycznie wyposażyć całą armię, gdyż szacuje się, że przechowywanych jest tam ponad 20 tysięcy ton amunicji. Trudno jednak jednoznacznie stwierdzić, czy to prawda. Władze naddniestrzańskie mogły z powodzeniem sporą część tych zapasów sprzedać i wywieźć przez port w Odessie do jednego z dziesiątek krajów świata, gdzie w ostatnich latach toczyła się jakaś wojna. Poza tym niezależnie od tego, ile amunicji realnie się tam znajduje, najprawdopodobniej większość jest już przeterminowana. Przeterminowanej amunicji też można oczywiście użyć, ale skutki takich działań mogą być odwrotne do zamierzonych. W każdym razie Ukraina traktuje Naddniestrze jako zagrożenie i jest gotowa w każdej chwili je zneutralizować. Rozwiązaniem siłowym nie jest jednak zainteresowany sam Kiszyniów obawiający się o zachwianie kruchej równowagi i przypominający, że choć

eprasa.pl 69bf5e9173

Naddniestrza nie kontroluje, to jednak uznaje je za swoje terytorium. Póki co więc sytuacja jest napięta, ale stabilna.

Rachunek za prąd i gaz

Gwałtownej zmianie może jednak ulec sytuacja na polu bezpieczeństwa energetycznego Naddniestrza. „Gwałtowna zmiana" nie jest tutaj do końca precyzyjnym określeniem, trafniejszym byłaby chyba jednak „katastrofa". Gospodarka naddniestrzańska wisi bowiem na włosku. Jest nim gazociąg transbałkański, który biegnie przez terytorium Ukrainy, zahacza o Naddniestrze, wraca na Ukrainę i dalej wiedzie przez Rumunię, Bułgarię, aż do Grecji. Naddniestrze za zgodą Rosji pobiera z niego gaz, ale rachunek za surowiec wystawiany jest Mołdawii, bo Rosja przecież nie uznaje niepodległości Naddniestrza. Kiszyniów tymczasem odmawia płatności, gdyż Naddniestrza nie kontroluje. W związku z tym Gazprom dolicza kolejne kwoty do mołdawskiego rachunku, który obecnie sięga równowartości trzyletniego budżetu Mołdawii, a więc jest on już praktycznie niespłacalny. Mołdawia oczywiście płaci Gazpromowi, ale tylko za tę część gazu, który trafia bezpośrednio do niej. Naddniestrze tymczasem z pozyskanego w ten sposób gazu produkuje prąd, gdyż kontroluje ono jedyną dużą elektrownię w całej Mołdawii. Kiszyniów musi oczywiście płacić rynkowe stawki za naddniestrzańską energię. Naddniestrze ma więc nie tylko prąd i gaz na użytek własny za darmo, ale i stałe źródło dochodu ze sprzedaży energii elektrycznej. Mołdawia do niedawna czuła, że nie ma wyboru, i importowała zarówno gaz, jak i prąd od najtańszego dostawcy, to jest odpowiednio Gazpromu i Naddniestrza. Tylko częściowo posiłkowała się importem z Rumunii i Ukrainy. W związku z rosyjskimi ostrzałami infrastruktury krytycznej pod koniec 2022 roku Ukraina była zmuszona zaprzestać eksportu energii elektrycznej. W związku z wojną wzrosły także globalne ceny energii, co postawiło Mołdawię w obliczu ostrego kryzysu energetycznego. Wtedy Mołdawia była zmuszona do uniezależnienia się od importu z Naddniestrza, gdyż Gazprom ograniczył przesył gazu zarówno dla Mołdawii, jak i Naddniestrza, co z kolei zmusiło Naddniestrze do ograniczenia produkcji prądu. W takiej sytuacji Mołdawia musiała zacząć kupować znacznie droższą energię elektryczną z Rumunii. Po-

Putin konsekwentnie parł do reintegracji Naddniestrza z Mołdawią w modelu federalnym, tak by Tyraspol na życzenie Moskwy mógł wetować wszystkie ważne decyzje Kiszyniowa, niezgodne z linią partii. Na przykład wstąpienie do Unii Europejskiej czy ogólnie dowolną formę zbliżenia z Zachodem.

eprasa.pl 69bf5e9173

Miłosz Szymański

dobnie było z gazem. W ten sposób polityka Rosji uderzyła w jej satelitę, bo w Kiszyniowie uznano, że droższe i bezpieczniejsze dostawy z Rumunii są jednak lepsze niż tańsze, ale uzależnione od bieżących potrzeb politycznych Kremla. Prawdziwa katastrofa czai się jednak w związku z czymś innym.

Wołodymyr Zełenski na początku roku zapowiedział, że Ukraina nie przedłuży umowy na transfer rosyjskiego gazu przez jej terytorium. Umowa ta wygasa z końcem 2024 roku. Naddniestrze pozbawione rosyjskiego gazu czeka zapaść gospodarcza. Nie chodzi tylko o to, że Tyraspol będzie musiał w końcu zacząć płacić za gaz i utraci dochody ze sprzedaży energii elektrycznej dla Mołdawii. To samo w sobie byłoby potężnym ciosem dla naddniestrzańskiej gospodarki, ale nie zabójczym. Chodzi mianowicie o to, że ponad połowa naddniestrzańskiego PKB wytwarzana

eprasa.pl 69bf5e9173

Blokowiska przypominają o minionej wojnie i kryzysie toczącym parapaństwo. Wydaje się, że domów, obiektów użyteczności publicznej nikt tu nie remontuje.

jest przez jeden tylko zakład przemysłowy, czyli Mołdawskie Zakłady Metalurgiczne w Rybnicy. Zakłady te nie są w stanie konkurować jakością produkcji, gdyż są przestarzałe, ale za to dzięki darmowej energii elektrycznej ich produkcja jest tania. W sytuacji, w której granica z Ukrainą pozostanie zamknięta, a Mołdawia będzie sprzedawać Naddniestrzu prąd i gaz importowany z Rumunii, Naddniestrzańska gospodarka może się załamać.

Cztery powiaty

Dlaczego więc Zjazd Deputatów Wszystkich Szczebli zwrócił się do wszystkich świętych z apelem o pomoc? Naddniestrze znajduje się w bardzo skomplikowanej

eprasa.pl 69bf5e9173

sytuacji. Jego władze pomimo oficjalnej narracji absolutnie nie są zainteresowane przyłączeniem do Rosji. Sheriff całkowicie dominuje w Naddniestrzu, kontroluje jego gospodarkę i politykę. Z takiej władzy trudno się rezygnuje. Jest to jednak relatywnie niewielka korporacja, bo i Naddniestrze to odpowiednik czterech polskich powiatów. W skali Rosji Sheriff byłby niewielką korporacją pośród molochów zarządzanych przez putinowskich feudałów. Stąd Sheriff jest jak bojownik wspaniały, puszący się w akwarium, podczas gdy Rosja to ocean pełen rekinów. Sheriff woli więc rządzić kałużą, niż zginąć w oceanie. Poza tym Rosja miałaby niewielkie możliwości realnej aneksji Naddniestrza. Oczywiście gdyby Putin chciał, to anektowałby Naddniestrze choćby i wirtualnie. Tak jak zrobił to z Zaporożem, miastem, które figuruje na rosyjskich mapach, mimo że rosyjska armia dała radę podejść na 30 kilometrów od jego granic. Warto w tym miejscu odnotować, że Rosja nigdy nie starała się anektować Naddniestrza, bo ono zawsze było jej potrzebne jako część Mołdawii. Putin konsekwentnie parł do reintegracji Naddniestrza z Mołdawią w modelu federalnym, tak by Tyraspol na życzenie Moskwy mógł wetować wszystkie ważne decyzje Kiszyniowa niezgodne z linią partii, na przykład wstąpienie do Unii Europejskiej czy ogólnie dowolną formę zbliżenia z Zachodem. Dlatego Kiszyniów do takiego modelu reintegracji, niezależnie od tego czy rządzili tam politycy prorosyjscy, proeuropejscy, czy zwykli bandyci, odnosił się z rezerwą. Równocześnie jednak Kiszyniów nie jest gotów uznać niepodległości Naddniestrza i odciąć się od niego raz na zawsze. Taki ruch miałby nieprzewidywalne skutki polityczne. Przede wszystkim w ślubowaniu składanym przez prezydenta, premiera oraz posłów zawarta jest formuła o staniu na straży integralności terytorialnej państwa. To jednak dałoby się obejść, gdyby tylko istniał ogólnokrajowy konsensus, że Naddniestrze to nie Mołdawia. Takiej zgody jednak nie ma. Poza tym mogłoby to zachęcić Gagauzję do secesji. Gagauzja również jest regionem silnie zrusyfikowanym, jednoznacznie prorosyjskim i mającym separatystyczny epizod na początku lat dziewięćdziesiątych. Różnica polega jednak na tym, że w tym wypadku obyło się bez wojny. Udało się dojść do kompromisu polegającego na tym, że Gagauzja ma własny rząd i parlament oraz prawo do secesji. Byłoby to możliwe w przypadku zjednoczenia Mołdawii z Rumunią, aczkolwiek stosowny zapis w gagauskiej konstytucji można interpretować rozszerzająco i odnieść także do Unii Europejskiej. W każdym razie Gagauzji absolutnie nie podoba się obecny kurs proeuropejski i można sobie wyobrazić secesję tego regionu. Byłoby to jednak trudne

W sytuacji, w której granica z Ukrainą pozostanie zamknięta, a Mołdawia będzie sprzedawać Naddniestrzu prąd i gaz importowany z Rumunii, Naddniestrzańska gospodarka może się załamać.

eprasa.pl 69bf5e9173

© Miłosz Szymański

A stacje kolejowe wygladają tak, jakby nie odchodziły z nich już żadne pociągi.

w praktyce, gdyż Gagauzja składa się z czterech fragmentów otoczonych terytorium mołdawskim. Wreszcie pozostaje jeszcze nierozwiązana kwestia Benderów, stutysięcznego miasta, które leży na zachodnim brzegu Dniestru, ale kontroluje je rząd w Tyraspolu. Bendery przez pół tysiąclecia były twierdzą graniczną Mołdawii. Dziś jest to miasto silnie zrusyfikowane, Mołdawianie stanowią tylko kilkanaście procent jego ludności, ale nadal pozostaje ważnym punktem na mentalnej mapie Mołdawii.

Dlaczego więc Mołdawia nie zdecyduje się na siłową reintegrację Naddniestrza? Pomijając fakt, że nie ma na to sił i musiałaby pacyfikować Naddniestrze z pomocą Ukrainy, to zwyczajnie nie chce tego robić. Ludność Naddniestrza skurczyła się w ciągu trzydziestu lat z około 700 tysięcy do około 300 tysięcy obecnie. Ludność Mołdawii także dramatycznie się zmniejszyła. Spadek ten wynosi co najmniej jedną trzecią, a może nawet połowę od czasu odzyskania niepodległości. Niemniej jednak Naddniestrzanie stanowiliby w Mołdawii kilkanaście procent mieszkańców. Kilkanaście procent wściekłych na proeuropejski rząd w Kiszyniowie, jednoznacznie prorosyjskich mieszkańców, którzy mieliby prawo głosu. Aktualne sondaże pokazują, że za integracją europejską opowiada się nieco ponad połowa Mołdawian, jedna trzecia jest za zbliżeniem z Rosją, a reszta się waha. Jeśli dodać do tej kruchej rów-

eprasa.pl 69bf5e9173

nowagi kilkanaście procent za Rosją, to otrzymujemy prorosyjską Mołdawię, która staje się małą Ukrainą sprzed Euromajdanu. Mając tego świadomość, prezydent Maia Sandu już zapowiedziała, że Mołdawia może wejść do UE bez Naddniestrza, to jest w modelu cypryjskim.

Parapaństwo paradecyzji

Po co więc prośba naddniestrzańskich delegatów o pomoc przed ciemiężącą ich Mołdawią? Naddniestrze najbardziej zainteresowane jest zachowaniem *status quo*, ale trzeba wiele zrobić, żeby wszystko zostało po staremu. Kolejne zjazdy i apele, gesty naddniestrzańskich władz mają służyć temu, żeby przypominać innym o swoim istnieniu. Naddniestrze ma niewiele pozytywnych rzeczy do zaoferowania, w związku z tym podkreśla swoje znaczenie w regionie, przeszkadzając. To samo robi Rosja, tyle że w skali globalnej. Naddniestrzanie chcą być przy stole, chcą być brani pod uwagę i nie chcą, żeby decydowano o losie ich parapaństwa ponad ich głowami. Tylko sprawiając Mołdawii problemy na tyle istotne, że spowodują dyskomfort, ale nie na tyle, by zmotywować ją do zdecydowanych działań, Naddniestrze ma szanse być brane pod uwagę. Władze w Tyraspolu nie mają wiele do zaoferowania także na rynku wewnętrznym. Powtarzają rosyjską propagandę, w którą sami nie wierzą, ale nic ciekawszego nie są w stanie zaproponować. Realny rozwój gospodarczy jest trudny do osiągnięcia. Inwestycje zagraniczne są zablokowane przez nieokreślony status Naddniestrza i strach Sheriffa przed jakąkolwiek konkurencją, której sam nie kontroluje. Mieszkańcom Naddniestrza oferuje się więc stabilność, ale taką w rozumieniu rosyjskim. Nie jest to więc stan, w którym sytuacja jest przewidywalna, tylko stan, w którym zmiany nie są możliwe. Sheriff sam zagonił się w róg, dokładnie tak samo jak Putin. Kontrolując całą władzę i całą gospodarkę, ma świadomość, że każda reforma oznacza rezygnację z części lub całości tejże władzy. No a skoro tak, to najlepiej niczego nie zmieniać. Rząd się sam wyżywi, a naród sobie jakoś poradzi. Tak długo więc, jak władze w Tyraspolu wybierają dryf, Mołdawia woli ostrożnie wiosłować w przeciwnym kierunku. Jeśli jednak naddniestrzańska tratwa zacznie tonąć, to znajdujący się na niej ludzie mogą chcieć dopłynąć do mołdawskiej łódeczki i rozkołysać ją przy próbie wdrapania się przez burtę.

Miłosz Szymański z wykształcenia jest prawnikiem i inżynierem, z zawodu mechanikiem okrętowym i reporterem. Obecnie tworzy podcast „Za Rubieżą. Historia i Polityka".

eprasa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

sestry.eu

Online magazyn, który łączy narody!

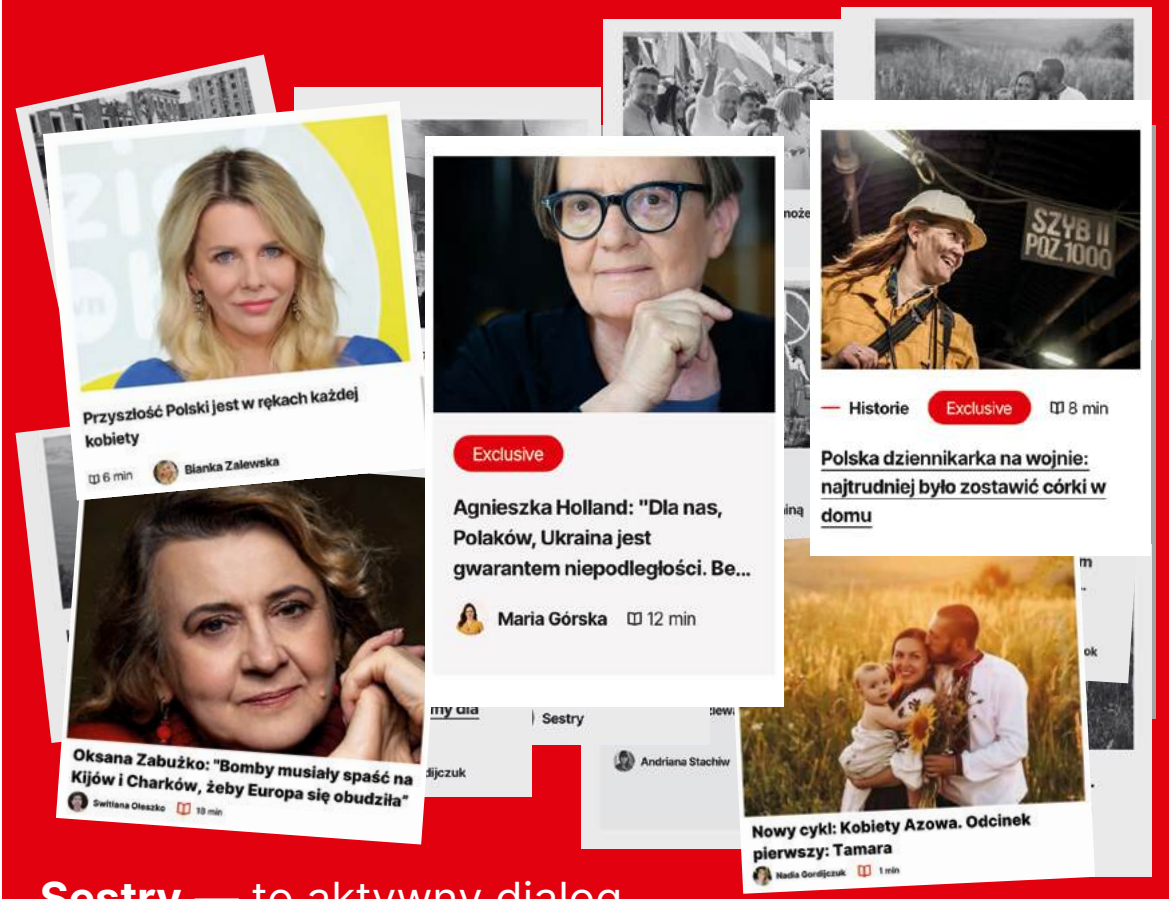

Sestry — to aktywny dialog o demokracji i tyranii, o wojnie w Ukrainie i o przyszłości świata. Rozmawiamy z wybitnymi współczesnymi postaciami świata, aby zmieniać świat na lepsze.

CZYTAJ NAS!

eprasa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

Podróż uczonego doktora Leonarda

i jego przyszłej kochanki, przepięknej Alcesty, do Szwajcarii Słobodzkiej

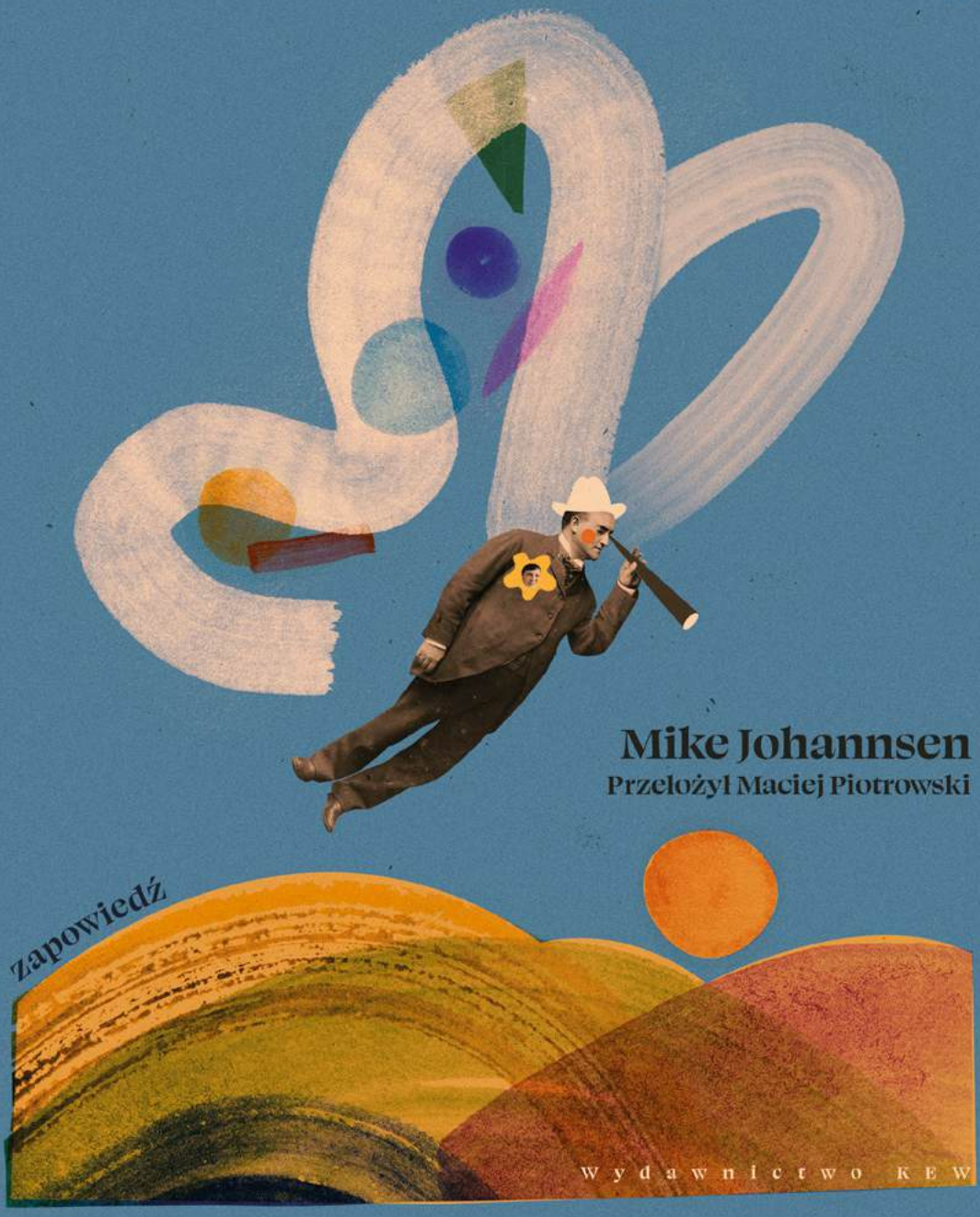

Mike Johannsen

Przełożył Maciej Piotrowski

eprasa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Humor przeplata się z grozą, świat realny z fantastycznymi wytworami wyobraźni lwowian. Są tu postaci historyczne, legendarne i całkiem baśniowe. Takie rzeczy tylko we Lwowie!

www.kew.org.pl

eprasa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

Leelo Tungal

Mała towarzyszka i listy

przełożyła Marta Perlikiewicz

WYDAWNICTWO KEW

Zapowiedź Wydawnictwa KEW

eprasa.pl:69bf5e9173

REKLAMA

Książka Andrzeja Grajewskiego stanie się z pewnością punktem odniesienia dla wszystkich badań nad historią Kościoła w XX wieku i w ogóle historią powszechną tego okresu. Jej wydanie jest potrzebą chwili nie tylko dla samego Kościoła, ale także dla bardziej zrównoważonych ocen jego roli w dziejach.

profesor Wojciech Roszkowski

Andrzej Grajewski

W DIALOGU i ZWARCIU

STOLICA APOSTOLSKA WOBEC SOWIECKIEGO KOMUNIZMU 1918-1991

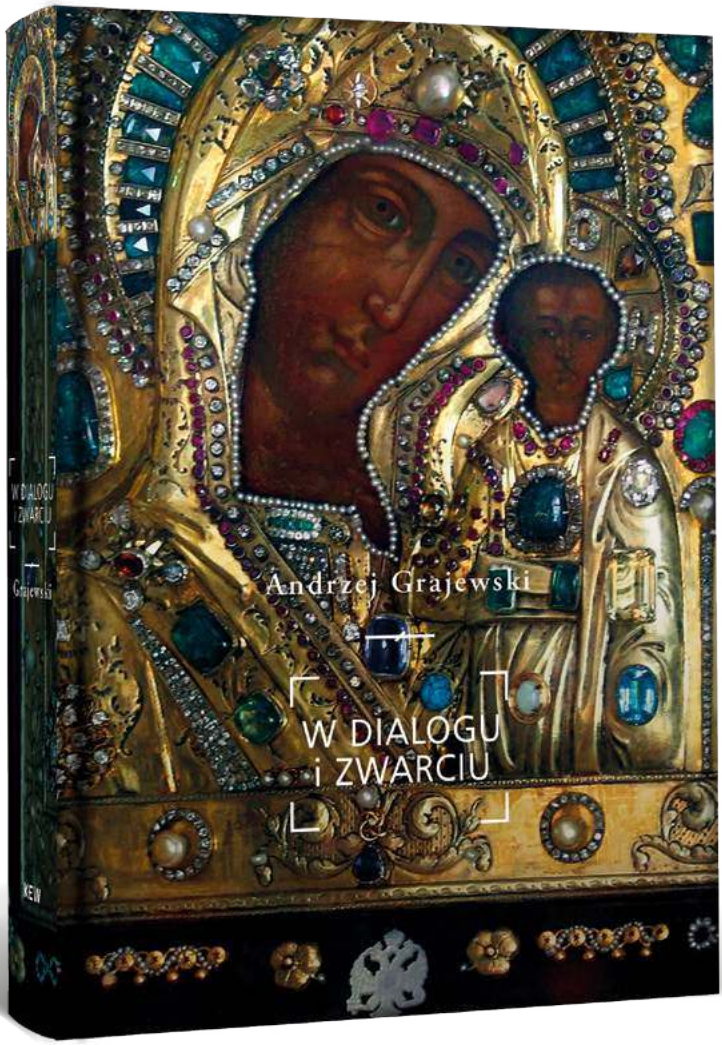

Książka dostępna w najlepszych polskich księgarniach i w sklepie internetowym **www.kew.org.pl**

20 LAT Kolegium Europy Wschodniej

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

DOFINANSOWANO ze ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY i DZIEDZICTWA NARODOWEGO PODCHODZĄCYCH z FUNDUSZU PROMOCJI KULTURY

eprasa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

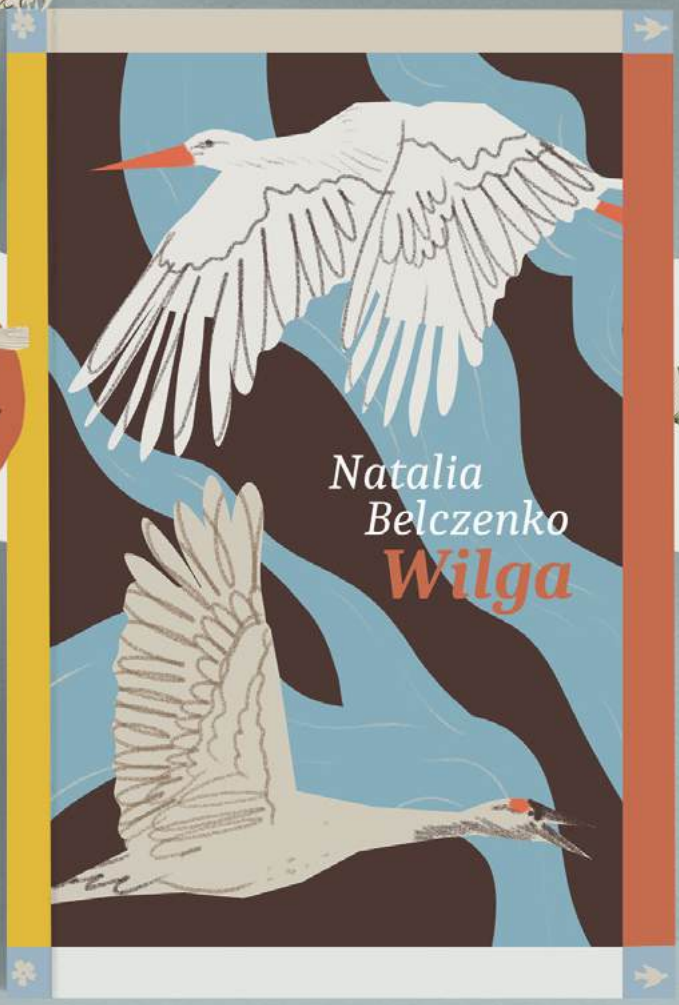

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

AMERYKANIE OD DAWNA NIE BYLI TAK PODZIELENI!

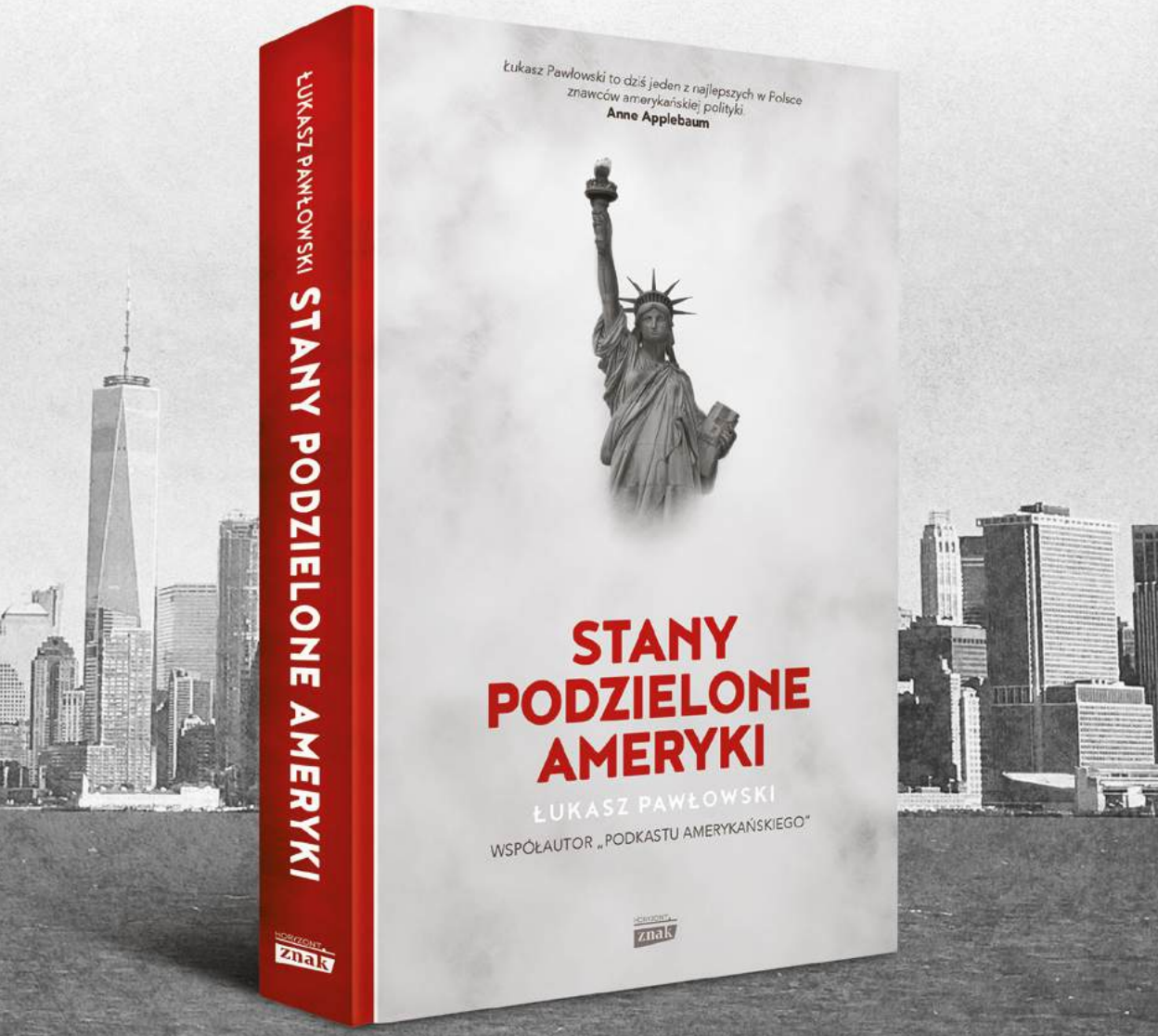

JUŻ W SPRZEDAŻY!

epresa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

ZNAK
MIESIĘCZNIK

11 zł
miesięcznie

Miej „Znak" zawsze pod ręką

Wszystkie treści z Miesięcznika dostępne w subskrypcji cyfrowej!

Wygodne, automatyczne odnowienie. Rezygnujesz, kiedy chcesz

Subskrybuj na:

miesiecznik.znak.com.pl/subskrypcja

Autokraci wszystkich krajów łączcie się

Ludwika Włodek

Zachód nie ma dla Azji Środkowej kuszącej alternatywy wobec Rosji, dlatego tamtejsi przywódcy – po początkowym ochłodzeniu kontaktów z Rosją zaraz po jej inwazji na Ukrainę – jak niepyszni wrócili pod skrzydła Kremla.

– Zazdroszczę wam położenia – powiedział do mnie Adil Dżaliłow, kazachski dziennikarz, założyciel portalu Factcheck.kz. – Jesteście w Europie, wasi sąsiedzi ciągną was w górę. Członkostwo w Unii zmusza do przestrzegania standardów, NATO gwarantuje bezpieczeństwo. A my? – zapytał dramatycznie.

Było lato 2022 roku. Od pięciu miesięcy trwała inwazja Rosji na Ukrainę. W Ałmaty, dawnej stolicy i największym mieście Kazachstanu, już w kilka dni po agresji odbyła się antywojenna demonstracja. Prezydent Kasym-Żomart Tokajew wzywał do pokoju. Rozmawiał przez telefon z Putinem, ale też z Wołodymyrem Zełenskim. Kazachowie zbierali datki na pomoc Ukrainie. Przelewy opatrywali komentarzami: „Ukraińcy walczą także za naszą wolność" albo „Obyśmy nie byli następni". W dużych miastach zorganizowano punkty, gdzie można było przynosić lekarstwa i inne potrzebne broniącym się Ukraińcom rzeczy. Dary transportowano nad Dniepr samolotami, których użyczyła kontrolowana przez państwo Air Astana. Rząd nie wspierał jawnie tych zbiórek, ale też ich nie utrudniał. Władze lokalne na kolejne demonstracje już nie chciały wydawać pozwolenia, ale przy pomniku Tarasa Szewczenki dumnie leżały świeże błękitno-żółte wiązanki, zapalano znicze.

Próba neutralności

Na obchody 9 maja prezydent Tokajew nie pojechał do Moskwy. U siebie też nie zorganizował głośnej parady, za co został potępiony przez znanego prokremlowskiego propagandzistę Tigrana Kieosajana, prywatnie męża Margerity Simonjan, szefowej stacji Russia Today. Za te obraźliwe dla Kazachstanu słowa kazachski parlament uznał Kieosajana za *persona non grata*. Kilka tygodni później w Petersburgu Tokajew, w obecności Władimira Putina, w wywiadzie udzielanym nie komu innemu, a właśnie Simonjan kategorycznie stwierdził, że Kazachstan nigdy nie uzna ani

eprasa.pl 69bf5e9173

Magdalena Kowalczyk

Kirgistan. Tradycja i nowoczesność – jurta w kolorach coca-coli.

niepodległości Donieckiej i Ługańskiej Republik Ludowych, ani przyłączenia ich do Rosji. Ponieważ, jak się wyraził, jest to sprzeczne z podstawową dla prawa międzynarodowego zasadą integralności terytorialnej państw.

Nigdy wcześniej Kazachstan nie odciął się tak wyraźnie od działań Rosji. Jego władze nie potępiły co prawda otwarcie rosyjskiej agresji, ale też jej nie usprawiedliwiały. Pozwoliły na działania tym obywatelom, którzy stali po stronie zaatakowanej Ukrainy, choć musiały wiedzieć, że co najmniej równie liczna część społeczeństwa wierzy w rosyjską wersję wydarzeń. Odpowiedzialnych za ten stan rzeczy bardzo popularnych w Kazachstanie rosyjskich mediów rząd nigdy nie miał odwagi ograniczyć, ale we własnych na wszelki wypadek sprawę wojny w Ukrainie starał się ignorować.

To był chyba jednak szczyt tego, na co Tokajew i jego ekipa mogli sobie pozwolić. Nawet bardzo krytyczny wobec władz kazachski niezależny politolog Dosym Satpajew, który argumentował, że sojusz z Rosją Kazachstanowi się nie opłaca, i wzywał Kazachstan do wystąpienia z Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, przyznał w rozmowie ze mną, że rząd w kwestii wojny w Ukrainie stąpa po grząskim gruncie.

– Wiele więcej niż polityka dwóch kroków w przód, a zaraz potem trzech kroków w tył, nie są w stanie zrobić – mówił.

Kazachstan bowiem bardzo zależy od Rosji. Ma z nią granicę liczącą ponad 7 tysięcy kilometrów, wielomilionową mniejszość rosyjską i sąsiadów, na których w ra-

eprasa.pl 69bf5e9173

zie konfliktu z Rosją trudno liczyć. Co prawda chiński przywódca we wrześniu 2022 roku, w czasie wizyty w Kazachstanie, zadeklarował, że Pekin stanowczo sprzeciwia się wszelkim próbom ingerowania w sprawy wewnętrzne Kazachstanu, ale biorąc pod uwagę stanowisko Chin wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę, trudno to traktować jako coś więcej niż dyplomatyczną formułę grzecznościową.

To samo miał na myśli Dżaliłow, kiedy mówił, że zazdrości Polsce sąsiedztwa.

– Chiny nas przecież nie obronią, a nawet Turcja, która po prostu nie ma ani interesu, ani potencjału, żeby przeciwstawić się Rosji – stwierdził rzeczowo. W tej samej rozmowie tłumaczył mi, że choć oficjalnie władze Kazachstanu obiecują przestrzegać zachodnich sankcji nałożonych na Rosję, to w praktyce poszczególni urzędnicy zarabiają na ich łamaniu. Niedługo potem potwierdziły to statystyki handlu zagranicznego. W ciągu ostatnich dwóch lat zadziwiająco wzrósł import telefonów i innego sprzętu elektronicznego z Kazachstanu (i innych państw Azji Środkowej) do Rosji.

Podobną lub nawet większą niż Kazachstan ambiwalencję wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę pokazali jego sąsiedzi. Żaden z prezydentów nie potępił wojny, ale też żaden nie uznał zbuntowanych republik Donieckiej i Ługańskiej i ich przyłączenia do Rosji.

Zapowiadana przez Tokajewa jeszcze w styczniu 2022 roku, tuż po zamieszkach stłumionych zresztą przy pomocy rosyjskich wojsk przysłanych w ramach Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, demokratyzacja nie nastąpiła. Procesy osób zatrzymanych w czasie protestów budzą wątpliwości u obrońców praw człowieka. Nadal na celowniku władzy są niezależni dziennikarze i działacze. Jesienią 2023 roku Kazachstan przyjął ustawę o zagranicznych agentach analogiczną do tej obowiązującej w Rosji.

Znaki pojednawcze

Podobną lub nawet większą niż Kazachstan ambiwalencję wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę pokazali jego sąsiedzi. Żaden z prezydentów nie potępił wojny, ale też żaden nie uznał zbuntowanych republik Donieckiej i Ługańskiej i ich przyłączenia do Rosji. W kwietniu 2022 roku uzbecki minister spraw zagranicznych Abdulaziz Kamilow oświadczył, że Uzbekistan uznaje niepodległość, suwerenność i nienaruszalność terytorialną Ukrainy, nie uznaje natomiast Ługańskiej i Donieckiej Republik Ludowych – i zaraz potem przestał być ministrem. Ale nie został potępiony, powierzono mu ważne stanowisko w uzbeckiej Radzie Bezpieczeństwa, do dziś jest członkiem Rady Ministrów.

eprasa.pl 69bf5e9173

Wygląda na to, że środkowoazjatyccy przywódcy szybko zorientowali się, że taka właśnie niejednoznaczna postawa, bez żadnych kategorycznych deklaracji, a jeśli – to łagodzonych znakami pojednawczymi wobec Rosji, najbardziej im się opłaca.

Gdy Zachód zajęty był potępianiem Rosji i pomaganiem Ukrainie, środkowoazjatyccy przywódcy nie próżnowali. Już w marcu 2022 roku w Turkmenistanie nastąpiła iście dynastyczna zmiana władzy. W całkowicie bezalternatywnych wyborach nowym prezydentem państwa został syn dotychczasowego – Serdar Berdimuhamedow.

Niedługo później w Uzbekistanie projekt nowej konstytucji wszedł pod obrady parlamentu. Zapowiadano, że zmiany w ustawie zasadniczej przyczynią się do budowy „Nowego Uzbekistanu" i polepszą sytuację obywateli. W rozdziale pierwszym zawarto na przykład stwierdzenie, że Uzbekistan jest krajem nie tylko niepodległym i demokratycznym, ale też świeckim i socjalnym państwem prawa, w dalszych rozdziałach znalazły się zapisy o tym, że państwo ma walczyć z bezrobociem i wspierać najuboższych. A także gwarantować równość obywateli wobec prawa, swobodę korzystania z internetu etc. Wprowadzono też paragrafy o tym, że tajemnica korespondencji jest chroniona sądowo i że nie można zmuszać ludzi do składania zeznań przeciwko sobie samym. Pojawiło się też wiele innych zapisów, które na ogół znajdują wyraz w aktach prawnych niższej wagi. Pojawił się też zakaz pracy przymusowej, która za prezydentury poprzednika Mirzijojewa, Islama Karimowa, była prawdziwą zmorą obywateli Uzbekistanu – tysiące ludzi każdego roku zaganiano do pracy przy zbiorach bawełny.

Azji Środkowej po 2022 roku nikt nie zaproponował alternatywy dla jej sojuszu z Rosją. Na przełomie lutego i marca 2023 roku wizytę w regionie złożył co prawda amerykański sekretarz stanu Antony Blinken, jednak niewiele z niej wynikło.

Nie akcentowano zaś specjalnie tego, że jeśli projekt poprawek wejdzie w życie, to dotychczasowe kadencje prezydenta się wyzerują i Mirzijojew będzie miał praktycznie zapewnione sprawowanie władzy przez kolejnych czternaście lat.

Dziwnym trafem projekt zreformowanej konstytucji nie zawierał zapisu o autonomii Republiki Karakałpackiej, który znajdował się w starej wersji. Wywołało to sprzeciw mieszkańców tej teoretycznie autonomicznej republiki. Pierwszego lipca w Nukusie zebrały się tłumy ludzi pokojowo protestujących przeciwko projektowanym poprawkom zniesienia autonomii. Służby porządkowe przystąpiły do brutalnego ich rozpędzania.

W całym regionie wyłączono internet (który przecież miał być powszechnie dostępny według projektowanej nowej, przyjaznej obywatelom konstytucji) oraz aresz-

eprasa.pl 69bf5e9173

Dzieci wykonują tradycyjne kirgiskie tańce.

towano kilkaset osób, w tym znanego miejscowego prawnika, blogera i aktywistę Dauletmurata Tażimuratowa. Mirzijojew odwiedził region i zapewnił, że skoro obywatele sobie nie życzą zmiany, to zapis o autonomii pozostanie utrzymany w mocy.

Karakałpacja przez wiele tygodni była praktycznie odcięta od świata, a jej mieszkańcy poddawani represjom. W styczniu 2023 roku Tadżimuratow został skazany na szesnaście lat więzienia. Uznano go winnym organizacji spisku, którego celem miało być obalenie porządku konstytucyjnego.

W kwietniu tegoż roku referendum z wynikiem ponad 90 procent przyjęło nowy projekt konstytucji, a w lipcu odbyły się wybory prezydenckie, w których oczywiście wygrał Mirzijojew.

Od tego czasu nie przybyło ani mieszkań, ani miejsc pracy. Media w Uzbekistanie wciąż są represjonowane. Utrudniana jest też praca zagranicznych korespondentów w tym kraju. Aresztowano kilkoro niezależnych blogerów, osoby prześladowane są za wpisy na Facebooku. NGO wcale nie mają łatwiej niż wcześniej.

W kwietniu 2024 roku Ministerstwo Kultury kazało zamknąć trwający w Taszkencie festiwal filmowy Artdokfest tuż przed pokazem filmu na temat wojny w Ukrainie zatytułowanego *Front wschodni* w reżyserii Rosjanina Witalija Manskiego (będącego na liście zagranicznych agentów w Rosji) i Ukraińca Jewhena Titarenki. W czasie festiwalu miał być też pokazany film o zniszczeniu Mariupola, zyski z biletów na oba seanse miały być przeznaczane na pomoc Ukrainie.

eprasa.pl 69bf5e9173

Po drogach Azji Centralnej jeździ wiele podobnych – zapakowanych po brzegi – samochodów.

Pod ramię z Moskwą

Pierwsze miesiące wojny w Ukrainie skutecznie wykorzystał także prezydent Tadżykistanu. Spacyfikował cały region autonomicznego, podobnie teoretycznie jak Karakałpacja, Górskiego Badachszanu. Napięcie w regionie trwało już od listopada 2021 roku. Wtedy podczas aresztowania zginął Gulbuddin Zijobekow, jeden z miejscowych młodych sportowców, osoba szanowana w społeczności lokalnej i lubiana. W stolicy regionu Chorogu zaczęły się protesty krwawo rozpędzone przez wojsko. Całą zimę Górski Badachszan był odcięty od internetu, który włączono jedynie na krótko z okazji Nou Ruz, perskiego nowego roku obchodzonego w czasie przesilenia wiosennego. Trwały aresztowania. Deportacja z Rosji, proces, a następnie ogłoszenie wyroków dwóch kolejnych pamirskich liderów, Czorszanbe Czorszanbijewa (dostał osiem i pół lat) i Amriddina Ałowatszojewa (osiemnaście lat więzienia) przelało czarę. Ludzie znów wyszli na ulice. Kiedy przyszła wiadomość, że do Chorogu władza centralna ściąga wojska, mieszkańcy położonego bliżej Duszanbe Wamaru postanowili zablokować drogę, żeby nie dopuścić do masakry. 18 maja 2022 roku posłuszne prezydentowi Rahmanowowi oddziały tadżyckiego specnazu urządziły w Wamarze rzeź, zabijając (według danych niezależnych dziennikarzy i obrońców praw człowieka) kilkadziesiąt osób.

Następnie nasiliły się aresztowania. Do więzienia trafiła między innymi uwielbiana w Pamirze dziennikarka Ulfatchonim Mamadszojewa. Oskarżono ją o próbę

eprasa.pl 69bf5e9173

wywołania zbrojnego przewrotu. Następnie przysłane przez Dusznabe służby zastrzeliły kolejnego bohatera Pamiru Mamadbokira Mamadbokirowa. Zginął przed własnym domem. Od tego czasu tysiące Pamirczyków dotknęły prześladowania, wielu uciekło za granicę. Szacuje się, że około 20 procent mieszkańców opuściło region.

Przy aresztowaniach i deportacjach władze tadżyckie ściśle współpracowały z rosyjskimi służbami specjalnymi. Rosja jest miejscem, gdzie na stałe bądź okresowo pracują blisko dwa miliony (z dziesięciu milionów) obywateli Tadżykistanu. Wśród gastarbeiterów jest wielu Pamirczyków, bo ich region, latami zaniedbywany przez centrum, pozostaje narażony na wysokie bezrobocie i brak perspektyw.

Rozprawa z Pamirem była kolejnym etapem umacniania jedynowładztwa Rahmona. Rządzący od 1992 roku przywódca stopniowo monopolizuje kraj, eliminując swoich kolejnych przeciwników z czasów wojny domowej lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. W 2015 roku ostatecznie zakazał Islamskiej Partii Odrodzenia Tadżykistanu, powiązanej głównie z regionem Doliny Karateginy, na północnym wschodzie kraju, a w 2022 roku rozprawiał się z Pamirem, który nigdy nie potrafił pogodzić się z tym, że jego autonomia jest czysto iluzoryczna. Ponieważ uwaga świata skupiona była na zbrodniach rosyjskich w Ukrainie, mógł zrobić to praktycznie bez rozgłosu.

Wielu Pamirczyków uważa, że łagodne reakcje Tadżykistanu na doniesienia o tym, że Moskwa na siłę wciela jego obywateli do wojska walczącego w Ukrainie, jak również początkowy brak reakcji na karygodne potraktowanie zatrzymanych po zamachu na Crocus City Hall obywateli Tadżykistanu, wpuszczenie do kraju rosyjskich śledczych i zgoda na prowadzenie przez nich praktycznie eksterytorialnego dochodzenia, to cena, jaką ten kraj płaci Putinowi za współpracę przy ściganiu tadżyckich dysydentów. A także po prostu wyraz zależności od Rosji: ekonomicznej (tadżyccy migranci na rosyjskim rynku pracy, rosyjski gaz w Tadżykistanie), politycznej i militarnej (201 dywizja zmechanizowana stacjonująca od zakończenia radzieckiej interwencji w Afganistanie w bazie pod Duszanbe). Słaby protest szefa tadżyckiego MSZ Sirodżiddina Muhriddina wygłoszony dwa tygodnie po aresztowaniu i torturach domniemanych sprawców zamachu nic nie zmieni – co się miało stać, już się dokonało.

Nawet Kirgistan, do niedawna uważany za najbardziej liberalny i pluralistyczny kraj regionu, w ostatnich latach mocno skręcił w autorytarną stronę.

Wiernopoddańczy hołd

Nawet Kirgistan, do niedawna uważany za najbardziej liberalny i pluralistyczny kraj regionu, w ostatnich latach mocno skręcił w autorytarną stronę. Jego prezydent

eprasa.pl 69bf5e9173

Sadyr Dżaparow, wytrwale budujący *image* trybuna ludowego i nacjonalisty, był chyba tym ze środkowoazjatyckich przywódców, który najmniej krytycznie odniósł się do rosyjskich działań w Ukrainie. Co prawda, na samym początku pełnoskalowej wojny jego kancelaria nie potwierdziła doniesień służb prasowych Kremla, jakoby „wyraził zrozumienie dla działań Rosji". Dżaparow nigdy też jednak nie potępił rosyjskiej agresji. Demonstracje antywojenne, początkowo spontanicznie organizowane przez kirgiskich obywateli, zostały zakazane, a w zasadzie przeniesione w takie miejsce, że ich urządzanie przestało mieć sens.

Od lutego 2022 roku Dżaparow zrobił ogromne postępy w ograniczaniu wolności słowa w swoim kraju i zastraszaniu swoich przeciwników politycznych. Zaczęło się od blokowania stron Radia Azzattyk (kirgiskiej wersji Radia Wolna Europa) za to, że rzekomo nieobiektywnie informowało o kirgisko-tadżyckich starciach na granicy jesienią 2022 roku. Rok później aresztowano trzydzieści osób – znane polityczki i polityków, a także lokalnych działaczy i działaczki, którzy krytykowali porozumienie graniczne z Uzbekistanem dotyczące okolic zalewu Kempir-Abad. Następnie zdominowany przez zwolenników Dżaparowa parlament odwołał rzeczniczkę praw człowieka Atyr Abdurahmatową za to, że stawała w ich obronie, oraz odebrał niezależność Sądowi Konstytucyjnemu, likwidując ostateczność jego wyroków. Rozpoczęły się też prace nad dwiema ustawami: o mediach i o zagranicznych agentach. Ta ostatnia została uchwalona wiosną 2024 roku i na początku kwietnia podpisana przez prezydenta. Jej krytycy podkreślają, że była żywcem przepisana z tej obowiązującej w Rosji i że przyczyni się do osłabienia NGO i mediów. W tym wszystkim zastanawia też wyjątkowa spolegliwość Dżaparowa, który wygrał wybory prezydenckie na początku 2021 roku, prowadząc kampanię wyłącznie po kirgisku i mówiąc na lewo i prawo o „kirgiskich wartościach i tradycjach" wobec języka rosyjskiego. Gdy w kwietniu 2024 roku przewodniczący parlamentu Nurlanbek Szakijew zaapelował o wsparcie państwa dla języka kirgiskiego, Dżaparow odpowiedział, że jest to prywatne zdanie tego polityka, i według niego język kirgiski nie jest w niczym zagrożony. Mało tego, obwieścił, że prosił Władimira Putina o to, żeby przysłał do Kirgistanu więcej nauczycieli języka rosyjskiego i wybudował w tym kraju dziewięć rosyjskojęzycznych szkół. Biorąc pod uwagę to, jak ważne jest dla Rosji utrzymanie pozycji języka rosyjskiego w jej byłych koloniach, gest Dżaparowa można rozpatrywać tylko jako podtrzymanie sojuszu z Moskwą i wiernopoddańczy hołd.

Brak alternatywy

Azji Środkowej po 2022 roku nikt nie zaproponował sensownej alternatywy dla jej sojuszu z Rosją. Na przełomie lutego i marca 2023 roku wizytę w regionie – pierw-

eprasa.pl 69bf5e9173

Wysuszone ziarna słonecznika służą za przekąskę w wielu krajach byłego ZSRR.

szą od lat na tak wysokim szczeblu – złożył co prawda amerykański sekretarz stanu Antony Blinken, jednak niewiele z niej wynikło. Ten region nigdy nie był i nie jest priorytetem dla Zachodu, a dla lokalnych reżimów Zachód i Unia Europejska są atrakcyjne jako potencjalni inwestorzy i dostarczyciele technicznego *know-how*. Zachodnie standardy ustrojowe ich nie interesują, ponieważ ich wdrażanie równałoby się osłabieniu ich władzy i czerpanych z niej korzyści. Zainteresowanie miejscowych polityków przyjmowaniem ustaw o „zagranicznych agentach" jest wyraźnym przejawem tych obaw.

Niedługo po wizycie Blinkena na moskiewską paradę zwycięstwa w 2023 roku stawili się już w komplecie wszyscy przywódcy z Azji Środkowej. W kolejnych miesiącach nastąpił wysyp bilateralnych wizyt – albo Azjatów w Moskwie, albo Putnia u nich. Podpisano szereg nowych gospodarczych umów, w tym dotyczącą sprzedaży rosyjskiego gazu do Uzbekistanu. Obawy przed rosyjską dominacją okazały się słabsze niż te przed osłabieniem własnej władzy. A ofiarą tych zimnych kalkulacji, jak zwykle, stały się ambicje lokalnego społeczeństwa obywatelskiego.

W kwietniu Freedom House opublikował raport o stanie demokracji w krajach byłego Bloku Wschodniego. Podsumowanie ostatnich dwudziestu lat wypada bardzo niekorzystnie, więcej krajów spadło, niż przesunęło się w górę w tym rankingu. Najgorsze spadki, ale też i najgorsze wyniki w ogóle, zaliczyły kraje poradzieckiej Azji Środkowej i Rosja. Ta koincydencja nie jest oczywiście przypadkowa. I tu, i tam spadła

eprasa.pl 69bf5e9173

zarówno niezależność mediów, jak i wymiaru sądownictwa, pogorszyły się standardy wyborcze i warunki funkcjonowania dla organizacji pozarządowych. Przykładowo Tadżykistan w 2005 roku otrzymał 2,21 punktu (gdzie 7 to ustrój idealnie demokratyczny, a 1 idealnie niedemokratyczny), a w 2024 roku osiągnął wynik 1,04 punktu. Kirgistan w 2005 roku miał 2,36 punktu, a w roku 2024 już tylko 1,64 punktu.

Tylko w Turkmenistanie już nic się nie pogorszyło, ponieważ ten kraj systematycznie od lat zajmuje jedno z ostatnich miejsc w rankingach prowadzonych przez Freedom House, konsekwentnie za poziom demokracji dostając jedynkę.

Raport wspomina o niebezpiecznym zjawisku współpracy między autokratycznymi reżimami. Wynika z tego, że autokratom łatwiej utrzymać władzę i wzmacniać swoje jedynowładztwo, kiedy w sąsiednich krajach także rządzą dyktatorzy.

– Putin i Rahmon są jak naczynia połączone – mówił mi pamirski aktywista Asliddin Szerzamonow. – Putin, atakując Ukrainę, dał wolną rękę wszystkim lokalnym autokratom.

Ci skwapliwie to wykorzystali. Nie jest to dobry znak na przyszłość dla regionu.

Ludwika Włodek jest reporterką i socjolożką. Kieruje specjalizacją Azja Środowa w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Przemian w tym regionie dotyczy jej książka *Wystarczy przejść przez rzekę* (2014).

eprasa.pl 69bf5e9173

Azerbejdżan
Koniec ery kawiorowej dyplomacji?

Anna Żamejć

Po dziesięciu latach „kawiorowej dyplomacji", czyli kupowania za grube pieniądze przez Azerbejdżan przychylności posłów Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (PACE), nastroje wśród europejskich polityków radykalnie się zmieniły. Na początku roku zdecydowaną większością głosów posłów PACE delegacja Azerbejdżanu została na dwanaście miesięcy wykluczona z sesji parlamentarnych za „uporczywe łamanie norm i standardów instytucji" i brak współpracy ze zgromadzeniem.

Czy to początek końca obecności Baku w Radzie Europy, czy tylko przejściowa burza? Posępne miny członków delegacji Azerbejdżanu w środę 24 stycznia nie pozostawiały wątpliwości: nadzieje na to, że zła dla nich karta jeszcze się odwróci, były nikłe. Za parę godzin miała odbyć się debata i głosowanie nad wnioskiem niemieckiego posła Franka Schwabe z grupy SPD o zawieszenie Azerbejdżanu w prawach członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy – instytucji od 1949 roku stojącej na straży praw człowieka i zrzeszającej niemal wszystkie kraje starego kontynentu (poza Białorusią i Rosją). Dzień wcześniej Komisja ds. Monitoringu wydała raport pozytywnie opiniujący wniosek i większość grup parlamentarnych zadeklarowała poparcie dla inicjatywy niemieckiego posła. Pod ostrzałem krytycznych komentarzy zdenerwowany szef delegacji Azerbejdżanu Samed Seyidov opuścił posiedzenie komisji przed czasem. Azerscy posłowie natychmiast podjęli decyzję o wcześniejszym powrocie do Baku i zmienili bilety lotnicze na czwartek rano, choć zimowa sesja parlamentarna miała zakończyć się dopiero w piątek. Na zaplanowanym na środowy wieczór głosowaniu już się nie pojawili. W PR-owym zagraniu delegacja z Baku postanowiła sama wykluczyć się z Rady Europy, zanim formalnie miało zrobić to zgromadzenie.

Czas rozrachunku

W sześciominutowym oświadczeniu prasowym w środę 24 stycznia o godzinie szesnastej Seyidov poinformował dziennikarzy, że Azerbejdżan dołączył do Rady

eprasa.pl 69bf5e9173

Europy w 2001 roku z nadzieją, że PACE pomoże „przywrócić setkom tysięcy Azerów prawa naruszone w wyniku agresji militarnej i okupacji przez Armenię części jej terytoriów uznawanych na arenie międzynarodowej", a w konsekwencji „sprawiedliwość zostanie wymierzona w imię osiągnięcia trwałego pokoju w regionie". Ale przez dwadzieścia lat, czyli w okresie 2001–2020, zdaniem azerskiej delegacji, PACE nic w tej sprawie nie uczyniła. Za to teraz, po zwycięstwie militarnym Azerbejdżanu w Górskim Karabachu i przywróceniu integralności terytorialnej kraju, Azerbejdżan „stanął w obliczu zorganizowanej kampanii oszczerstw". Seyidov oskarżył przy okazji PACE o azerofobię i islamofobię i na koniec ogłosił, że delegacja Azerbejdżanu zawiesza swoją działalność w Zgromadzeniu Parlamentarnym. Do odwołania.

W latach 2012–2014 Azerbejdżan wydał miliony euro na łapówki dla europejskich posłów pod postacią gotówki, kawioru, drogich prezentów i luksusowych hoteli w Azerbejdżanie. Strategię okrzyknięto „dyplomacją kawiorową".

Po wygłoszeniu oświadczenia sześcioosobowa grupa azerskich posłów natychmiast ruszyła schodami w dół w stronę bocznych korytarzy, po chwili zniknęła w zamykającej się symbolicznie windzie. Trzy godziny później posłowie PACE postawili kropkę nad „i": przy siedemdziesięciu sześciu głosach „za", dziesięciu „przeciw" i czterech wstrzymujących się zgromadzenie podjęło – zwykłą większością – decyzję o zawieszeniu północnokaukaskiego kraju na dwanaście miesięcy. Uchwalono przy tym ważną poprawkę: w przypadku pozytywnych zmian w kraju azerscy posłowie będą mogli wrócić do ław parlamentarnych Rady Europy szybciej niż za rok. Po dwudziestu trzech latach niezakłóconej (mimo skandali korupcyjnych) obecności Azerbejdżanu w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy nad azerską delegacją zebrały się ciemne chmury.

Choć w rezolucji sygnowanej podpisami trzydziestu parlamentarzystów PACE wymienia się wiele powodów, dla których Azerbejdżan zasłużył na tymczasowe wykluczenie ze zgromadzenia, w argumentach delegacji, ale także w mediach azerskich, najgłośniej i najczęściej podnoszono punkt potępiający operację militarną Baku z września 2023 roku, która doprowadziła do exodusu niemal wszystkich mieszkańców Górskiego Karabachu. Jak podkreślał jednak Frank Schwabe, inicjator rezolucji, to nie wydarzenia z Karabachu, ale brak współpracy Azerbejdżanu z PACE i niewypełnianie przez długie lata zobowiązań wynikających z członkostwa w Radzie Europy były kluczowymi kwestiami. „Zdecydowaliśmy o zawieszeniu w prawach delegacji Azerbejdżanu nie tylko z uwagi na dramatyczną sytuację praw człowieka w kraju, ale przede wszystkim dlatego, że PACE nie ma możliwości działania w Azerbejdża-

eprasa.pl 69bf5e9173

nie. Chcieliśmy uczestniczyć w misji obserwacyjnej przedterminowych wyborów prezydenckich w Azerbejdżanie, co w zasadzie jest obowiązkiem zgromadzenia, ale nie dostaliśmy zaproszenia. Mamy sprawozdawców opracowujących ważne raporty, których nie dopuszczono w wiele miejsc, a niektórzy w ogóle nie mogą wjechać do kraju" – komentował na platformie X na gorąco po głosowaniu niemiecki poseł.

W wywiadzie udzielonym dla „Nowej Europy Wschodniej" i „Głosu Ameryki" wtórował mu Bjarni Jonsson, islandzki parlamentarzysta z grupy ALDE, który opowiedział się za zawieszeniem delegacji Azerbejdżanu.

– To bardzo smutny dzień, ale doszliśmy do takiego momentu, w którym musieliśmy podjąć radykalne kroki. Zresztą ta decyzja ma związek również z dobrem azerskiego społeczeństwa. Władze tego kraju nieustannie łamały zobowiązania wynikające z członkostwa w Radzie Europy. Nie mogliśmy tolerować takiego zachowania, bo stracilibyśmy wiarygodność jako instytucja. Ale mam nadzieję, że to tymczasowa sytuacja i Azerbejdżan wkrótce rozwiąże swoje problemy i będzie mógł wrócić do zgromadzenia. Piłka jest teraz po stronie Baku – stwierdził Jonsson.

Cypryjski poseł Constantinos Efstathiou, sprawozdawca PACE ds. tortur i nieludzkiego traktowania lub karania, który był jednym z sygnatariuszy rezolucji, również podkreślił, że Baku solidnie zapracowało sobie na tymczasowe wykluczenie z PACE. Jak przekonywał, „Rząd Azerbejdżanu przez te wszystkie lata nie przestrzegał fundamentalnych praw człowieka, takich jak wolność słowa czy wolność zgromadzeń. Notowaliśmy też przypadki tortur i złego traktowania więźniów. Do tego Azerbejdżan jest jednym z niechlubnych liderów Rady Europy, jeśli chodzi o niewypełnianie postanowień Europejskiego Sądu Praw Człowieka. Biorąc to wszystko pod uwagę, musiał nastać dzień, w którym mandat delegacji Azerbejdżanu zostanie zawieszony. I to się stało 24 stycznia".

W styczniowym wywiadzie Akif Qurbanov, członek nowej grupy politycznej w Azerbejdżanie Trzecia Droga, który został aresztowany dwa miesiące później na podstawie sfingowanych zarzutów, komentował, że to decyzja o dużej wadze politycznej. „Nie mogę powiedzieć, że dla Azerbejdżanu jako państwa zawieszenie w prawach członka PACE to dobra wiadomość, szczególnie w kontekście interesów narodowych. Ale oczywiście, jeśli chodzi o demokratyzację, to zdecydowanie jest to krok w dobrą stronę. To koniec pewnej ery, w której miała miejsce manipulacja społeczeństwa, któremu wmawiano, że Rada Europy nie dba o wartości i Azerbejdżan może bezkarnie nie wypełniać swoich zobowiązań. Z drugiej strony, to też duża zmiana w podejściu PACE, które wreszcie zdecydowało się mówić głośno o problemach w Azerbejdżanie" – przekonywał.

Nie wszyscy posłowie PACE podzielali jednak opinie, że zawieszenie Azerbejdżanu jest najlepszym krokiem. Jeden z parlamentarzystów, który wstrzymał się od

eprasa.pl 69bf5e9173

głosu, komentował dla NEW (w kuluarach, na gorąco po głosowaniu), że decyzja PACE jest niebezpiecznym precedensem.

– Zamiast prowadzić dialog, będziemy teraz mówić do ściany, bo azerskich posłów tu nie będzie. I kto wie, kto będzie następny… Turcja, Węgry? – pytał retorycznie parlamentarzysta, prosząc jednocześnie o anonimowość.

Gdzie jest kawior?

Z drugiej strony, jak zauważył w czasie debaty parlamentarnej nad rezolucją luksemburski poseł Ives Crutcher, już dziesięć lat temu PACE dyskutowało dokładnie te same co dziś problemy w Azerbejdżanie: poważne ograniczenia w działalności niezależnych organizacji pozarządowych i mediów, kwestię więźniów politycznych i brak wolnych oraz uczciwych wyborów. Przed dekadą nastroje w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy prezentowały się jednak zgoła inaczej. W 2013 roku głosami większości posłów PACE odrzuciło kluczowy raport o więźniach politycznych przygotowany przez austriackiego sprawozdawcę Kristofa Strassera. Parlamentarzyści okazywali również zaskakującą zbieżność ze stanowiskiem Baku również w innych głosowaniach.

Nic nie działo się bez przyczyny. Według raportu think tanku Europejska Inicjatywa Stabilności (ESI) w latach 2012–2014 w zamian za przychylność Azerbejdżan wydał miliony euro na łapówki dla europejskich posłów i decydentów pod postacią gotówki, kawioru, drogich prezentów i luksusowych hoteli w Azerbejdżanie. Strategię okrzyknięto „dyplomacją kawiorową" po tym, jak jeden z azerskich deputowanych ujawnił w raporcie dla ESI, że wielu parlamentarzystów PACE po przywitaniu od razu pytało: „Gdzie jest kawior?". W 2017 roku OCCRP (Organized Crime and Corruption Reporting Project) ujawniło mechanizm działań korupcyjno-lobbingowych Azerbejdżanu w Unii Europejskiej i Parlamencie Europejskim. Według raportu dziennikarzy śledczych azerscy politycy i lobbyści mieli do dyspozycji tajny fundusz o wartości 2,9 miliarda dolarów na korumpowanie Europejczyków.

W 2018 roku trzynastu członków Zgromadzenia Parlamentarnego objęto sankcjami za „naruszenie kodeksu postępowania PACE", w tym między innymi polskiego posła Tadeusza Iwińskiego. Dwóch członków azerskiej delegacji Elkhan Suleymanov i Muslum Mammadov zostało dożywotnio wyrzuconych z PACE. W styczniu 2021 roku Luca Volonte, poseł włoskich chadeków i były członek PACE, został skazany na cztery lata więzienia za przyjęcie blisko dwóch milionów euro między innymi w zamian za pomoc w zablokowaniu raportu sprzed ośmiu lat o więźniach politycznych w Azerbejdżanie. Niemiecka prokuratura do dziś prowadzi śledztwo w sprawie niemieckich parlamentarzystów uwikłanych w skandale korupcyjne z azerskim śladem.

eprasa.pl 69bf5e9173

W kontekście kawiorowej dyplomacji przez lata poważne sankcje wobec Azerbejdżanu za łamanie norm Rady Europy nie były zatem realistyczną opcją, choć nie brakowało takich inicjatyw. W grudniu 2015 roku ówczesny Sekretarz Generalny Rady Europy Thorbjorn Jagland wszczął śledztwo na podstawie rzadko używanego przepisu z artykułu 52 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka w związku z uporczywym łamaniem Konwencji przez Azerbejdżan, ale sprawa rozeszła się po kościach. Dwa lata później Komitet Ministrów rozpoczął procedurę artykułu 46 wobec Azerbejdżanu za niewykonanie postanowienia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, wzywającego władze do natychmiastowego uwolnienia polityka opozycji Ilgara Mammadova. Zwany „opcją atomową" artykuł 46 mógł doprowadzić do wyrzucenia Azerbejdżanu z Rady Europy. Tym razem jednak władze dostosowały się do decyzji i doprowadziły do uwolnienia polityka oraz oczyszczenia go z wszelkich zarzutów. Była to jednak jedna z niewielu rozwiązanych pomyślnie spraw.

– Rząd Azerbejdżanu przez lata ignorował niemal wszystkie sygnały ostrzegawcze płynące z Rady Europy, kontynuując aresztowania dysydentów, wprowadzając restrykcyjne ustawodawstwo niezgodne z normami europejskimi i notorycznie nie współpracował z instytucjami Rady Europy i sprawozdawcami PACE. W Azerbejdżanie przedstawia się inicjatywę Schwabe jako pierwszą tego typu próbę sankcji wobec władz, ale to nie jest prawda. Wszystkie poprzednie wnioski nie mogły się udać ze względu na korupcję i silny azerski lobbing – tłumaczy analityk polityczny i długoletni obserwator Rady Europy, który w rozmowie z NEW poprosił o anonimowość.

Co dalej?

Już w dzień głosowania nad inicjatywą Schwabe prorządowe azerbejdżańskie agencje prasowe pisały, że w razie wykluczenia delegacji Azerbejdżanu ze zgromadzenia PACE władze mogą podjąć decyzję o całkowitym opuszczeniu Rady Europy. W zakulisowych rozmowach w strasburskim Palais – kwaterze głównej instytucji – mówiło się jednak, że to dość mało prawdopodobne z uwagi na politykę równowagi Baku w relacjach Rosja–Zachód. Podkreślić zarazem warto, że rosnące napięcia w bilateralnych stosunkach z Francją w kontekście wydarzeń karabachskich z września 2023 roku mogą doprowadzić do ograniczenia współpracy z Unią Europejską i wycofania się z niektórych zachodnich instytucji.

Akif Qurbanov twierdzi, że władze w Baku są zbyt mocno powiązane z Zachodem, aby same zrezygnowały z członkostwa w Radzie Europy.

– Na początku rząd Azerbejdżanu z dużym prawdopodobieństwem zareaguje stanowczo: możecie wywierać na nas presję, a my i tak zrobimy, jak chcemy. W dłuższej perspektywie reakcja będzie jednak racjonalna, bo gospodarczo i finansowo na-

eprasa.pl 69bf5e9173

sze elity są związane z Zachodem, szczególnie z Europą. Władze rozumieją również, że to nie cała Rada Europy zawiesiła delegację Azerbejdżanu w prawach członka, ale Zgromadzenie Parlamentarne – mówi Qurbanov, sceptycznie odnosząc się do gróźb płynących z Baku.

Nastroje w Radzie Europy odnośnie do przyszłej współpracy z Azerbejdżanem są dużo bardziej pojednawcze niż w Zgromadzeniu Parlamentarnym. W kuluarach miały miejsce próby deeskalacji konfliktu między PACE a Baku, ale nie przyniosły efektów. Podobna sytuacja miała miejsce w latach 2018–2019, gdy PACE, bez zgody pozostałych instytucji Rady Europy, chciało wykluczyć Rosję ze Zgromadzenia Parlamentarnego, a Komitet Ministrów, główny organ wykonawczy Rady Europy, naciskał na próby dialogu wewnątrz instytucji. Pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku ostatecznie rozwiązała tę kwestię i Moskwa sama wykluczyła się z Rady Europy 15 marca tego samego roku. Dzień później Komitet Ministrów zdecydował o wyrzuceniu Rosji ze struktur całej instytucji ze skutkiem natychmiastowym.

Nastroje w Radzie Europy odnośnie do przyszłej współpracy z Azerbejdżanem są dużo bardziej pojednawcze niż w Zgromadzeniu Parlamentarnym. W kuluarach miały miejsce próby deeskalacji konfliktu między PACE a Baku, ale nie przyniosły efektów.

Harry Hummel, holenderski członek zespołu Cure – koalicji zrzeszającej osiemnaście europejskich organizacji pozarządowych z celem reformy Rady Europy – na pytanie, jak dalej potoczy się los Azerbejdżanu w Radzie Europy, tłumaczył w rozmowie z „Nową Europą Wschodnią", że wiele zależy od decyzji w Baku. Podkreślał również, jak ważna jest w kolejnych krokach współpraca między PACE a pozostałymi instytucjami Rady Europy – w szczególności Komitetem Ministrów i biurem Sekretarza Generalnego.

– Zgromadzenie Parlamentarne dało wyraźny sygnał, że jest problem z Azerbejdżanem. Teraz powinna więc nastąpić reakcja Komitetu Ministrów i najbardziej logicznym krokiem byłaby propozycja poważnej dyskusji na temat „uzupełniającej wspólnej procedury mechanizmu" [stosowanego w sytuacji naruszenia przez państwo członkowskie jego ustawowych obowiązków – przyp. red.], która składa się z szeregu kroków obejmujących formy wzmożonego monitorowania sytuacji w kraju i wizyt na wysokim szczeblu. Ostatecznym rozwiązaniem, w przypadku braku efektów, mogłoby być wyrzucenie kraju ze struktur Rady Europy. Ale idea tej procedury jest oczywiście taka, że nie musi do tego dojść i celem jest znalezienie akceptowalnego rozwiązania z obu stron – wyjaśnia Hummel. – W październiku ubiegłego roku PACE przyjęło uchwałę, w której wymieniono Turcję i Azerbejdżan jako potencjalnych kandydatów do wspólnej uzupełniającej procedury. Jak widać, to najwy-

eprasa.pl 69bf5e9173

raźniej nie zadziałało, bo PACE postanowiło zrobić krok na własną rękę i zawiesić delegację Azerbejdżanu. Jest to ten sam krok, który podjęto w przeszłości przeciwko delegacji rosyjskiej, bez wyraźnej koordynacji z innymi organami Rady Europy: oprócz Komitetu Ministrów Sekretarz Generalny powinien podjąć mediacyjną rolę, jeśli występuje systematyczny problem z jednym z członków – dodaje.

Teoretycznie jest jeszcze szansa na powrót delegacji Azerbejdżanu szybciej niż za rok – w tym roku w kraju mają się odbyć planowe wybory parlamentarne. Azerbejdżan hipotetycznie mógłby złożyć wniosek o uznanie pełnomocnictw w PACE z nową ekipą deputowanych. Ale bez zmian w polityce wewnętrznej parlamentarzyści PACE raczej nie pójdą tak łatwo na ugodę. Gerald Knaus, współzałożyciel think tanku ESI i autor raportu o „kawiorowej dyplomacji", na platformie X wezwał do jeszcze bardziej konkretnych działań. „Teraz rządy – Komitet Ministrów – powinny pójść o krok dalej i postawić [Azerbejdżanowi] warunki: uwolnienie więźniów politycznych, zaprzestanie tortur i nieludzkiego traktowania i zaprzestanie gróźb wobec innych krajów Rady Europy… Alternatywą jest zawieszenie w prawach członka. Trzeba pokazać, że Europa będzie bronić praw człowieka. Że mają one znaczenie. Rada Europy ma znaczenie. To koniec kawiorowej dyplomacji" – ocenił.

Sam Komitet Ministrów na razie jednak nie pali się do działań. Mimo kolejnych aresztowań w Azerbejdżanie (w marcu bieżącego roku rozbito ostatni niezależny portal newsowy Toplum TV, którego dziennikarze i założyciele trafili za kratki) Rada Europy pozostaje podzielona co do kolejnych kroków. W kuluarach słychać głosy, że następne konfrontacyjne działania mogą doprowadzić do wyjścia Azerbejdżanu z Rady Europy i że jego śladami mogłaby podążyć Turcja. A to oznaczałoby koniec instytucji. Jednak Baku to nie Białoruś. Władzom Azerbejdżanu zależy na obecności w europejskich salonach i od dawna dobre relacje z Zachodem są jednym z filarów azerbejdżańskiej polityki zagranicznej. Pytanie, czy polityka ustępstw i nadmierne kompromisy nie zostawią większej rysy na reputacji instytucji niż ewentualny exodus kraju, który przez ostatnie dwadzieścia trzy lata nie grał fair. Czas pokaże, czy wygra *real politik*, czy obrona wartości i fundamentów, na których – przynajmniej teoretycznie – opiera się Rada Europy.

Anna Żamejć jest dziennikarką zajmującą się Europą Wschodnią, specjalizuje się szczególnie w problematyce Kaukazu. Współpracuje z mediami anglo- i polskojęzycznymi.

eprasa.pl 69bf5e9173

Konstytucyjny zamach stanu

Z Giorgim Badridze, byłym gruzińskim dyplomatą, a obecnie analitykiem Gruzińskiej Fundacji Studiów Strategicznych i Międzynarodowych, rozmawia Małgorzata Nocuń

MAŁGORZATA NOCUŃ: Co Pana zdaniem będzie oznaczać dla Gruzji przyjęcie ustawy o „zagranicznych agentach"? Przypomnijmy, że dzieje się to w kontekście zbliżających się jesiennych wyborów parlamentarnych.
GIORGI BADRIDZE: Przyjęcie tej ustawy w sposób siłowy (policja zachowuje się brutalnie wobec protestujących, którzy masowo wyszli na ulice) ostatecznie przesądzi, że obecny reżim polityczny w Gruzji ma charakter prorosyjski. Bidzina Iwaniszwili i jego otoczenie przez długi czas starali się imitować prozachodni kurs w polityce zagranicznej. Dziś otwarcie opowiadają się za Moskwą.

Czy proces związany z przyjmowaniem ustawy o „zagranicznych agentach", masowe protesty, brutalność policji, mogą mieć wpływ na wyniki jesiennych wyborów parlamentarnych? Czy Gruzińskie Marzenie może je przegrać z powodu przyjęcia wspomnianego prawa?

Gruzińskie Marzenie nie ma już szans na wygranie – w sposób uczciwy – wyborów w Gruzji. Obawiam się, że będą próbowali sfałszować głosowanie. Świadczyć o tym może zachowanie ich liderów i kanałów propagandowych. Cały czas próbują przedstawić masowy protest (nawiasem mówiąc, największy w historii kraju) jako niezbyt liczny. Niestrudzenie zaniżają liczbę uczestników. Kadrują ujęcia nagrań, by pokazać telewidzom, że frekwencja nie jest wysoka. Jednak rzeczywistość jest zgoła odmienna. Szef parlamentarnej frakcji Gruzińskiego Marzenia Mamuka Mdinaradze stwierdził niedawno, że liczba protestujących w ostatni weekend wyniosła nie więcej niż 20 tysięcy ludzi, podczas gdy większość niezależnych szacunków mówi, że prawdopodobnie w kulminacyjnej chwili demonstracji było to około 200 tysięcy osób (przez cały dzień przez ulice Tbilisi przewinęło się aż 300 tysięcy demonstrantów). Frekwencja była widoczna na filmikach wideo relacjonujących protest. Te manipulacje pozwalają domyślić się, co rządzący planują uczynić podczas liczenia głosów, które będzie odbywać się za zamkniętymi drzwiami. Uważam, że Gru-

eprasa.pl 69bf5e9173

zińskie Marzenie będzie próbowało sfałszować wybory.

Czy nie jest tak, że jedynie mieszkańcy Tbilisi są przeciwni ustawie i zmianie kursu polityki zagranicznej kraju, a poparcie dla działań Gruzińskiego Marzenia w poszczególnych regionach kraju, na prowincji, jest nadal dość wysokie?

Oczywiście całkiem spora część elektoratu będzie głosowała na Gruzińskie Marzenie. Jednak nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że tylko Tbilisi protestuje. Demonstracje odbywały się również w innych gruzińskich miastach: w Kutaisi, Batumi, Telawi czy nawet w Marneuli zamieszkiwanym przez mniejszości narodowe. Zatem nie powiedziałbym, że jest to protest ograniczający się zasięgiem tylko do stolicy. Poza tym żaden rząd, który stracił poparcie Tbilisi, jeszcze nigdy nie wygrał wyborów. Jest to zatem protest ogólnokrajowy. Absolutna większość Gruzinów przeciwna jest uczynieniu na powrót ze swojego kraju rosyjskiej prowincji. Doświadczyliśmy już tego w przeszłości.

Jak ocenia Pan badania, które przedstawił premier Irakli Kobachidze, mówiące o tym, że rzekomo ponad 80 procent gruzińskiego społeczeństwa popiera zwiększenie transparentności finansów organizacji pozarządowych i mediów, a ponad 60 procent wprost ustawę o przejrzystości wpływów zagranicznych?

To skandaliczne kłamstwo. Nie traktowałbym tego poważnie.

Co przyjęcie ustawy będzie oznaczać dla kursu polityki zagranicznej Gruzji? Czy Zachód (Unia Europejska, Stany Zjednoczone) zdecyduje się nałożyć osobiste sankcje na przywódców Gruzińskiego Marzenia i zawiesić dotychczasową współpracę z Tbilisi?

W pierwszej kolejności należy zastanowić się nad intencjami rządu i celami, które próbuje on osiągnąć przez przyjęcie tej ustawy. Zostały one bardzo wyraźnie nakreślone przez samego Bidzinę Iwaniszwilego 29 kwietnia w jego przemówieniu. W moim odbiorze była to tyrada paranoicznego dyktatora z trzeciego świata. Na dodatek sekretarz generalny partii rządzącej Kacha Kaladze wprost powiedział, że jego rząd próbuje ograniczyć wpływy Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych w Gruzji. Jest to więc otwarty odwrót od prozachodniego kursu, który był polityczną wolą Gruzinów i który zapisany jest w gruzińskiej konstytucji. Zatem w zasadzie nie można tego opisać w żaden inny sposób niż jako konstytucyjny zamach stanu.

Jeśli chodzi o sankcje – jednym z powodów, dla których Iwaniszwili i jego poplecznicy zdecydowali, że mogą pozwolić sobie na porzucenie prozachodniego kursu, jest poczucie, że reperkusje ze strony Zachodu nie będą poważne. Do tej pory uszło im na sucho wiele nadużyć, chodzi zarówno o łamanie praw człowieka, jak i zasad demokracji. Właściwie odwró-

eprasa.pl 69bf5e9173

cili się plecami do naszych zachodnich partnerów. A nawet chwalą się tym, że w ubiegłym roku Unia Europejska przyznała Gruzji status kandydata pomimo odmowy wypełnienia przez nich zobowiązań i niezbędnych kryteriów. Do tej pory Unia i społeczność zachodnia słabo reagowały na naruszenia norm demokratycznych w Gruzji przez rząd. Z odpowiednią reakcją nie spotkały się także inne prorosyjskie działania polityków znajdujących się u sterów władzy, jak na przykład pomoc Moskwie w omijaniu zachodnich sankcji.

Wspomniał Pan o faktycznym odrzuceniu idei przyszłej integracji Gruzji z Unią Europejską przez gruzińskie władze. Jednak liderzy Gruzińskiego Marzenia – Iwaniszwili czy Kobachidze – nadal powtarzają, że Gruzja stanie się krajem członkowskim Unii Europejskiej w 2030 roku.

To jest możliwe, jeśli Unia Europejska będzie nadal działać, porzucając swoje zasady. Jeśli Gruzińskiemu Marzeniu ujdą na sucho wszystkie naruszenia prawa i demokracji, niespełnianie koniecznych kryteriów i nierealizowanie reform, które państwo wstępujące do Wspólnoty musi przeprowadzić, to nie jest wykluczone, że Gruzja zostanie członkiem Unii Europejskiej. Porzucając jednak ironię, uważam, że przy obecnym kursie polityki zagranicznej nie mamy najmniejszych szans na członkostwo w Unii Europejskiej w 2030 roku. Nasz obóz rządzący oddala nas od Europy, a przybliża do Rosji. Pomimo tych wszystkich bezwstydnych oświadczeń dla każdego jest jasne, że ekipa Iwaniszwilego odwróciła się od Europy i spogląda w kierunku Rosji.

Jakie są możliwe scenariusze rozwoju obecnego kryzysu politycznego w Gruzji?

Bardzo trudno na obecną chwilę cokolwiek prognozować. Ale wiem jedno, że społeczeństwo gruzińskie jest zdeterminowane, aby walczyć o swoją demokratyczną i europejską przyszłość. Determinacja jest również po stronie rządzących. Jak dotąd Gruzińskie Marzenie pokazało, że nie cofnie się przed użyciem brutalnej siły, będzie chciało zachować swój reżim wszystkimi możliwymi metodami.

Dotychczas nie odczuliśmy dostatecznego wsparcia ze strony Zachodu, media – w dużej mierze – ignorują wydarzenia w naszym kraju. W serwisach informacyjnych znalazło się zaledwie kilka wzmianek. Oświadczenia zachodniego establishmentu są jak dotąd bardzo enigmatyczne i nieadekwatne.

Na ile prawdopodobny jest rewolucyjny scenariusz rozwoju sytuacji?

Gruzińskie władze, nie przestrzegając zapisów zawartych w konstytucji, *de facto* dopuszczają się zamachu. W takich okolicznościach obrona gruzińskiej demokracji i jej europejskiej przyszłości jest obowiązkiem wszystkich gruzińskich obywateli. Jednak nie nazwałbym tego rewolucją. Jedyną siłą, która próbuje nielegalnie zmienić kurs państwa zapisany

eprasa.pl 69bf5e9173

w ustawie zasadniczej, w praktyce wyrzucając z niego integrację Gruzji z Unią Europejską, jest Gruzińskie Marzenie.

Gdyby jednak masowe demonstracje doprowadziły do odsunięcia od władzy Gruzińskiego Marzenia, czy można spodziewać się jakiejś formy rosyjskiej interwencji militarnej w Gruzji?

Nie można wykluczyć takiego scenariusza. Z jednej strony Rosja ma obecnie sporo na głowie. Jest zajęta wojną w Ukrainie, rosyjskie bazy wojskowe na Kaukazie Południowym, w tym na terytoriach okupowanych [separatystyczne republiki Abchazji i Osetii Południowej na terytorium Gruzji – przyp. red.] zostały opróżnione ze sprzętu, a żołnierze tam stacjonujący trafili na front w Ukrainie. Z drugiej zaś strony, jeśli Moskwa uzna, że ujdzie jej to na sucho, że nie napotka żadnego oporu ze strony Zachodu, to może zdecydować się na interwencję militarną w naszym kraju.

To najprawdopodobniej Rosja wywołała obecny kryzys polityczny w Gruzji, zmuszając Bidzinę Iwaniszwilego do powtórnego procedowania ustawy o „zagranicznych agentach", która została wycofana w ubiegłym roku z prac parlamentu z powodu masowych i gwałtownych protestów społecznych. Iwaniszwili nie potrzebuje owej ustawy do realizacji żadnych politycznych celów, miał bardzo duże szanse na wygraną w październikowych wyborach. Pracami nad tą ustawą zafundował sobie ogromny ból głowy. To pozwala sądzić, że otrzymał odpowiednie polecenia z Moskwy.

Moskwa czuje, że traci Kaukaz Południowy po tym, jak Armenia i Azerbejdżan częściowo uregulowały swoje relacje, Erywań zwraca się ku Zachodowi, ponieważ czuje się zdradzony przez Rosję, Azerbejdżan nie ma powodu, by być zależnym od Rosji, a konflikt w Górskim Karabachu jest w zasadzie zakończony. Wcześniej dzięki konfliktowi armeńsko-azerbejdżańskiemu Rosja utrzymywała swoje wpływy na Kaukazie Południowym. Zatem odzyskanie kontroli nad Gruzją, wykolejenie jej zachodniego kursu, jest sposobem Moskwy na powstrzymanie Armenii i Azerbejdżanu przed ostateczną ucieczką od rosyjskich wpływów. Można to również powiedzieć o krajach Azji Środkowej, które zwiększają powiązania gospodarcze z Zachodem.

Na ulicach gruzińskich miast mamy do czynienia z konfrontacją Gruzińskiego Marzenia z protestującymi. Są to w głównej mierze młodzi ludzie. Gdzie w tym wszystkim znajduje się gruzińska opozycja? Czy jest szansa na jej zjednoczenie przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi? Czy może stworzyć alternatywę dla Gruzińskiego Marzenia?

Jeśli gruzińska opozycja poważnie myśli o zbliżających się wyborach parlamentarnych, musi się zjednoczyć, a jeśli nawet nie w pełni zjednoczyć, to zacząć ze sobą współpracować. Musi stworzyć maksymalnie dwa bloki wyborcze.

eprasa.pl 69bf5e9173

Jeden z nich powinny powołać partie, które nie chcą współpracować ze Zjednoczonym Ruchem Narodowym [partia władzy w latach 2004–2012, założona przez byłego prezydenta Micheila Saakaszwilego – przyp. red.]. Na jego miejscu powinna znaleźć się partia Dla Gruzji Giorgiego Gacharii [premier Gruzji w latach 2019–2021 z ramienia Gruzińskiego Marzenia – przyp. red.]. Drugi blok powinien stworzyć ZRN i pomniejsze ugrupowania z nim współpracujące. Jeśli w wyborach opozycja wystawi więcej niż dwie listy wyborcze, oznaczać to będzie, że sporo prozachodnich głosów zostanie zmarnowanych, ponieważ wiele ugrupowań, na które padną te głosy, nie przekroczy 5-procentowego progu wyborczego. Zatem jeśli opozycja nie będzie ze sobą współpracować i do pewnego stopnia się nie skonsoliduje, to Bidzina Iwaniszwili będzie miał wciąż sporą szansę na wygraną i zachowanie władzy. Jednak mam nadzieję, że będziemy świadkami pewnych pozytywnych zmian politycznych w łonie opozycji, ponieważ wszelkie inne działania byłyby całkowicie nieodpowiedzialne.

A jeśli w najbliższej przyszłości nie zaistnieje współpraca między obecnymi partiami opozycyjnymi, wtedy z całego serca poprę ideę stworzenia nowej siły politycznej przez przedstawicieli młodej generacji, którzy są aktywni podczas obecnych demonstracji.

Giorgi Badridze jest wykładowcą na Uniwersytecie Państwowym w Tbilisi, analitykiem w Gruzińskiej Fundacji Studiów Strategicznych i Międzynarodowych, byłym ambasadorem Gruzji w Wielkiej Brytanii i zastępcą ambasadora w Turcji. Zajmował różne stanowiska w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Gruzji, w tym szefa Departamentu Europy Zachodniej (1996–1998) i dyrektora w Dyrekcji ds. Ameryk (2004–2006). Był także Stałym Przedstawicielem Gruzji przy Międzynarodowej Organizacji Morskiej.

eprasa.pl 69bf5e9173

Rosja chce wojny w Europie

Z Tomasem Jermalavičiusem, kierownikiem studiów w Międzynarodowym Centrum Obrony i Bezpieczeństwa w Tallinnie, rozmawia Tomasz Tomaszewicz

TOMASZ TOMASZEWICZ: Wydaje się, że okres względnego spokoju w Europie dobiegł końca. Często pojawiają się głosy, że jeśli Rosji uda się pokonać Ukrainę, to jej kolejnym celem mogą być kraje bałtyckie. Ambasadorowie Łotwy, Litwy i Estonii stwierdzili podczas wspólnego pobytu w Wielkiej Brytanii, że Rosja może zaatakować ich kraje, a w konsekwencji wybuchnie wojna w Europie. Jak prawdopodobna jest rosyjska agresja na Litwę, Łotwę i Estonię?

TOMAS JERMALAVIČIUS: Prawdopodobieństwo jest podobne do potencjalnego ataku na Finlandię lub Polskę. Rosja stanowi zagrożenie, planuje użyć siły militarnej, aby osiągnąć swoje geopolityczne cele wobec NATO. Wiemy, że chociaż jej potencjał jest obecnie zdegradowany z powodu wojny w Ukrainie, ma wolę i zdolność do jego odtworzenia, przynajmniej w pewnym stopniu, jeśli nie w pełni.

Rosja – jak morderca – ma motyw i narzędzia, dziś pytamy o ostatni element, czyli kwestię możliwości. Zbudowany przez Władimira Putina reżim jest oportunistyczny.

To znaczy?

Wykorzystuje różne okazje: czy to na Krymie, czy w Donbasie, czy też w Mołdawii (po rewolucji), czy w Syrii podczas wojny domowej, by zainicjować lub włączyć się w działania wojenne. Ważną kwestią jest, jak odczytuje to, co dzieje się na Zachodzie i w NATO, w sensie militarnym. Jak NATO się rozwija i buduje zdolność „odstraszania" – czy utrzymuje jedność i spójność, czy też poszczególne stolice tracą na znaczeniu, czy, podobnie jak Waszyngton, są silne, czy też są podzielone, sparaliżowane i zdezorientowane?

Zasadniczo więc w nadchodzących latach największe ryzyko wiąże się z pewnego rodzaju dysfunkcją w NATO, która może sprawić – słusznie lub nie – wrażenie, że nastąpiła dobra okazja do użycia siły militarnej przez Moskwę. Być może atak dokona się w sposób, który nie wymaga poważnych działań wojennych, ale doprowadzi do upadku domku z kart, ponieważ nikt nie przyjdzie bronić krajów bałtyckich, Polski czy Finlandii, a NATO po prostu imploduje.

Naszym zadaniem jest upewnienie się, że taka okazja nigdy się nie nadarzy i że

eprasa.pl 69bf5e9173

Archiwum prywatne

Największe ryzyko wiąże się z pewnego rodzaju dysfunkcją w NATO, która może sprawić – słusznie lub nie – wrażenie, że nastąpiła dobra okazja do użycia siły militarnej przez Moskwę. Czy ktoś przyjdzie bronić krajów bałtyckich, Polski czy Finlandii?

Sojusz pozostanie skuteczny, a nasze systemy polityczne zdolne do odparcia ataków. Rosjanie mogą oczywiście źle zinterpretować sytuację, ponieważ są podatni na błędne kalkulacje. Wiemy bardzo dobrze, jak źle zinterpretowali sytuację w Ukrainie pod koniec 2021 roku i na początku 2022 roku, również błędnie odczytali wolę i determinację Zachodu do wspierania Ukrainy na początku konfliktu.

Musimy być absolutnie zdecydowani, by powstrzymać bezpośredni akt agresji przeciwko NATO. Oczywiście Moskwa może myśleć o innych możliwych konfliktach zbrojnych. Może to być Kazachstan lub Kaukaz Południowy, są to po prostu łatwiejsze cele niż Zachód. Strategicznym celem Rosjan jest cofnięcie granic kolektywnego Zachodu, co zasygnalizowali wyraźnie w ultimatum z grudnia 2021 roku. To, co chcą osiągnąć, to zmieniona europejska architektura bezpieczeństwa i zasadniczo brak wpływów Stanów Zjednoczonych w Europie, brak amerykańskiej broni nuklearnej pod kuratelą NATO na starym kontynencie. Dla Ro-

eprasa.pl 69bf5e9173

sji idealnie byłoby, gdyby strefa wpływów Moskwy i być może kontrola terytorialna powróciła do granic, które zarysowane były podczas zimnej wojny.

Zasadniczo mamy odrobioną pracę domową. Wiemy, co należy zrobić, aby powstrzymać Rosję. Pytanie brzmi, czy wystarczy woli i impetu politycznego, aby wzmocnić wszystkie aspekty działalności Sojuszu.

Jak NATO może przygotować się na ewentualny rosyjski atak na kraje bałtyckie? Czy w tych krajach odbywają się regularne ćwiczenia NATO na wypadek odparcia rosyjskiego ataku? Chciałbym skoncentrować się na wojskowym aspekcie tego zagadnienia.

Kwestie wojskowe są bardzo jasne i mieliśmy je na uwadze jeszcze przed szczytem NATO w Warszawie. Powiedzieliśmy wyraźnie, że Sojusz – aby się wzmocnić i wiarygodnie odstraszać – musi zwiększyć swoją obecność w państwach frontowych, nie tylko w krajach bałtyckich. W ten sposób będzie posiadać wiarygodne siły, gotowe do stawienia czoła każdej formie ataku. Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę musimy być ostrożni.

Oddanie Rosji jakiegokolwiek skrawka terytorium NATO jest nie do przyjęcia. Musimy więc bronić się przed wrogimi zamiarami i atakiem, ponieważ wiemy, co dzieje się z okupowanymi terytoriami w Ukrainie i ludźmi mieszkającymi na tych ziemiach. Znamy trudności związane z przywróceniem integralności terytorialnej. Byłoby to po prostu całkowicie nie do przyjęcia. Dlatego też obecność NATO musi zostać znacznie wzmocniona.

To jedno z naszych żądań wobec Sojuszu. Należy również zająć się naziemną obroną przeciwlotniczą i przeciwrakietową w regionie. Zaproponowaliśmy (a Sojusz na to przystał) rotacyjny model takich systemów obrony. Jesteśmy w trakcie dyskusji, jak go wdrożyć. Aby NATO było wiarygodne, musi zająć się przede wszystkim potencjałem wojskowym. Otóż istnieje nowy model sił zbrojnych, obejmujący różne poziomy gotowości i dostępności sił dla SACEUR (Naczelnego Dowództwa Sił Sojuszniczych w Europie), a także rozszerzono uprawnienia SACEUR, ale w niewystarczającym stopniu. SACEUR musi mieć uprawnienia do postawienia w stan gotowości i przemieszczenia sił, a także rozpoczęcia operacji niezbędnych dla kolektywnej obrony na długo przed podjęciem przez Radę Północnoatlantycką decyzji na podstawie artykułu piątego. Zasadniczo musimy wrócić do zimnowojennej konstrukcji tego, co SACEUR może, a czego nie może zrobić. Obejmuje ona wysoką gotowość do walki na dużą skalę, w tym wzmocnienie odporności społecznej, budowanie akceptacji, że jeśli dojdzie do wojny, to przyniesie ona ofiary i cierpienie, ale musimy przetrwać i stawić czoła Rosji. Obrona cywilna i obrona powietrzna w całym Sojuszu, obrona morska, przemysł obronny i odbudowa jego zdolności, zwłaszcza w Europie – to nasze zadanie domowe jest nam bardzo dobrze znane.

eprasa.pl 69bf5e9173

Mamy również do odrobienia lekcję w krajach bałtyckich i w Polsce – należy zbudować wiarygodne narodowe siły zbrojne, zdolne do działania od pierwszej chwili konfrontacji z Rosją. Zatem dużo pracy i inwestycji przed nami. Zwiększamy wydatki na obronę. Na Litwie dyskutuje się obecnie o podniesieniu finansowania inwestycji zbrojnych do poziomu 4 procent. Estonia przeznacza na obronność 3 procent PKB. To właściwy kierunek. Musimy się tylko zastanowić, jak szybko należy to uczynić. Obawiam się, że nie tylko w pozostałej części NATO, ale nawet tutaj, w krajach bałtyckich, niektórzy decydenci mogą być nieco zachowawczy w kwestii tego, w jakim okresie należy zbudować wiarygodny system odstraszania. Mamy mniej czasu, niż przypuszczają niektórzy analitycy. Jeśli Ukraina zacznie przegrywać wojnę z powodu braku wsparcia ze strony Zachodu, to dostępne dla nas okno czasowe szybko się zamknie.

Wspomniał Pan o odsetku PKB, który Litwini i Estończycy inwestują w cele związane ze zdolnościami obronnymi. Ale czy te kraje, zwłaszcza Litwa, mają wystarczające środki? Czy współpracują ze sobą, aby rozwijać zdolności obronne? Czy istnieje wspólny plan dla państw bałtyckich dotyczący obrony przed Rosją?

Bałtycka współpraca obronna zawsze była jednym z najbardziej zaawansowanych obszarów kooperacji między trzema państwami bałtyckimi. Współpracujemy w wielu aspektach, od edukacji wojskowej i szkoleń, po rozwój zdolności obronnych. Synchronizujemy wiele naszych projektów dotyczących ich rozwoju, dzięki czemu kupujemy podobny lub ten sam sprzęt. Bardzo podobnie myślimy o obronie naszego regionu. Oczywiście jesteśmy teraz częścią regionalnych planów obronnych NATO, więc nie tworzymy własnych. Wszystkie te dokumenty są szczegółowe i sprowadzają się do poziomu taktycznego. Musimy tylko upewnić się, że dostępne są siły do wdrożenia tych planów, zarówno krajowe, jak i NATO. Siły te są przydzielone, wyszkolone i gotowe do wdrożenia planów. To klucz do sukcesu.

Wciąż istnieje przestrzeń do zacieśnienia współpracy. Przykładowo uzgodniliśmy już rozwój bałtyckiej linii obrony, więc mamy ujednoliconą wizję i zrozumienie, że musimy stworzyć ufortyfikowany obszar, by być przygotowanym na wzmocnienie naszych granic, by powstrzymać siły rosyjskie. Jest to omawiane i koordynowane przez trzy państwa bałtyckie, ponieważ działania te muszą być synchronizowane. Jeśli jeden kraj zaniedba jakiś aspekt, może doprowadzić to do ataku Rosjan na inny kraj, zatem nieskoordynowane podejście nie będzie skuteczne. Należy postawić na pełną synchronizację naszych planów w tym zakresie.

Nawet nasze zakupy powinny być mocniej skoordynowane. W niektórych przypadkach – takich jak amerykańskie systemy HIMARS – synchronizacja działa dobrze. Chociaż kupujemy je jako oddzielni klienci, a pozwolenia na eksport są wy-

eprasa.pl 69bf5e9173

dawane poszczególnym krajom, widzimy możliwości połączenia logistyki, szkoleń i zakupów amunicji w przyszłości. Zasadniczo podążamy za tym samym wzorcem w związku z rodzajami broni, jakiej musimy używać, systemami uzbrojenia, jakie chcielibyśmy kupić, i koncepcjami obrony. Istnieją pewne obszary, w których kraje podejmują indywidualne decyzje.

Nadal istnieje możliwość zacieśnienia współpracy. Są też inne opcje: Litwa powinna mocniej współpracować z Polską, chroniąc przesmyk suwalski. Dobry przykład stanowi współpraca Estonii i Finlandii w kontekście kontroli Zatoki Fińskiej i rozwijania zdolności do zamknięcia rosyjskiej marynarki wojennej w Kronsztadzie. Innym ważnym obszarem jest obrona powietrzna. Baltic Air Policing traktuje państwa bałtyckie jako jeden blok przestrzeni powietrznej. Stworzyliśmy i zaprezentowaliśmy sojusznikom z NATO obszary operacji powietrznych i celów szkoleniowych, które wykraczają poza granice państwowe. Udowodniliśmy na szczycie w Wilnie, że bez względu na granice krajowej przestrzeni powietrznej samoloty NATO mogą łatwo przeprowadzać szkolenia i ćwiczenia bez żadnych dodatkowych zezwoleń.

Skoncentrujmy się na Rosji. Czy obserwowane są działania z jej strony, które mogą wskazywać na przygotowania do ewentualnego ataku na któreś z państw bałtyckich?

Rosja pozostaje w pełni i całkowicie pochłonięta Ukrainą. Duża część sprzętu wojskowego i ludzi, która stacjonowała w Kaliningradzie czy w Pskowie, została wycofana i wysłana nad Dniepr. Zatem zakres ich obecności wzdłuż naszych granic się zmieniał. Wiemy, że wszystkie wspomniane jednostki poniosły duże straty w Ukrainie. Jednocześnie Rosja odbudowuje swoje zdolności, w tym te w obwodzie kaliningradzkim. W Ukrainie nigdy nie zostało wykorzystane na przykład lotnictwo morskie i Flota Bałtycka, która pozostaje największą narodową marynarką wojenną na Morzu Bałtyckim. Ponadto rozmieszczają jednostki Iskander na Białorusi i w obwodzie kaliningradzkim. To w dalszym ciągu stanowi poważne zagrożenie.

Mieliśmy możliwość obserwacji ćwiczeń wojskowych przeprowadzanych na szeroką skalę, takich jak Zapad, gdzie scenariusze obronne szybko przeradzają się w działania ofensywne, dochodzi nawet do strategicznych uderzeń nuklearnych.

Czy zamiast pełnoskalowego ataku Rosji na kraje bałtyckie jej władze mogą zdecydować się na działania ofensywne z arsenału wojny hybrydowej, takie jak cyberataki lub dezinformacja, i czy do tych działań może również zostać wykorzystana mniejszość rosyjska z krajów bałtyckich?

Istnieje taka możliwość. Kampania hybrydowa nigdy się nie skończyła, a nawet zyskała na sile podczas trwającej wojny w Ukrainie. I rzeczywiście, może przybierać nowe formy. To dla Rosji jedyny

eprasa.pl 69bf5e9173

sposób, by rzucić nam wyzwanie, biorąc pod uwagę fakt, że konwencjonalne wojsko angażuje się w wojnę w Ukrainie. Jest to również konieczne do osłabienia NATO, Unii Europejskiej i krajów bałtyckich oraz innych państw frontowych: Polski czy Finlandii.

Rosyjska mniejszość ma „potencjał", ale wiele osób rosyjskojęzycznych nie jest zainteresowanych byciem częścią ruskiego miru. Większość rosyjskojęzycznych osób nie pragnie stać się częścią Związku Radzieckiego 2.0 lub innego rodzaju wskrzeszonego rosyjskiego imperium.

Powinniśmy zdawać sobie sprawę z ryzyka polegającego na tym, że jeśli obsesyjnie skoncentrujemy się na mniejszości rosyjskiej jako czynniku zagrożenia, zaczniemy ignorować inne objawy. Na przykład na Litwie wielu putinistów i pożytecznych idiotów, czyli agentów wpływu i pełnomocników Moskwy, w ogóle nie mówi po rosyjsku. Z pochodzenia są Litwinami. Powinniśmy mieć zatem otwarte głowy. Zrozumienie aspektu etnicznego jest ważne, Rosja wyciąga kwestie etniczne, by służyły za pewnego rodzaju fałszywe uzasadnienie użycia przymusu przeciwko państwom bałtyckim. Jeśli będziemy mieć obsesję na punkcie aspektu etnicznego, przegapimy inne kierunki aktywności Moskwy, która prowadzi politykę z użyciem korupcji, systemów gospodarczych czy mediów. Musimy lepiej ważyć oceny. Nie ulega jednak wątpliwości, że Kreml użyje rosyjskiej karty etnicznej jako pewnego rodzaju usprawiedliwienia lub wymówki, ponieważ zawsze to czynił. Nie koreluje to zbyt dobrze z tym, co myślą lub robią osoby rosyjskojęzyczne w państwach bałtyckich, ale dla Kremla to nie ma znaczenia, ponieważ i tak nie dba o żadną rosyjskojęzyczną mniejszość. Liczy się tylko sam fakt jej istnienia i możliwość domagania się odpowiedzialności za jej ochronę jako rodzaj fałszywego uzasadnienia dla agresji.

Pracujemy nad zmniejszeniem wpływu rosyjskich mediów na rosyjską mniejszość, staramy się, by miała dostęp do alternatywnych kanałów informacyjnych w ich języku. Współpracujemy z osobami rosyjskojęzycznymi, które popierają NATO i Unię Europejską. Stwierdzenie, że mniejszość rosyjska stanowi zagrożenie, jest nieco uproszczone i nie sprzyja zrozumieniu zagrożeń w krajach bałtyckich.

W jakim stopniu kraje bałtyckie są nadal gospodarczo powiązane z Rosją? Czy Moskwa może wykorzystać ten fakt do wywierania na nie presji?

W ciągu ostatnich lat staraliśmy się zmniejszyć związki gospodarcze z Rosją. Naszymi głównymi partnerami handlowymi w ostatnich piętnastu–dwudziestu latach były kraje Unii Europejskiej. Obecnie nie jesteśmy od Rosji zależni w kontekście importu surowców energetycznych. Wciąż pozostaje zależność infrastrukturalna – jesteśmy częścią sieci energetycznej razem z Rosją i Białorusią. Jednak i ta zależność skończy się po 2025 roku. Podejmujemy starania, by zsynchronizować nasze sieci z sieciami Europy, naszym celem jest połączenie

eprasa.pl 69bf5e9173

z Polską. Nie importujemy gazu ziemnego, ropy naftowej ani energii elektrycznej z Rosji, więc zależność energetyczna, która zawsze była ulubionym narzędziem wpływu Moskwy, zniknęła.

Niektórzy biznesmeni wciąż prowadzą z Rosją interesy w sektorach nieobjętych sankcjami, co jest moralnie odrażające, ale nie ma to większego wpływu na nasz bilans handlowy. Znaczące straty z powodu spadających obrotów towarowych poniosły nasze koleje i porty. Trafia do nich coraz mniej towarów na eksport z Rosji i Białorusi.

Rosji zawsze zależało na preferencyjnym traktowaniu transportu jej towarów do obwodu kaliningradzkiego. Litwa zdecydowała się na jednostronne nałożenie ograniczeń na Rosję, co nie spotkało się z zadowoleniem w wielu europejskich stolicach (i w Waszyngtonie). Wilno zostało zmuszone do poluzowania ograniczeń. Rosja straszyła bowiem, że odcięcie Kaliningradu potraktuje jako *casus belli*. Kwestia ta pozostaje dość wrażliwa dla wielu zachodnich partnerów. Zdaje się, że wykazują oni większą gotowość do niedrażnienia Rosji niż wsparcia litewskiego sojusznika, co świadczy o słabości Zachodu. Obecnie nie odbywa się żaden tranzyt sprzętu wojskowego z Rosji do Kaliningradu drogą lądową przez Litwę. Tego typu dostawy realizowane są od strony Morza Bałtyckiego. Nie zmienia to faktu, że Moskwa zawsze może użyć argumentu, że Wilno (czyli w rosyjskiej retoryce litewski „nazistowski" rząd) blokuje jej tranzyt cywilny do Kaliningradu, i straszyć koniecznością stworzenia „mostu lądowego" do swojej eksklawy.

Niestety niektóre firmy wciąż pozostają obecne na rosyjskim rynku. Burmistrz drugiego co do wielkości litewskiego miasta jest właścicielem dużego przedsiębiorstwa produkującego mrożone owoce morza, posiadającego fabryki na całym świecie, w tym bardzo dochodową w Kaliningradzie. Obiecywał, że ją przeniesie, jeszcze do tego jednak nie doszło. Wręcz przeciwnie – zyski osiągane w Rosji rosną. Rzekomo firma zaciąga także pożyczki z rosyjskich banków, które objęte są sankcjami międzynarodowymi. Z moralnego punktu widzenia jest to godne ubolewania.

Wspomniał Pan o gotowości Zachodu do powstrzymania Rosji i jej działań militarnych. A co z ewentualnym zwycięstwem Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w USA tej jesieni? Czy oznacza to *de facto* koniec NATO i brak funkcjonowania artykułu piątego dla krajów bałtyckich?

Tego nie wiemy. Trump jest nieprzewidywalny. Ponadto amerykański prezydent nie będzie liderem w dziedzinie bezpieczeństwa europejskiego. Wiemy na pewno, że w jego partii istnieje skrajny obóz, który ma zapatrywania izolacjonistyczne i chce całkowicie porzucić Europę. Wśród jego zwolenników są i tacy, którzy uważają, że Chiny stanowią główne zagrożenie i być może USA powinny nawet współpracować z Rosją, jeśli to będzie konieczne, aby powstrzymać Pe-

eprasa.pl 69bf5e9173

kin. Trump ma słabość do autorytarnych rządów i dyktatorów, i to jest powód do niepokoju. Ogólnie rzecz biorąc, uważam, że będziemy musieli znaleźć sposób na „sprzedanie" mu NATO i artykułu piątego z racji tego, że jest osobą myślącą o polityce międzynarodowej w kategoriach zysków i strat. Ponadto będzie ograniczany w swoich decyzjach dotyczących ewentualnego opuszczenia NATO przez Kongres.

Trump jednak może wydrążyć NATO, czyli wycofać siły amerykańskie z Europy. Może nawet wycofać USA z wojskowych struktur dowodzenia NATO i zachować je jako członka politycznego, takiego samego jak Francja do 2009 roku. Może zrobić wiele innych rzeczy, które osłabią Sojusz od wewnątrz. Kluczowa kwestia będzie dotyczyć tego, jaka frakcja będzie wpływać na podejmowanie decyzji w Białym Domu. Trump może nawet nie wygrać wyborów, ale administracja Joe Bidena – która musi radzić sobie z własnym radykalnym obozem w Partii Demokratycznej – również ma strategiczny sposób myślenia, który nie służy „powstrzymywaniu Rosji". Pojęcie „zarządzania eskalacją", a raczej obsesja na punkcie jej kontroli, utrudnia pomoc Kijowowi. Widzimy też, jak radykalne frakcje obu partii znajdujących się w Kongresie paraliżują amerykańską politykę zagraniczną, co stanowi większy powód do zmartwień niż to, czy w Białym Domu będzie Trump, czy Biden. Dysfunkcja polityczna jest największym zagrożeniem.

Tomas Jermalavičius jest kierownikiem Międzynarodowego Centrum Obrony i Bezpieczeństwa w Tallinie. Od 2023 roku pracuje w Łotewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. W latach 2001–2008 wykładał i publikował artykuły z zakresu strategii, teorii wojskowości, polityki obronnej i stosunków cywilno-wojskowych w Baltic Defence College (BALTDEFCOL). Był także zaangażowany w Program Studiów Przejściowych Prometheus w Euro-College Uniwersytetu w Tartu, a także podyplomowy program dyplomacji wojskowej w Litewskiej Akademii Wojskowej. W latach 1998–2001 i w roku 2005 pracował w Departamencie Polityki Obronnej i Planowania Ministerstwa Obrony Narodowej Litwy.

eprasa.pl 69bf5e9173

W fotografii wojennej nie chodzi o patrzenie, ale o czucie

Z Wojciechem Grzędzińskim, fotoreporterem wojennym, rozmawia Martyna Słowik

MARTYNA SŁOWIK: Nadal mieszkasz w Ukrainie?

WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI: Mieszkałem tam od początku wojny do sierpnia 2023 roku. Po tym, jak skończył mi się kontrakt z „Washington Post", zamieszkałem w mieście Dniepr, gdzie wynająłem mieszkanie. Wcześniej – w 2016 i 2018 roku – pracowałem w Ukrainie na linii frontu. Gdy w 2022 roku rozpoczął się atak na pełną skalę, pojechałem do Ukrainy drugiego dnia. Teraz przyjeżdżam tam na jakiś czas i później wracam do Polski.

Dlaczego zdecydowałeś się na powrót do kraju?

Powodów było kilka. Poza chęcią, a właściwie już przymusem wewnętrznym, choć chwilowego odpoczynku, drugi był zupełnie prozaiczny. Zajmowanie się tylko fotografią wojenną sprawiło, że w Polsce zacząłem tracić zlecenia. Fajnie jest robić coś, co ma sens, a dla mnie taką rzeczą jest fotografia wojenna, jednak brutalna rzeczywistość okazuje się zgoła inna, ponieważ tego sensu do garnka nie włożę. W pozawojennej rzeczywistości żyję z fotografowania koncertów muzyki poważnej.

Nie byłam na wojnie i wciąż mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała. Ale zastanawiam się, czym ona jest z codziennej perspektywy? Wstajesz rano i co widzisz?

To zależy, gdzie jesteś. Zupełnie inaczej postrzegasz, odczuwasz i przeżywasz wojnę, jeżeli jesteś w miejscu non stop ostrzeliwanym czy takim, gdzie co noc są wybuchy. Zupełnie inaczej widzisz ją z perspektywy dużego miasta: Dniepra, Lwowa, Kijowa czy nawet Charkowa. Choć Charków jest na tyle blisko Rosji, że rakieta leci krócej, niż zajmuje włączenie alarmu przeciwlotniczego. Oczywiście na początku wojny te miasta nie działały normalnie – przerwy w dostawach energii czy wody trwały długo, sklepy bywały zamknięte itd. Teraz jest już tak, że jak chcesz zjeść owoce morza, to idziesz do restauracji, która je serwuje, i zamawiasz. Chcesz zjeść sushi – też nie ma proble-

eprasa.pl 69bf5e9173

mu. Kluby z muzyką i tańcami otwierają się o godzinie 16.00 i działają do około 23.00, bo od północy obowiązuje godzina policyjna. W niektórych miejscach działają szkoły, więc idąc na przykład po kawę, widzisz dzieci zmierzające na lekcje. Wojna się toczy i obok toczy się życie. Wiesz, nawet w Kramatorsku, w którym dosyć często coś przelatuje albo spada, działają sklepy, restauracje. Zamknięte są centra handlowe i sieciówki, ale wszystko inne normalnie funkcjonuje. W Chersoniu, który jest linią frontu, jeździ komunikacja miejska, działa też teatr – co prawda w podziemiu, repertuar jest dystrybuowany pocztą pantoflową, ale jest.

Mówisz o infrastrukturze, kawiarniach, restauracjach czy sklepach. A jak jest z zachowaniami ludzi? Widać, że przez ponad dwa lata wojny Ukraińcy się do niej przyzwyczaili? Próbuję to sobie wyobrazić. Idę kijowską ulicą do ulubionej kawiarni po flat white z owsianym mlekiem i słyszę alarm przeciwlotniczy. Idę dalej czy rezygnuję i uciekam do najbliższego schronu?

To też zależy od miejsca. W Kramatorsku alarmy są prawie cały czas. Nikt na to nie reaguje, nikt nie ucieka do schronu. Gdybyś to robiła, nie byłabyś w stanie nic załatwić. W Dnieprze jest podobnie – niewiele osób reaguje na alarm. Kilka sklepów w centrach handlowych się zamyka, ale to zależy od decyzji poszczególnych punktów. W Kijowie podczas alarmu część ludzi idzie do metra, ale wielu zostaje na powierzchni. To, że jednego dnia zostanie zbombardowana pizzeria, nie sprawia, że wszystkie inne się zamykają. Ludzie bardzo szybko adaptują się do rzeczywistości. Przywykasz, a część rzeczy wypierasz. Nie chcesz dać się ograbić ze swojej normalności. Z naszego punktu widzenia to nieracjonalne – jest alarm przeciwlotniczy, a ty nie idziesz do schronu. Jak to? Jednak ile można siedzieć w schronie?

Widać też zmianę postaw. Na początku wojny był szok, ucieczka. W Dnieprze nikogo nie było. Puste ulice, miasto widmo. Zero świateł na ulicy, pełne zaciemnienie, godzina policyjna, więc nie ma ludzi. Teraz jest zupełnie inaczej: piękne oświetlenie, świąteczne iluminacje, w piątki przed knajpami grają didżeje. Wyłączenia prądu zdarzają się już bardzo rzadko, bo nie ma tylu ataków na infrastrukturę, a nawet jeśli się zdarzają, to sklepy, restauracje, instytucje są już na to przygotowane – mają mniejsze i większe agregaty. Nawet zwykli obywatele się w nie zaopatrzyli.

Od lipca 2023 roku w miastach są już korki. Dużo Ukraińców i Ukrainek wróciło. Gdy zacząłem dostawać mandaty za parkowanie, to poczułem, że w Ukrainie znowu toczy się życie. Ktoś musi przecież chodzić i wlepiać mandaty. Legitymacja prasowa przestała pomagać.

To nie jest pierwsza wojna, którą fotografujesz. Byłeś w Sudanie Południowym i Afganistanie. Ludzie raczej od wojny uciekają, Ty ją wybierasz. Dlaczego?

eprasa.pl 69bf5e9173

To był proces. Z jednej strony w latach dziewięćdziesiątych przesiąkłem reportażami z „Dużego Formatu". Wychowywałem się na nich, to mnie fascynowało, czytałem wszystko. To były w znacznej mierze reportaże wojenne – czas wojen w Bośni, Kosowie, wcześniej, w 1991 roku, w Iraku. Pociągało mnie to, traktowałem to jako przygodę.

Pierwszy raz na wojnę pojechałem w 2006 roku do Libanu, gdzie toczył się konflikt między Izraelem a szyickim Hezbollahem. Wtedy jeszcze nie zastanawiałem się, dlaczego chcę to robić. Wiedziałem tylko, że pieniędzy z tego nie ma, za to ryzyko utraty życia albo zdrowia jest duże.

I ryzyko traumy, o którą pewnie zaraz Cię zapytam.

Tak, najtrudniejsze są powroty i to, co się z tobą dzieje po przyjeździe, czego inni nie rozumieją, bo przecież już jest okej.

Nikt nie zrozumie tego, co w Tobie siedzi po tym, co widziałeś?

Myślę, że dużo większą traumę powoduje nie to, co się widzi na wojnie, a to, co się podczas niej czuje. W Iraku i w Afganistanie były takie przypadki. Żołnierze jechali do zamkniętych baz, które miały kilometr czy dwa kilometry kwadratowe. Z PTSD mierzyli się później nawet ci, którzy nie opuszczali bazy. Pół roku życia w strachu, że coś cię może zabić, może spaść rakieta, jesteś w stresie, bo ciągle widzisz tych samych ludzi, funkcjonujesz z nimi na małej przestrzeni, nie masz prywatności. Te czynniki sprawiały, że ludzie zaczynali odklejać się od rzeczywistości.

W 2006 roku zostałeś wysłany do Libanu przez redakcję, z którą współpracowałeś?

Trudno mówić, że zostało się wysłanym. Raczej: chciałem być wysłany i zostałem wysłany przez redakcję „Dziennika", który później stał się „Dziennikiem Gazetą Prawną". Na tej wojnie byłem blisko trzy tygodnie.

Później był Irak, Afganistan, a w 2008 roku Gruzja. Przeszedłem cały proces: zaczynałem od przekonania, że wojna to przygoda, a ja ją będę fotografował. Później zderzyłem się z ogromem cierpienia i tym, co sam poczułem. Okazało się, że to nie jest przygoda, a po lekturze książek Hemingwaya tak się właśnie, chyba nie tylko mnie, wydawało. Książki Hemingwaya, mimo że był reporterem wojennym, w dużej mierze można przecież nazwać przygodowymi. Gdy sam jedziesz na wojnę, zderzasz się z pytaniem, jak je teraz postrzegać. Dzisiaj wśród fotografów czy dziennikarzy jest wiele osób, które wyjazd na wojnę traktują jako turbodoładowanie swojej kariery. Uważają, że na tym można się najszybciej wybić. Są też ludzie, którzy jeżdżą relacjonować wojnę, bo to lubią. I umówmy się: każdy z nas, który jeździ ileś razy na wojnę, lubi to. To nie jest tak, że zmuszamy się, by tam pojechać. Nie, ja to lubię. W tym wszystkim jest jeszcze jedna rzecz, z którą trzeba się zderzyć: po co to robisz i dlaczego. Przecież nie chodzi o to, żeby po

eprasa.pl 69bf5e9173

prostu tam być. Nie jadę tam po to, żeby poczuć, że jestem na wojnie.

To po co?

Dla mnie najważniejsza jest chęć opowiadania historii ludzi, których spotykam, i pewność, że one później dotrą do szerokiego grona odbiorców. Zdaję sobie sprawę, że to sformułowanie jest wyświechtane, i każdy tym sobie pudruje gębę, ale dla mnie to naprawdę kluczowa sprawa, by móc jak najszerzej opublikować materiał.

Jedziesz na wojnę i ludzie się przed tobą otwierają w najbardziej intymnych sytuacjach. Jeśli tego szeroko nie opublikuję, to mam poczucie, że ich okłamuję. To też kwestia przyzwoitości przed samym sobą: nie jadę tam tylko dlatego, że to lubię, ale przede wszystkim po to, by opowiadać.

Tylko jak opowiadać wojnę, by nie popaść w pornografię śmierci? Jak pokazywać cierpienie i śmierć ludzi, by ich nie odczłowieczać?

To trudne. Wydaje mi się, że są dwa czynniki, które determinują – w moim przypadku – czy to robić i jak to robić. Przede wszystkim, w jakim stopniu jestem w stanie swoimi zdjęciami, opowiadaniem tych historii wpłynąć na polepszenie losu nie tylko moich bohaterów, ale w szerszym kontekście – ludzi, którzy są uwięzieni w tej wojnie. To podstawa. Myślę, że trzeba fotografować wszystko. Jednak później rodzi się pytanie: czy to wszystko upubliczniać? W momencie, gdy coś się wydarza, nie jesteśmy w stanie dobrze ocenić, czy możemy to pokazywać, czy nie. Szerszy kontekst zyskujemy po jakimś czasie. Możemy fotografować wszystko, ale nie możemy pokazywać wszystkiego.

Myślę, że świetnym przykładem takiego podejścia jest to, co zrobili Mstysław Czernow i Jewgenij Małoletka w filmie *20 dni w Mariupolu*. Po jego obejrzeniu miałem poczucie, że podczas dwóch lat relacjonowania wojny w Ukrainie, poza dwiema sytuacjami, byłem we wszystkich, w których znaleźli się autorzy filmu. To uświadomiło mi, jak bardzo uniwersalne może być ludzkie zachowanie. Ten film wspaniale to pokazuje i czuję wielką pokorę wobec pracy jego twórców.

Wracając do twojego pytania. Na wojnie widzisz rodziców, którzy opłakują swoje dzieci. Najstraszniejsza i najbardziej nienaturalna sytuacja. Nie można sobie wyobrazić większej straty. Widzisz ludzi w pułapce wojny, bez możliwości ucieczki. Stoisz z aparatem czy kamerą i słyszysz od lekarza, który reanimuje na stole dziecko: filmujcie, fotografujcie, pokazujcie wszystko, co tutaj widzicie. I wiesz, że robisz to po to, aby później nikt nie mógł odwrócić głowy i powiedzieć, że nie wiedział, kto, gdzie i jak zabijał, nie wiedział, co się działo.

Zawsze staram się porozmawiać z moimi bohaterami, zanim zacznę ich fotografować. Zachodnie media, które kupują tekst czy zdjęcie od fotografa, mają wymóg podania imienia i nazwiska opisywanej osoby oraz jej wieku. Już samo to sprawia, że muszę wejść w relację. Sta-

eprasa.pl 69bf5e9173

ram się zawsze chwilę porozmawiać i zapytać choćby o proste rzeczy. Poza zdjęciem to jest wartość dodana. Nigdy nie ukrywam, że jestem fotografem i dla kogo pracuję. Każdy człowiek może mi powiedzieć, że nie chce zdjęcia i odejść – mam obowiązek to uszanować.

Istnieją też oficjalne zakazy robienia zdjęć, które czasami wydaje władza. Zdarzyło Ci się taki złamać?

Tak, na przykład w marcu 2022 roku w okolicach kostnicy, przy której leżały ciała cywilów zabitych podczas ostrzałów Charkowa. Oficjalne dane mówiły o śmierci trzystu osób, a w kostnicy numerki sięgały do tysiąca dwustu. Władze dramatycznie zaniżały liczbę ofiar cywilnych i myślę, że robiły to ze względów propagandowych. Dlatego złamałem ten zakaz – bo służył manipulacji i propagandzie. Nie żałuję.

Chciałabym, abyśmy chwilę porozmawiali o zdjęciu, za które dostałeś w minionym roku nagrodę Grand Press Photo. Widać na nim kobietę wynoszoną z bloku mieszkalnego w Dnieprze, który został zbombardowany przez Rosjan.

Nagrody to miła pieszczota dla ego, ale nie gonię za nimi. Są potrzebne z innego powodu. Brutalna rzeczywistość w Polsce jest taka, że jeżeli chcesz zwrócić uwagę na dobre zdjęcia, które mają opowiedzieć ważny temat, to najlepiej, żeby one zostały pokazane w jakimś konkursie. Pracuję w Ukrainie ponad dwa lata, a żadne polskie medium nawet do mnie nie zadzwoniło samo z siebie po zdjęcia.

Nie było mnie w Dnieprze, gdy uderzyła rosyjska rakieta, bo akurat miałem zlecenie cztery godziny drogi stamtąd. Przyjechałem do miasta około pięć godzin po ataku w czasie akcji ratunkowej. Nagrodzona fotografia wydaje mi się „nie moja". Zwykle staram się być bardzo blisko tego, co się dzieje, żeby poprzez zdjęcie można było czuć emocje i to, co się wydarza. Fotografując gruzy i kobietę wynoszoną przez ratowników, byłem odsunięty, robiłem to zdjęcie z daleka. Staliśmy tam i czekaliśmy na to, co się wydarzy, dokumentowaliśmy akcję. Dla mnie to trudna sytuacja, bo byłem tylko w roli dalszego obserwatora. W pewnym momencie zauważyliśmy, że wjeżdża deska do stabilizacji, i wiedzieliśmy, że wyciągną kogoś żywego. Wtedy już tylko czekałem, aż to się stanie, i myślałem, jak tę sytuację najlepiej sfotografować.

Czy obserwując taką akcję, zastanawiasz się, jak ustawić obiektyw, gdzie stanąć, czy to dzieje się już automatycznie i Twoje ciało „idzie samo"?

Tak, to kwestia doświadczenia. Fotografuję od ponad dwudziestu lat. Gdy robię zdjęcia w takich sytuacjach, dużo rzeczy jest automatycznych, podświadomych. Pozycja, ułożenie się, moment zgrania się planów, żeby to zdjęcie zadziałało – w szybkich, dynamicznych sytuacjach wiele rzeczy dzieje się samo. Do fotografowania bardziej statycznych wydarzeń staram się przygotowywać, myślę,

eprasa.pl 69bf5e9173

jak coś zobrazować, czego będę potrzebował, by wykonać serię zdjęć na dany temat, a także jakich środków technicznych użyć, żeby osiągnąć efekt wizualny, który odda emocje.

W ten sposób zrobiłeś ostatnio zdjęcia Jarosławowi Kaczyńskiemu, który zeznawał przed komisją śledczą w sprawie Pegasusa?

Tak. Pierwszą serię zdjęć temu politykowi zrobiłem już w 2017 czy 2018 roku. To było kilka bliskich portretów. Już wtedy wiedziałem, że będę kontynuował fotografowanie polityka właśnie w taki „ciasny" sposób. Zabrałem długi obiektyw, telekonwerter i monopad. Wiedziałem, że nie będę przepychał się z kolegami blisko Kaczyńskiego, żeby wykonać te zdjęcia, więc dla mnie to jest zabieg techniczny.

Mam teorię zapożyczoną od Zbigniewa Furmana, fenomenalnego fotografa, że całość człowieka zamyka się w obrębie jego twarzy. Można odseparować wszystko inne, bo na twarzy i tak zostają emocje. Lubię robić portrety bardzo ciasne. Jeżeli w Ukrainie robię takie portrety, to jestem bardzo blisko. W przypadku Kaczyńskiego to sytuacja, w której byłem absolutnym gościem, więc posłużyłem się odpowiednim sprzętem, pozwalającym bez zniekształcenia proporcji twarzy oddać emocje.

Jaki jest najbardziej traumatyczny moment z wojny na pełną skalę w Ukrainie, który być może nawiedza Cię w snach?

Wygrzebywałem się w tej wojnie spod gruzów. To było 27 czerwca 2023 roku w Kramatorsku podczas ataku rakietowego na Ria Pizza. Byłem w środku, płyta betonowa zatrzymała się pół metra od mojej głowy. To było bezpośrednie doświadczenie wojny i jeden z jej najtrudniejszych momentów.

Z trudem przychodzi mi fotografowanie sytuacji szpitalnych, gdzie trwa akcja ratunkowa. Widzisz kilkadziesiąt rannych osób, niektóre z nich walczą o życie. Widzisz krew na podłodze. To są traumatyczne odczucia. Tak jak mówiłem – w mniejszym stopniu to kwestia sytuacji, a bardziej odczuć i emocji, które wtedy przeżywasz, oraz świadomości, że tuż obok umierają ludzie. Podobnie jest z każdą ekshumacją, z zapachami, które się wtedy do ciebie przyklejają. Ciężki zapach rozkładającego się ciała, który cię oblepia. Każdy ma tę granicę gdzieś indziej.

Chyba naturalnym odruchem człowieka jest, że gdy widzi czy słyszy zagrożenie, to ucieka, chowa się, ratuje, a gdy widzi cierpienie ludzi, to stara się pomóc. W tych wszystkich sytuacjach musisz wędrować z aparatem i myśleć o zdjęciach. Jak oszukuje się te pierwotne odruchy?

Musisz nauczyć się nowych. Jak strzelają czy bombardują, to naturalne jest to, że biegniesz do schronu. Fotograf musi biec w drugą stronę. To chore i nienormalne. Trzeba nauczyć się nowego modus operandi. To znowu pytanie o to, na ile jesteś sobie w stanie wytłumaczyć, po

eprasa.pl 69bf5e9173

co się tam znajdujesz. Moją pierwszą reakcją pod gruzami była myśl: „Gdzie jest, kurwa, mój aparat?". Od razu zacząłem go szukać. Kiedy znalazłem, to udało mi się o własnych siłach wytaszczyć spod gruzów. Miałem wtedy świadomość, że zdjęcia, które wykonuję, będą miały ogromny zasięg i pokażą dosadnie to, co się wydarzyło.

Kiedyś z Maciejem Jeziorkiem mówiliśmy o tym brzydko: „robisz za skurwysyna". I ja w takich sytuacjach też za niego robię. Gdy jestem w sytuacji, w której mogę pomóc, to oczywiście to robię. W Ria Pizza akurat miałem możliwość tłumaczenia, bo było dużo wolontariuszy, którzy mówili po angielsku, ale nie mówili po ukraińsku, więc pomagałem. Miałem też bandaże ze swojej samochodowej apteczki, które się przydały.

Ale w zasadzie jestem tam po to, żeby zrobić zdjęcia. To będzie miało największą wagę i będzie największą pomocą, jakiej mogę udzielić.

Ostatnio w mediach sporo mówi się o tym, że Ukraina zaczyna przegrywać tę wojnę. Czy tak jest w rzeczywistości? Jakie są nastroje wśród walczących Ukraińców i Ukrainek?

W lutym tego roku wróciłem z Ukrainy z poczuciem przygnębienia związanego z nastrojami, które tam panują. One dotyczą tego, jak ta wojna się rozwija, a raczej nie rozwija, jak podejmowane są decyzje, jak głęboko polityka weszła w tę wojnę – od polityki europejskiej po politykę lokalną. Spotykasz żołnierzy, którzy nie byli rotowani przez wiele miesięcy, nie odwiedzili domu. Widzisz ich zmęczenie, sińce pod oczami, zapadnięte policzki, a koniec końców jak obniża się morale.

Mam jednak przykłady ludzkich metamorfoz. Niektórzy od postawy panicznej ucieczki przed wojną dochodzą do momentu, gdy wracają do kraju i mówią: „Idę walczyć". Ludzie, którzy mają dzieci, idą walczyć, kobiety idą walczyć. Tego się nie da zamknąć w prostej i jednoznacznej narracji. Są zarówno mężczyźni uciekający przed wojskiem, poborowi z łapanki, jak i tacy, którzy sami się nie zgłaszają, ale gdy otrzymają przydział, to są gotowi i idą.

Nastroje się zmieniają. Nie ma już takiego hurraoptymizmu, który panował na początku. Widać też, że Rosjanie odrobili dużo lekcji. „Mięsoróbka" to ich najczęściej stosowana taktyka – polega na rzucaniu kolejnych fal nieprzygotowanych żołnierzy do szturmu. Ukraińcy powtarzają to za każdym razem: idzie fala za falą, fala za falą, a oni strzelają. Wychodzą nowe rzeczy, na przykład braki w wyszkoleniu. Żeby wyszkolić żołnierza, potrzeba co najmniej dwóch lat, nie miesiąca.

Gdy w mediach, także społecznościowych, zaczęły pojawiać się głosy, że Ukraina przegrywa wojnę, to z jednej strony się wystraszyłam, a z drugiej uznałam to za bezrefleksyjne przejęcie narracji propagandowej Putina.

Dla mnie Ukraina już w pierwszym półroczu wygrała tę wojnę. To już zawsze będzie ich zwycięstwo, niezależnie od

eprasa.pl 69bf5e9173

tego, czy będą okupowani przez Rosjan, czy nie. Pokazali, że są narodem, którego nie da się złamać, i że Putin tej wojny nie wygra. To jest analogicznie jak z Polakami. Byliśmy sto dwadzieścia trzy lata pod zaborami, ale to nie złamało polskości. Tak samo wojna w Ukrainie rozpoczęta przez Rosjan nie złamie ukraińskości. Ona sprawiła, że duch ukraiński jest jeszcze silniejszy. Są silniejsi w tym, kim są: w dojrzałości patriotycznej i narodowościowej. To ich zwycięstwo. Nie przejąłbym narracji, że Ukraina tę wojnę przegrywa. Nie ma dramatycznego załamania na linii frontu. To, że upadła Awdijiwka, która właściwie od dziesięciu lat była na linii frontu, to jest dowód na przegraną.

Gdy byłem tam w 2018 roku, widziałem absurdy: słyszysz wybuchy w okolicy miasta, idziesz do dyskoteki, która jest otwarta, i słyszysz głośne basy. Możesz zjeść sushi, mimo że na miasto coś czasami spadnie. Trzy kilometry od niego jest linia frontu. Upadło miasto, które dawało bezpośrednią kontrolę ogniową, artyleryjską nad Donieckiem, i to jest na razie największa strata. Poprzedni upadek miasta miał miejsce rok temu i był to Bachmut. Obecnie na linii frontu panuje stagnacja, a ofiar po jednej i drugiej stronie jest bardzo dużo. Natomiast nie ma znaczących ruchów wojsk.

Myślisz, że sposób, w jaki toczy się wojna w Ukrainie, będzie miał wpływ na to, czy Putin pójdzie dalej?

Nie uzależniałbym tego, co stanie się dalej z krajami NATO – czy Putin po nie sięgnie, czy nie – od tego, czy Ukraina upadnie, czy nie. W moim odczuciu to jest bardzo błędne myślenie. Rosja przedstawiła swoją gospodarkę na tryb wojenny: produkcję amunicji, kupowanie jej gigantycznych ilości w Iranie. To też kraj, który ma ponad 150 milionów mieszkańców, z których życiem Putin kompletnie się nie liczy. Sformowanie kolejnej armii ekspedycyjnej rzędu nawet 300 tysięcy żołnierzy jest dla niego jak najbardziej wykonalne. Z jego perspektywy kraje nadbałtyckie można rozjechać czołgiem w ciągu trzech dni. Estonia ma około 1 349 000 mieszkańców, na Litwie są niecałe 4 miliony… To dla Putina małe kraje, które nie stanowią militarnego wyzwania. Moim zdaniem to kwestia decyzji politycznej, czy zaatakować kraje NATO ze wszystkimi tego konsekwencjami, czy nie, a nie wygranej czy przegranej w Ukrainie.

Duży wpływ na nasze bezpieczeństwo będzie miała sytuacja w USA i wynik tamtejszych wyborów prezydenckich. Niestety duże prawdopodobieństwo zwycięstwa Donalda Trumpa wpływa negatywnie na nasze położenie. Jeżeli Trump nie wyśle żołnierzy w przypadku ataku na któreś z państw NATO, to kraje Europy Zachodniej sobie nie poradzą. Są zbyt skłócone i podzielone. Tam szczepionka I wojny światowej już nie działa, a II wojny de facto u nich nie było, poza zniszczeniem kilku miast. Nie byli okupowani tak, jak były okupowane kraje Europy Wschodniej. Nie mają doświadczenia z sowiecką mentalnością. Dla nich Rosja to fajny, duży miś, balet Bolszoj, dobrzy pianiści i kil-

eprasa.pl 69bf5e9173

ka innych eksportowych rzeczy. I oczywiście milionerzy, którzy przyjeżdżają do USA na zakupy. Zatem kwestia zaatakowania NATO będzie mieć wymiar polityczny, a zwycięstwo Trumpa w wyborach postrzegam jako duże zagrożenie dla państw bałtyckich.

Wspomniałeś, że trudno jest oddać te doświadczenia w rozmowach z przyjaciółmi czy bliskimi. Czy oni też zmagają się z Twoją sytuacją? Jak radzisz sobie z przeżywaniem tego, co widziałeś na wojnie?

Moi rodzice nie żyją, nie mam rodzeństwa. Jestem sam. Grono moich znajomych wie, że bywa ciężko. Po dwóch latach okazało się, że mam nadciśnienie. Muszę coś z tym zrobić. Kolejnym „objawem" wynikającym z wojny jest fakt, że trudniej mi się dłużej na czymś skoncentrować. Przed wojną dużo czytałem, teraz to niemożliwe. Koszmary miałem zawsze, więc to nie jest dla mnie novum. Z terapeutami, którzy zajmują się PTSD, mam złe doświadczenia, więc już nie próbuję. Mam poczucie, że trudno znaleźć w Polsce psychologa, który miałby doświadczenie w pracy z ludźmi z przeżyciami wojennymi. Kiedyś byłem u terapeutki, która słuchała mnie, jakby słuchała książki przygodowej. Dystansuję się od tych terapii. Jeśli będę bardzo potrzebował, to w Ukrainie mam dwujęzyczną znajomą, która się tym zajmuje, i wiem, że sobie poradzimy.

Powszechne jest poczucie, że nikt nie zrozumie tego, co przeżyłeś. Dlatego na przykład żołnierze rozmawiają głównie ze sobą, wiedząc, że nikt inny ich nie zrozumie. Ja też czuję, że ciężko jest pogadać z kimś, by być w tym wszystkim zrozumianym. To rzeczy bardzo trudne do opowiedzenia, przepracowania. I nie chcesz też obarczać innych historiami.

Mówi się, że każdy człowiek jest tak naprawdę samotny w swoim doświadczeniu.

W wojennym do potęgi samotny.

Pracujesz nad projektem „Pocztówki z wojny". Co to będzie?

Na 15 lipca 2024 roku przygotowujemy wernisaż dużej wystawy w Warszawie przy ulicy Mysiej 3. To będzie wystawa podsumowująca moją pracę w Ukrainie. „Pocztówki z wojny" będą jej częścią, a cała ekspozycja zajmie 300 metrów kwadratowych.

Dlaczego „Pocztówki z wojny"?

Bo to jest poszukiwanie krajobrazów wojennych. Fotografuję je tak, jak się fotografuje ładne widoki, by zrobić z nich pocztówkę. Na wojnie często to widziałem: jedziesz, jest piękny krajobraz, i nagle pojawia się coś, co mówi o wojnie, pokazuje, że to nie jest normalne miejsce. Ładny krajobraz przecięty okopem, konstrukcją bunkra albo rozbitym czołgiem stojącym pod drzewem. Patrzysz na coś, co ma być ładne, ale ładne nie jest.

To będzie tylko wystawa czy z czasem planujesz wydać te zdjęcia w książce lub albumie?

eprasa.pl 69bf5e9173

Mamy z Pawłem Reszką pomysł na wspólną książkę. Chcielibyśmy wydać zbiór historii Pawła zebranych w czasie wojny ze zdjęciami. To będą opowieści z innych miejsc i innego czasu, ale o tym samym. W zeszłym roku, gdy robiliśmy wystawę, okazało się, że mamy mnóstwo historii, które się pokrywają, ale wydarzyły się kiedy indziej. To pokazuje cykliczność i powtarzalność wojny.

Jak długo zamierzasz jeszcze fotografować wojnę?

Nie umiem ci odpowiedzieć na to pytanie. Pewnie wojna będzie się przewijała w moim życiu. Chociażby dlatego, że mam to już przećwiczone, umiem to robić. Nie daję sobie żadnych ram czasowych i nie robię założeń, że na przykład, gdy skończy się wojna w Ukrainie, to ja też kończę z wojnami i nigdy nie będę ich dokumentował. Nikt z nas nie wie przecież, co zdarzy się za pół roku, dwa lata czy za pięć lat.

Wojciech Grzędziński jest wielokrotnie nagradzanym fotoreporterem. Jako fotoreporter wojenny pracował między innymi w Libanie, Gruzji, Sudanie Południowym i Afganistanie. W 2009 roku został laureatem III miejsca w konkursie World Press Photo, w którym uhonorowano jego zdjęcia wykonane podczas wojny w Osetii Południowej. Autor zdjęcia roku w Grand Press Photo 2023.

eprasa.pl 69bf5e9173

Koniec ruskiego miru w Odessie

Z Borysem Tynką, autorem książki *Odessa 2 maja 2014. Krwawy ślad „rosyjskiej wiosny"*, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Dziesięć lat temu, wzorem Doniecka i Ługańska, rosyjscy separatyści chcieli stworzyć Odeską Republikę Ludową. W krwawych starciach drugiego maja 2014 roku zginęło czterdzieści osiem osób, a kilkaset zostało rannych. Dlaczego ruska wiosna nie powiodła się w Odessie?

BORYS TYNKA: Separatyści po prostu się przeliczyli. Sądzili, że będzie podobnie jak w Doniecku i Ługańsku, gdzie prorosyjskie władze zyskały spore poparcie mieszkańców. W Odessie było inaczej. Ukraińskim patriotom udało się zmobilizować więcej ludzi i zapobiec rosyjskiemu przewrotowi. Zdecydowana większość odessyjczyków okazała się proukraińska, pragnęła spokojnie żyć i opowiedziała się za swoją ojczyzną, a nie za ruskim mirem, który niesie śmierć i wojnę.

Miejscowa dziennikarka Olga Lewczuk, którą cytujesz w swojej książce, twierdzi, że „Odessa nie stała się częścią wyimaginowanej republiki, dlatego że tutaj są pieniądze, dobrobyt, kultura, a rosyjska wiosna była przeznaczona dla bydła".

To prawda. Ludziom inwestującym tutaj wielkie pieniądze zależało, aby stabilizować sytuację, a nie podgrzewać nastroje. Wiedzieli, do czego prowadzi separatyzm w Donbasie. Nikomu – poza najbardziej zacietrzewionym marginesem – nie była potrzebna wojna.

Podłoże do powstania separatyzmu było jednak mocne w Odessie. Kiedy pierwszy raz w niej byłem w 2003 roku, prawie nie słyszałem ukraińskiego języka na ulicy. Sześć lat później sondaż społeczny wykazał, że 91,2 procent odessyjczyków w domu rozmawia po rosyjsku, a po ukraińsku zaledwie 6,1 procent.

Rosyjski dominował w przestrzeni publicznej i prywatnej Odessy przez cały okres trwania niepodległej Ukrainy. Ulicami jeździły samochody obwieszone wstążkami Świętego Jerzego. Na poboczach stały wielkie billboardy z hasłami propagującymi język rosyjski. Sesje rady miasta odbywały się po rosyjsku. W mediach dominowały rosyjskojęzyczne kanały telewizyjne, radia, gazety, często o nastawieniu antyukraińskim. Ich dziennikarze zaprzeczali nawet odrębno-

eprasa.pl 69bf5e9173

ści ukraińskiego języka, a pojęcie „ukraińskość" traktowali jako tożsame z faszyzmem, nazizmem. W 2011 roku lokalne władze przyjęły program „Zachowanie i rozwój języka rosyjskiego w Odessie". Wcześniej – mimo protestów ukraińskich organizacji i prezydenta Wiktora Juszczenki – zgodzono się postawić pomnik carycy Katarzyny II na placu jej imienia, a także monumenty Aleksandra II i feldmarszałka Suworowa. Ukraińcy czuli się wręcz jak na terytorium wroga. Na każdym kroku można było spotkać przejawy tęsknoty za Rosją. Obchody rosyjskich świąt narodowych czy urodzin sławnych Rosjan gromadziły tysiące ludzi. Festiwal Wielkie Słowo Rosyjskie, Dni Literatury Rosyjskiej to tylko przykłady imprez organizowanych w mieście. Działały jawnie prorosyjskie organizacje, takie jak Straż, Zjednoczona Ojczyzna czy Słowiańska Jedność. 4 listopada 2010 roku przy okazji nowego święta państwowego ustanowionego przez Federację Rosyjską (Dnia Jedności Narodowej) przeszedł przez miasto wielki Rosyjski Marsz z ogromną żółto-czarną, gieorgijewską wstążką, która symbolizuje męstwo Rosjan na polu walki, a ostatnio stała się emblematem rosyjskich nacjonalistów. Setki uczestników niosły rosyjskie flagi i krzyczały „Chwała Rosji!". Mieszkańcom rozdano wtedy czterysta tysięcy małych wstążeczek Świętego Jerzego. W 2012 roku jedna z odeskich organizacji wystąpiła nawet z inicjatywą zainstalowania tablicy pamiątkowej na cześć Władimira Putina na fasadzie budynku dworca kolejowego. Wspominał bowiem kiedyś, jak to w czasach sowieckich nie zdążył na pociąg i nocował na dworcowej ławce. Obudził go dopiero milicjant.

Kreml wspierał prorosyjskie akcje?

Oczywiście i to przez szereg lat. Pieniądze szły między innymi za pośrednictwem konsulatu Federacji Rosyjskiej, agencji Satrudniczestwo i Ruskij Mir czy Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Metropolita odeski i izmailski Agatangel nie krył fascynacji Putinem. 6 marca 2012 roku tak gratulował mu w liście ponownego wyboru na prezydenta Rosji: „Wszechmiłosierny Pan, który prosi o zbawienie Wielkiej Rosji, ponownie wybrał i postawił Pana na wysokim i odpowiedzialnym stanowisku, aby światło Pańskiej mądrości, urok i ciepło Pańskiego serca wzmocniły ciernistą drogę formowania się państwa rosyjskiego na obecnym fatalnym etapie historycznym".

Piszesz, że także Puszkin „stał się łańcuchem, który ciągnął Odessę i całą Ukrainę w kierunku Rosji".

Jak to mówią Rosjanie, „Rosja kończy się tam, gdzie kończy się język rosyjski". Do 2022 roku pomniki Puszkina stały w wielu ukraińskich miastach. To „znakowanie" miało świadczyć o dominacji rosyjskiej kultury na ziemiach dawnych imperiów – carskiego i sowieckiego. W Odessie, w której przez pewien czas mieszkał poeta, dzień urodzin Puszkina, przypadający 6 czerwca, obchodzono szczególnie uroczyście. W 1999 roku na dwusetlecie

eprasa.pl 69bf5e9173

Archiwum prywatne

Borys Tynka prezentuje swoją najnowszą książkę opowiadającą o tragicznych wydarzeniach w Odessie w 2014 roku.

eprasa.pl 69bf5e9173

urodzin odsłonięto monument przed muzeum jego imienia. W kontrze proukraińscy działacze organizowali między innymi Festiwal Wyszywanki z dwudziestometrową flagą Ukrainy rozwiniętą na Schodach Potiomkinowskich.

Mimo to konflikty narodowościowe w Odessie nie wybuchały na większą skalę aż do 2014 roku.

Odessa to wielonarodowe miasto, a odessyjczycy to w większości spokojni, przyjaźni ludzie. Bardzo tolerancyjni, z wielkim poczuciem humoru. Przed 2014 rokiem doszło do paru poważniejszych zajść (zabity został na przykład członek stowarzyszenia Chwała i Honor, które broniło ukraińskich interesów w mieście), ale tak naprawdę sytuacja zaczęła eskalować dopiero podczas rewolucji godności. Na początku zgromadzenia zwolenników i przeciwników Majdanu były nieliczne. Ich liderzy prowadzili nawet uzgodnienia, aby nie wchodzić sobie w drogę podczas demonstracji. Do pierwszych ostrzejszych zajść doszło 19 stycznia 2014 roku, dzień po próbie zbrojnej pacyfikacji protestujących na kijowskim Majdanie. Na wieść o ludziach zabitych przez reżim Janukowycza grupa patriotów ukraińskich z Euromajdanu zorganizowała pokojową manifestację pod siedzibą obwodowej administracji w Odessie. Kilkadziesiąt osób trzymało transparenty z napisami „Nie strzelajcie", „Nie zabijajcie", gdy nagle zaatakowali ich nieznani mężczyźni z kijami bejsbolowymi, którzy wyskoczyli z marszrutek. Napastnicy nosili kaski i stroje motocyklowe. Później okazało się, że były to tituszki, czyli dresiarze, których przyjazd do Odessy zorganizowali lokalni urzędnicy. W reakcji na to działacze odeskiego Euromajdanu stworzyli samoobronę. Druga strona założyła z kolei „ludową drużynę" Antymajdanu. Jedni i drudzy deklarowali wciąż, że chodzi im tylko o zabezpieczenie demonstracji, które po ucieczce Janukowycza z kraju stawały się coraz liczniejsze. Kiedy zielone ludziki – czyli *de facto* rosyjska armia – zajęły Krym, było już jasne, że Odessa może być kolejnym celem Putina. Na placu Sobornym pod hasłem „Odessa bez Majdanu" demonstrowało około pięciu tysięcy ludzi, a na Kulikowym Polu wyrosło miasteczko namiotowe Antymajdanu, które stało się centrum protestu przeciw integracji Ukrainy z Unią Europejską. Ludzie przypinali do ubrań wstążki gieorgijewskie. Nad ich głowami powiewały flagi Rosji. Wszystko to działo się na tle całkowitego paraliżu lokalnych struktur siłowych, które w większości sprzyjały prorosyjskim demonstrantom.

Zielone ludziki nie pojawiły się jednak w Odessie, a lokalne władze opowiedziały się za integralnością terytorialną Ukrainy.

Decydujący okazał się 3 marca. Tego dnia Odeska Rada Obwodowa zebrała się na nadzwyczajnej sesji i przyjęła uchwałę, w której potępiła ekstremizm polityczny i próby naruszenia integralności terytorialnej kraju. W reakcji na to wściekły

eprasa.pl 69bf5e9173

tłum zablokował siedzibę rady, a na maszcie zmienił ukraińską flagę na rosyjską. Sytuację udało się opanować dzięki akcji Ołeksija Honczarenki, przewodniczącego odeskiej rady, który parę dni wcześniej był na Krymie i widział, co tam się dzieje. Obdzwonił przed sesją innych deputowanych i ustalił plan działania. Nie dopuścił do wystąpienia liderów prorosyjskich demonstrantów, po czym przez internetowe komunikatory wezwano na pomoc proukraińskich mieszkańców. Kilka tysięcy osób, które wkrótce się zjawiły pod siedzibą obwodowej administracji, zmusiło mniej licznych antymajdanowców do rozejścia się i zawieszenia na powrót ukraińskiej flagi. Jeszcze tego samego dnia nowe władze w Kijowie odwołały odeskiego gubernatora Nikołaja Skoryka, który sympatyzował z separatystami. Zastąpiły go Władimirem Niemirowskim.

Czy w następnych dniach zanosiło się na to, że może dojść do krwawych rozruchów?

Nic, odbywały się, oczywiście, kolejne demonstracje jednej i drugiej strony, ale ich organizatorzy dogadywali się na zasadzie, że „my idziemy tędy, a wy tamtędy, żeby nie wejść sobie w drogę". 16 marca spokojnie przeszedł marsz „Za referendum", na którym kilka tysięcy osób niosło rosyjskie flagi, żądając referendum w sprawie samostanowienia odeskiego regionu. Do zamieszek doszło jedynie 10 kwietnia, w rocznicę wyzwolenia Odessy spod okupacji niemieckiej, kiedy do miasta przyjechał Oleg Cariow, znany prorosyjski aktywista z sąsiedniego Mikołajewa. Obyło się jednak bez ofiar śmiertelnych.

Liderzy separatystów rosyjskich nie chcieli z Tobą rozmawiać. W ich wywiadach, które cytujesz w książce, przyznają, że przegrali w Odessie, bo zabrakło im zdecydowania i sprawnego przywództwa. Kim byli odescy zwolennicy ruskiego miru?

To konglomerat ludzi. Jedni byli powiązani z rosyjskimi służbami specjalnymi, inni zostali zaczadzeni rosyjską i poradziecką propagandą. Dominowały starsze osoby, które z nostalgią wspominały życie w Związku Radzieckim. Mniej liczni młodzi należeli zwykle do organizacji finansowanych przez Moskwę, wspomnijmy na przykład o takich liderach, jak bracia Artem i Anton Dawydczenko, którzy działali w Młodzieżowej Jedności. Za akcje siłowe ludowej drużyny Kulikowego Pola odpowiadał Aleksiej Albu, były deputowany Komunistycznej Partii Ukrainy, szef organizacji Borotba.

Czy 2 maja coś zapowiadało tragedię?

Tego dnia miał odbyć się mecz piłki nożnej między Metalistem Charków a Czernomorcem Odessa, po którym tysiące kibiców zamierzało przejść w marszu „Za jedność Ukrainy". Było oczywiste, że rozniosą namiotowe miasteczko antymajdanowców, ponieważ ultrasi z całej Ukrainy zawarli przymierze, uznając za wrogów zwolenników ruskiego miru.

eprasa.pl 69bf5e9173

Mimo to część antymajdanowców postanowiła zostać na Kulikowym Polu. Jeszcze dzień wcześniej urządzili tam pierwszomajowe obchody, na których wygłaszano hasła na cześć Rosji i Putina. Były to głównie starsze osoby z „ludowej drużyny", które uznały, że odejście oznaczałoby porażkę. Inni mieli już dość siedzenia w spiekocie, bez wody, na rozgrzanym placu i przenieśli się w inne miejsce nad morzem, w zamian otrzymali od władz pieniądze. Gubernator Niemirowski zapowiedział, że Kulikowe Pole ma być oczyszczone, ponieważ zbliżał się 9 maja i jak co roku szykowano paradę z okazji Dnia Zwycięstwa. Przeprowadzkę manifestantów uzgadniał zastępca komendanta odeskiej milicji, pułkownik Dmitrij Fuchedzhi, stary radziecki milicjant, który znał wszystkich w mieście i nie chciał rozpędzać miasteczka siłą.

Do pierwszych starć 2 maja nie doszło na Kulikowym Polu.

W południe w centrum Odessy zebrały się tłumy manifestantów z obydwu stron. Przeważali zwolennicy Ukrainy, mimo to lider antymajdanowców Siergiej Dołżenkow rzucił hasło, aby ich zaatakować. Podczas zajść padły strzały i zginęły dwie osoby z Euromajdanu. To rozwścieczyło jeszcze bardziej zwolenników Ukrainy, którzy rzucili się z furią na przeciwników.

Wiadomo, kto strzelał?

Nikt nie został złapany. Są podejrzenia, że strzały z kałacha oddał Witalij Budko z Antymajdanu, który jeździł z grupą swoich ludzi białym busem na donieckich rejestracjach.

Śmierć pierwszych demonstrantów stała się zapalnikiem masowej przemocy?

Niewątpliwie. W walkach ulicznych zginęło czterech prorosyjskich demonstrantów. Euromajdanowcy atakowali między innymi wozem gaśniczym, który odebrali strażakom. Część zwolenników Rosji skryła się w centrum handlowym Atena, skąd zostali wyprowadzeni dopiero pod osłoną milicji. Nienawiść była tak duża, że wystarczyło rzucić hasło, aby kilka tysięcy ludzi ruszyło na Kulikowe Pole. Nikt tam jednak nie szedł, aby zabijać przeciwników, tylko zniszczyć namioty i zlikwidować miasteczko – siedlisko zła.

Nie chciano zabijać, ale w budynku Związków Zawodowych zginęło ponad czterdzieści osób. To byli mieszkańcy miasteczka namiotowego, którzy szukali schronienia.

Wszystko, co tam się stało, trudno zrozumieć. Nastąpił splot tragicznych okoliczności. Antymajdanowcy wiedzieli, że na plac idzie wściekły, żądny zemsty tłum. Zamiast jednak uciec, postanowili stworzyć, jak sami mówią, „twierdzę brzeską" w sąsiednim biurowcu Związków Zawodowych. W sumie skryło się tam około czterystu osób, w większości starszych, kompletnie nieświadomych tego, co im grozi. Wejścia zabarykadowali, czym się dało, w tym łatwopalnymi paletami. Dzia-

eprasa.pl 69bf5e9173

łali na zasadzie owczego pędu, psychologii tłumu. Co ciekawe, nie weszła do budynku część liderów Antymajdanu, w tym Artem Dawydczenko, który dzień wcześniej wygłaszał bojowe przemówienie na scenie miasteczka namiotowego.

Kto podłożył ogień w budynku?

Nikt specjalnie go nie podpalił. Obrońcy i atakujący obrzucali się nawzajem koktajlami Mołotowa i strzelali z broni palnej. Eksperci nie byli w stanie ustalić, od której butelki zaczął się pożar. Skala tragedii zaskoczyła wszystkich: zarówno tych w środku, jak i na zewnątrz. Budynek Związków Zawodowych pośrodku miał klatkę schodową. Ludzie kryli się w pokojach, do których dostawał się dym. Kiedy zaczęli otwierać okna, aby złapać świeże powietrze, powstał potężny ciąg kominowy. Paliło się wszystko: meble, farby na ścianach, boazeria, a także butle gazowe, palety i mieszanki zapalające do butelek, które wnieśli obrońcy. Temperatura wewnątrz sięgała kilkuset stopni Celsjusza. Część ludzi od razu umierała, inni ginęli, skacząc na oślep z okien.

Tamtego dnia zginęło w sumie czterdzieści osiem osób. Winnych ich śmierci do dziś nie ustalono.

Skazano jedynie zastępcę komendanta odeskiej policji. Pułkownik Dmitrij Fuchedzhi dostał piętnaście lat więzienia za udział w organizacji masowych zamieszek, które doprowadziły do śmierci ludzi. Wyrok zapadł dopiero w ubiegłym roku przed Nadmorskim Sądem Okręgowym w Odessie. Zaocznie, bo Fuchedzhi przebywa w Rosji. Kilka lat wcześniej w Czarnomorsku ogłoszono wyrok w sprawie dziewiętnastu aktywistów Antymajdanu oskarżonych o to samo, a także o nielegalne posiadanie broni. Sąd ich uniewinnił, wytykając między innymi polityczną stronniczość śledczych. Prokuratura złożyła apelację, ale wielu podsądnych wyjechało do Rosji po zwolnieniu z aresztu. Do dziś żadne z postępowań karnych dotyczących funkcjonariuszy milicji lub Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych nie zostało zakończone.

Sprawę badali też niezależni, społeczni eksperci z Grupy Drugiego Maja, którą powołali lokalni dziennikarze. Ich zdaniem – jak piszesz – ofiar śmiertelnych można było uniknąć, gdyby milicja i straż pożarna szybciej zadziałały. Dlaczego tak się nie stało?

Błędów i zaniedbań było mnóstwo. W odeskiej milicji w tamtym czasie panowała korupcja i prorosyjskie sympatie. 2 maja większość funkcjonariuszy zabezpieczała mecz Metalista z Czernomorcem. Straż pożarna nie reagowała na wezwania o ratunek, choć miała zaledwie pięć minut na Kulikowe Pole. Pierwszy samochód gaśniczy pojawił się pod płonącym budynkiem dopiero po mniej więcej czterdziestu minutach. Okazało się, że Władimir Bodelan, syn mera i naczelnik Głównego Zarządu Terytorialnego w obwodzie odeskim, zabronił wyjazdów po tym, jak zwolennicy Euromajdanu zajęli

eprasa.pl 69bf5e9173

wóz strażacki, który wykorzystali podczas zajść ulicznych. Dyżurna dyspozytorka przyjmowała telefony alarmowe, ale nie reagowała mimo kolejnych zgłoszeń.

Ze strony Euromajdanu nikt nie poniósł konsekwencji. Nie było winnych?

Winni byli po każdej stronie. Warto jednak zaznaczyć, że gdyby Rosja nie prowokowała zajść, a przywódcy Antymajdanu nie zapędzili swoich ludzi do budynku, to nie doszłoby do tragedii. Faktem jest, że wiele osób bało się wyjść z płonącego obiektu, by nie zostać brutalnie pobitymi przez proukraińskich aktywistów. Niewątpliwie stawia to stronę ukraińską w niezręcznej sytuacji, podobnie zresztą jak sposób prowadzenia śledztwa, które toczyło się ślamazarnie i do dziś się nie skończyło. W trakcie postępowania bywało, że sędziowie lub inni prawnicy otrzymywali groźby i byli atakowani przez zwolenników Euromajdanu, którzy chcieli wpłynąć na ich decyzje. Poważne zastrzeżenia zgłaszały niezależne międzynarodowe misje i organizacje, w tym Human Rights Watch, które badały sprawę.

Rosyjska propaganda od początku nie miała wątpliwości, że tragiczne wydarzenia z 2 maja 2014 roku w Odessie to masakra bezbronnych ludzi – „odeski Chatyń", zaplanowany i zorganizowany przez „banderowców" i „faszystowską juntę", która przejęła władzę w Ukrainie.

Kreml od lat wykorzystuje propagandowo tragedię w Odessie. Trzy dni przed agresją na Ukrainę Putin obiecał ukarać winnych, a 9 maja 2022 roku podczas Parady Zwycięstwa na placu Czerwonym mówił o „męczennikach z Odessy spalonych żywcem w budynku Związków Zawodowych". Propagandowe określenie „odeski Chatyń" nawiązuje do wsi na Białorusi, w której w 1943 roku Niemcy z ukraińskimi nacjonalistami spalili w stodole większość mieszkańców. To miała być kara za współpracę z sowiecką partyzantką. W czasach ZSRR powstał tam memoriał, aby „przykryć" zbrodnię NKWD na polskich oficerach w Katyniu.

Część uczestników odeskiego Antymajdanu, którzy opuścili Ukrainę, nie kryło radości z ataku rosyjskiej armii 24 lutego 2022 roku. Zapowiadali „Norymbergę" po zdobyciu Odessy. Czy w mieście odczuwalne są wciąż prorosyjskie nastroje?

Publicznie nikt nie ujawni takich sympatii. Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś teraz, jak dawniej, szedł ulicą Dieribasowską z rosyjską flagą. Z pewnością jednak pozostała grupa mieszkańców, która przywitałaby chlebem i solą rosyjskich okupantów.

Twój rozmówca Władysław Serdiuk, ekspert z Grupy Drugiego Maja, emerytowany podpułkownik milicji z Odessy, służący obecnie w Siłach Zbrojnych Ukrainy, mówi wprost: „Rosyjski świat do tej pory tutaj ist-

eprasa.pl 69bf5e9173

nieje. Gdyby Odessa podzieliła los Chersonia, byłoby tutaj gorzej niż w Buczy".

To prawda. Niektórych tak zaczadziła rosyjska propaganda albo pieniądze, że gotowi są nawet podawać współrzędne obiektów, w które strzelają Rosjanie. Wielu mieszkańców – pod wpływem wojny – zmieniło jednak swoje poglądy, przestało wielbić rosyjską kulturę i zaczęło na co dzień mówić po ukraińsku.

Nie słychać już rosyjskiego na odeskich ulicach?

Słychać. W Odessie nie da się odciąć od tradycji i przyzwyczajeń. Na głównym rynku handlowym Priwoz (w sercu starego miasta) większość ludzi targuje się po rosyjsku. Część moich znajomych też rozmawia w tym języku, choć nie są gorszymi patriotami od tych, którzy posługują się ukraińskim.

Putin chce „odzyskać" Odessę dla Rosji, ale na razie doprowadził do znacznej derusyfikacji miasta.

Mieszkańcy na własnej skórze czują, co tak naprawdę oznacza ruski mir. Trudno dziwić się, że kiedy na domy i ludzi spadają rosyjskie rakiety, niewielu zachwyca się Puszkinem czy Lermontowem. Z odeskich placów zniknęły już pomniki Katarzyny II i feldmarszałka Suworowa, na których odsłonięcie jeszcze kilkanaście lat temu przychodzili ludzie z flagami Rosji. Następny w kolejce do demontażu jest monument Puszkina, który „zapakowany" stoi przed jego muzeum. Wiele ulic straciło rosyjskie nazwy i patronów. Zniknęła na przykład ulica Bunina, a Puszkińska wkrótce ma wrócić do pierwotnej nazwy z XIX wieku, czyli Włoskiej. Park Maksyma Gorkiego to obecnie park Marka Twaina.

Mer Odessy Hennadij Truchanow też przeszedł na ukraiński, a po 24 lutego 2022 roku w ostrych słowach potępił rosyjską agresję na Ukrainę, choć wcześniej był uważany za prorosyjskiego polityka.

Truchanow to ciekawa postać. Przed laty należał do Partii Regionów Janukowycza. W 2014 roku, kilka tygodni po tragicznych zajściach, zwyciężył w przedterminowych wyborach samorządowych i od tamtego czasu utrzymuje władzę pomimo korupcyjnych zarzutów. Agresji Kremla nie potępił od razu, ale później mocno wspierał walkę przeciw Rosji.

Borys Tynka jest przewodnikiem i autorem książek o Odessie. Najnowsza, zatytułowana *Odessa 2 maja 2014. Krwawy ślad „rosyjskiej wiosny"* ukazała się w bieżącym roku.

eprasa.pl 69bf5e9173

Klinika

Pavol Rankov

Ściany są aż pod sufit wyłożone kafelkami, zatem zacząłem się niepokoić, czy czasem nie trafiłem do prosektorium. Dokładnie tak wyobrażam sobie pomieszczenia patologii. Na próbę, ale dość głośno, powiedziałem jednak „dzień dobry", żeby nikt nie wziął mnie za złodzieja. I niech mnie zatrzymają, zanim wejdę do pomieszczenia z trupami.

Korytarz prowadzi prosto i znika w ciemności, ale zauważyłem, że można tu też skręcić, ponieważ w prawo za futryną bez drzwi otwiera się kolejna zanurzona w półmroku przestrzeń. Słychać stamtąd stłumiony hałas. Może są to pralki albo jakieś kotły do sterylizacji narzędzi i pomocy medycznych, co z pewnością jest lepsze niż chłodziarki z ciałami. Idę w tę stronę, z której dobiegają dźwięki. Ponownie, tym razem głośniej, powiedziałem „dzień dobry".

– Dobry, dobry – odpowiedział mi ze środka gruby głos.

Starszemu mężczyźnie w monterkach ewidentnie nie przeszkadza, że tu jestem, a nawet mam wrażenie, jakby moje przyjście go ucieszyło.

– Przepraszam, że przeszkadzam, szukam wejścia dla pacjentów do kliniki.

– To zależy, do którego skrzydła chce pan się dostać. Stąd przejdzie pan tylko do części B.

Mężczyzna spytał, do którego lekarza idę. Najwyraźniej zauważył moje wątpliwości, czy pracownik techniczny w piwnicy będzie w stanie mi doradzić, więc dodał, że mam zaszczyt rozmawiać ze szpitalnym palaczem.

Ujął to dokładnie tak:

– Ma pan zaszczyt rozmawiać ze szpitalnym palaczem, który zna tu wszystkich.

Wymieniłem nazwisko profesora. Wciąż z niedowierzaniem.

– Pan profesor przychodzi tu na dół niemal codziennie – mówi dalej z dumą. – W chłodne dni zatrzymuje się u mnie prawie każdego ranka, by powiedzieć, jaką temperaturę życzy sobie w gabinecie. Na przykład, jeśli wcześniej biegał, to chce tylko dziewiętnaście stopni, ale jeśli pada deszcz albo wieje, to prosi aż o dwadzieścia trzy.

Nie mogę się powstrzymać przed dociekliwym pytaniem:

– Pan potrafi stąd nastawić temperaturę w poszczególnych gabinetach?

Palacz wskazał, żebym poszedł za nim. Przeszliśmy do sąsiedniego pomieszczenia. Stanowi ono znaczny kontrast w porównaniu z tymi, w których znajdowałem

eprasa.pl 69bf5e9173

się do tej pory. Nowoczesne wyposażenie przypomina pomniejszoną wersję centrum sterowania elektrownią jądrową albo zrobotyzowaną halą produkcyjną, jakie czasami widuję w telewizji. Podeszliśmy do pulpitu z klawiaturą komputerową, kolorowymi przyciskami i dwoma mniejszymi ekranami.

– Niech pan spojrzy – tłumaczy z dumą palacz – wystarczy wstukać numer pokoju i temperaturę. Dajmy na przykład sto trzydzieści siedem, tam są młode pielęgniarki, ciągle jest im zimno. Teraz mają dwadzieścia dwa, więc dodamy im pół stopnia.

Przyglądam się zaskoczony, w życiu nie słyszałem, by stare budynki były ogrzewane za pomocą takich hipernowoczesnych metod. Szybko jednak przypomniałem sobie, po co tu przyszedłem, i pytam, czy profesor był tu na dole także dzisiaj.

– Przyszedł już przed siódmą. Do dziewiątej chciał dwadzieścia jeden stopni, a potem piętnaście.

Palacz zapewne znów dostrzegł moje zaskoczenie, bo natychmiast zaczął tłumaczyć:

– Dzięki takiej ukierunkowanej regulacji temperatury można zaoszczędzić niewiarygodnie dużo pieniędzy. Niech pan sobie przypomni, ile kosztuje ogrzewanie trzypokojowego mieszkania. A my tu mamy aż pięćset trzydzieści siedem pokojów! Na szczęście, wszystkie mają niezależnie regulowaną temperaturę.

– Nie będzie teraz profesorowi zimno? – pytam. – Mimo wszystko, piętnaście stopni…

Palacz wskazał palcem na zegar na ekranie:

– O tej porze w gabinecie jest już tylko asystent, pan profesor już wyszedł.

– A wróci? – dopytuję usilnie, skoro już uwierzyłem, że palacz jest dobrze poinformowanym człowiekiem.

– Dziś nie wróci. – Słowa palacza nie budzą wątpliwości. – Pewnie jest już w Wiedniu, tam też ma gabinet.

Jestem tak rozczarowany, że nawet nie mam siły, by wyjść.

Mężczyzna zaczął mnie pouczać:

– Dostać się do pana profesora nie jest tak łatwo, jak pewnie panu się wydawało. Jeśli chciałby się pan umówić drogą oficjalną, to przypuszczam, że dostałby pan termin w lutym przyszłego roku. W ten sposób zapisze pana asystent pana profesora lub pielęgniarka. Ale oprócz tego jest tu jeszcze, powiedzmy to tak, bardziej bezpośrednia droga. Zwłaszcza dla tych, którzy pilnie potrzebują pomocy.

– Należę z pewnością do takich pilnych pacjentów, na cito – wycedziłem, mając przy tym nieprzyjemne poczucie głębokiego podporządkowania, jakbym oddawał swój los w ręce palacza.

– Przecież widzę – dobił mnie ten człowiek.

Usiadł na obrotowym krześle przy pulpicie sterowniczym, a mnie zaproponował zielony fotel ze skaju, który pewnie pochodził z jakiegoś gabinetu lekarskiego.

eprasa.pl 69bf5e9173

Usiadłem z wdzięcznością, po informacji o nieobecności profesora siły mnie opuściły. Chciałbym się czegoś napić, ale głupio mi poprosić o wodę. Zresztą i tak powinienem już pójść.

Palacz spytał, czy nie będzie mi przeszkadzać dym papierosowy. Odwrócił też paczkę w moją stronę. Jestem niepalący. Włożył papierosa do ust, ale nie zapalił go.

– Na podstawie moich doświadczeń większość ludzi uważa, że pan profesor jest zdystansowany i wyniosły wobec niższego personelu – zaczął palacz i nie mogę powstrzymać wrażenia, że wypowiada te słowa mechanicznie, jakby powtarzał je po raz piąty lub pięćdziesiąty. – A jest wręcz przeciwnie! Na przykład wobec mnie zachowuje się bardzo przyjaźnie, jakbyśmy byli na jednym poziomie, choć, oczywiście, tak nie jest. On jest sławnym na całym świecie specjalistą, a ja facecikiem w suterenie. Pan profesor uważa mnie jednak za kolegę z pracy i tak też się do mnie zwraca. Panie kolego! Panie kolego! Czasami nawet mi mówi, że jestem kierownikiem. Panie kierowniku, proszę mi tam dziś nastawić dokładnie dwadzieścia!

Dociera do mnie, że tylko tracę czas z tym gadatliwym człowiekiem. Palacz jednak wyczuł mój brak zainteresowania i zmienił temat monologu. Z nadal niezapalonym papierosem w kąciku ust zaczął mówić:

– Nie byłby pan pierwszą i pewnie też nie ostatnią osobą, której załatwiłbym uprzywilejowaną wizytę u pana profesora. W zeszłym tygodniu jedna wdzięczna pacjentka przyniosła mi butelkę francuskiego koniaku – wskazał gdzieś na dolną półkę uchylonej szafki. – Nie chciała uwierzyć, że jestem abstynentem. Gdybym nawet nie był… Nie chcę łapówek, nie zwracam uwagi pana profesora na interesujące przypadki z pobudek materialnych. Nie robię tego przecież dla pacjentów, ale dla pana profesora.

Przytaknąłem, słowa palacza zaczęły mnie interesować. Być może ten człowiek mógłby być mi pomocny.

– No tak! – kontynuuje. – Zwykły palacz wyświadcza wybitnemu profesorowi przysługę w ten sposób, że wybiera mu pacjentów.

Wstał gwałtownie, odłożył niewykorzystanego papierosa z powrotem do paczki, po czym zaczął coś stukać na klawiaturze. Pochylony nad tym urządzeniem mówi dalej:

– Muszę to panu wytłumaczyć, żeby pan nie pomyślał, że jestem jakimś zarozumiałym głupkiem z kotłowni.

Ostatnim energicznym uderzeniem w klawiaturę zakończył czynność i obrócił się w moją stronę.

– Już panu wspominałem – mówi dalej z pewnością siebie – że pan profesor jest nadzwyczaj zajętym człowiekiem. A ja, skoro go bardzo szanuję, a nawet, powiem to szczerze, lubię go, próbuję chociaż trochę umilić mu ciężkie dni w pracy. Z krót-

eprasa.pl 69bf5e9173

kich rozmów z nim i jego asystentem wiem, że pana profesora szczególnie interesuje przeszłość pacjenta. Fachowo nazywa się to anamneza. Zna pan to słowo?

Przytaknąłem gorliwie, ale palacz pochłonięty własnym mędrkowaniem nie zwrócił na mnie uwagi.

– Wyrażę się specjalistycznym językiem, rodzinna anamneza jest tym, co pan profesor wykorzystuje w pierwszym rzędzie podczas diagnostyki. Oczywiście, w swojej praktyce posługuje się procedurami i metodami różnych szkół naukowych, ale mimo wszystko najbliżsi są mu ci specjaliści, którzy twierdzą, że nasze dzisiejsze problemy wynikają z tego, co przeżyli, a zwłaszcza wycierpieli, nasi przodkowie. Nie genetycznie, ale jakoś pośrednio, nie umiem tego fachowo wytłumaczyć, dziedziczymy też ich traumy.

Mężczyzna spytał, do którego lekarza idę. Najwyraźniej zauważył moje wątpliwości, czy pracownik techniczny w piwnicy będzie w stanie mi doradzić, więc dodał, że mam zaszczyt rozmawiać ze szpitalnym palaczem.

Palacz wypowiedział te ostatnie słowa dramatycznym tonem, jakby to wszystko tłumaczyło.

– A co z tego wynika dla mnie? – popędzam go.

– Gdy w końcu po długich miesiącach dostanie się pan zgodnie z listą oczekujących do pana profesora – palacz nie ukrywa rozbawionego uśmiechu – na pewno spyta pana, jaka jest najstarsza informacja, jaką ma pan o swoich przodkach.

– Co pan ma na myśli?

– Co ma na myśli pan profesor? – na jego twarzy znów mignął ironiczny uśmiech. – Pan profesor spyta, jaka jest najstarsza informacja, jaką ma pan o swoich przodkach. Gdyby był pan z jakiegoś szlacheckiego rodu, to odpowie pan, że, powiedzmy, w wojnach napoleońskich pański praprapraprzodek walczył w jakiejś bitwie. Jest pan szlachcicem?

– Skądże znowu! – odpowiadam zdecydowanie, jakby od tego zależało coś istotnego.

– A jakie są zatem najstarsze fakty, jakie zna pan o swoich przodkach?

– Nie wiem…

– Nie wie pan? Przecież musi pan coś wiedzieć o pradziadku czy prababce albo chociaż o dziadku i babci!

– A jeśli powiem profesorowi, jak opowiadał mi ojciec, że jego ojciec i dziadek byli szewcami, to może to mieć wpływ na moje leczenie?

Palacz uniósł ręce w geście usprawiedliwienia:

– Przepraszam, chyba nie wyraziłem się precyzyjnie. Pana profesora interesują epizody, jakieś konkretne wydarzenia, które miały wpływ na ich życie i do tej pory

eprasa.pl 69bf5e9173

wspomina się o tym w rodzinie. Co ten szewc wykonał, co mu się przydarzyło… Nie mówiło się w pańskiej rodzinie, na przykład, o jakimś wypadku w pracy pradziadka? Jak sobie odciął kawałek palca? Albo jak poznał prababcię?

Zastanowiłem się:

– Nic takiego.

– Na pewno wie pan coś o swoich przodkach! I coś z tego musi być najstarsze, z najdalszej przeszłości! – palacz upierał się przy swoim.

– W takim razie to będzie chyba historia o… – koncentruję się – o dziadku ze strony matki podczas pierwszej wojny światowej, minęło już ponad sto lat. Nie słyszałem o niczym starszym.

– Jeśli pan chce, proszę opowiedzieć mi o dziadku na wojnie – zaproponował pojednawczo palacz. – Być może zainteresujemy pana profesora tą historią.

Dzięki specyficznemu użyciu liczby mnogiej zyskał u mnie jeszcze większe zaufanie. Przez chwilę czekam, bo znów wyciągnął z paczki papierosa i włożył niezapalonego w usta, dopiero potem zacząłem.

– Dziadkowie, wówczas mieli co najmniej o trzydzieści lat mniej niż ja teraz, mieszkali w małej wsi nad Handlovą. Nazywa się Morovno. Jeśli w tym regionie chce pan komuś powiedzieć, że jest fajtłapą, to wystarczy spytać, czy jest z Morovna.

Palacz się tylko uśmiechnął, jakby nie chciał zgubić sensu mojej opowieści, szybko zatem powracam do tej historii.

– Jak na ówczesne warunki dziadek ożenił się jako relatywnie dojrzały mężczyzna, miał dwadzieścia dziewięć lat. Babcia była sześć lat młodsza, ale i tak jak na pannę młodą był to dość wysoki wiek. Wzięli ślub w tysiąc dziewięćset czternastym roku, myślę, że przyspieszyli jego datę z powodu wojny. Zostali małżeństwem niecałe dwa miesiące po jej wybuchu, we wrześniu. Mówiło się wówczas, że żonatych nie będą powoływać do armii, ale o ile wiem, brano pod uwagę, czy mężczyzna ma dzieci. Na początku wojny dziadka jednak faktycznie nie zmobilizowano, pewnie dlatego, że najpierw poszli do wojska młodsi. Rok po ślubie urodziło im się pierwsze dziecko, a w kolejnym roku następne. Dwaj synowie. A dziadek, choć nie był żadnym wiejskim feministą, to pękał z dumy. Podobno w ciepłe niedziele wyciągał na dwór kołyskę, by on, facet!, mógł usypiać synów.

– To jednak był feministą! Wykonywał typowo kobiecą czynność jak na te czasy – poprawił mnie palacz.

– Później babcia opowiadała mi, że powód do wystawiania kołyski na dwór był pragmatyczny, choć też bardzo naiwny. Chcieli pokazać sąsiadom i urzędom, że dziadek nie może pójść na front, bo jest potrzebny nie tylko na gospodarce, ale też przy dzieciach. Kilku żołnierzy ze wsi już zginęło, a ich krewni spoglądali krzywo na tych, którzy zostali w domu.

eprasa.pl 69bf5e9173

Palacz potakuje:

– Zazdrościli, to ludzkie. Nie możemy się na nich gniewać.

Znowu zadziwiło mnie, jak posłużył się liczbą mnogą. Też chcę skomentować, że z pewnością nie gniewam się na dawno zmarłych ludzi za coś, co zdarzyło się przed stuleciem, ale kontynuuję swoją opowieść.

– Oczywiście, w końcu nadeszła też pora na mojego dziadka. W tysiąc dziewięćset siedemnastym. Babcia wspominała, że z trudem odchodził od synów. Zastanawiał się, że może nie pójdzie na pobór, ale podobno krótko wcześniej złapano i stracono jako dezertera chłopaka z Chrenovca. To sąsiednia wieś. Dziadek trafił prosto nad Piawę, do największego piekła. Początkowo nawet tam szczęście go nie opuszczało. Nie musiał walczyć, służył jako strażnik przy jeńcach włoskich. Podłapał od nich parę słówek. I jednocześnie dowiedział się, że po drugiej stronie frontu austriaccy jeńcy otrzymują od Włochów lepsze pożywienie niż tu od własnej ck armii. O rzadkiej zupie w naszej rodzinie do dziś się mówi, że ugotowano ją nad Piawą.

– To będzie istotne dla pana profesora – stwierdził palacz.

Nie mam pojęcia, czy ma na myśli, jak nazywamy zupę w naszej rodzinie, głód podczas wojny czy też jeszcze coś innego.

Też chcę skomentować, że z pewnością nie gniewam się na dawno zmarłych ludzi za coś, co zdarzyło się przed stuleciem, ale kontynuuję swoją opowieść.

– Pewnego dnia nadszedł jednak rozkaz i potem już musiał wziąć udział w bezpośrednich walkach na froncie. W naszej rodzinie opowiada się, że dziadek trafił do niewoli od razu podczas pierwszego ataku nieprzyjaciela. Podobno poczekał, aż Włosi podejdą bliżej, po czym wyrzucił karabin z okopu i zaczął krzyczeć: *Amico! Amico!*

– Przyjacielu, przyjacielu – przetłumaczył mój słuchacz, jakbym sam nie rozumiał, co mówię.

– Dzięki temu słówku go nie zabili. Trafił do obozu jenieckiego i miał nadzieję, że wojna się dla niego skończyła…

– Ale nic z tego – skrzywił się przewidująco palacz. Jest tak zainteresowany moją opowieścią, że strzepuje do popielniczki nieistniejący popiół z niezapalonego papierosa.

– Ale nic z tego! Ma pan rację – potakuję. – W osiemnastym roku Štefánik już przekonał Włochów, by wyrazili zgodę na powstanie legionu czechosłowackiego. Sprawdziłem to też w internecie. Werbownicy z legionu jeździli po obozach i na podstawie listy nazwisk jeńców wybierali Czechów i Słowaków. Mój dziadek nazywał się Pavel Lauko, więc nie było wyjścia. Zatem on też został niedobrowolnym ochot-

eprasa.pl 69bf5e9173

nikiem w legionie czechosłowackim. Miał już przeszkolenie, więc rzucono go od razu z powrotem na front. I znów nad Piawę.

– Do największego piekła – przypomina mój słuchacz.

– Podobno dokładnie na przeciwległym brzegu rzeki był okopany jego dawny pułk.

– To musiało być dziwne, strzelać do niedawnych współtowarzyszy broni, może nawet przyjaciół, bo podczas wojny na pewno rodzą się silne przyjaźnie – zamyślił się palacz.

– A gdzie tam! – powstrzymuję go. – Dziadek umyślnie strzelał tak, by nikogo nie trafić. To jest kolejna sprawa, o której wie każdy w naszej rodzinie. Tylko że parę tygodni później po drugiej stronie rzeki przegrupowano siły i armię austriacką zastąpili Niemcy. Piekło stało się jeszcze większym piekłem, bo Niemcy byli bardziej zdeterminowani do walki. I podczas jednego z ataków wroga dziadek znów wykorzystał sprawdzony sposób. Wyrzucił z okopu karabin i z rękami nad głową zaczął krzyczeć: *Kamerad*, *Kamerad*!

– Czyli teraz kolej na niewolę niemiecką… – przepowiada palacz.

– Jeśli wzięliby go do niewoli Austriacy, to straciliby go jako zdrajcę, dezertera i zbiega. Ale znów miał szczęście i trafił do Niemców. Do końca wojny brakowało parę tygodni, ale oni jeszcze ciągle byli bardzo precyzyjni i zgłaszali nazwiska chłopaków w mundurach legionu czechosłowackiego do ewidencji armii Austro-Węgier. Naturalnie, potem czekał na nich austriacki sąd polowy i egzekucja. Dziadek też podobno wiedział, że następnego dnia Niemcy oddadzą go Austriakom. Ale właśnie wtedy miał największe szczęście w życiu, bo Austro-Węgry skapitulowały i armia się rozsypała. Niemcy nie mieli komu go przekazać.

Epidemia zabrała też ich dwóch synów. Cmentarz leży na wzgórzu nad wsią, a na jego szczycie znajdują się dwa rzędy malutkich grobów. Podobno podczas tej pełnej smutku wspinaczki dziadek musiał kilka razy przysiąść.

– *Happy end* – stwierdził palacz i mam wrażenie, że jest rozczarowany.

– Dziadek jeszcze w obozie jenieckim zaraził się hiszpanką. Nie było co jeść, nie było pościeli, leków naturalnie też.

– Lek na hiszpankę nie został w ogóle odkryty, epidemia wygasła po dwóch latach – poucza mnie palacz, jakby nie pracował w kotłowni, ale na oddziale zakaźnym.

– Jako tako dziadek doszedł do siebie dopiero na początku wiosny, gdzieś w marcu tysiąc dziewięćset dziewiętnastego. Tylko że powstał problem, jak dotrzeć do domu. Przez Austrię się nie dało, na Węgrzech byli u władzy bolszewicy. Przewieziono go naokoło, przez Jugosławię i Rumunię.

– No i to już jest naprawdę *happy end*! – skomentował palacz.

eprasa.pl 69bf5e9173

– Wyobrażam sobie dziadka, jak zbliża się do domu. Drzewa zaczynają pączkować świeżą zielenią, ludzie cieszą się z nastania pokoju i stworzenia nowego państwa. Wszystko jest pełne życia i nadziei. Dziadek, przypominam, że miał trzydzieści lat, mimo wyczerpania idzie radośnie drogą do Morovna. Wyobrażam sobie, jak się zastanawia, o ile jego chłopcy mogli urosnąć w ciągu półtora roku. Mniejszy już pewnie umie mówić, a większy pomaga mamie w pracach domowych. Dziadek jest wychudły, zarośnięty i w obszarpanym mundurze legionowym, zatem nawet mieszkańcy rodzinnej wsi go nie poznają. A on też nie chce się przy nich zatrzymywać, spieszy się do synów. Po czym następuje chwila, której nie potrafię sobie wyobrazić. Babcię już zaczęto uważać za wdowę wojenną, więc teraz powinna piszczeć z radości, ale ona lamentuje, bo w ich zapomnianej wsi też grasowała hiszpanka. Kosiła najbardziej wśród małych dzieci. Epidemia zabrała też ich dwóch synów. Cmentarz leży na wzgórzu nad wsią, a na jego szczycie znajdują się dwa rzędy malutkich grobów. Podobno podczas tej pełnej smutku wspinaczki dziadek musiał kilka razy przysiąść. W ostatnich dniach przeszedł dziesiątki kilometrów, ale ta wiadomość go zdruzgotała.

– Hm, przykre – kończy palacz. – Dla pana profesora to będzie przydatna historia. Takie sprawy potrafią wywrzeć wpływ na następne pokolenia przez wiele dekad.

Chcę doprecyzować, że minęło już ponad sto lat, ale powracam do tematu męskiego potomka: – Mieli potem jeszcze sześcioro dzieci, moja mama była przedostatnia, druga najmłodsza. Wszystkie córki, dziadek już nie doczekał syna.

– Paradoks – westchnął palacz. – Chcę panu natomiast zwrócić uwagę na jedną istotną kwestię. Na podstawie tego, jak pan opowiadał o tej dawnej rodzinnej historii, nabrałem wrażenia, że podświadomie przyswoił pan ją sobie jako własne wspomnienie czegoś, co naprawdę pan przeżył. Jakby brakowało panu dystansu. Gdy opisywał pan, jak dziadek szedł do domu, jak wspinał się aleją pączkujących drzew, jak wyobraża sobie rosnących synów, mówił pan o tych sprawach, jakby łowił je pan z pamięci. Ale uwaga, to wszystko stworzył pan tylko na podstawie opowieści swoich krewnych, a oni też tego nie przeżyli, nikt z nich nie był z dziadkiem nad Piawą, nikt z nich nie powracał do rodzinnej wsi u jego boku. Pana profesora by to zniechęciło, gdyby zobaczył, że pan konfabuluje i fantazjuje.

– Ale jak inaczej da się rozmawiać o wydarzeniach, których nie przeżyłem? – zauważam.

Palacz wzruszył ramionami i odpowiedział też pytaniem:

– Wie pan, co to są fałszywe wspomnienia?

Pokręciłem głową, bo nie wiem, ale jestem pewien, że nie powiedziałem nic fałszywego.

– Jeśli jakaś opowieść jest wystarczająco sugestywna albo często się powtarza, psychika – tu palacz postukał się w czoło – psychika w końcu może przyswoić ją sobie

eprasa.pl 69bf5e9173

jako własne przeżycie. Myślę, że właśnie to zdarzyło się też panu… Ale ja nie jestem specjalistą od tej problematyki, jestem tylko palaczem, moja opinia nie jest tu istotna.

Wstał energicznie, by wydać jakieś instrukcje dla systemu ogrzewania. Ja też się podniosłem i za jego plecami cicho wyszedłem z pomieszczenia.

Powieść Pavola Rankova Klinika *w przekładzie Tomasza Grabińskiego ukaże się nakładem wydawnictwa Książkowe Klimaty jesienią 2024 roku*

Pavol Rankov jest jednym z najciekawszych współczesnych pisarzy słowackich. Na co dzień pracuje jako wykładowca na Uniwersytecie Komeńskiego w Bratysławie. Jego twórczość tłumaczona była na kilkanaście języków. Rankov opublikował trzy zbiory opowiadań. W 1995 roku pisarz otrzymał prestiżową Nagrodę im. Ivana Kraski, przyznawaną debiutującym słowackim autorom. Historyczna powieść Rankova *Zdarzyło się pierwszego września (albo kiedy indziej)* (2008, wyd. polskie 2013) została uhonorowana w 2009 roku Europejską Nagrodą Literacką oraz kilkoma prestiżowymi słowackimi wyróżnieniami, a jej polski przekład otrzymał w 2014 roku Literacką Nagrodę Europy Środkowej „Angelus". W Polsce, oprócz nagrodzonej książki, ukazał się dramat na jej podstawie, a także kolejne powieści – *Matki* i *Legenda o języku* (2020).

eprasa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

Dla Europy - właściwa książka we właściwym czasie.

Timothy Snyder

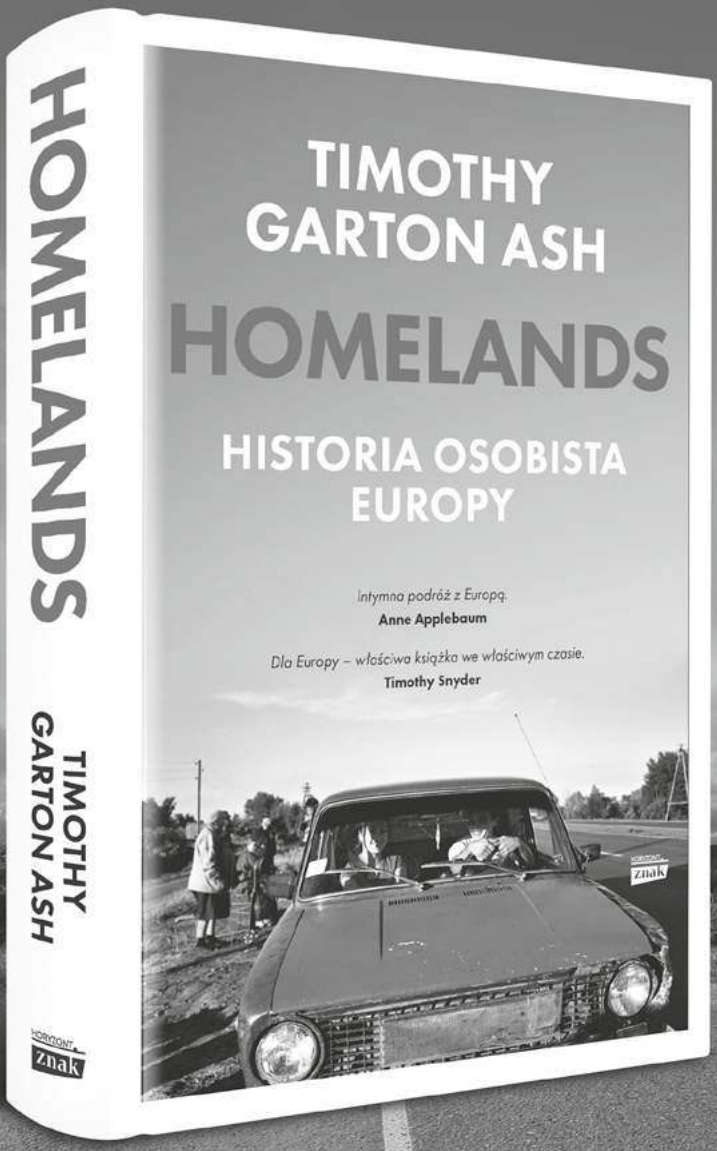

Już w sprzedaży!

Ukraińska armia pomocowa

Piotr Andrusieczko

W Ukrainie od początku rosyjskiej inwazji działa wiele organizacji humanitarnych. Nie zawsze jednak pomoc ta kierowana jest w sposób przemyślany.

Kilkanaście kilometrów od Iziumu wiedzie pusta droga, mijamy domy zniszczone podczas walk w 2022 roku, kiedy najpierw wiosną atakowali tu Rosjanie, a potem we wrześniu kontratakowali Ukraińcy, którym udało się wyzwolić znaczną część obwodu charkowskiego. Niektóre wsie są tak zrujnowane, że wydaje się niemożliwe, żeby ktoś w nich mieszkał.

Na poboczach widać zawiązane na gałęziach kawałki biało-czerwonych wstążeczek, to oznacza zaminowany teren. Miny i niewybuchy w tym rejonie znajdują się jeszcze w wielu miejscach, trwa ich usuwanie, ale wciąż niebezpiecznie wchodzić do opustoszałych domów, na pola i do lasu.

Miny

Znajdująca się na południowy zachód od Iziumu wieś Wełyka Komyszuwacha również wydaje się wymarła, ale to błędne spostrzeżenie. Okazuje się, że do końca 2023 roku wróciło tu już około stu osób. Ich domy wymagały remontu, który zrobili najczęściej własnymi siłami. Na prąd musieli czekać niemal rok. Potrzeby mieszkańców na wyzwolonych terytoriach (czyli takich jak Wełyka Komyszuwacha) są ogromne. Państwo ani władze lokalne nawet mimo niekiedy szczerych chęci nie są w stanie im sprostać. Mieszkańcy chcieliby, żeby w ich miejscowości pojawił się pracownik medyczny, ale szanse na to są małe. Zresztą na pierwszym miejscu wśród problemów do rozwiązania znajdują się niewybuchy. Okolice były minowane kilka razy, najpierw przez żołnierzy ukraińskich, a potem rosyjskich.

Ze wspomnianych około stu mieszkańców, którzy zdecydowali się na powrót, dwunastu wyleciało na minach w powietrze. Jeden z nich dwukrotnie: najpierw na własnym podwórzu natknął się na granat-pułapkę (utrata palców, odłamki w nogach i plecach). Drugi raz najechał na minę traktorem – miał „szczęście", bo była to mina przeciwpiechotna, a nie przeciwczołgowa. Historie o minach opowiadają mężczyź-

eprasa.pl 69bf5e9173

ni, na których natknęliśmy się nieopodal kilku wyremontowanych budynków. Tuż obok leżały stelaże rakietowych pocisków kasetowych. Zebrali je na swoich polach.

Rozmowa stanowi duży problem, dotyczy on całości terytoriów, które znajdowały się pod rosyjską okupacją. W przypadku obwodów donieckiego i ługańskiego minowanie zaczęło się jeszcze w 2014 roku. Obecnie szacuje się, że nawet 30 procent terytorium Ukrainy może być pokryte minami albo znajdują się na nim niewybuchy. Według organizacji międzynarodowych po 2022 roku Ukraina wyprzedziła w niechlubnym rankingu zaminowanych państw Afganistan i Irak. Zajmuje obecnie pierwsze miejsce.

Schid SOS to obecnie „korporacja pomocowa" zajmująca się różnymi kierunkami działalności. To też marka, ufają jej duże fundacje przekazujące środki na realizacje kosztownych projektów.

Nic więc dziwnego, że przy przywracaniu okupowanych terytoriów mieszkańcom pomagają saperzy (stale rośnie ich liczba), a także organizacje międzynarodowe. To jednak nie wystarcza. Ciężko jest w przypadku ziem uprawnych. Różnego rodzaju międzynarodowe programy pomocowe stworzono dla dużych gospodarstw zatrudniających pracowników, mieszkańcy Wełykej Komyszuwachy w większości są rolnikami indywidualnymi. Mają nie więcej niż 10–20 hektarów ziemi.

Kiedy współpracownicy z organizacji pomocowej Schid SOS (Wschód SOS) pytają ich o potrzeby, odpowiadają, że nie potrzebują pomocy humanitarnej, sami są w stanie się wyżywić. Potrzebują wsparcia w rozminowaniu pól. Tym Schid SOS się nie zajmuje, ale wolontariusze obiecują pośredniczyć w kontaktach z organizacjami, które działają w tym obszarze. Nieprzerwanie pytają o potrzeby.

– Może jakiś kombajn rozwalony udałoby się naprawić? – Rolnicy mają niepewny ton głosu, dobrze wiedzą, jaki to koszt. Mówią, że zanim przyszli Rosjanie, kombajnów we wsi wystarczało, ludzie sobie wzajemnie pomagali.

– Z kombajnem możemy spróbować – niespodziewanie odpowiadają wolontariusze.

Schid SOS ma już doświadczenie w dużych zakupach. Spotkali ludzi, którzy nie chcą żyć z pomocy, potrzebują „wędki".

Pociski, nie kwiaty

Schid SOS potrafi sprawnie organizować różne działania pomocowe. W Iziumie jedziemy do miejscowej Państwowej Służby Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS), czyli odpowiednika polskiej straży pożarnej. Z zewnątrz budynek nie zdradza, co się w nim wydarzało. W październiku ubiegłego roku przyleciały tu dwa rosyjskie

eprasa.pl 69bf5e9173

pociski rakietowe Iskander. Do wybuchu doszło na szczęście przed siedzibą (ślady widać do tej pory). Zewnętrzne ściany bazy wytrzymały, wyleciały wszystkie okna. Fala uderzeniowa zniosła również drzwi i ścianki działowe, demolując pomieszczenia wewnątrz. Byli ranni, ale na szczęście obyło się bez zabitych.

Wcześniej Schid SOS pomagał DSNS w Chersoniu. W czerwcu ubiegłego roku Rosjanie wysadzili tamę w Nowej Kachowce, doszło do powodzi wzdłuż Dniepru, w obwodzie chersońskim. Schid SOS dostarczył tamtejszym ratownikom pompy i łódź. Strażakom w Iziumie oczy się zaszkliły, kiedy poproszono ich o przygotowanie listy potrzeb. Mówili, że marzą o meblach, specjalistycznym sprzęcie, na przykład dronie, którym mogliby lokalizować pożary. Poprzedni stracili w wyniku ataku rakietowego.

Do wielkiej wojny Wostok SOS skoncentrowany był na pomocy na wschodzie kraju, gdzie od 2014 roku trwały działania wojenne.

Kilka godzin po naszej wizycie Rosjanie znów przeprowadzili atak pociskiem rakietowym, na szczęście i tym razem obeszło się bez ofiar.

Schid SOS to obecnie „korporacja pomocowa" zajmująca się różnymi kierunkami działalności. To też marka, której ufają duże fundacje przekazujące środki na realizacje kosztownych projektów.

Ale początki były skromne i przypadły (jak wiele tego typu inicjatyw w Ukrainie) na początek wojny, czyli rosyjską inwazję w Donbasie w 2014 roku. Aby być dokładniejszym, należałoby jednak cofnąć się do czasu Euromajdanu, i to nie w stolicy, a w Ługańsku, z którym byli związani niektórzy z założycieli organizacji. Potem był Krym, gdzie poznałem Kostiantyna Reuckiego – ługańskiego aktywistę. Podczas aneksji przywoził dla miejscowych proukraińskich działaczy i dziennikarzy kamizelki kuloodporne. Później starał się z innymi przeciwdziałać ruskiej wiośnie w Donbasie i ostatecznie był zmuszony uciec z Ługańska. W maju 2014 roku aktywiści z Ługańska oraz Krymu powołali Wostok SOS, rosyjskojęzyczną nazwę organizacja nosiła do listopada 2023 roku.

Do wielkiej wojny Wostok SOS, jak sama nazwa wskazuje, był skoncentrowany na pomocy na wschodzie kraju, a konkretnie na obszarze obwodów donieckiego i ługańskiego, gdzie od 2014 roku trwały działania wojenne. Organizacja miała główną bazę w Siewierodoniecku, z której gościnności korzystali też dziennikarze. Później otwarto biuro w Kijowie.

Oprócz pomocy humanitarnej przeznaczonej dla osób żyjących w strefie przyfrontowej organizacja zajmowała się również monitorowaniem sytuacji humanitarnej wzdłuż linii „zetknięcia". W lutym 2022 roku Reucki razem z kolegami z Wostok SOS pracował w miejscowościach przyfrontowych w obwodzie ługańskim, które Rosja intensywnie ostrzeliwała.

eprasa.pl 69bf5e9173

– Dzień czy dwa przed inwazją pojechaliśmy z aktywistami z Siewierodoniecka na przejście graniczne z Rosją w Miłowe. Mieliśmy plakaty, na których ostrzegaliśmy Rosjan, że w Ukrainie nie czekają na nich z kwiatami, tylko z grantami. Ale jak widzimy, nie przestraszyło to ich – opowiada Kost.

24 lutego w nocy obudził go telefon.

– Słychać było wybuchy, ale w Siewierodoniecku raczej trudno było tym kogoś zdziwić. W Wostok SOS mieliśmy plany na wypadek takiej sytuacji. Ewakuowaliśmy się kolumną samochodową do Kijowa – kontynuuje Kost.

To wy zmieniacie ten kraj

Reucki nie stał już wtedy na czele organizacji. W 2021 roku dyrektorką wykonawczą Wostok SOS została pochodząca również z Ługańska Julia Krasilnykowa (w 2014 roku była jedną ze współzałożycieli organizacji).

Po rozpętaniu przez Rosję wojny pełnoskalowej w organizacji wiele się zmieniło. Obecnie pracuje w niej trzysta osób, a i tak są wolne etaty i cały czas poszukuje się nowych współpracowników.

– Koncentrujemy się przede wszystkim na akcjach ewakuacyjnych, pomocy humanitarnej, odbudowie, remontach. Działamy w szeroko rozumianej strefie przyfrontowej, tylko ta strefa – w porównaniu z tym, co było przed 24 lutego 2022 roku – znacznie się zwiększyła. Odpowiednio zwiększyć musiała się też skala naszych działań – opowiada Julia.

Ponadto organizacja prowadzi programy edukacyjne, współpracuje ze szkołami, zatrudnia także prawników, którzy pomagają osobom poszkodowanym w wyniku wojny. Szczególnie ważna jest ewakuacja. Wiosną 2022 roku mogłem obserwować zespół ewakuacyjny Wostok SOS na stacji kolejowej w Pokrowsku. Przywieźli tam ludzi z przyfrontowych miejscowości w obwodzie donieckim.

Organizacja pomaga też wewnętrznym przesiedleńcom – chodzi zarówno o pomoc socjalną, prawną, jak i psychologiczną. W terenie działają brygady mobilne.

– Aranżujemy w różnych miastach przestrzenie dla kobiet z dziećmi. Powstały w Charkowie, Mikołajowie, Zaporożu, Kropywnyckim, Czerkasach.

W Charkowie takie miejsce powstało w byłej restauracji, w piwnicach przedrewolucyjnego budynku. Sale zostały już zaadaptowane dla dzieci.

– To przestrzeń dla kobiet, które ucierpiały z powodu przemocy fizycznej, psychicznej czy seksualnej. Mogą przyjść z dziećmi, wziąć udział w różnego rodzaju zajęciach czy też skorzystać z pomocy psychologa. Albo kiedy po prostu potrzebują bezpiecznego miejsca, żeby odpocząć. Jest tylko jedno ograniczenie, dotyczy zakazu wstępu dla mężczyzn – tłumaczy Marija, która kieruje ośrodkiem.

eprasa.pl 69bf5e9173

Oprócz miejsc dla kobiet z dziećmi Schid SOS rozwija też sieć schronień, działają jako część programów ewakuacyjnych. Schroniska funkcjonują w Dnieprze i Charkowie. Kolejne powstanie w Zaporożu. Ewakuowani przebywają w nich przez pewien czas.

W Charkowie odwiedzamy jedno z takich miejsc. Przeważają w nim ludzie starsi, niekiedy poruszający się z trudem. Organizacja wspiera zakłady medyczne w Ukrainie, które chcą otwierać podobne przytułki. Pomaga im z przeprowadzeniem generalnego remontu i wyposażeniem. Część trafiających tam osób to ludzie ewakuowani przez Schid SOS.

Julia mówi, że po rosyjskiej inwazji w 2022 roku do centrum przyszło wielu nowych ludzi, którzy byli wolontariuszami, pracowali na przykład na gorącej linii.

Schid SOS koncentruje się na działaniach w strefie przyfrontowej. Pomoc wciąż tam trafia, choć istnieje ryzyko, że wyremontowane domy znów mogą zostać zniszczone w wyniku ostrzałów.

– Ale niektórzy zostali na dłużej – opowiada Julia. – Żenia zajmuje się ewakuacjami. Inny Żenia koordynuje projekty związane z odbudową.

Wśród wymienianych przez Julię nowych współpracowników jest dwudziestodwuletnia Ola z obwodu tarnopolskiego. Obecnie pracuje z mobilną ekipą w Iziumie.

– Rozdajemy blankiety na ewakuację, ale oni nie chcą wyjeżdżać – opowiada o sytuacji w przyfrontowej strefie w obwodzie charkowskim Ola.

Siedzimy w kuchni w domu ekipy pracującej w rejonie iziumskim.

– Szukamy, przede wszystkim w okolicy Kupiańska i wokół Iziumu, ludzi, właścicieli domów uszkodzonych przez ostrzały. Możemy pomóc w wykonaniu niedużych remontów. Na przykład jeśli uszkodzeniu uległ dach, bo jeśli dom jest całkowicie zniszczony, to nie jesteśmy go w stanie odnowić – wyjaśnia Ola.

Jeśli mieszkańcy mogą sami wyremontować swój dom, to organizacja wspomoże ich materiałami. Pierwszeństwo mają inwalidzi i samotne matki.

Ola pracuje w organizacji od kilku miesięcy, ale w ekipie są też wolontariusze, którzy działają tu już dłużej.

– Nie mogłam siedzieć w domu i patrzeć na nieszczęście ludzi potrzebujących pomocy, rozumiałam, że jestem młoda, mam pewne umiejętności, siłę i mogę zrobić tutaj coś dobrego – opowiada wolontariuszka.

Mówi, że czasami bywa strasznie.

– To ryzyko jest usprawiedliwione, bo widzę rezultaty naszej pracy, czyli wdzięcznych ludzi. Robi się przyjemnie na duszy i myślę, że mimo niebezpieczeństwa robię coś naprawdę dobrego – tłumaczy.

eprasa.pl 69bf5e9173

Piotr Andrusieczko

Ukraińskie miasta i wsie, szczególnie te położone na wschodzie kraju, wojna każdego dnia zamienia w ruinę.

Piotr Andrusieczko

Ludzie uciekają z domów, które ich przodkowie często wznosili własnoręcznie. Gdyby nie „armie wolontariuszy", nie znaleźliby schronienia.

Piotr Andrusieczko

Ogromna część Ukrainy została zaminowana. Eksperci szacują, że rozminowywanie tych terytoriów zajmie dekady po zakończeniu konfliktu. Z powodu wojny ludzie uciekli z kraju albo osiedlili się na jego zachodnich częściach. Ukraińskie wioski – do których docierają wolontariusze – są częściowo opustoszałe.

Ukraińcy mówią, że próbują żyć „jakoś". To życie bardziej przypomina przetrwanie. O niekończącym się konflikcie przypominają szczątki rakiet pod domem.

Piotr Andrusieczko

Rosyjska armia niszczyła węzły komunikacyjne w całym kraju. Ten zburzony most uda się odbudować zapewne dopiero po zakończeniu konfliktu.

Piotr Andrusieczko

Ola jest jedynaczką i późnym dzieckiem. Początkowo jej rodzicom ciężko było wypuścić ją z domu, po prostu się bali.

– Mój tata, który sam służył w armii, powiedział mi: szanuję twój wybór, jesteście pokoleniem, które chce zmienić nasz kraj na lepsze. Jeśli masz pewność, że jesteś w stanie to robić, będziemy cię wspierać – dodaje na zakończenie rozmowy.

Kombajn

W tydzień pracownicy Schid SOS objeżdżają miejscowości na terenach wyzwolonych (obwody chersoński, mikołajowski, doniecki i charkowski). Celem jest zapoznanie się z potrzebami ludzi, którzy tam mieszkają.

– Staramy się wpływać na opinię publiczną również na poziomie międzynarodowym. Rozmawiamy ze sponsorami i politykami. Dzięki pracy w terenie posiadamy informacje, jaka pomoc jest zbędna. Jesteśmy całkiem dużą organizacją i mamy pewien wpływ na rzeczywistość. Staramy się kształtować opinię naszych partnerów, tworzymy raporty, prezentujemy je również za granicą, trafiają na biurka w tamtejszych ministerstwach i organizacjach pozarządowych. Staramy się rozmawiać z grantodawcami, którzy decydują, jak wysokie środki zostaną przyznane i na co będą przeznaczone – opowiada Julia.

Schid SOS koncentruje się ściśle na działaniach w strefie przyfrontowej. Pomoc wciąż tam trafia, choć istnieje ryzyko, że wyremontowane domy znów mogą zostać zniszczone w wyniku ostrzałów. W spokojniejszych miejscach mieszkańcy często pozostają ze swoimi problemami sami.

Po drodze do Kijowa wolontariuszki sprawdzają w internecie ceny kombajnów. Używany kosztuje od jednego do dwóch milionów hrywien. Mówią, że mogą znaleźć sponsora, który go kupi.

Piotr Andrusieczko jest dziennikarzem, znawcą terytorium poradzieckiego, korespondentem „Gazety Wyborczej" w Kijowie.

eprasa.pl 69bf5e9173

Recenzje

Dlaczego Rosja musi prowadzić wojny?

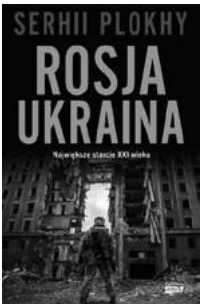

Serhii Plokhy, *Rosja – Ukraina: Największe starcie XXI wieku*, tłum. Arkadiusz Bugaj, Znak Horyzont, Kraków 2024

Serhii Plokhy traktuje toczący się w Ukrainie konflikt bardziej kompleksowo. Zależy mu na przedstawieniu genezy i szerokiego tła międzynarodowego rosyjskiej agresji. W największym skrócie jest to książka o tym, dlaczego po tylu latach pokoju w Europie (poza Bałkanami) doszło do otwartej wojny na skalę niespotykaną od II wojny światowej.

W charakterystycznej „czarnej" serii wydawnictwa Znak Horyzont ukazała się nowa książka wykładającego na Uniwersytecie Harvarda ukraińskiego historyka Serhiia Plokhy'ego (według polskiej transkrypcji – Serhija Płochego). Jest on już w Polsce znany z szeregu prac poświęconych głównie dziejom Rosji i rodzinnej Ukrainy. W ostatnich latach polski czytelnik miał okazję się zapoznać z większością z nich, na ogół zresztą w tej samej serii: *Jałta: cena pokoju* (polskie wydanie w 2011); *Czarnobyl: historia nuklearnej katastrofy* (2015); *Ostatnie imperium: historia upadku Związku Sowieckiego* (2015), *Kwestia rosyjska: jak budowano naród i imperium* (2019); *Wrota Europy: zrozumieć Ukrainę* (2022); *Most nad piekłem: amerykańskie bombowce na polskim niebie* (2022). Nie są to jedyne prace tego bardzo pracowitego i wszechstronnego badacza, pisał również o ruchu kozackim, o spojrzeniu na przeszłość obu narodów, rosyjskiego i ukraińskiego, o Mychajle Hruszewskim (współredagował wraz z Frankiem Sysynem angielskojęzyczną edycję *Historii Ukrainy-Rusi* tego ostatniego), także o zimnowojennych szpiegach. Zaletą Plokhy'ego jest więc głęboka znajomość obu stron konfliktu. Po 24 lutego 2022 roku wielokrotnie wypowiadał się w mediach, również polskich, na temat rosyjskiej agresji. Teraz mamy możliwość zapoznania się z kompleksową/całościową opinią na ten temat.

Biedne dziewięćdziesiąte

Nie jest to jednak kolejna praca z dziejów wojskowości. Owszem, autor pokrótce przedstawia wydarzenia na froncie po 24 lutego 2022 roku, ale zajmują one tyl-

eprasa.pl 69bf5e9173

ko cztery z trzynastu rozdziałów (oraz kolejne dwa poświęcone początkowi konfliktu w 2014 roku). Autor traktuje temat wojny w Ukrainie bardziej kompleksowo. Zależy mu na przedstawieniu genezy i szerokiego tła międzynarodowego rosyjskiej agresji. W największym skrócie jest to książka o tym, dlaczego po tylu latach pokoju w Europie (poza Bałkanami) doszło do otwartej wojny na skalę niespotykaną od II wojny światowej i jakie ma ona znaczenie dla świata. Autor napisał ją w krótkim czasie, w pierwszym roku konfliktu, ale w jakimś stopniu jest summą jego wcześniejszych badań. Chociaż pisze, że książka „powstała z uczuć szoku, bólu, frustracji i gniewu" wywołanych rosyjskimi działaniami, to narracja jest przemyślana i wyważona.

Plokhy koncentruje się na pokazaniu odmiennych dróg rozwoju Rosji i Ukrainy, a właściwie społeczeństwa ukraińskiego. Sięga przy tym głęboko w przeszłość, aż do dziejów Rusi nazwanej później Kijowską, kreśląc paralelnie rozwój obu tożsamości. Najwięcej miejsca poświęca wydarzeniom bezpośrednio poprzedzającym rozpad Związku Radzieckiego i dalszym losom Rosji i Ukrainy. Podkreśla kluczową rolę Ukrainy w doprowadzeniu do rozpadu sowieckiego imperium. Chyba najważniejszą tezą jest przekonanie, że głównym powodem ataku Putina jest to, że Ukraina po rozpadzie ZSRR – w przeciwieństwie do Rosji – obrała demokratyczną drogę rozwoju. Podkreśla tu fakt, że Ukraińcy budowali, mniej lub bardziej intensywnie, państwo narodowe. W jego przekonaniu Władimir Putin nie chciał i nie mógł pozwolić na to, by Rosjanie porównywali swój kraj z Ukrainą, bo wówczas mogliby zapytać, dlaczego Rosja nie wybrała tej drogi. Nie jest to oczywiście nowa teza, sam słyszałem ją przynajmniej od czasu pomarańczowej rewolucji 2004 roku. Siłą i wartością książki jest za to paralelna narracja, kładąca nacisk na wspomnianą odmienność Ukrainy i Rosji.

Kluczowe dla narracji autora są przedstawione w rozdziale drugim (zatytułowanym *Demokracja i autokracja*) wydarzenia z wczesnych lat dziewięćdziesiątych XX wieku, szczególnie rozprawa pierwszego prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna z parlamentem w październiku 1993 roku, dokonana przy poparciu Zachodu, co stało się zaczątkiem rozwoju autorytaryzmu rosyjskiego. Nie kryje krytyki wobec złudzeń Zachodu co do Rosji. Przeciwstawiając to procesom zachodzącym w Ukrainie, zadaje pytanie, dlaczego nie doszło do realizacji takiego scenariusza w Ukrainie. Autor w ślad za Lucasem Wayem przypisuje przetrwanie demokracji w Ukrainie jej zróżnicowaniu regionalnemu, przez co żadna siła nie zdominowała władzy, powtarza to w książce kilkukrotnie. Można oczywiście zauważyć, że przecież Federacja Rosyjska jest jeszcze bardziej zróżnicowana etnicznie, ale nie da się zaprzeczyć, że Rosjanie są w niej nie tylko najliczniejszą, ale też decydującą siłą. Szuka także odpowiedzi w odmiennych osobowościach ówczesnych prezydentów obu krajów, Jelcyna

eprasa.pl 69bf5e9173

i Łeonida Krawczuka. Ten ostatni, według Plokhy'ego, był partyjnym aparatczykiem, dobrym w zakulisowych grach, ale niezdolnym – jak należy rozumieć – do otwartej konfrontacji. Nie miał również za sobą bohaterskiej legendy człowieka, który doprowadził do upadku puczu Janajewa w sierpniu 1991 roku. Następnie szeroko omówione zostało to, jak Jelcyn i namaszczony przez niego na następcę Putin stopniowo budowali autorytaryzm. Tymczasem w Ukrainie ani następca Krawczuka na stanowisku prezydenta, czyli Łeonid Kuczma, ani namaszczony przez niego – podobnie jak Putin przez Jelcyna – Wiktor Janukowycz (notabene z kryminalną przeszłością) pomimo wysiłków nie zdołali zbudować autorytarnego reżimu.

Dwie Ukrainy

Siłą rzeczy taka narracja sprzyja ukazaniu różnic między Rosją i Ukrainą. W jakiejś mierze upraszcza więc obraz obu państw, a w szczególności Ukrainy. Można odnieść wrażenie, że Plokhy nieco idealizuje Ukraińców, ale też przyznajmy, czas nie sprzyja krytycznemu spojrzeniu. Stąd niewiele można się dowiedzieć o wadach ukraińskiej demokracji (jakkolwiek nie są one też ukrywane), czyli nadużyciach i manipulacjach wyborczych, rozdrobnieniu partyjnym, braku silnych, stabilnych i masowych partii (które faktycznie stanowiły często grupy interesów, podobnie zresztą jak w większości krajów postkomunistycznych). Oczywiście wskazuje na pewne podobne zjawiska w Rosji i Ukrainie, na przykład klasę oligarchów. Symptomatyczne jednak, że w całej książce ani razu nie wspomina się o klanach donieckim i dniepropietrowskim czy kijowskim i ich rywalizacji. Skoncentrowanie na budowaniu systemu politycznego daje klarowność narracji, ale powoduje również, że z oczu znikają inne problemy, na przykład kwestia językowa (spór o język rosyjski) czy stosunek do komunistycznej przeszłości. Z narracji autora mogłoby wynikać, że społeczeństwo ukraińskie było prozachodnie, przynajmniej w swej zasadniczej masie. Tymczasem przed 2014 rokiem zwolennicy przystąpienia do struktur zachodnich bynajmniej nie dominowali, a wręcz byli w mniejszości. Nastroje prorosyjskie były bardzo silne, co wynikało nie tylko z posługiwania się na co dzień językiem rosyjskim bądź surżykiem (dialektem na bazie rosyjskiego). Pamiętam, jak podczas swojego pierwszego pobytu w Kijowie w 1996 roku język ukraiński słyszałem wyłącznie z ust pracowników Narodowej Akademii Nauk. Przed 2014 rokiem mieliśmy do czynienia z popularnością, a wręcz dominacją rosyjskojęzycznych stacji telewizyjnych z programami i filmami rosyjskimi bądź nawet sowieckimi, kształtującymi pożądany przez Kreml ogląd świata. Autor nie znalazł miejsca na skomplikowane kwestie religijne, w tym dominację Cerkwii Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Nie wspomina także o polityce wielowektorowości na arenie międzynarodowej, która sprowadzała się do lawirowania pomiędzy Rosją

eprasa.pl 69bf5e9173

i Zachodem. Była ona przecież odzwierciedleniem głębokich podziałów w społeczeństwie ukraińskim, które skłoniły Mykołę Riabczuka do postawienia mocno krytykowanej zresztą tezy o dwóch Ukrainach. Tę przepaść zasypuje dopiero agresja rosyjska w 2014 roku. Na temat głębokiej deprywacji odczuwanej w Donbasie znajdują się jedynie wzmianki. Autor nie analizuje również słabnącej przed 24 lutego 2022 roku pozycji Wołodymyra Zełenskiego i narastającej krytyki jego ekipy, wspomniany jest jedynie systemowy problem dotykający zresztą wszystkie państwa posowieckie, nie tylko Ukrainę, jakim jest korupcja.

Oczywiście wśród wskazywanych przez autora przyczyn agresji Putina znajduje się również szereg innych, takich jak jego chęć odbudowy imperium, przekreślenie rozpadu ZSRR, które nazwał największą tragedią geopolityczną XX wieku, a także przekonanie o sztucznej odrębności Ukraińców jako narodu. Wskazuje tu na błędne przekonanie Kremla, że Ukraińcy myślą podobnie i że Rosjanie będą witani w Ukrainie kwiatami. Zwraca też uwagę na koncepcje geopolityczne Ilii Iljina, Aleksandra Sołżenicyna i Aleksandra Dugina. Autor słusznie pomija za to główny motyw podnoszony przez propagandę Kremla, czyli konieczność denazyfikacji i zagrożenie ze strony banderowców.

Mamy wreszcie w książce nakreślone międzynarodowe tło zmagań – postawę mocarstw zachodnich (Niemiec, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii, USA), jak i Chin, Indii oraz Turcji wobec rosyjskiej agresji. Osobny wątek pracy stanowi rezygnacja Ukrainy z posiadania broni nuklearnej i memorandum budapeszteńskie. Niewątpliwie pobrzmiewa w nim przekonanie, po 2014 roku podzielane przez wielu Ukraińców, że przekazanie Rosji głowic atomowych bez solidniejszych gwarancji bezpieczeństwa było błędem. Plokhy broni jednak tej decyzji Kijowa w ówczesnych realiach, wskazując na uwarunkowania wewnętrzne i naciski polityczne mocarstw.

Kolektywny Zachód

W *Posłowiu* autor przedstawia swoje refleksje o wyłaniającym się nowym porządku światowym. Zdaniem Plokhy'ego wojna pogrzebała nadzieje Rosji na stanie się jednym z biegunów nowego, wielobiegunowego ładu. Optymistycznie przekonuje również o końcu rosyjskiej dominacji w Europie Wschodniej, który zawdzięczamy Ukraińcom. Podkreśla moralny aspekt wojny, która jawi mu się jednoznacznie jako walka dobra ze złem. Konflikt podkopał też, jego zdaniem, ostatecznie fundamenty pozimnowojennego porządku. Nowa era jest faktycznie powrotem do rywalizacji mocarstw i świata dwubiegunowego, przy polaryzacji wokół Sanów Zjednoczonych z jednej strony, które umocniły przywództwo w świecie zachodnim, i Chin – z drugiej.

Na koniec warto też zwrócić uwagę na wątki polskie (znany „słoń a sprawa polska"). Pisząc o sprzeciwie Jelcyna wobec rozszerzenia Paktu Północnoatlantyckiego na wschód, Plokhy wspomina słynną

eprasa.pl 69bf5e9173

wizytę rosyjskiego prezydenta w Warszawie w 1993 roku. W jej trakcie Jelcyn miał zgodzić się na przystąpienie Polski do Sojuszu, z czego zresztą potem próbował się wycofać. Według autora prezydent Lech Wałęsa miał wówczas obiecać Jelcynowi, że w zamian nie będzie się mieszał w sprawy ukraińskie. Przyznam, że nie spotkałem się ani wówczas, ani później z taką obietnicą. Szkoda, że autor nie rozwija tego wątku. Jednakże nawet, jeśli takowa by padła, łatwo zauważyć, że kolejne rządy konsekwentnie, przynajmniej werbalnie, popierały ukraińską państwowość, a szczególnie zachodnie aspiracje Kijowa (odsyłam do ważnej książki Pawła Kowala *Testament Prometeusza*). Polska bez względu na ekipę rządzącą przez lata była konsekwentnym promotorem Ukrainy na arenie międzynarodowej. Pominięta została rola Zbigniewa Brzezińskiego w zmianie amerykańskiego podejścia do Ukrainy, przede wszystkim jego propozycja dwutorowości polityki i nieograniczania jej tylko do perspektywy Moskwy, ale uwzględnienia także republik posowieckich na czele z Ukrainą. Plokhy pomija w końcu rolę Aleksandra Kwaśniewskiego w rozwiązaniu kryzysu politycznego w Ukrainie w 2004 roku. Dzieje się tak być może dlatego, że w rosyjskiej propagandzie był to jeden z koronnych dowodów, że pomarańczowa rewolucja była inspirowana i organizowana przez „kolektywny Zachód". Notabene używanie tego ostatniego określenia, powszechnie obecnego w kremlowskiej propagandzie, mocno zgrzyta w pracy. Jednakże wbrew tej propagandowej narracji mediacja Kwaśniewskiego okazała się skuteczna tylko dlatego, że utrzymywał on dobre kontakty z ekipą Janukowycza, coraz bardziej izolowanego na arenie międzynarodowej (m.in. po aferze ze sprzedażą Irakowi wojskowego systemu radarowego Kolczuga w 2002 roku).

Wspomniane wyżej drobne mankamenty nie zmieniają faktu, że mamy do czynienia z szerokim i ze wszech miar interesującym spojrzeniem na konflikt rosyjsko-ukraiński. Zaletą książki jest klarowna narracja, która nie gubi się w szczegółach, dzięki czemu czyta się ją z przyjemnością. Jest to też z pewnością zasługa dobrego tłumaczenia, poprawiającego niektóre drobne zresztą pomyłki wynikające zapewne z pośpiechu w jej pisaniu i redagowaniu.

Jan Pisuliński

O wspólnej ojczyźnie polsko-ukraińskiej

Natalia Starczenko, *Ukraińskie światy Rzeczypospolitej*, tłum. Tomasz Hodana, Katarzyna Kotyńska, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2024

Ukraińska historiografia do niedawna przedstawiała wyłącznie w ciemnych barwach szlachtę I Rzeczypospolitej. Natalia Starczenko zrywa z tym podejściem, prezentując do-

eprasa.pl 69bf5e9173

tychczasowych narodowych „zaprzańców" i „antybohaterów" jako świadomych obywateli federacyjnego państwa – „kościec ruskiego narodu", który zasługuje na dobrą pamięć współczesnych Ukraińców.

Książka *Ukraińskie światy Rzeczypospolitej* profesor Natalii Starczenko ukazała się w Ukrainie na trzydziestolecie niepodległości, zyskując od razu spory rozgłos. Przypomniała „przemilczaną przeszłość", czyli ruskich współtwórców szlacheckiego państwa. Dodatkowy kontekst nadała jej dziełu obecna wojna wszczęta przez Rosję pod hasłem przywrócenia tzw. ruskiego miru, do którego drogę pośrednio otworzyło powstanie kozackie z 1648 roku i przyjęcie przez Kozaków (kluczowych bohaterów ukraińskiej historii) zwierzchnictwa moskiewskich carów.

Uproszczona wizja historii

Starczenko od lat bada akta sądowe z XVI i XVII wieku, które zachowały się w ukraińskich archiwach. Podczas pandemii barwnie opisywała na Facebooku co ciekawsze sprawy ze szlacheckich sądów w dawnych ruskich województwach. Publikacje przybliżały codzienne życie mieszkańców południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Z czasem ułożyły się w obszerne wydawnictwo, które rekonstruuje ich świat i sposób myślenia.

„Nie do krainy, ale z krainą, nie do religii, ale z religią, nie do tytułów i honorów, ale z tytułami i honorami przyłączyliśmy się do tej wspólnej ojczyzny naszej" – autorka przytacza wypowiedź szlachcica Rusina na sejmie w 1641 roku. Tymi słowami prawosławny wojewody kijowskiego Adam Kisiel opisywał unię lubelską, w wyniku której w 1569 roku powstała federacja Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tradycyjna ukraińska historiografia przedstawia Rzeczpospolitą jako państwo polskie, któremu służyli spolonizowani „zdrajcy" ze szlacheckich ruskich rodów. Dopiero Kozacy mieli wyzwolić ukraiński lud spod jarzma „Lachów" i zjednoczyć z prawosławnymi braćmi na wschodzie. Tak pisał między innymi Mychajło Hruszewski, autor wielotomowej *Historii Ukrainy-Rusi* i przywódca Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1918 roku, na którego pracach wychowały się pokolenia Ukraińców (także w sowieckich szkołach).

Starczenko uważa ten obraz za daleko idące uproszczenie. Rzeczywistość wieloetnicznej Rzeczypospolitej jest trudna do zrozumienia przez ludzi myślących w dzisiejszych kategoriach. „Ciemiężycielem" niższych warstw ludności bywał często prawosławny szlachcic, który czuł się Rusinem. Z kolei możni ruscy, którzy przechodzili na katolicyzm (na przykład książę Janusz Ostrogski), opiekowali się cerkwiami w swoich majątkach, bronili ruskiego języka i wyznawców prawosławia. Sami chłopi w rejonie Kijowa czy Bracławia nie byli zresztą tak zniewoleni, jak to się przedstawia, pańszczyzny doświadczyli znacznie później niż w innych częściach Rzeczypospolitej, zaś Kozacy początkowo stanowili jedynie rodzaj

eprasa.pl 69bf5e9173

wojskowej korporacji, bez wyraźnego etnicznego charakteru. Domagali się głównie większych zaciągów, a z czasem zrównania praw ze szlachtą.

Powstanie kozackie w 1648 roku – zdaniem Starczenko – było wielką tragedią nie tylko dla wspólnego państwa, ale też dla samego rusko-ukraińskiego świata, w którym dokonał się głęboki rozłam. Szlachta ruska walczyła po obydwu stronach konfliktu. Rzeczypospolitej, jako swojej ojczyzny, bronili między innymi prawosławny wojewoda kijowski Adam Kisiel i książę Jeremi Wiśniowiecki, potomek starego ruskiego rodu, który przeszedł na katolicyzm. Na czele Kozaków stanęli zaś tacy przedstawiciele ruskiej szlachty, jak hetman Bohdan Chmielnicki czy pułkownik Iwan Bohun. „Wszyscy oni mieli własne racje i nie pozbawia ich to bynajmniej »ukraińskiego obywatelstwa«" – konstatuje Starczenko.

Ukraińska twarz Rzeczypospolitej

Autorka stara się przywrócić dobre imię i godne miejsce ruskiej szlachcie w ukraińskiej narracji historycznej. Wszak to na zamówienie szlachetnie urodzonych Rusinów „pisane były, tłumaczone i drukowane książki, otwierane wyższe uczelnie, wznoszone cerkwie, zamki i pałace". Rzeczpospolita Obojga Narodów – jak po wielokroć podkreśla Starczenko – nie była wyłącznie polsko-litewskim państwem. Od początku miała trzecią – „ukraińską twarz". Ruś nie była co prawda odrębną jednostką administracyjną w Koronie, tak jak Wielkopolska i Małopolska, ale trwała w ówczesnej „geografii mentalnej". Wzmianka o narodzie ruskim, obok polskiego i litewskiego, pojawia się w 1573 roku w tzw. artykułach henrykowskich, które trzy lata później zaprzysiągł król elekt Stefan Batory, a potem jego następcy. Autorka wskazuje to jako pierwszy krok do „oficjalnego uznania trzeciego narodu politycznego Rzeczypospolitej".

Szlachta ruska stanowiła równoprawną część warstwy rządzącej. Na takich samych zasadach jak inni miała reprezentantów w sejmie i wybierała królów podczas wolnej elekcji. Bez zgody szlachetnie urodzonych mieszkańców województw – kijowskiego, bracławskiego i wołyńskiego (na czele z sejmowym liderem Wołynian – Hawryłą Bokijem Pieczychwosckim) nie doszłoby do podpisania unii lubelskiej w 1569 roku. Za cenę przywilejów gwarantujących szeroką autonomię wydzielono ich ziemie z Wielkiego Księstwa Litewskiego i przyłączono do Korony. Miały one między innymi zapewnioną nienaruszalność wewnętrznych granic, osobne prawo zgodne z II statutem litewskim, język ruski w sądach i urzędach, a także równość katolików i prawosławnych. W królewskiej kancelarii i Trybunale Koronnym (rozstrzygającym sądowe apelacje) pracował zawsze ruski pisarz.

Historyczna Ruś była gniazdem wielu rodów książęcych, które zapisały się trwale w dziejach Rzeczypospolitej. Z samego Wołynia wywodziło się ich około pięćdziesięciu, w tym tak znane jak Ostrogscy, Sanguszkowie, Zbarascy, Wiśnowieccy, Czartoryscy i Zasławscy. Jednym z praw,

eprasa.pl 69bf5e9173

które gwarantowały im przywileje lubelskie, było zachowanie książęcych tytułów (wyjątek w całej Koronie). Starczenko przypomina słowa Zachariasza Kopysteńskiego, prawosławnego pisarza i archimandryty Ławry Kijowsko-Peczerskiej z przełomu XVI i XVII wieku, który podkreślał, że kniaziowie ruscy dobrowolnie, na własnych zasadach, przyłączyli się do Królestwa Polskiego, „zachowując swoją wiarę i obrządek, i Cerkiew swoją nienaruszoną, i własne bezpieczeństwo".

Autonomii nie posiadały inne „ukraińskie" województwa (bełskie, podolskie i ruskie), które jeszcze przed unią lubelską weszły w skład Korony. Jej szlachta czuła jednak związek z „braćmi" z sąsiednich terenów. Wszyscy razem uważali się za obywateli jednej ojczyzny – Rzeczypospolitej. Polski i łacinę traktowali jako języki polityki, na co dzień większość mówiła zwykle po rusku. W 1571 roku kijowianie przypominali królowi Zygmuntowi Augustowi, by wszelka korespondencja urzędowa szła „nie innymi literami i słowy, jeno ruskimi". Z kolei, kiedy sąd ziemski w Łucku otrzymał od szlachcica Krzysztofa Rymińskiego pismo po polsku, to – zgodnie z przywilejem lubelskim – nie wziął go w ogóle pod uwagę. Innym razem sąd królewski wysłał polskojęzyczne pozwy do kilku osób. W odpowiedzi szlachta wołyńska i bracławska zasugerowała, by umorzyć postępowanie.

Starczenko zauważa, że dopiero w latach dwudziestych XVII wieku zaczęła wzrastać liczba polskich zapisów w dokumentach majątkowych, testamentach czy umowach sporządzanych we wschodnich województwach. Język ruski wciąż pozostawał jednak w oficjalnym obiegu w sądownictwie. Paradoksalnie dopiero po powstaniu Chmielnickiego polski zaczął dominować w księgach sądowych, zniknęły wtedy też głosy szlacheckie deklarujące „ruskość". II statut litewski, gwarantujący odrębność prawną ukraińskich województw, obowiązywał aż do rozbiorów. Wbrew temu, co pisał Hruszewski i jego następcy, nigdy nie nastąpiła całkowita polonizacja ustroju „ruskich ziem". Sejmowe konstytucje i księgi sądowe pokazują jedynie niewielkie zmiany, które wynikały z koniecznych poprawek spowodowanych nieścisłością zapisów i niekonsekwencją części procedur.

Wierni synowie ojczyzny

„Kultura Rzeczypospolitej nie została stworzona przez polskie elity polityczne, które zaszczepiły ją potem na »kresach«: powstała w efekcie współdziałania przedstawicieli różnych narodów i regionów. Tylko w taki sposób można wyjaśnić dwie tendencje charakterystyczne dla przełomu XVI i XVII stulecia – wzrost lojalności politycznej i kulturową unifikację obywateli przy jednoczesnym konstruowaniu silnych tożsamości regionalnych" – podkreśla Starczenko. I dodaje: „Ukraińcy w XIX wieku pochopnie zrezygnowali ze swego prawa do spadku po Rzeczypospolitej, Polacy zaś ogłosili się jedynymi jej spadkobiercami". „Wytworem polskiej historiografii XIX wieku" nazywa utożsamianie ruskiej szlachty

eprasa.pl 69bf5e9173

z polską, czego symbolem stała się łacińska sentencja: *Gente Ruthenus, natione Polonus* (Pochodzeniem Rusin, narodowością Polak). Tak naprawdę o tożsamości mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie rozstrzygał ani język, ani „krew", lecz przede wszystkim miejsce zamieszkania i poczucie przynależności do lokalnej społeczności. Silna identyfikacja regionalna sprawiła na przykład, że Jan Zamoyski, kanclerz wielki koronny i hetman wielki koronny, pisał o sobie jako o Rusinie. Sprawując urząd starosty bełskiego, wzywał między innymi swego wuja Jakuba Herburta, aby przed sejmem zebrać wszystkie województwa ruskie na naradę, by „różnie o tym rządząc, ziemie te nie rozerwały się".

Ruska szlachta miała silne poczucie odpowiedzialności za wspólne państwo. Wołynianie jako pierwsi stworzyli lokalny sąd kapturowy, który zastąpił sąd królewski na czas bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, by zachować porządek. Ich sąsiedzi z województw ruskiego i podolskiego ogłosili „wyrodkiem" i „wrogiem ojczyzny" każdego, kto naruszy jedność ziem Korony. Zgromadzenie w Glinianach jednogłośnie opowiedziało się za pozbawianiem takich osób życia i honoru. Szlachetnie urodzeni Rusini „jako prawdziwi i wierni synowie matki Rzeczypospolitej" odczuwali święty obowiązek udziału w elekcji króla. Za uchylanie się od tego chcieli pozbawiać szlachectwa w niektórych ruskich województwach. Nawet po katastrofalnym najeździe tatarskim reprezentanci Wołynia przybyli w pełnym składzie na elekcję Stefana Batorego w grudniu 1575 roku.

Starczenko podkreśla, że kultura polityczna Rzeczypospolitej opierała się na wspólnocie szlacheckich wartości. Podstawą było poczucie honoru oraz odpowiedzialności za ład i spokój powszechny. Stąd nawet w tak trudnych momentach jak bezkrólewie przestrzegano zwykle porządku w wieloetnicznym państwie. W księgach sądowych tamtego czasu nie brakuje, rzecz jasna, przykładów szlacheckich swarów i zbrodni. Opisy procesów mogą sugerować, że szlachetnie urodzeni Rusini lubowali się w sądowym pieniactwie. Codzienną praktyką były jednak – jak zauważa Starczenko – przede wszystkim usilne starania o polubowne załatwienie sporu, ucieranie opinii i poszukiwanie kompromisu z pomocą przyjaciół ze swojego stanu i województwa. Wbrew przekonaniu o wszechwładzy magnaterii na ukraińskich ziemiach zwykły szlachcic potrafił wygrać przed sądem nawet z możnym protektorem z książęcego rodu.

Zaspokojenie religii greckiej

Warunkiem przynależności do „narodu ruskiego" nie było też wyznanie prawosławne. Słynny duchowny i pisarz z przełomu XVI i XVII wieku Melecjusz Smotrycki (autor gramatyki języka cerkiewnosłowiańskiego) przekonywał, że do Rusi należą ludzie różnych religii. Szlachcic przechodzący na katolicyzm nie przestawał być, jego zdaniem, Rusinem. Sam Smotrycki długie lata krytykował Kościół

eprasa.pl 69bf5e9173

unicki, który powstał po połączeniu Cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Z czasem jednak zmienił zdanie i stał się wielkim zwolennikiem kościelnej unii. Ogłoszona w Brześciu Litewskim w 1596 roku, zakładała prymat papieski i przyjęcie dogmatów katolickich przez prawosławne duchowieństwo, przy zachowaniu bizantyjskiej liturgii. Większość ruskiej szlachty broniła jednak prawa do istnienia Cerkwi prawosławnej (zniesionej przez unię). Czynili to także protestanci, a nawet część katolików, dla których politycznym credo był akt tolerancji religijnej przyjęty podczas konfederacji warszawskiej w 1573 roku na sejmie konwokacyjnym. Zapewniał on wszystkim mieszkańcom Rzeczypospolitej równouprawnienie bez względu wyznawaną wiarę.

Z biegiem lat ruch na rzecz „zaspokojenia religii greckiej" (jak nazywano prawosławie) zyskiwał na sile. Katolicy, prawosławni i protestanci z Wołynia wspólnie żądali przywrócenia praw Cerkwi prawosławnej na sejmiku zwołanym przed sejmem elekcyjnym w 1632 roku. Podkreślali, że ta sprawa dotyczy „nas wszystkich, narodu ruskiego", ponieważ złamanie jednego przywileju pociągnąć może kolejne. „Artykuły do naprawy praw" przyjęte przez wołyńską szlachtę poruszały też inne kwestie, których realizacja miała wzmocnić Rzeczpospolitą. Postulowano między immymi budowę zamków na Podolu czy wydzielenie funduszy na stworzenie floty. „To dokument sporządzony przez pewnych siebie i swojej pozycji obywateli Rzeczypospolitej, świadomych i odpowiedzialnych, którzy troszczą się o różnorodne aspekty funkcjonowania państwa" – ocenia Starczenko.

„Punkty zaspokojenia religii greckiej" uzgodniono ostatecznie podczas sejmu przed elekcją króla Władysława IV. Zakładały podział świątyń między unitów i dyzunitów (prawosławnych) oraz przywrócenie hierarchii cerkiewnej tego drugiego wyznania na czele z metropolitą rezydującym w Soborze Sofijskim w Kijowie. Nie uchroniło to jednak państwa przed wyniszczającą wojną domową, która wybuchła kilkanaście lat później. Spór religijny (rozgrywany przez prawosławny patriarchat w Moskwie) był jedną z jej przyczyn. Kozacy uniemożliwili stworzenie autonomicznej cerkwi obrządku wschodniego w Rzeczypospolitej, która mogła zjednoczyć unitów i prawosławnych. Do rozmów w tej sprawie przekonywał Melecjusz Smotrycki na soborze w 1628 roku, ale delegacja kozaczyzny zagroziła rozlewem krwi w obronie „swojej", czyli prawosławnej cerkwi. W następnych latach, jak pisze Starczenko, Kozacy „zmonopolizowali ruskie uniwersum, nazwę, podważyli zasady i system wartości", na których opierała się Rzeczpospolita. „Szlacheckie cnoty padły pod kozackimi szablami", a później „(…) spadkobiercy kozackiego »narodu ruskiego« napisali historię zwycięzców, przydzielając rolę wrogów m.in. szlachetnie urodzonym Rusinom".

„Ta narracja legnie u podstaw ukraińskiej historii narodowej" – przyznaje

eprasa.pl 69bf5e9173

Starczenko. Dziejowym paradoksem okazało się to, że niektórzy przedstawiciele ruskiej szlachty stali się ideologami Hetmanatu – państwa kozackiego zbudowanego na wzór Rzeczypospolitej na ukraińskich terenach podporządkowanych rosyjskim samodzierżawcom.

Ireneusz Dańko

Katastrofa widzenia

Tomasz Szerszeń, *Być gościem w katastrofie*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024

Federacja Rosyjska 24 lutego 2022 roku rozpoczęła inwazję na pełną skalę na Ukrainę. Zmieniając świat, jak stwierdza Tomasz Szerszeń w książce Być gościem w katastrofie*, nieodwołalnie.*

Książka polskiego fotografa, antropologa kultury i eseisty stanowi próbę opisania zdarzeń, emocji, a przede wszystkim obrazów, które przyniosła ze sobą rozpoczęta w 2014 roku wojna rosyjsko-ukraińska. Próbę niezwykle trudną do przeprowadzenia, ponieważ odnoszącą się do wydarzeń aktualnych, wobec których nie sposób przyjąć odpowiedniej perspektywy, i dotyczącą zjawiska wymagającego myślenia uniwersalnego, a jednocześnie indywidualnego. Próbę istotną do tego, żeby wojenna katastrofa mogła być zrozumiana.

Potrzeba katastrofy

Tomasz Szerszeń tytuł swojej książki zaczerpnął z *Dziennika wojennego* prowadzonego od początku wojny rosyjsko-ukraińskiej przez ukraińską fotografkę, pisarkę i aktywistkę Jewhenię Biełoruseć. Co oznacza ten tytuł, co oznacza wyrażenie „być gościem w katastrofie"? Na dobrą sprawę nie sposób być w katastrofie, niemożliwe jest bycie w czymś, co jest byciu przeciwne, co wiąże się nieodmiennie z destrukcją i rozpadem, co sprzeciwia się długiemu trwaniu: planety, państwa, systemu, myślenia itd. Dlatego w katastrofie możliwe jest jedynie goszczenie, krótkotrwałe przebywanie, wynikające albo z przymusu, albo ze szczególnej potrzeby.

Przymus przebywania w katastrofie – etymologicznie słowo katastrofa oznacza między innymi „być podległym", ale również „wywracać do góry nogami" – stał się czymś zupełnie powszednim w czasie pandemii koronawirusa, który wytworzył nowe sposoby posługiwania się ciałem, tworzenia relacji czy organizowania pracy, pojawił się w obrębie innych olbrzymich zjawisk takich jak zniszczone środowiska czy kurcząca się bioróżnorodność, przyczynił się do izolacji państw i miast, śmierci w samotności oraz – jak to określiła włoska pisarka Serenella Iovino – „miliardów bezpowrotnie utraconych przytuleń".

Inaczej jest z potrzebą katastrofy. Kto chciałby przychodzić do niej w gości? Tak odpowiada Tomasz Szerszeń: „Czasem potrzeba katastrofy (…). By inaczej zoba-

eprasa.pl 69bf5e9173

czyć historię: nie jako coś dokonanego, ale jako coś, co podlega ciągłym przemieszczeniom (…) by dokopać się – przez zagrzebane, nakładające się na siebie warstwy czasu – do innych źródeł myślenia, innych opowieści". Ten, kto jest gościem w katastrofie, ćwiczy się zatem w zmianie, poszukuje innych sposobów opowiadania siebie i świata, innych rodzajów odczuwania, innych rodzajów myślenia o relacjach, jakie współtworzy, w zmianie, która być może doprowadzi do tego, że katastrofa nie zjawi się ponownie. W poprzedniej książce Wszystkie wojny świata Tomasz Szerszeń zapisał: „W dzieciństwie lubiłem bawić się w wojnę. Zabawa w wojnę – tak jak pisanie o niej – jest, być może, rodzajem rytuału mającego odpędzić ją jak najdalej, po to, by nie zaistniała naprawdę". Taki rytuał jest wymagający, ponieważ katastrofa to zjawisko pożerające „kolejne przestrzenie i połacie czasu", obejmujące różnorodne, „często odległe od siebie aspekty życia", domagające się myślenia systemowego, myślenia o wszystkim, na wielu płaszczyznach i w wielu kierunkach.

My, które patrzy

Być gościem w katastrofie stanowi kontynuację wydanej w 2021 roku, wspomnianej już książki *Wszystkie wojny świata*, w której Tomasz Szerszeń opisał zarówno przyczyny, dla których istotne i potrzebne jest myślenie o wojennej katastrofie, „o jej obrazach, o jej utajonej w nas obecności", a jednocześnie o wymaganiach i pułapkach takiego myślenia, które za każdym razem wiąże się z przyjęciem określonej roli: uczestnika katastrofy lub widza oglądającego jej obrazy.

Jeden z pierwszych rozdziałów *Być gościem w katastrofie* rozpoczyna się od słów „Polacy patrzą na wojnę", po których następuje wyliczenie kolejnych obrazów inwazji Rosji na Ukrainę, faktów, do których te obrazy odwołują, emocji, jakie wywołują, dodatkowo przedstawionych od końca (pracy nad książką) do początku (ogłoszenia „operacji specjalnej" przez Władimira Putina), żeby pokazać, jak obrazy wiążą się z pamięcią i jak pamięć wpływa na ich odbiór. Tomasz Szerszeń wymienia „zbombardowane płonące bloki w Dnieprze, Humaniu i Ukrajince", następnie nagranie, „na którym rosyjski żołnierz obcina głowę pojmanemu żołnierzowi ukraińskiemu", później fotografię, na której „matki zabitych rosyjskich żołnierzy i wdowy po nich otrzymują od władz futra", filmową adaptację powieści Ericha Marii Remarque'a *Na zachodzie bez zmian* – wyprodukowaną przez Netflix i nagrodzoną aż czterema Oscarami – ukazującą bezsensowne okrucieństwo I wojny światowej czy mem z rosyjską tancerką baletową tańczącą „z gracją nad ruinami Mariupola". Wojna w Ukrainie pojawia się zarówno jako sensacyjny news w telewizji, jako obraz przemocy pomiędzy obrazami rozczulających kotków czy podnoszących ciężary chłopaków na siłowni, jako tworzona przez sztuczną inteligencję fauxtografia przedstawiająca nigdy niewidziane bombardowanie Charkowa i właśnie jako fikcyjna –

eprasa.pl 69bf5e9173

faux, czyli mylna, błędna, fałszywa – oddziałująca na emocje i wyobraźnię mas, jako kreowana w trakcie sesji Wołodymyra i Ołeny Zełenskich przygotowanej przez Annie Leibovitz dla amerykańskiego „Vogue'a", gdzie styl nadają ukraińscy projektanci, a prezydent Ukrainy jawi się jako stereotypowy mężczyzna, silny obrońca i przywódca.

Za takim zestawieniem kryje się wiele pytań. Co oznacza dzisiaj patrzeć na wojnę? Co składa się na proces, zjawisko, działanie, jakim jest patrzenie na katastrofę, na tak różnorodne obrazy katastrofy? Jak zmieniło się patrzenie od czasu publikacji na łamach „Tygodnika Powszechnego" w 1987 roku słynnego eseju Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto*, który tak naprawdę traktował o tym samym dylemacie bycia uczestnikiem i/lub bycia widzem, tylko że w kontekście katastrofy, jaką stanowiła Zagłada Żydów przeprowadzona na okupowanych przez III Rzeszę ziemiach polskich? Po latach od publikacji tego tekstu profesor Michał Głowiński podkreślił, że tekst Błońskiego – „niewielka wypowiedź osoby, niedysponującej władzą, niestojącej na czele potężnej instytucji, a przy tym mówiącej wyłącznie we własnym imieniu" – odegrał doniosłą rolę w kształtowaniu się relacji między społecznością polską i żydowską. Był to esej niezwykły i donośny w skutkach, z dzisiejszej perspektywy każący jednak zapytać, czy taki sam podmiot zbiorowy był w stanie ukształtować się w stosunku do innych katastrof, jakie miały miejsce na świecie na kilka miesięcy przed publikacją tekstu Błońskiego, w stosunku do wybuchu reaktora atomowego w Czarnobylu, masakry we wsi Moiwana w Surinamie, trzęsienia ziemi w San Salvadorze, w którym zginęło 1500 osób, a 200 tysięcy straciło dach nad głową.

„My" jest tworzone, jak argumentuje Szerszeń, wyłącznie na bazie wyobrażeń, jakie tworzy „ja". W tym kontekście Tomasz Szerszeń przywołuje książkę Susan Sontag *Widok cudzego cierpienia*, w której pisarka rezygnuje z „ja" na rzecz „my", podkreślając w ten sposób, że patrzenie – tak samo jak pisanie – ma wymiar etyczny: jest sprawą wszystkich. Antropolog dodaje: „Sontag pisała *Widok cudzego cierpienia* z silnym przekonaniem o istnieniu wspólnej humanistycznej przestrzeni – uniwersalnej, a jednocześnie, co widać wyraźnie z dzisiejszej perspektywy, jakże zachodniocentrycznej". Następnie zadaje szereg pytań dotyczących tego, czy perspektywa Polaków jest inna od perspektywy Niemców i w jaki sposób to „my" jest inkluzywne wobec Ukraińców, „czy wojna wszędzie znaczy to samo", czy pisarz jest w stanie wypowiadać się w imieniu zbiorowości i podzielać – za sprawą empatii – kolektywne emocje, wreszcie czy jest on w stanie zająć taki punkt widzenia, z którego widać wszystko.

Widzieć wszystko

Patronką *Wszystkich wojen świata*, poprzedniej książki Tomasza Szerszenia, była francuska pisarka i scenarzystka Marguerite Duras, według której „pisanie to

eprasa.pl 69bf5e9173

opowiadanie wszystkiego naraz". Do tego stwierdzenia autor *Być gościem w katastrofie* dodawał: pisanie to także „widzenie wszystkiego jednocześnie: paradoksalnie, niemożliwe miejsce, które trzeba spróbować odszukać". W tak ujętej funkcji pisania zderzają się ze sobą dwie wizje: wizja romantyczna – ukazująca pisarza jako zajmującego to trudne lub niemożliwe do odnalezienia miejsce, z którego rozpościera się widok na cały świat (co doskonale ilustruje legendarny obraz *Wędrowiec nad morzem mgły* Caspara Davida Friedricha) oraz wizja technologiczna – według której media umożliwiają potencjalne widzenie „wszystkiego, wszędzie, naraz" (gotowanej na froncie przez żołnierzy ukraińskich zupy, przewróconych za sprawą trzęsienia ziemi budynków w japońskim mieście Wajima, rakiet Ajjasz 250 używanych przez Hamas itd.). Są to wizje, które przydają szczególne znaczenie jednostce, wzrokowi i mediom poszerzającym działanie tego zmysłu, wizje, które są bardzo silnie zakorzenione w kulturze zachodniej posiadającej „pełną władzę nad obrazami i ich wytwarzaniem". Według Szerszenia widzenie wszystkiego nie dotyczy wyłącznie możliwości wzroku, ale wiąże się z krytycznym stosunkiem wobec widzenia, świadomością tego, że obrazy wojny – widziane na ekranach telefonów, komputerów i telewizorów – służą często manipulacji, że oglądanie cudzego cierpienia przypomina oglądanie pornografii, że mimo szeroko otwartych oczu wiele rzeczy pozostaje prześlepione, „nieostre, bezforemne".

Autor *Być gościem w katastrofie* zajmuje paradoksalną pozycję. Jest z jednej strony zafascynowany obrazami katastrofy, ich wszechobecnością, sposobami tworzenia i wpływem, jaki wywierają na widzów, z drugiej – cały czas ukazuje katastrofę obrazów, szuka takich przestrzeni kultury, w których wzrok zawodzi, wspomina o bardziej ekologicznych sposobach kontaktowania się ze światem, proponuje – omawiając liczne prace artystów ukraińskich i polskich – zdekolonizowanie wiedzy, czyli rezygnację z abstrakcyjnych punktów widzenia na rzecz cielesnego uobecnienia, bycia obecnym „w konkretnym miejscu i czasie". Taka pozycja wytwarza twórcze napięcie, ukazuje problematyczny wymiar współczesnych zjawisk, które wymagają myślenia obejmującego liczne konteksty, relacje, historie i perspektywy, domagają się pytań niezgodnych z przyjętą ogólnie argumentacją, poszukiwania innych możliwości odczuwania. Taka pozycja wskazuje również, że mamy do czynienia z katastrofą widzenia, z całkowitym niepowodzeniem koncepcji, według której jestem w stanie w całości zobaczyć i zrozumieć zjawiska tak złożone, jak wojenna katastrofa. Zdarzenia rozproszone w czasie, niemające swojego konkretnego miejsca, domagające się bycia zarówno na dystans (w pozycji widza), jak i w bliskości (jako uczestnik).

Książka Tomasza Szerszenia stanowi odważną i ambitną – choć prawdopodobnie skazaną od samego początku na porażkę – próbę ujęcia wielości zjawisk, jakie wiążą się z rozpoczętą w 2014 roku

eprasa.pl 69bf5e9173

wojną rosyjsko-ukraińską (i licznymi innymi katastrofami, które się wydarzyły i bez przerwy wydarzają). Taka próba jest istotna zwłaszcza w kontekście sytuacji Polski i jej mieszkańców, funkcjonujących na tyle daleko od linii frontu, żeby codzienne życie mogło trwać bez większych zmian, a jednocześnie na tyle blisko, żeby funkcjonować w poczuciu ciągłego zagrożenia. Ale czy na pewno? Czy jest to perspektywa, z którą każdy Polak potrafi się utożsamić? Czy to poczucie zagrożenia jest doświadczeniem powszechnym? Nie wiem i być może ten rodzaj niewiedzy – poznawczej bezradności – jest początkiem, z którego należy wyjść, próbując określić swój stosunek wobec tragicznych wydarzeń, wskazać swoje miejsce w tym wszystkim, co wywraca świat do góry nogami.

Maciej Topolski

eprasa.pl 69bf5e9173

REKLAMA

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Dofinansowano ze środków House of Europe

eprasa.pl 69bf5e9173

W numerze między innymi:

Podczas transmisji z rozdania Oscarów reżyser filmu *20 dni w Mariupolu* Mstysław Czernow wygłosił jedno z najbardziej poruszających przemówień, jednak miliony widzów mogły obejrzeć jego skróconą wersję. Nie wybrzmiało, że Rosja napadła na Ukrainę – o „wirusie" apolityczności pisze ukraińska dziennikarka **Zoriana Varenia**. Varenia zadaje pytania: Czym jest apolityczność? Jak przez lata funkcjonowała ona w Ukrainie i jak za jej pomocą rosły w siłę rosyjskie wpływy.

O fotografii wojennej opowiada **Wojciech Grzędziński**: Ludzie bardzo szybko adaptują się do rzeczywistości. Nie chcesz dać się ograbić ze swojej normalności. Z naszego punktu widzenia to nieracjonalne – jest alarm przeciwlotniczy, a ty nie idziesz do schronu. Jak to?

Marcin Kaczmarski zastanawia się nad przyszłością współpracy Moskwy i Pekinu w Azji Centralnej: Czy tym razem pesymistyczne (z punktu widzenia obu tych stolic) scenariusze się spełnią, czy też Azja Centralna pozostanie obszarem pokojowej koegzystencji i nieformalnego podziału wpływów pomiędzy oboma mocarstwami? A **Ludwika Włodek** zastanawia się, czy kraje regionu wybijają się na niepodległość, czy ciążą ku Moskwie.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 69bf5e9173